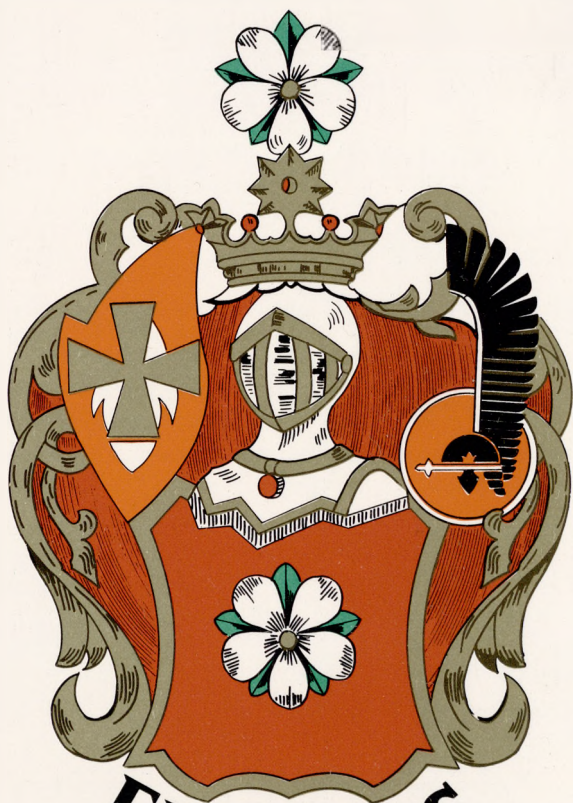


...DUSZA WYCHODŹTWA
W AMERYCE

STANISŁAW OSADA

BIBLIOTEKA
LODY I DR. EDW. ROZAŃSKICH



EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI

W roku Złotego Jubileuszu Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, pracę tę poświęcam tym którzy budowali Go na narodowych zasadach, oraz wszystkim tym, którzy dziś wierzą we współpracę wszystkich organizacji dla obrony zagrożonej polskości Wychodźstwa.

AUTOR.

STANISŁAW OSADA

Jak się kształtowała polska dusza Wychodztwa w Ameryce



Nakładem i drukiem "Sokoła Polskiego"

1001 Bingham Street,
Pittsburgh, Pa.

1930

WSTĘP.

Kiedy po Sejmie Związku Narodowego Polskiego w roku 1928 w Chicago "nowi ludzie" dostali się do steru tej organizacji i gdy delegacja tego nowego zarządu złożyła w Belwederze w Polsce uroczystą deklarację, że już "wszyscy Związkowcy są Piłsudczykami a niedługo będą nimi wszyscy Polacy w Ameryce", — uznałem za swój obowiązek zaprotestować przeciwko temu i na łamach "Sokoła" wystąpiłem z artykułem p. t. "Czy musimy wszyscy zostać Piłsudczykami".

Pokazało się jednak, że dla uzasadnienia odpowiedzi przeczącej trzeba się było podjąć pracy o wiele głębszej i odwołując się na całą naszą przeszłość, dokumentami stwierdzić jak się kształtowała polska dusza Wychodźstwa. — Bo zrozumiałem, że tu przekonać trzeba nie tylko naszych "Piłsudczyków" ale cały potężny dziś obóz rządowy w Polsce, że nie wszyscy możemy być Piłsudczykami, ale wszyscy musimy wspólnie ratować zagrożoną polskość, bo nam wszystkim grozi zagłada.

W tym pierwszym artykule wstępnym pisałem:

Po przewrocie majowym w Polsce, a u nas po ostatnim Sejmie Związku Narodowego, wytworzyła się nowa sytuacja, wymagająca głębszej analizy i zrozumienia, boć tu przecież idzie o samo życie i rozwój, tam całego narodu i Państwa, a tu — całego Wychodźstwa.

Polska i ludzie w Polsce dadzą sobie z tem radę z pewnością. O to możemy być spokojni. Nas interesuje nasze Wychodźstwo i jego przeszłość.

Nowi ludzie, którzy stanęli u steru Związku Narodowego, największej naszej organizacji, która zawsze przemożny wpływ wywierała na bieg całego naszego życia, w czasie woj-

ny, kiedy Wychodźstwo było powołane do spełnienia dziejowej swej misji, przez Opatrzność mu wyznaczonej, byli w przygnębiającej mniejszości.

W przeciwstawieniu do rozwoju wypadków w Polsce, które sprzyjały równemu prawie podziałowi narodu na dwie orientacje, w Ameryce silniej rozwinąć się mogła i w czynie wyładować tylko jedna, opierając się o Aljantów i o Stany Zjednoczone, które wojnę wypowiedziały Niemcom.

Dziś, wobec tego, że zarówno w Polsce jak i u nas w Ameryce, dobro i interes Państwa i Narodu Polskiego wymagają, by zwolennicy jednej i drugiej orientacji, bez względu na to co ich dzieliło, wszystkie swoje siły poświęcili na wykorzystanie zdobytej wolności, nie wolno nam jednak równocześnie zamykać ócz na charakter i na dzieje procesu rozwoju tych odmiennych dróg, na których się rozdzieliła myśl polityczna narodu w przeszłości.

Zbyt poważne czynniki złożyły się na to, aby nawet przy najsilniej rozwiniętym poczuciu narodowej i państwowej solidarności, zwolennicy jednej lub drugiej orientacji, mogli w zupełności zapomnieć o przeszłości i poddać się bez zastrzeżeń tej, która w danej chwili w jakikolwiek sposób uzyskała przewagę i trzyma ster rządów w Polsce.

My, żyjąc w Ameryce i biorąc bezpośredni udział w politycznych starciach tutejszych dwóch wielkich partji — republikańskiej i demokratycznej, rozumiemy może lepiej aniżeli bracia nasi w Polsce, że zwycięstwo jednej z nich nie oznacza nigdy całkowitego rozbioru ani nawet poważniejszego uszczerbku drugiej i powinniśmy wobec tego, nawet lepiej niż nasi bracia w Polsce być przygotowani do tego, by lojalnie, całą tą w danym razie pobitą partją **stać do współpracy dla dobra ogólnego, razem z partją zwycięską, w niczem nie rozluźniając swej spoistości**, boć przecież co dzień patrzymy na takie przykłady.

Ponieważ jednak brak nam wyrobienia politycznego w szerszych masach, tak jednej, jak drugiej strony i ponieważ nawet przywódcom naszym zdaje się, że zwycięstwo jednej, to już absolutna niewola, rozbitcie, albo śmierć drugiej, przeto nietylko taka deklaracja, tam, w Belwederze, mogła mieć miejsce, ale i cały szereg zabiegów ze strony obozu, który pomimo tego, że doszedł do steru na razie tylko w jednym Związku Narodowym, dzięki oddanej sobie prasie już tak usiłuje kierować sprawami Wychodźstwa, jakby ci dru-

dzy już nie istnieli i ażeby sam tylko miał głos decydujący we wszystkich jego sprawach.

Przykładem klasycznym propaganda pewnego odłamu prasy tego obozu aby ten zdobyty przez niego Związek całemu Wychodźtwu narzucić jako Centralę... Drugim równie przejrzystym, świetnie przyznać trzeba, przeprowadzona kampanja, dzięki której tenże Związek prawie że sam reprezentował nasze Wychodźtwa na Wystawie w Poznaniu.

Tymczasem, przecież do niedawna jeszcze, ten sam Związek Narodowy Polski był właśnie najgłówniejszym reprezentantem obozu przeciwnego... I dziecko nie uwierzy, że dziś wszyscy jego członkowie to Piłsudczycy i dzisiejsi tryumfatorzy powinni w dobrze zrozumiałym interesie własnym o tem pamiętać, bo zbyt silne napięcie tej struny mogłoby i dla nich także spowodować następstwa bardzo fatalne.

Zwyciężonym w Związku Narodowym Polskim reprezentantom drugiego obozu, a także organizacjom, które razem z tymże Związkiem przed wojną i w czasie wojny jednej trzymały się orientacji, a w ich liczbie i Sokolstwu Polskiemu, nie wolno nikomu z tej właśnie racji ubliżać, zasług ich przekreślać i w wątpliwość podając ich lojalność wobec Rządu Polskiego, starać się gwałtownie poprostu narzucać im własną swoją orientację i swój własny sposób myślenia, fałszywie przedstawiając je jako jedynie wobec Rządu Polskiego lojalne.

Tego co zbudowaniem zostało latami wysiłków i poświęcenia wielkiego zastępu pracowników całym sercem oddanych wielkiej idei, tego co uświęcone zostało przelaną krwią za wolność i utwierdzenie granic Odrodzonej Polski, nie wolno bezkarnie niszczyć nikomu.

* * *

Jako ostatni żyjący jeszcze z szeregu tych, co w Związku Narodowym Polskim i w Sokolstwie gruntowali słowem i piórem zasady narodowo-demokratyczne i przez to kładli podwaliny potężnego później obozu narodowego na Wychodźtwie amerykańskim, poczuwam się do obowiązku, aby w tej ciężkiej dla nas chwili ogólnego zamętu, zabrać w tej sprawie głos i tak zwolennikom jak i przeciwnikom dzisiejszym tych ideałów, dla których pracowaliśmy tak długie szeregi lat, uprzytomnić wyraźniej, przy czem my w dal-

szym ciągu uporczywie trwać musimy i będziemy, a co cni usiłują wyrzucić poza nawias naszego życia.

Po powołaniu się na fakta z historii rozwoju naszych narodowych organizacji w całym szeregu artykułów wykażę jak od zarania dziejów naszego Wychodźstwa w tym kraju idea niepodległości Polski przyświecała nam zawsze jako gwiazda przewodnia wszystkich poczynań naszych, jak ta przewodnia myśl Związku Narodowego i Sokolstwa, przenikała następnie do wszystkich większych i mniejszych organizacji obozu t. z. katolickiego, jak zdobyła dla siebie całe parafje i jak się następnie wyładowała w przepotężnym czynie Wychodźstwa skupionego w Wydziale Narodowym i w Armji Polskiej.

Nie zazdrościmy i nie potrzebujemy zazdrościć temu drugiemu obozowi Legjonów. Przed wielkim czynem na tym drugim froncie, kornie chylą się nasze głowy. Ich wielki twórca i wódz, jest dzisiaj i przez nas z pełną lojalnością uznawanym wodzem całego narodu. Ale mamy prawo żądać i wymagać od tego drugiego obozu aby uszanował także nasz Czyn, i ten wysiłek całego pokolenia, który go przygotował.

Mamy prawo i obowiązek pełnego głosu w decydowaniu o wszelkich sprawach tego Wychodźstwa i obowiązkiem naszym jest obrona przed dyktaturą ludzi nowych, którzy nie znając w tym stopniu co my ducha mas naszego ludu, sami nigdy nie będą w stanie wyprowadzić go z amerykańskiego zalewu i uratować dla narodu, którego krew płynąć będzie w żyłach najdalszych nawet jego pokoleń.

Dlatego też, a także dla tego, że w tym naszym do niedawna tak silnym obozie narodowym, pod wpływem dobrze zorganizowanego ataku ludzi nowych odczuwać się daje nie tylko rozprzężenie ogólne, ale jakby zanik wiary w słuszność swej sprawy, a nawet tu i ówdzie sromotna dezercja z pod własnego sztandaru, podjąłem się tego wysiłku.

Z faktem dokonanym liczyć się trzeba. Nie o wywołanie wojny mi idzie, lecz o właściwe ustosunkowanie się obozu narodowego do nowych ludzi — z najważniejszym celem na oku — ratowania się wspólnie przed grożącym nam wszystkim zalewem w morzu amerykańskim.

ROZDZIAŁ I.

O pół wieku spóźniony rozwój z powodu niewoli. — W uświadomieniu ludu Wychodźstwo w Ameryce wyprzedziło Polskę. — Tu leży tajemnica naszego zbiorowego Czynu w czasie wojny. — Ciężka praca emigracji politycznej w przelaniu swego ducha w emigrację chłopską. — Książd polski pierwszym przewodnikiem ludu. — W ogniu pierwszych walk rozpalila się polska dusza u polskiego chłopu. — Z. N. P. przejmuje hasło emigracji politycznej dążenia do odzyskania niepodległości Polski.

Wiadomo powszechnie, że z powodu niewoli Naród Polski opóźnił się w swoim rozwoju, o pół wieku, jeżeli nie więcej, pozostając w tyle po za innymi, szczęśliwsiymi od siebie.

Masy ludowe, które już Konstytucja Trzeciego Maja pragnęła uruchomić jako czynną siłę narodu i państwa, pozostały biernymi niemal aż do dnia odzyskania niepodległości.

Mas tych nie potrafił poruszyć Kościuszko, bo jego ko-synierzy pochodzili z wsi kilkunastu załedwie, nie było ich w roku 1830 i 1831, w roku 1846 podłej Austrii użyć się ich udało w krwawej rzezi przeciwko buntującym się "panom", a i w roku 1863 nasz chłop w wielu wypadkach chwytal po lasach powstańców polskich i do obozu moskiewskiego odstawił z łakomstwa na wyznaczoną nagrodę.

Były wyjątki, nawet dużo wyjątków, ale wobec tych milionów zupełnie biernej i ciemnej masy, wieś polska w bilansie politycznych sił narodu prawie wcale figurować nie mogła.

Przyszedł historyk, który z innego punktu widzenia, ani-

żeli my, oceniać będzie wielki Czyn Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, który tak decydująco zaważył na szali przyznanej nam niepodległości i o granicach Państwa Polskiego zdecydował, więcej aniżeli my uwagi poświęci na zbadanie dróg rozwoju tego Wychodźstwa, które pomimo tego, że wyszło właśnie z tej najciemniejszej wsi polskiej, do tak wielkiego Czynu okazało się zdolnem.

Chłop polski, dla którego chleba zabrakło w Ojczyźnie, który w coraz to większych masach wędrował za morze, poczynając od 1865 roku, aż do 1900, mało co wiedział o Polsce. Sztukę czytania i pisanía znały tylko wyjątki. U wielu z nich silnie tkwiły jeszcze w pamięci pańszczyźniane tradycje i nienawiść, do "panów", którą w celach politycznych tak umiejętnie podtrzymywali i podniecali nasi zaborcy.

Pierwsi nasi pionierowie na polu narodowego uświadczenia i podniesienia poziomu oświaty tego ludu na Wychodźstwie ciężkie mieli zadanie. Dokonały go wspólnym wysiłkiem prasa i organizacje, a większe jeszcze na tem polu zasługi ma polski ksiądz i siostra nauczycielka.

Śmiało można twierdzić, że na polu uświadczenia narodowego i uspołecznienia tej części ludu polskiego, która wyemigrowała do Ameryki, znacznie wyprzedziliśmy Polskę i temu tylko Ojczyzna nasza zawdzięczać może zbiorowy Czyn naszego Wychodźstwa w czasie wojny.

Dziś widzimy tylko owoce.

Trudu i potu pierwszych zwłaszcza pionierów, zbiorowe życie Wychodźstwa organizujących, nikt nie ocenił i nigdy należycie ocenić nie może.

Zmieniało się też i zmienia ciągle oblicze tego Wychodźstwa.

Kiedy przybyły tu pierwsze większe gromady ludu polskiego w 7 i 8 dekadzie dziewiętnastego wieku, dając początek emigracji tak zwanej ekonomicznej, zastały już na miejscu ale bardzo rozprószoną emigrację polityczną, garść niewielką rozbitków z powstania w roku 1831 i większą z 1863.

Ale lud polski mało o nich wiedział i mało się interesował towarzystwami i "gminami", które oni tu pozakładali jeszcze przed jego przybyciem do tego kraju.

Przez długie lata mało się też interesował Związkiem Narodowym Polskim, który powstał z inicjatywy tych samych "wygnańców" politycznych, którzy i na tej ziemi ame-

rykańskiej, jak we Francji i wszędzie, po to przedewszystkiem się organizowali, by w stosownej chwili powrócić i znowu — “bić się za Polskę”.

Lud polski nie rozumiał takiego celu. Po przybyciu do tego kraju, gdziekolwiek znalazł się w większej gromadce, organizował się przedewszystkiem w parafje i bractwa kościelne, bo wywiózłszy z Polski jedno wielkie i głębokie uczucie — religijne, przywykli chwalić Boga w ojczystym języku i do pociech religijnych z ust polskiego kapłana, nie rozumiał zbiorowego życia inaczej jak w tym jednym celu — zaspokojenia potrzeb swej polskiej katolickiej duszy.

Przewodnikiem na tej drodze był mu ksiądz polski.

W ten sposób, mieliśmy tu na Wychodźtwie od razu dwojaki typ organizacji: “narodowych” i cywilnych, które zapoczątkowali wygnańcy polityczni, i “kościelnych”, wyznaniowych, które sobie organizował sam lud pod przewodnictwem duchowieństwa polskiego.

Inteligentniejsze i narodowo uświadomione jednostki do tego kraju przybywające zasilaly pierwszy typ organizacji, reszta, masą całą napływała do drugich.

Wnet też rozpałała się walka. Ubolewali nad nią i gorzyli się nią współcześni. Dziś widzimy, jak błogosławione wydała owoce.

Przenikanie się wzajemne obu tych grup w ogniu toczącej walki, taki dało ostatecznie rezultat, że właśnie w najkrytyczniejszym dla całego świata momencie, w czasie wojny, całe to Wychodźtwo nasze mogło stanąć w jednym zorganizowanym obozie narodowym, którego wyrazem był Wydział Narodowy i Armja Polska.

Zwycięstwo grupy pierwszej na całej linii!

Nie doszło jednak do tego tak łatwo. Potrzeba było całego szeregu lat i całego szeregu zmian wewnętrznych, przy czem więcej może niż inne czynniki wpłynął na to rozwój wypadków na arenie całego świata.

To zwycięstwo jednak jest tak wielkiem w skutkach, że warto w każdym razie pokusić się o to, aby spróbować przynajmniej wysledzić jakimi drogami prowadziła nas Opatrzność do tego wielkiego celu.

Idąc śladem rozwoju idei narodowej polskiej, wyraźnie określonej pewnem dążeniem politycznem w naszej grupie wychodźczej w Ameryce, widzimy, że pomijając dawniejsze Gminy i Towarzystwa zakładane przez rozbitków z naszych

powstań, pierwszy z istniejących do dziś organizacji wyraźnie sztandar taki wywiesił Związek Narodowy Polski.

Za godło swoje, do dzisiejszego dnia obowiązujące, przyjął herb Rzeczypospolitej — łączącej Polskę z Litwą i Rusią. W konstytucji swej na pierwszym miejscu wypisał: dążenie wszelkimi godziwymi środkami do odzyskania niepodległości Polski.

ROZDZIAŁ II.

Pułkownik Zygmunt Milewski rzuca hasło "Obrony czynnej".
— Mój pierwszy artykuł na ten temat w "Zgodzie" z roku 1893. — Sejm X-ty Z. N. P. odbyty w Chicago w tym roku przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego.

Przez długie lata na Wychodźstwie w Ameryce, podobnie jak w Polsce, patrjoci nasi nie mieli właściwie żadnego jaśniejszego programu. Żyli podobnie jak Stefan Buszczyński w swej "Obronie Spotwarzonego Narodu" protestem w gorących słowach wypowiedzianym, tak przeciwko zbrodni dokonanej przez zaborców, jak i przeciwko tym rodakom, którzy po ostatnim krwawym pogromie w roku 1863 apostołowali zgodę z losem i bierne poddawanie się brutalnej sile zaborców.

Takim samym protestem było też u nas zorganizowanie Związku Narodowego Polskiego przez kilku rozbitków z tego ostatniego powstania.

Pierwszym, który narodowi naszemu w owej epoce ciężkiej wytknął wąską ścieżkę, po której, jak wołał — "trzeba iść zacząć" by do celu dojść było można, — był nieodżałowanej pamięci pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), a uczynił to w najważniejszym dokumencie owej epoki ostatniego odrodzenia się naszego, małej broszurce, o której wszyscy dziś już zapomnieli, p. t. "Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym", którą napisał w Genewie, a wydał w roku 1887 w Paryżu.

Hasło "Obrony czynnej" w bardzo oczywiście skromnym zakresie, i gromadzenia środków na tę "obronę" w postaci "Skarbu Narodowego" podjęły tu i ówdzie wiążące się w Polsce pod wszystkimi trzema zaborami kółka młodzieży, prze-

ważnie studenckiej, składając na rzecz tego “Skarbu” skromne centowe, czy kopiejkowe ofiary — i zaprawiając się do “czynu” budzeniem świadomości narodowej, i szerzeniem oświaty w swem otoczeniu, w masach ludowych.

W Ameryce wpływ tej broszury uwidocznił się najpierw w Milwaukee, gdzie już w roku 1890 doszło do zorganizowania ogniska poborów na rzecz Skarbu Narodowego, ale prasa ówczesna, bagatelizowała tę sprawę i dopiero po Sejmie X w Chicago, który się odbył w roku 1893, wprowadził ją na porządek dzienny nowy redaktor “Zgody”, F. H. Jabłoński, który stopniowo, coraz więcej się do tej idei zapalał.

Zbiega się to z przyjazdem mym do Ameryki w tym właśnie roku.

Należałem w Polsce do tych pierwszych “Kólek” młodzieży studenckiej, zorganizowanych następnie w Ligę Polską, które program pułkownika Miłkowskiego w czyn wprowadzać zaczęły. Wciągnięty do “roboty” w roku 1888 we Lwowie, nie przerwałem jej i później, służąc w wojsku austriackim w Jarosławiu i — w roku 1891, w czasie głośnego procesu tarnopolskiego, trzeba było... dezterterować i schronić się za granicę. Szczęśliwie dotarłem do Szwajcarji, do Genewy, do ojca całego ruchu, pułkownika Zygmunta Miłkowskiego i tam w czasie blisko dwuletnim, bardzo dużo skorzystałem z nauk tak tego sędziwego weterana, literata i publicysty jak i Zygmunta Balickiego, jednego z fundatorów Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, który także w tym czasie przebywał w Genewie. Skierowany przez nich do Ameryki, przybyłem tu na kilka miesięcy przed Sejmem w Chicago, na który Związek Wychodźstwa Polskiego w Europie (na którego czele stał pułkownik Zygmunt Miłkowski), nadesłał obszerny memoriał, nawołujący do rozszerzenia działalności Związku Narodowego w kierunku politycznym, przez nawiązanie stosunków z tymże Związkiem Wychodźstwa i unormowanie rozwoju Skarbu Narodowego w Ameryce.

Nie dotarłem na czas Sejmu do miasta Chicago; ugrzązłem w garbarni w Buffalo, nie miałem zresztą żadnego mandatu — i delegaci sejmowi napewno nie zwróciliby żadnej uwagi na wywody “zielonego” młodzika...

“Memorjału” Związku Wychodźstwa Polskiego wcale na Sejmie nie odczytano.

Kiedy jednak później, w "Wolnem Polskiem Słowie", wychodzącem w Paryżu pod redakcją pułk. Zygmunta Miłkowskiego, pojawił się jego artykuł ubolewający nad tem pominięciem tak ważnego dokumentu przez Sejm, powtórzony i komentowany przez "Zgodę", zabrałem tu w Ameryce po raz pierwszy głos publicznie w tej sprawie, na łamach tejże "Zgody", (dnia 15 listopada 1893 roku) prostując mylne twierdzenia redaktora i usiłując całą sprawę skierować na to-ry właściwsze.

Ten pierwszy mój "artykuł" w Ameryce opublikowany (powtarzam go także w "Historji Z. N. P." na str. 368) jest dlatego ważny, że od tej daty organ Związku "Zgoda" już co tydzień prawie na ten temat pisał — coraz wyraźniej kształtując polityczne oblicze tej organizacji — przez cały szereg lat, aż do zupełnego uznania zasad Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego za własne, a Ligi Narodowej za władzę kierowniczą dla całego narodu.

Dziś w chwili gwałtownego nawrotu nowych sterników Związku — całą siłą — właśnie przeciw temu stronnictwu, artykuł ten — jako pierwszy wyraźnie określający drogę, po której kroczył tyle lat, nabiera wagi dokumentu, zasługującego na przypomnienie.

Brzmi on tak:

Jako jedyny w Stanach Zjednoczonych członek Związku Wychodźstwa Polskiego, którego Wydział Wykonawczy ma swoją siedzibę w Szwajcarji, ośmielam się podnieść głos w kwestji w nrze 44 "Zgody" w artykule wstępnym podniesionej. Czynię to tem śmieiej, że niedawno, bo przed czterema miesiącami jeszcze z ludźmi w skład tegoż Wydziału wchodzącymi w bliższych byłem stosunkach i znam dokładnie tak ducha tej instytucji, jak dążenia i pragnienia stojących u steru.

Niepodległość Polski — to hasło nasze i cel ostateczny wszystkich prac na jakimkolwiek bądź polu przez Związek Wychodźstwa podjętych. Hasłu temu wierni, kroczą członkowie Związku naprzód, nie uchylając się przed żadną pracą.

Instytucja ta, pomimo, że nie długo, bo zaledwie rok drugi istnieje, do dzisiejszego dnia potrafiła rozszerzyć swoją działalność i zjednoczyć w sobie, nietylko towarzystwa polskie w krajach europejskich jak w Szwajcarji, Francji, Włoszech, Rumunji, Anglii i t. d., ale ma także swoich przed-

stawicieli w Afryce i Azji południowej. Zamierza także zająć się Brazylią i pierwsze kroki już poczynione.

Nie chęć panowania — jakby to kto może mógł sobie tłómaczyć, — nie osobiste widoki, — bo jak dotychczas, wszyscy urzędnicy Wydziału pomimo, iż tracą czas i pracują gorliwie, żadnego nie pobierają wynagrodzenia, ale gorąca miłość Ojczyzny, ale rozum polityczny, który łączyć się i skupiać siły narodowe nakazuje, jest dla nich pobudką działania.

Tą samą myślą powodowani pragną o ile możliwości jak najściślejszego połączenia się ze Związkiem Narodowym tu-tejszym, jako instytucją temi samemi ożywioną tendencjami — do tego samego celu dążącą.

Zdanie: "Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego siedzi z założonemi rękami i, niby żółw na jaja, patrzy na czterdzieści kilka tysięcy franków, od których procentami rozporządzać nie ma prawa" — z "Wolnego Polskiego Słowa" wyjęte, a przez Szanowne pismo Wasze powtórzone, — odnosi się **nie do Skarbu Narodowego w Ameryce zebranego, ale do złożonego w Muzeum Narodowem w Rappersvillu**, a zebranego tak w kraju, jak i za granicami pomiędzy emigrantami w Europie.

(Tu następuje uwaga redakcji Zgody: Artykuł ów w "Wolnem Polskiem Słowie" jest tak nieumiejętnie zredagowany, iż wszyscy sądziliśmy, iż to się odnosi do naszego Skarbu. Jeżeli nie — tem lepiej.)

Słowa te są skargą tej Komisji Nadzorczej, która funduszu tego tknąć nie śmie, dopóki nie dosięgnie sumy stu tysięcy franków. Są one skargą ludzi, którzy rwą się do czynu, którzy widzą i uznają jego potrzebę, a ruszyć się nie można bo — nie ma pieniędzy. Na sumę tę, czterdziestu kilku tysięcy, składali się Polacy we wszystkich trzech zaborach mieszkający; większa połowa tej sumy to owoc drobnych centowych składek ogółu. Czemużby Ameryka, **Ameryka bogata, nie miała dorzucić swojego grosza do wspólnego Skarbu Narodowego?**... Ob. Franciszek Gryglaszewski, któremu Związek Wychodźstwa wraz z mandatem przesłał też sporo innych papierów, znajdzie pomiędzy nimi zapewne i projekt podstaw, na jakich połączenie obu związków nastąpić by mogło. Podczas Sejmu Związku mógł nie mieć czasu, by zająć się nimi, gdyż przewodnicząc obradom na nie największą zmuszonym był zwracać uwagę, ale teraz, kiedy wszystko powró-

ciło do dawnego trybu, zaniedbywać tej sprawy nie powinien. Sprawa ta na Sejmie nie tylko załatwioną, ale nawet poruszoną nie była. Źle się stało, nic jednak nie jest straconem i to, czego Sejm nie rozpatrzył, dokonać może Zarząd Związku — a osądzić i zawyrokować opinja publiczna — członkowie Związku w sprawie tej za pośrednictwem organu dokładnie poinformowani. — Cześć i pozdrowienie.

Stanisław Osada.

Buffalo, dnia 4 listopada 1893.

ROZDZIAŁ III.

“Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym” punktem zwrotnym w życiu narodu. — Idea narodowa przeciwstawiona socjalistycznej. — Sokolstwo w Ameryce pierwsze opodatkowało się na rzecz Skarbu Narodowego. — Wielkie wychowawcze znaczenie idei Skarbu Narodowego. — Erazm Jerzmanowski pierwszym Komisarzem Skarbu Nar. w Ameryce. — “Liga Polska” i pierwsze starcia zwolenników “obrony czynnej” ze zwolennikami “obrony biernej”. — Wizyta Zygmunta Balickiego i Karola Lewakowskiego. — Sejmy Z. N. P. jeden po drugim, aż do roku 1901 opowiadają się za łącznością ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym w Polsce i za Skarbem Narodowym.

“Rzecz o Obronie Czynnej i Skarbie Narodowym”, Zygmunta Miłkowskiego stała się na schyłku wieku 19-go punktem zwrotnym w życiu narodu.

Pojawiwszy się w Polsce w czasie kiedy doktryny socjalistyczne, szeroko wszędzie propagowane, ludzi zaczęły młodzię polską, dla której wstrętną była bierność narodu, mirażami powszechnej szczęśliwości w raju socjalistycznym, wskazywała z siłą nieprzepartą najświętszy dla Polski cel:— Polskę i przygotowanie jak najszerszych mas ludu do nowej walki o rozbitcie potrójnych kajdan niewoli.

Ci, których porwała za sobą, od razu na dwa fronty do walki stanąć musieli, mając przeciw sobie z jednej strony lojalistów w służbie mocarstw zaborczych, a z drugiej między-narodowy socjalizm.

I stało się, że za jej sprawą po raz pierwszy w dziejach naszych wszechludzkiej ‘dei socjalistycznej przeciwstawiła

się mocno i wyraźnie wszechpolska nasza idea narodowa, która ostateczny swój tryumf święciła dopiero w ostatniej naszej wojnie z bolszewikami. Ojciec tej idei, Zygmunt Miłkowski, pierwszy rzucił to ziarno połączenia się wszystkich Polaków dla niej pozyskanych tak we wszystkich zaborach, jak i rozproszonych po całym świecie.

W Ameryce, wśród Wychodźstwa naszego, w którym w owym czasie mieliśmy nieliczne tylko jednostki narodowo uświadomione, a jedynym motorem łącznego czynu i organizacji mogła być albo dążność do zaspokajania potrzeb religijnych, albo pomoc bratnia, idea ta nawet w Związku Narodowym tylko bardzo wolno zdobywała sobie zwolenników, do tego stopnia, że żadnemu Sejmowi nie udało się przeprowadzić uchwały o opodatkowanie się choćby jednym tylko centem miesięcznie na rzecz Skarbu Narodowego wszystkich swych członków.

Jedynie Sokolstwo Polskie we wszystkich gniazdach taki podatek przez długi czas opłacało.

Zwolennicy tej idei w Ameryce mieli początkowo do zwalczania jednego tylko wroga: obojętność najzupełniejszą ogółu na wszystkie sprawy i interesy narodu polskiego.

Miała ona jednak tę dobrą stronę, że Polakowi patriocie, który chciał rozbudzić śpiącego brata, dawała pewne podstawy: Mówiła o potrzebie łączności wszystkich Polaków na całym świecie dla wielkiego celu: — zdobycia niepodległości i wskazywała na potrzebę zasilania Skarbu Narodowego, który ma na to dostarczyć środków. W ten sposób, każdy dla idei tej pozyskany miał możliwość osobistego przyczyniania się do jej urzeczywistnienia.

Z punktu widzenia wychowawczego, ułatwienie ogromne. To też na tej właśnie idei, na idei Skarbu Narodowego, wychowała się i rozwinęła czynna świadomość narodowa członków Sokolstwa i Związku Narodowego, która w czasie wojny tak wspaniale wydała owoce.

Pierwsi jej apostołowie, propagować zaczęli tu najpierw "jedność Skarbu Narodowego" agitując za przelaniem funduszków na ten cel zgromadzonych w Milwaukee pod opieką Z. N. P., do Rapperswilu.

Organ Z. N. P. "Zgoda" począwszy od daty pojawienia się artykułu zacytowanego w rozdziale poprzednim, poruszał tę sprawę co tydzień.

W Chicago zorganizował się w czerwcu 1894 "Oddział Północno-Amerykański Skarbu Narodowego", na którego cze-

le stanął Kazimierz Żychliński, pierwszy prezes Związku Sokółów, w charakterze prezesa, a Stefan Barszczewski, późniejszy redaktor "Sokoła" jako sekretarz.

Równocześnie w Bufallo, za moim wpływem, powstało towarzystwo "Misjonarzy Skarbu Narodowego w Rappersvillu", które pod tą nazwą istnieje do dziś jako grupa Związku Narodowego, chociaż cel już dawno przestał być aktualnym.

W listopadzie tegoż roku 1894, wystąpił też po raz pierwszy z odezwą do szerszego ogółu ob. Erazm Jerzmanowski z Nowego Yorku, zamianowany przez Komisję Nadzorczą z Rappersvillu "Komisarzem" na Stany Zjednoczone.

W tym samym roku wyłonił się też po raz pierwszy w dziejach Wychodźstwa plan jego centralizacji w "Lidze Polskiej", która miała objąć wszystkie organizacje i parafie, a jako jeden z celów postawiła sobie także "zbieranie Skarbu Narodowego w Ameryce."

Przy tej okazji objawiła się po raz pierwszy wyraźniej zasadnicza różnica w poglądach na stosunek do Sprawy Polskiej w dążeniu do odzyskania jej niepodległości, pomiędzy tutejszymi obozami: Konserwatywnym, reprezentowanym przez Zjednoczenie P. R. Kat. i duchowieństwo i narodowym, reprezentowanym przez Z. N. P. i Sokolstwo.

Obóz konserwatywny, oparty o stronnictwa ugodowe w Polsce, bał się każdego śmielszego ruchu w kierunku starań o odzyskanie niepodległości i wysuwając od siebie projekt "Ligi" z planem zbierania funduszy na "Skarb Narodowy" w Ameryce, chciał zaszachować akcję obozu przeciwnego tem, by Fundusze pod tą nazwą ściągane szły wyłącznie na potrzeby miejscowe Wychodźstwa.

"Obronie czynnej", wejściu Wychodźstwa Polskiego na arenę polityczną w kierunku starań o fundusz na rzecz odzyskania Niepodległości Polski, przeciwstawiono "obronę bierną" — dbającą wyłącznie o utrzymanie narodu przy życiu, oraz jego rozwój gospodarczy i ekonomiczny, a odzegnującą się od wszelkiej myśli o odzyskaniu niepodległości, jak od największego nieszczęścia.

Do zorganizowania się Ligi Polskiej i jej Skarbu Narodowego na potrzeby miejscowe wychodźstwa nie doszło nigdy, ale też i idea Skarbu Narodowego w Rappersvillu i sprawa "obrony czynnej" kulała przez długie lata i nigdy nie rozwinęła się tak jak tego pragnęli inicjatorzy.

Wychodźstwo pod tym względem, jak zawsze zresztą, było wiernem odbiciem prądów nurtujących Polskę i jednakie na jego rozwój i ustosunkowanie się do siebie partji działały wpływy.

Jako stały korespondent "Wolnego Polskiego Słowa", organu Związku Wychodźstwa w Europie i Skarbu Narodowego, wychodzącego w Paryżu, pod redakcją Zygmunta Miłkowskiego, informowałem inicjatorów tego ruchu o tych wszystkich trudnościach z jakimi walczyć tu muszą ci, którzy ich ideę na gruncie tutejszym zaszcześcić usiłują.

W roku 1895 na Sejm Związku Narodowego w Cleveland przyjechali dwaj delegaci Związku Wychodźstwa z Europy: — Zygmunt Balicki i Karol Lewakowski. Wychodźstwo po raz pierwszy usłyszało z ust wiarogodnych nie tylko o Skarbie Narodowym w Rappersvilu i jego celach, ale i o istnieniu, rozwijaniu się i zabiegach coraz potężniej rozwijającego się w Polsce Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, które łączy wszystkie trzy zabory z Wychodźstwem i wszystkie stany, programem swym obejmując cały naród polski.

Po raz pierwszy też z ust Zygmunta Balickiego dowiedziało się o programie tego Stronnictwa:

"Nie mamy organizacji państwowej, ale ją stworzyć możemy. Nie będziemy państwem uznanem, ale państwem **de facto**.

"Pomimo ofiar i przeszkód rozwinąć się musimy!

"Obrona czynna to nie zrywanie się przedwcześnie narodu na nastawione bagnety. To siła żelazna, która z wytrwałością iść będzie do celu."

Sejm ten uznał "jedność Skarbu Narodowego", uchwalając procenty od funduszu znajdującego się pod opieką Związku odsyłać do Rappersvilu, zaważwał wszystkich członków i wszystkie grupy do jaknajserdeczniejszego popierania tego Skarbu i jednogłośnie uchwalił "nawiązać ścisłe i czynne stosunki ze Związkiem Wychodźstwa Polskiego w Europie, z którym nas łączą wspólne sympatje i cele".

To samo stanowisko podtrzymał Sejm następny w roku 1897 odbyty, przyjmując następującą uchwałę:

"Oświadczamy, że Z. N. P. stanowczo jest przeciwny polityce ugodowców polskich w kraju, którzy kąpią się w blasku tronów europejskich, a stojąc przy nich z błędnego przekonania i fałszywych pojęć z rządami zaborczymi na

zgubę idei polskiej działają i lud polski gnębią, a natomiast życzymy sobie podtrzymać i rozszerzyć łączność Z. N. P. ze Zw. Wychodźstwa Polskiego w Europie, oraz ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowem w kraju, aby masy ludu polskiego uświadomić i dla sprawy narodowej polskiej pozyskać i szerzyć zasady ludzi szlachetnych, aby przez lud i dla ludu Ojczyznę odbudować!”

Sejm następny, odbyty w roku 1899 w Grand Rapids, w rezolucjach sejmowych jeszcze szerzej i dobitniej ujął to stanowisko:

“Zważywszy, iż nieszczęśliwa niewola, w której jęczy nasz naród, wymaga tego, zważywszy iż zwracają się do nas “Komitet Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Kraju” i “Zw. Wychodźstwa Polskiego” w Europie z żądaniem udziału w pracy nad oswobodzeniem Ojczyzny, wyrażamy przede wszystkim naszą głęboką cześć dla tych naszych rodaków, którzy w Ojczyźnie naszej, mimo wszelkich przeciwności i prześladowań, zsyłek na Sybir, mimo więzień, zamachów na majątki, na honor, i wszelkich innych środków represyjnych, nie ustają w pracy nad odzyskaniem wolności i niepodległości naszej Ojczyzny, nad politycznem uświadomieniem naszego ludu,

“Zaznaczamy naszą łączność w pracach Wychodźstwa po całym świecie rozrzuconego, mających na celu moralne i materialne poparcie tej walki i tych usiłowań, jakimi jest przejęte Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

“W tej też myśli jako widomy dowód uczuć, któremi wezbrane są serca nasze, postanawiamy jak dotychczas i nadal jak najusilniej popierać Skarb Narodowy w Rapperswilu, który dostarcza i nadal dostarczać ma materialnych środków do tej bohaterskiej walki z najazdem.

“Wyrażamy najzupełniej nasze zaufanie i szacunek tym, którzy stanęli na czele tego ruchu, a przede wszystkim wyrażamy naszą najgłębszą cześć dla czcigodnego Pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, jednego z twórców Skarbu Narodowego.

“Wyrażamy nasz głęboki żal, iż mąż ten, z powodu nadwątłego zdrowia, nie mógł stanąć pomiędzy nami i uroczyste zapewniamy, iż Jego życzenie by Z. N. P. czuwał nad pielęgnowaniem myśli polskiej i ducha polskiego w Ameryce, aby czuwał nad Skarbem Narodowym, jest i będzie dla nas rozkazem.

“Zgadzaemy się w zasadzie na zorganizowanie związku wszelkich organizacji narodowych na Wychodźstwie w celu jednolitej akcji na korzyść naszej Ojczyzny i do utworzenia takowego dążyć usilnie będziemy”.

ROZDZIAŁ IV.

Odezwa Cenzora Z. N. P. dra. Sadowskiego. — Wizyta Pułkownika Miłkowskiego w roku 1900. — Sejm Z. N. P. w Toledo w r. 1901 uznaje Ligę Narodową za “prawnie funkcjonującą władzę tajnie istniejącego Państwa Polskiego”.

Od roku 1899 każdorazowy Cenzor Z. N. P., był na mocy uchwały Sejmu także Komisarzem Skarbu Narodowego w Rappersvilu. Pierwszym cenzorem, który obie te godności równocześnie piastował był dr. L. Sadowski z Pittsburgha, który też wraz z orędownikiem zwołującym Sejm Nadzwyczajny, Konstytucyjny, do Chicago, na dzień 19 marca, 1900 r., wydał gorącą odezwę wzywającą, do jak najgorliwszego popierania Skarbu Narodowego, w której gorącym echem zabrzmiała ta sama nuta “niepodległościowa”, jaką słyszeliśmy w rezolucjach trzech sejmów poprzednich:

“Winniśmy służbę Ojczyźnie, — pełńmy ją”. Te piękne słowa przesłane nam z za morza przez jednego z największych mężów naszych — pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, znalazły odgłos w sercach naszych i stały się niejako hasłem do ożywionej pracy narodowej.

“Nie jeden z nas jednakowoż zadaje sobie pytanie, jak tę służbę pełnić należy. Jeszcze ojczyzna nie powołuje nas do poświęceń poważniejszych do ofiar z krwi naszej, jeszcze

szczęk broni nie rozlega się w kraju rodzinnym! Ale już dziś myśleć powinniśmy o pogotowiu wojennem, o przygotowaniu środków do walki z wrogami ojczyzny, do boju, który jest nieuniknionym, gdy pragniemy uzyskać wolność i niezależność narodową. Zaś aby być gotowym, gdy ta chwila wybije, musimy się przedewszystkiem zaopatrzyć w środki pieniężne. . .”

I znowu, także i ten Sejm Konstytucyjny, w rezolucjach sejmowych stwierdza to samo:

“Zaznaczamy naszą łączność z pracami Wychodźstwa Polskiego, rozrzuconego po całym świecie, mającemi za zadanie moralne i materialne poparcie walki i dążności, jakimi jest przejęte Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

“W tym też celu, postanawiamy jak dotychczas, tak i nadal najusilniej popierać sprawę Skarbu Narodowego Polskiego, który dostarcza i ma dostarczać w przyszłości środków materialnych do prowadzenia walki nieustannej z zaborcami.”

W tym samym roku, 1900, w jesieni, przyjechał do nas pułkownik Zygmunt Miłkowski osobiście, ażeby osobiście — aczkolwiek w wieku był już bardzo sędziwym, utrwalić u nas tę wiarę w konieczność obrony czynnej i stosunki nasze ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym zacieśnić.

W tryumfalnym pochodzie przejechał przez największe osiedla nasze jak Nowy York, Scranton, Buffalo, Chicago, Milwaukee, Detroit, Cleveland i parę innych, już samem pojawieniem się wywołując wybuchy entuzjazmu.

Następny Sejm Z. N. P., odbyty w roku 1901 w Toledo, Ohio, odbywał się już w okresie rozwijania się najżywszej akcji partjotycznej na polu obrony czynnej przez Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w Polsce, a zwłaszcza pod zaborem rosyjskim, oraz już po fakcie ujawnienia się organizacji naczelnej i władzy zwierzchniczej tego Stronnictwa, — Ligi Narodowej.

Rezolucje sejmowe o istnieniu Ligi Narodowej mówią publicznie po raz pierwszy, uznając w niej “prawnie funkcjonującą władzę tajnie istniejącego Państwa Polskiego”, świadcząc równocześnie o bardzo wysokiem napięciu uczuć partjotycznych w całej organizacji.

Uczyniono to w słowach następujących:

“Przenosząc się myślą ponad oceanem ku ziemi ojców naszych, gdzie stały nasze, lub ojców naszych kołyski, gdzie

żyją nasi bracia, krew z krwi naszej i kość z kości, ku ziemi mogił i krzyżów, pozbawionej przez zaborców wolności i wszystkich praw jej przynależnych, składamy hołd najwyższy tej męczennicy narodów, ponawiamy odwieczny protest przeciwko rozbiorom, wyrażamy cześć i szacunek wszystkim tym rodakom, którzy nad oswobodzeniem jej z kajdan niewoli pracują.

“Uznając Ligę Narodową w Polsce za prawnie funkcjonującą władzę tajnie istniejącego Państwa Polskiego, i spadkobierczynię wszystkich praw piastowanych przez poprzednie rządy tego państwa, od królów i Sejmów polskich, których szereg zamyka znany szerszemu ogółowi Rząd Narodowy z roku 1863, wyrażamy władzy tej narodowej naszą cześć i wdzięczność za jej pracę dla dobra narodu polskiego.

“Uznając Z. N. P. w Ameryce za instytucję w prawach i dążeniach równolegle idącą z Ligą Narodową w Europie, uważamy się za przedstawicieli idei tej w społeczeństwie polsko-amerykańskim, tak samo, jak Liga narodowa jest uznana jej reprezentantką w Europie.

“Uważając Związek Wychodźstwa Polskiego zachodniej Europy za bratnią nam duchem i dążeniem organizację w Europie, wyrażamy mu nasze uczucia braterstwa i we wszystkich sprawach Ojczyzny naszej i dążeń jej do niepodległości, postanawiamy iść z nią ręką w rękę.

“Uważając Skarb Narodowy Polski w Rappersvilu za wspólną kasę wojującej Polski, do której każdy Polak bezwarunkowo powinien płacić swe daniny, postanawiamy i polecamy członkom i grupom naszej organizacji, aby o ile możliwości jak najobficiej i jak najregularniej instytucję tę podatkami zasilali.

“Uznając wszystkich Polaków w Ameryce za dzieci jednej matki, związanych jednakową miłością i lojalnością dla kraju i ideałów narodowych, pomimo różnych przekonań religijnych i społecznych, zaznaczamy solennie naszą gotowość do wspólnej akcji na polu i w kierun odzyskania niepodległości Polski i na korzyść wszystkiego, co na dobro społeczeństwa polskiego w Ameryce wyjść może.”

ROZDZIAŁ V.

Nowe prądy w Z. N. P. — Prof. Siemiradzki propaguje ideę “Polski w zmniejszeniu”. — Cenzor dr. Sadowski po powrocie z Polski kładzie kres agitacji za łącznością z P. P. S. i podtrzymuje dawny kierunek.

Sejm w Toledo w roku 1901, był ostatnim, który jednogłośnie i z takim entuzjazmem deklarował swą łączność z Ligą Narodową w Polsce i dalsze popieranie Skarbu Narodowego w Rappersvilu zalecał.

Na kilka miesięcy przed tym sejmem złożył urząd prezesa Franciszek Jabłoński, którego miejsce zajął Stanisław Rokosz, a na krześle redaktora “Zgody” ustąpił z tego stanowiska na rzecz prof. Siemiradzkiego, wyjeżdżający do Warszawy, Stefan Barszczewski.

Obaj ustępujący urzędnicy byli zdeklarowanymi i gorliwymi wyznawcami zasad Demokratyczno-Narodowych i agitatorami na rzecz Skarbu Narodowego, czego o ich następach już powiedzieć nie można.

Prof. Siemiradzki wprawdzie jeszcze na tym Sejmie reprezentował Ligę Narodową i Związek Wychodźstwa — na zasadzie przesłanych mu z Europy mandatów, ale już w niespełna rok potem wystąpił na łamach “Zgody” z nowym programem politycznym dla Związku Narodowego, na zasadzie “Polski w zmniejszeniu”, czyli, że zamiast łączyć się z jednym stronnictwem w Polsce, choćby nawet wszechpolskiem i pomagać mu w pracy nad zdobyciem niepodległości, radził tolerować w Związku wszelkie przekonania polityczne, dając im równouprawnienie zupełne.

Ci, którzy chcieliby z prof. Siemiradzkiego zrobić zdrajcę “endecji” nie mają podstawy. Jeżeli był w tym obozie to

bardzo krótko i w czasie kiedy on jeden w Polsce kierunek, jak go później nazwano, "niepodległościowy" reprezentował.

Kiedy Polska Partja Socjalistyczna hasło podobne także wywiesiła na swym sztandarze, i kiedy w Polsce wiązać się zaczęły różne grupki "postępowców" i "ludowców" dla walki o "Polskę Ludową", jego sympatje coraz więcej na tę stronę przechylać się zaczęły, tembardziej, że Narodowa Demokracja w dążeniu do objęcia jak najszerszych mas ludu we wszystkich zaborach, coraz wyraźniej opierać się zaczęła także na duchowieństwie, a walcząc o Polskę nie dla jednej klasy, lecz dla całego narodu, (taką właśnie, jaką dziś posiadamy) także na klasach posiadających.

Prof. Siemiradzki szedł zawsze za głosem swoich przekonañ.

To też już na Sejmie w Wilkes Barre, w roku 1903, na tle ustosunkowania się Związku do stronnictw w Polsce, doszło do starć dosyć poważnych.

Powodów dostarczyła jeszcze wieść bezpośrednio przed tym Sejmem w Ameryce rozpowszechniona, o usunięciu funduszów Skarbu Narodowego z Rappersvilu i ukryciu ich gdzie indziej (z obawy przed konfiskatą ich ze strony Rosji, na co się zanosilo) i o rozdwojeniu w Komisji Nadzorczej Skarbu. przy głosowaniu za wypłatą odsetek, zgodnie ze zwyczajem praktykowanym od lat kilku — Lidze Narodowej.

Przeciw Lidze głosowali dr. Lewakowski i dr. Gierszyński, co w następstwie spowodowało ich usunięcie się z tejże Komisji.

Z rezolucji sejmowych, będących zawsze wyrazem nastrojów panujących w organizacji, usunięto zgodnie z propagandą już od dłuższego czasu na łamach "Zgody" prowadzoną po raz pierwszy tradycyjne stwierdzanie łączności Z. N. P. ze Stronnictwem Narodowo Demokratycznym i Ligą Narodową, a wyrażono uznanie tej pracy jaką w Polsce, pod zaborem rosyjskim prowadziła Polska Partja Socjalistyczna.

Zwolennicy Skarbu Narodowego i dawnego kierunku wytargować potrafili jedynie dalsze jego popieranie i wotum zaufania dla Komisji Nadzorczej za jego ukrycie, przy przeprowadzeniu uchwały aby cenzor Z. N. P. pojechał osobiście do Europy, zbadać te sprawy.

Ustęp odnośny rezolucji sejmowych ilustrujący pojawienie się nowych prądów w Związku, brzmi następująco:

“Zarazem zaznaczamy naszą najgłębszą cześć i uznanie dla wszystkich naszych stronnictw w kraju, prowadzących czynną a stałą walkę czy to z caratem, czy z hakatą lub też ze stańczykerją w Galicji.

“Łącząc się więzami wspólnej niedoli, wyrażamy caratowi nasze oburzenie nietylko za prześladowanie nas, lecz zarazem za nieludzkie prześladowanie naszych braci Litwinów i Rusinów, jak to miało miejsce naprzykład przy odsłonięciu pomnika Kotlarewskiego, oraz za prześladowanie Finlandczyków i pozbawianie ich autonomji i za dzikie mordowanie żydów w Kiszyniewie i Homlu.

“Dalej, rozumiejąc, że obrona czynna naszych interesów narodowych nie może być prowadzoną bez niezbędnych funduszków, postanawiamy i nadal zasilać nasz Skarb Narodowy. Dajemy zarazem votum zaufania Komisji Nadzorczej Skarbu za przeniesienie i ukrycie funduszków Skarbu w miejscu bezpiecznem od zamachów naszych wrogów.

“Zwracamy również naszą uwagę i na to, że walka z naszymi ciemiężcami wzmaga się w Polsce i pociąga za sobą wielkie ofiary. Więzienia i Sybir zapełniają się braćmi naszymi, a ich rodziny zostają strącone w nędzę. Nie mogąc sami brać udziału w tej walce, nie zapominajmy o jej ofiarach. Wspierajmy więźniów i skazańców politycznych oraz ich rodziny. Polecamy zatem gorąco braci związkowej, aby zasilała składkami Czerwony Krzyż Polski, czyli kasę wsparcia dla naszych więźniów politycznych.”

Tu należy zaznaczyć, że “Czerwony Krzyż Polski” był instytucją założoną przez Polską Partję Socjalistyczną i miał dostarczać funduszków na walkę z caratem według metody socjalistycznej.

W skład komisji, która rezolucje te układała i sejmowi je przedstawiła wchodzili: Aleksander Dębski, znany wódz socjalistów polskich w Ameryce, dr. Kazimierz Żurawski i Stanisław Osada.

Ostatni odmówił swojego podpisu.

Ale kierunek w rezolucjach zaznaczony utrzymał się w Związku Narodowym Polskim nie długo.

Wnet po Sejmie powrócił z Europy wysłany tam w cel zbadania sprawy Skarbu Narodowego i Ligi Narodowej cenzor organizacji, dr. Leon Sadowski i — zapobiegł dalszemu zbyt forsowanemu propagowaniu programu P. P. S. na łamach “Zgody”.

Jego raport w najważniejszych punktach miał brzmienie następujące:

“Komisja Nadzorcza z całą gotowością dała mi wszelkie żądane wyjaśnienia. Przy kontroli okazano mi certyfikaty bankowe na deponowane w bankach walory, oraz książkę bankową, wykazującą sumę złożonej gotówki. Złożone w bankach walory oglądałem osobiście. Walory te, jak i gotówka, nie są złożone na imię osób prywatnych. Osoby, mające prawo takowe wycofać, są to ludzie dosyć zamożni i nieposzlakowanego charakteru. Nawet ci, którzy się nie zgadzają na pewne postanowienia Rady Nadzorczej przyznają to otwarcie.

“Každy z nas zrozumie łatwo, że wobec czujności naszych wrogów są pewne sprawy dotyczące się Skarbu, o których wie tylko Komisja Nadzorcza; wyjawiono mi wszystko pod warunkiem, że dla dobra i bezpieczeństwa Skarbu nie zrobię z tego użytku publicznego, dając tylko przyjaciółom Skarbu w Ameryce zapewnienie, że nie ma tych nadużyć, o których przeciwnicy Skarbu bezustannie mówią.

“Oświadczam więc, że zbadałem wszystko sumiennie, o ile mi sił i zdolności starczyło i przekonałem się, że możemy i powinniśmy nadal spokojnie, nie zważając na rzucane insynuacje, Skarb Narodowy Polski popierać.

“Przy tej sposobności niechaj mi wolno będzie powiedzieć słów parę o Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym i Lidze Narodowej.

“Jak wam wiadomo, kilka Sejmów Z. N. P. oświadczyło się z gotowością iść ręką w rękę z Ligą Narodową, której głównem zadaniem jest wytworzenie poczucia narodowego i skupienie wszystkich sił narodowych do wspólnej pracy.

“Przed odjazdem do Europy naradziłem się z Zarządem Centralnym i postanowiliśmy, ażeby podczas mego pobytu w Europie porozumiał się z osobami, które mogą mi dać pożądane objaśnienia o dotychczasowej pracy Ligi Narodowej. Liga ta bowiem pobiera pewne odsetki od Skarbu Narodowego i dlatego pożądanem było dowiedzieć się, czy ona ma prawo do tej zapomogi. Przekonałem się, że rodacy nasi w kraju tworzą bardzo liczne stronnictwa, które na pozór służą sprawie narodowej, ale widocznie zapominają o tem, że w jedności jest siła!

“Liga Narodowa podjęła się właśnie takiego zadania złączenia wszystkich sił, bez których o wolności ani nawet

marzyć nie możemy i w stosunkowo krótkim czasie dowiodła ona, że sprostą swemu zadaniu. Owoce jej pracy są już dziś tak pokaźne, że zasługuje ona na silne z naszej strony poparcie.

“Zechciejmy już raz przecież zrozumieć, że deklamacja o patriotyzmie bez poświęcenia osobistych ambicji, uparte obstawania przy własnem widzimisie, chociaż w duchu jesteśmy przekonani, żeśmy w błędzie, nieszczerze postępowanie w sprawach żywotnych, cały naród polski obchodzących, na nic się nie zda i tylko ośmiesza nas w oczach naszych wrogów i nie dopuści do solidarności narodowej.

“Spodziewam się więc, że Związek Narodowy Polski, baczący na uchwały Sejmów, wejdzie w ścisły stosunek z Ligą Narodową i pracować będzie tu w Ameryce w tym samym kierunku co zresztą jest głównem zadaniem naszego Związku.”

Reszty dokonał wybuch wojny japońsko-rosyjskiej dnia 1-go lutego, 1904 roku i dalszy rozwój wypadków.

Rozpętała się szalona walka z socjalistami.

ROZDZIAŁ VI.

Wybuch wojny japońsko-rosyjskiej. — Piłsudski i Dmowski wyjeżdżają do Japonji. — Odezwa Ligi Narodowej przeciwstawia “rewolucji socjalistycznej”—“walkę o prawo”.

Niedługo po Sejmie w Toledo, bo 7 lutego 1904 roku wybuchła wojna japońsko-rosyjska i wszystkie z nią związane wypadki w Polsce, zaznaczone poważnym rozłamem opinji co do stanowiska jakie cały naród w tym momencie dziejowym zająć powinien.

Z ramienia Polskiej Partji Socjalistycznej pojechał do Japonji Józef Piłsudski i tam się układał o warunki wywołania na tyłach Rosji, w Królestwie Polskim, rewolucji, co oczywiście Japonji mogło być bardzo na rękę.

Równocześnie, a raczej wnet po wybuchu wojny, w której od początku przewagę wykazywała Japonja, “bojówki socjalistyczne” w Królestwie zaczęły rzeczywistą “ruchawkę”, urządzając w porozumieniu z rewolucjonistami rosyjskimi strajki, wysadzając w powietrze magazyny wojskowe, fabryki i t. p.

Ale ogromna większość narodu, aczkolwiek bez zastrzeżeń sympatyzowała z bohaterską Japonją, opowiadać się zaczęła jak mogła tylko najwyraźniej przeciwko wywoływaniu rewolucji u siebie w domu.

Zdawano sobie ogólnie sprawę z tego, że znienawidzony rząd carski, bity na dalekim wschodzie, bo tak armja jak i naród rosyjski nie rozumiały celów tej wojny, natychmiast zyska ogromnie na popularności, gdy będzie szło o “uśmierzanie” polskiego buntu i “ukaranie” znienawidzonych Polaków.

W ślad zatem za Piłsudskim pojechał do Japonji z ramienia Ligi i Narodowej Demokracji, Roman Dmowski, ażeby rządowi japońskiemu to wytłómaczyć.

Narodowi polskiemu najlepiej i najjaśniej sprawę tę wytłómaczyła druga odezwa Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, datowana 8 lutego 1905 roku w Warszawie, przeciwstawiając rewolucji socjalistycznej własny program — “walki o prawo”.

Odezwa mówiła:

“Od paru miesięcy pojawiają się w kraju naszym krwawe starcia między ludnością a władzami. Odbywają się wszystkie w podobny sposób. Garstka młodych robotników, uzbrojona w rewolwery, daje strzały do policji lub wojska, wojsko zaś odpowiada strzałami, mordując często spokojnych mieszkańców.”

Zajścia te przygotowuje Polska Partja Socjalistyczna, która ogłosiła w swych organach, że jest zaopatrzona w znaczną ilość rewolwerów i że nie zamierza poprzestać na tem, co się już stało. Podczas strajku robotniczego w Warszawie partja ta robiła wszelkie wysiłki, by mu narzucić swą firmę i przy pomocy rewolwerów nadać charakter rewolucji. Z jakim skutkiem — o tem wszyscy wiemy.

“Propagatorzy ruchawki powiadają, że liczą na rewolucję w Rosji. Jeżeli nie stracili do reszty mózgów, wiedzą oni dobrze, ile na tę rewolucję możemy liczyć a zresztą muszą wiedzieć, że ta sama armja, która ustąpiłaby przed rewolucją rosyjską, w najdziwszy sposób rzuci się, by zgnieść polską; że gdyby ona nie zdołała tego uczynić, to na granicy czekają korpusy niemieckie, gotowe do marszu na wschód. Bo kwestja polska to nietylko kwestja naszego stosunku do Rosji; najbardziej zainteresowane w niej państwo — Niemcy, nigdy nie zachowają się wobec niej biernie. Mogą one dziś sprzyjać ruchowi w Polsce, mogą go nawet skrycie popierać, ale po to tylko, by z niego natychmiast skorzystać.”

Wytłómaczywszy w dalszym ciągu powody bezowocności dawniejszych walk o wolność narodu, i straszne skutki wzmożonego, po każdy takim porywie ucisku wroga, mówiła dalej:

“Od ostatniego powstania minęło lat 40. W społeczeństwie narosły nowe siły fizyczne i moralne — co więcej, zaszła wielka dziejowa zmiana. Lud zaczął się budzić do narodowego życia, zaczął stawiać pierwsze kroki w obywatelskiej

pracy. W kraju zaczęła się tworzyć szeroka organizacja tej pracy, rzucono hasła “walki o prawo” i rzucono je, jak widzimy, nie bez skutku. Stajemy się społeczeństwem, na którym żaden wróg nie odważy się robić eksperymentów, którego trzeba będzie pytać o jego wolę.

“I oto w tej chwili zjawiają się ludzie, którzy znów chcą tę rodzącą się, świeżą energję we krwi utopić, których niecierpliwi spokojna, pewna siebie postawa społeczeństwa, którym się zdaje, że bezwładnym i bezcelowym ruchem najlepiej zadokumentują jego siłę.

“Rodacy! ciągle doświadczenia nas uczą, że administracja moskiewska w naszym kraju jest nieudolna i niedołężna skutkiem swej niskiej wartości ludzi, z których się składa, że panowanie Rosji u nas opiera się tylko na olbrzymiej istotnie sile wojskowej. Dlatego nawołujemy was do walki z tą administracją, ze zdeorganizowanym rządem rosyjskim, do walki o prawo, o naszą odrębność narodową i polityczną, prowadzonej tak, żeby gotowa do okrucieństw armja stała bezczynna. I w tej walce zaczynamy odnosić zwycięstwa. Jeżeli i tu czasem krew się połała, była to krew dobroczynna, bo lud wiedział, za co ją przelał.

“Dziś, rodacy, przychodzą do was ludzie, nawołując was do obniżających kulturę polityczną ludu, bezcelowych rozruchów, ażeby zrobić z was żer dla moskiewskich armat i karabinów, ażeby dla Polski otworzyć nowy okres przygnębienia i upadku ducha, w którym wróg gnębi naród bez przeszkód, a wszelka niekczemność wypełza z kątów i rozpiera się bezkarnie na widowni publicznego życia. Zamiany tych ludzi może wypływają z lekkomyślności, może z choroby duchowej — ale to jedno jest pewne, że prowadzą do zbrodni!

“Czyż mamy biernie patrzeć aż wykonają swój zamiar?...

“Za to, co się dzieje w kraju, wszyscyśmy wobec całego narodu, wobec przyszłych pokoleń odpowiedzialni. Winni są nietylko ci, co wyrządzają społeczeństwu krzywdę, ale i ci, którzy na nią pozwalają, którzy nic nie czynią, żeby jej przeszkodzić. Żyjemy właśnie w chwili, kiedy garść ludzi, wygradzających się od społeczeństwa, stojących po za niem, pracuje nad rzucaniem krajowi przeciwnych jego woli wypadków. Niepoczytalni, wolni od poczucia odpowiedzialności, bo wyrzuci z polskich uczuć lub nie mający ich nigdy, socjaliści polscy i żydowscy mówią już o bliskiej ruchawce.

“Nie wolno nikomu patrzeć biernie na tę robotę, która —

zbyt słaba, by coś stworzyć — wystarczy, by dać wrogowi hasło do zniszczenia, na tę robotę, która dąży do cofnięcia o dziesiątki lat naszego życia, rozwoju naszej energii narodowej — by ułatwić moskalom dalsze rządy w Polsce i ruszczenie ziem naszych, Prusakom dać czas strawić polskie zabory i sięgnąć po nowe, a obcym żywiołom w naszym kraju przygotować społeczną przewagę nad nami.

“Stanęliśmy wobec chwili, w której miłość Ojczyzny i obowiązek obywatelski wymaga od nas większej ofiary, niż ofiara krwi, składana w uniesieniu. Musimy się zdobyć na wysiłek woli, na krew zimną, na moc ducha, która nie pozwala w żadnym położeniu stracić przytomności, wpaść w egzaltację, zarazić się histerją słabych. Patryotyzm nie jest dawaniem folgi pierwszemu uczuciu, ale niezachwianą gotowością do poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, wytrwałą walką na posterunku przeciw wszystkim, którzy gotują jej zgubę. Mniejsza o to — na jakiej drodze chcą to zrobić i jakimi się kierują pobudkami.

“Z męskim spokojem, własną dłońią trzeba wszędzie duścić ogień, podkładany pod nasz dom lekkomyślną lub nieświadomą ręką. Organizujemy się, skupiamy do pracy narodowej, do codziennej walki o nasze prawa. Kto tę pracę chce burzyć, organizację rozpręgać — ten nam wrogiem. Trzeba zamknąć przed nim nasze wrota, przeciąć mu drogę do serc naszego ludu.

“Praca narodu, jego umiłowania i ideały nie znajdują odgłosu w duszach tych ludzi, więc i głos ich, jakkolwiek uderzający fałszywie w ton narodowy, pozostanie w społeczeństwie bez echa.

“Precz z ruchawką, precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacją! Niech żyje Polska pracująca i walcząca o swe prawa, nie z bronią w ręku, gdy nie czas na to, ale z mocą charakteru, ale z męskim na chwilę nie słabnącym uporem.”

ROZDZIAŁ VII.

“Komitety rewolucyjne” w Ameryce. — Prof. Siemiradzki zawiódł oczekiwania “rewolucjonistów”. — Sokolstwo i Z. N. P. popierają stanowisko Ligi Narodowej. — Tajne Komitety “Ligi”. — Sześć odczytów o Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej”. — Sokolstwo łączy się ze Z. N. P. w imię hasła tego stronnictwa.

Socjaliści polscy w Ameryce podobnie jak ich towarzysze w Polsce robili też “rewolucję”.

We wszystkich większych osiedlach organizowano konspiracyjnie “Komitety Rewolucyjne”, zbierano pieniądze, spisywano ochotników, których przy sprzyjających okolicznościach planowano wysłać na pole walki.

Na czele całego ruchu stał wódz w owej dobie socjalizmu polskiego w Ameryce, Aleksander Dębski, ówczesny wicecenzor Z. N. P.

Ponieważ znaczna większość socjalistów, których w owej porze (jak zresztą zawsze) była garstka, należała do Związku Narodowego, były przeto usiłowania ażeby przede wszystkim dla rewolucji pozyskać tę organizację.

Liczono wiele na profesora Siemiradzkiego, ówczesnego redaktora “Zgody”, który aż do wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej dość przychylnie odnosił się do ich programu politycznego i dużo sobie obiecywał dla Polski z tego, że w swoim programie pomieścili dążenie do odzyskania niepodległości Polski.

Ale spotkał ich pod tym względem zawód.

Profesor Siemiradzki stanął w owym czasie solidarnie na tem stanowisku, jakie zajęła w Polsce Liga Narodowa, a u nas w Ameryce wszystkie organizacje, ze Związkiem Na-

rodowym Polskim i ze Sokolstwem na czele.

Wobec socjalistów na sejmie w Buffalo, odbytym w jesieni 1905 roku usprawiedliwiał się z tego w sposób następujący:

“Zastrzegam się stanowczo, przeciwko przypuszczeniu, że kierowała mną niechęć do stronnictwa socjalistycznego. Taką wojnę, czy rewolucję, jak ta, którą usiłowano prowadzić w roku bieżącym w Polsce, potępiłbym zawsze. Natomiast osobiście mam żal do socjalistów polskich, że gdy już raz uznali za właściwe wejść na drogę krwawą, nie wywiesili sztandaru narodowego z hasłem niepodległości Polski. Walka pod tym sztandarem byłaby zatarła różnice partyjne i — chociaż skończyłaby się klęską, pozostawiłaby w dziejach Ojczyzny zaszczytne wspomnienie, jak walka z roku 1863-go.”

Za wiele oczywiście wymagał prof. Siemiradzki od Socjalistów.

Dla nich “sztandar narodowy” nie istniał tak samo w owym czasie, gdy chcieli uwolnić Polskę z jarzma caratu za pomocą rewolucyjnej ruchawki w 1905 i licząc na pomoc rewolucji rosyjskiej, jak nawet w dzień narodzin Polski, kiedy na zamku królewskim w Warszawie wywiesili swój sztandar, **czerwony**.

Każdego natomiast socjalistę który go uzna uważają, podobnie jak Piłsudskiego, za zdrajcę. . .

Jak więc nadmieniono, prof. Siemiradzki stanął w owym czasie na punkcie programu Ligi Narodowej i na łamach “Zgody” program rewolucyjny socjalistów zwalczał silnie i energicznie.

Na tajnie organizowane “komitety rewolucyjne”, do których usiłowano wciągać przede wszystkim wybitniejszych działaczy Z. N. P. i Sokolstwa, odpowiedzieliśmy tajną organizacją “Ligi Narodowej”, którą zapoczątkował w przejeździe przez Amerykę do Japonji Roman Dmowski.

Należeli do tej tajnej organizacji wszyscy ówcześni kierownicy Z. N. P. i Sokolstwa, więc cenzor dr. Leon Sadowski z Pittsburgha, prezes M. B. Stęczyński, sekretarz gen. Heliński, redaktor Zgody Siemiradzki, sędzia Błęński z Milwaukee, prezes Związku Sokołów Bolesław Zaleski, redaktor “Sokoła” Osada, Antoni Shreiber z Buffalo i wielu innych.

Na agitację wiecową po różnych osiedlach z ramienia “Komitetu Rewolucyjnego” odpowiedziano kontragitacją ze

strony "Ligi". Cały ciężar osobistego użerania się ze socjalistami po licznych osadach naszych spadł wtedy na moje barki.

Wydelegowany przez "Ligę" w kilkumiesięcznym objeździe, odbyłem stokilkadziesiąt wieców i zgromadzeń, tłómacząc istotę "walki o prawo" jaką prowadził w owym czasie naród polski w Królestwie pod kierunkiem Ligi Narodowej, przestrzegając przed agitacją socjalistyczną i wiążąc wybitniejszych działaczy w poufne kółka, przy pomocy których pragnęliśmy sobie zapewnić dalsze zaznajamianie i pogłębianie zasad stronnictwa demokratyczno-narodowego w masach naszego ludu.

Po powrocie do Chicago, przystąpiłem do napisania i wydania drukiem "Sześciu Odczytów o Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym i Lidze Narodowej", sporej broszury, o 144 stronicach, której szerokiem rozpowszechnieniem zajął się Zarząd Z. N. P., i Sokolstwo, i która też najwięcej się przyczyniła do szerszego zaznajomienia z programem narodowym "Ligi" całego naszego Wychodźstwa.

Otrzymali ją wszyscy nasi księża i wszyscy wybitniejsi nasi działacze.

Na ostatniej stronie tej broszury, która wychodziła zeszytami, obejmując każdy odczyt osobno, wymienieni są wszyscy ci, którzy w chwili druku ostatniego zeszytu, jako wciągnięci uprzednio przezemnie do poufnej organizacji Ligi, byli lektorami tych odczytów po różnych miastach.

Wymienienie tych nazwisk dziś, wobec zmienionych nieco stosunków wzbudzić może niewątpliwie większe zainteresowanie. Należy się to zresztą tym, którzy już w owym czasie w ten sposób pełnili swą narodową służbę.

A więc:

W Pittsburgu, na północnej stronie, adwokat Kazimierz Sypniewski; na południowej stronie, Andrzej Curzytek. Urządzeniem zajmowały się specjalne Komitety obywatelskie.

W Bostonie, Jan Romaszkievicz, w Gminie Towarzystw Narodowych.

W Detroit, prof. L. Haduch, w Sokole Polskim, przy współudziale Gminy Grup Z. N. P.

W Milwaukee, Jan Rompała, w Komitecie Obywatelskim.

W Filadelfji, Karol Miller w Gminie Grup Z. N. P.

W Baltimore, Md., adwokat Adam S. Gregorowicz, w Sokole Polskim.

W Grand Rapids, Mich., pani Walerja Lipczyńska, w Tow. Przemysławem.

W St. Louis, Mo., Fr. Uriwał, w Komitecie Centralnym Tow. Narodowych.

W Lowell, Mass., Franciszek Wiech w Oddziale Związku Młodzieży Polskiej.

W Beaver, Mich., Franciszek Nowak, w gr. 635 Z. N. P.

W Camden, N. J., Karol Miller, w Komitecie Obywatelskim.

W Buffalo, N. Y., T. A. Olszanowski, w Komitecie Obywatelskim.

W Bay City, Mich., F. L. Gwizdała, w Tow. "Dzwon".

W Newark, N. J., Antoni Mazur, w Komitecie Obywatelskim.

W Amsterdam, N. Y., Jan Sierzęga, w Tow. "Wolność".

W Cleveland, O., Fr. J. Makowski, w Komitecie Obywatelskim.

W West Lynn, Mass., Maksymiljan Powicki, w Tow. Św. Michała, gr. 630 Z. N. P.

"Komitet Rewolucyjny" w Ameryce zebrał na wsparcie "rewolucji" w Polsce zaledwie około \$3.000, ale do Polski niewiele z tej sumy posłano, bo zwalczanie "Ligi Narodowej" tu na miejscu było także dosyć kosztowne.

Związek Narodowy Polski, Sokolstwo, Zjednoczenie Polskie R. Kat i Federacja Polska Katolicka (która była u nas pierwszą próbą zjednoczenia obozu Polsko-Katolickiego), zbierały składki na "ofiary tej rewolucji".

Ze sprawozdania Komitetu Warszawskiego, na którego ręce wysyłane były składki, ogłoszonego w lipcu 1907 roku wynika, że ogółem wysłano stąd na ten cel 61,691 rubli.

Przyczyniła się do tego w znacznej mierze pierwsza do nas odezwa Henryka Sienkiewicza, który w Polsce stanął w owym czasie na czele akcji ratunkowej, datowana w Warszawie 17 marca 1906 roku.

Równocześnie z tą akcją ratunkową, rozpoczęła się druga, zmierzająca do połączenia na zasadach stronnictwa Demokratyczno-Narodowego wszystkich tych organizacji na Wychodźtwie, które już w owej porze do pracy pozytywnej w myśl jego zasad dostatecznie dojrzały.

W jednym z "Sześciu Odczytów o Stronnictwie Demo-

kratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej” był ustęp następujący:

“Związek Narodowy Polski po oparciu się na programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, da nam podstawę do dalszych operacji celem stopniowego skupiania jak najszerszych mas naszego Wychodźstwa pod tym sztandarem.

“Związki Sokołów, Młodzieży i Śpiewaków, najzupełniej podzielające polityczną wiarę Z. N. P., złożyłyby dowód wielkiej dojrzałości, gdyby już do przyszłego sejmu były gotowe do połączenia się z tą największą organizacją przy zachowaniu całej swej autonomji pod kontrolą osobnych wydziałów.

“Odpowiedziałoby to w zupełności programowi Stronnictwa Dem. Nar., który nakazuje skupianie o ile możliwości jak najściślejsze wszystkich sił w narodzie, bo tylko w takim skupieniu możliwą jest akcja bardziej jednolita, bo w niem tylko zrodzić się może owa **silna wola narodowa**.

“Chcemy budować Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w Ameryce. W niem skupieni, możemy iść pod komendę Ligi Narodowej nie z kosami w prawdzie, lub bagnetami i nie na wroga, ale do pracy dla siebie i dla Ojczyzny. Tylko pod jej komendą, tylko z jednym dla całego narodu tak w Ojczyźnie, jak i na Wychodźstwie programem, naród nasz wydobędzie ze siebie tak mu potrzebną **silną wolę narodową**.

“Ona jedna, ta **silna wola narodowa**, którą tu na Wychodźstwie wydobyć ze siebie możemy pracą rozłożoną na całe szeregi lat, pozwoli nam nareszcie skupić się tak, że więcej będzie jednomyślności w naszej pozytywnej pracy twórczej, ona jedna zbuduje silny wał, który zabezpieczy nas przed zalewem fal amerykańizmu, ona jedna sprawić może, że **będziemy każdej chwili gotowi do spłacenia podatku krwi**, gdy wybijie godzina, i że **każdej chwili będzie tu dość gotowych ramion, by z karabinem wyruszyć na pole walki o wolność Ojczyzny**.

“Co za wspaniałe i jak owocne w skutkach zadanie może mieć “Komitet Główny Ligi Narodowej na Amerykę!

“Wyrobień silnej woli narodowej w dwumiljonowej masie wychodźczej!

“Czuwanie nad formowaniem Kadrów Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego sięgających coraz głębiej i głębiej w masę wychodźczą a karnych, a ożywionych jedną myślą, stojących na straży honoru narodowego u obcych, pilnują-

cych spraw swej Ojczyzny na ziemi Washingtona jak oka w głowie, pracujących nad podnoszeniem własnego handlu, przemysłu, własnej oświaty i gotowych do ofiar dla dalekiej i w ten sam sposób pracującej i walczącej Ojczyzny.

“Dla takiego celu warto poświęcić życie!”

Rozwijając dalej na łamach “Zgody” w szeregu artykułów p.t. “Program Ligi Narodowej a Polacy w Ameryce” — propagowałem w dalszym ciągu ideę połączenia się ze Z. N. P. — Sokolstwa, Związku Śpiewaków i Młodzieży.

W lipcu 1905 roku odbył się w Chicago Walny Zlot i Zjazd Związku Sokołów, który przyjął jednogłośnie następującą rezolucję, wniesioną przez druha Bolesława Zaleskiego:

“My, delegaci Siódmego Walnego Zlotu Związku Sokołów Polskich w Ameryce, przejęci zasadami Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które pod naczelnem kierownictwem Ligi Narodowej dąży do zespolenia wszystkich sił narodu do jednego celu **odzyskania niepodległości ziem polskich** i stworzenia Państwa Polskiego,

pozostając pod wrażeniem wieści z Ojczyzny naszej, gdzie w dobie obecnej dokonuje się pod sztandarem tego właśnie Stronnictwa i tej właśnie Władzy Narodowej wspaniały proces łączenia się najlepszych sił w narodzie do wspomnianego celu, gdzie właśnie w dobie obecnej toczy się zawzięta walka o prawo, o język polski w gminie, gdzie pół miliona Unitów wraca na łono nie tylko wiary, ale i Ojczyzny naszej, gdzie mimo zakusów wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, jedność narodowa z każdą chwilą coraz więcej się potęguje, potępiając wszelkie niewczesne porywy dyktowane rozpaczą, a równocześnie walcząc zwycięsko na każdym polu, na którym w tej chwili przełomowej jest możność zwycięstwa,

pozostając pod wrażeniem tych wieści, uważamy za jak najwyraźniej wskazane i nieodzowne dla dobra całego Narodu Polskiego potrzebne połączenie się Związku Sokołów Polskich w Ameryce, tudzież bratnich nam Związków Śpiewaków i Młodzieży ze Związkiem Narodowym Polskim, w celu położenia podwalin pod jedno wielkie **Stronnictwo Narodowe**, które odbijawszy wszystkie potrzeby naszego życia politycznego, towarzyskiego i umysłowego w Ameryce, podążałoby tym samym szlakiem do wielkich celów, które narodowi naszemu wyznaczyła Opatrzność, a którymi kroczy potężne Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w Europie.”

W dalszym ciągu rezolucje ujęły w kilku punktach zasadniczych warunki połączenia się Sokolstwa ze Związkiem Z. N. P.

Sejm w Buffalo odbyty w jesieni tego samego roku warunki te przyjął i odtąd zaczęło się współzycie obu organizacji, aż do roku 1912.

Niestety, w Polsce, po nieudanej “rewolucji” socjalistycznej, zapoczątkował się ferment w samem Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem. Doszło do kilku “secesji” — i “frond” i wpływ jego w kierunku dalszej konsolidacji organizacji naszych na gruncie tutejszym osłabł zupełnie.

ROZDZIAŁ VIII.

Obóz katolicki przejmując hasła narodowe. — Projekt Związku Jedności Biskupa Rhodego. — “Kongres Narodowy” w Washingtonie krytym sztychem godzi w polską szkołę parafjalną. — Rezolucje tego Kongresu. — Broszura “Na rok grunwaldzki”.

W okresie mniejwięcej dziesięcioletnim po wojnie japońsko-rosyjskiej bezpośredni kontakt stronnictwa Demokratyczno-Narodowego z Polonją w Ameryce urywa się.

Nie wspominają o niem i łączności z niem nie stwierdzają rezolucje ani Sejmów Z. N. P., ani Złotów Sokolich.

Trapienie rozłamami i “frondami” w Polsce, zapomina o swych braciach i pokrewnych organizacjach w Ameryce, które z konieczności rzeczy szukają sobie drogi wytycznej o własnych siłach.

Zagrzali nas jeszcze w roku 1906 gorętszem słowem wysłannicy Macierzy Szkolnej, którą w Królestwie Polskim Demokracja Narodowa powołała do życia, ks. Gralewski i Włodek, ale potem, gdy ją zdusił żelazną pięścią rosyjski rząd, martwa zapanowała cisza.

Wieloletni ten stosunek dobre jednak wydał owoce.

Propagowanie zasad Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pogłębiło znacznie poczucie narodowej jedności i pojęcie obowiązku narodowego, nietylko w szeregach Związku Narodowego, Sokolstwa, Związku Polek i innych dotychczas wyłącznie za narodowe uważanych organizacji, ale także w organizacjach wyznaniowych, jak Zjednoczenie P. R. Kat. i innych, oraz w samych parafjach.

Kiedy stało się jasnem, że ta “partja” w Polsce, stawiająca sobie za cel ostateczny zdobycie niepodległości Polski,

stosunek swój do Kościoła opiera na paragrafach wiekopomnej Konstytucji Trzeciego Maja, a religję za główną podstawę moralności narodu uważa, duchowieństwo nasze z większem zaufaniem odnosić się zaczęło do samych jej zasad, które w określeniu obowiązków narodowych więcej przemawiały do jego przekonań, niż "postępowy" kierunek późniejszych "niepodległościowców".

Z tego rozbudzonego poczucia narodowego obowiązku wypłynął w owych latach projekt "Związku Jedności" wysunięty przez pierwszego polskiego biskupa ks. Pawła Rhodego, który przewidywał łączną pracę całego Wychodźstwa tak dla Polski, jak i własnej przyszłości na ziemi amerykańskiej.

W ten też sposób utworzyły się u nas podstawy do uformowania się jednego wielkiego Obozu Narodowego, który w czasie wojny zdał też egzamin swojej dojrzałości w spełnieniu swego obowiązku wobec Ojczyzny, niestety, ani wtedy ani obecnie, niedość skonsolidowanego, aby mógł skutecznie, wówczas zapoczątkować, a obecnie prowadzić planową robotę nad utrwaleniem podstaw bytu samego Wychodźstwa Polskiego w Ameryce.

Główną przyczyną tego był i jest nasz nieszczęsny, za przykładem Polski dokonywany, podział na partje, który zawsze stanowił przeszkodę porozumienia się wszystkich na tym tak ważnym punkcie.

Do rozłamów w Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym w Polsce, które tak fatalnie odbiły się na rozwoju naszego życia, o których wspominam powyżej, doszło głównie na tle stosunku do duchowieństwa i do religji. Uznanie w zasadach stronnictwa Kościoła za instytucję narodową, która kontrolując sumienie ludu, nie tylko może, ale powinna uświadamiać go o obowiązkach narodowych, nie podobala się postępowcom dla których wpływ kościoła i duchowieństwa równoznaczny był z zacofaniem i zbliżyli się raczej do socjalistów, formując cały szereg stronnictw t. z. niepodległościowych, opierających nadzieję odzyskania niepodległości nie na wytężonej pracy nad wzmożeniem sił narodu, ale na sojuszu z rewolucjonistami całego świata i na rewolucji światowej.

"Zgoda" pod redakcją prof. Siemiradzkiego, skłaniała się raczej do tego ostatniego kierunku, a na zwołanym przez Związek Narodowy Polski z okazji odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego Kongresie w Washingtonie w roku

1910, w delegacji z Polski przewagę mieli jego reprezentanci

Pod ich wpływem w szeregu rezolucji przedłożonych temu kongresowi przyjęto jedną, która wielkie oburzenie wywołała w całym obozie t. z. katolicko-narodowym i w zupełności usprawiedliwiała fakt jego powstrzymania się od udziału.

Pisałem o tem w owym czasie na łamach "Gazety Polskiej", w sposób następujący:

"W rezolucjach przyjętych przez Kongres Narodowy Polski w Washingtonie jest punkt jeden, który jeżeliby był podtrzymany przez Związek Narodowy Polski, jedyną organizację, dla której — teoretycznie przynajmniej — uchwały Kongresu mają moc obowiązującą, będzie nietylko powodem wojny pomiędzy nią a wszystkimi innymi, ale także ostrzejszych niż wszystkie dotychczasowe starć wewnętrznych.

Mam na myśli ten punkt rezolucji, który poleca **staranie się o zaprowadzenie w szkołach amerykańskich niższych wykładów języka polskiego.**

Rzecz na pozór zupełnie niewinna i wysoce patriotyczna, a jednak, jak to postaram się udowodnić, krytym sztychem godząca w kardynalne podstawy naszego bytu i naszej odrębności narodowej na Wychodźstwie.

Związek Narodowy Polski, aczkolwiek w jego łonie ścierają się od wielu lat najrozmaitsze prądy, a ludzie najrozmaitszych przekonań walczą o to, aby je reszcie albo wpoić, albo narzucić, był dotąd o tyle narodowym, że liczył się z przekonaniami i potrzebami katolickiego ludu polskiego, że szanował to, co ten lud polski krwawicą swą w pierwszym odruchu samoobrony i odczuciu potrzeb duchowych zbudował, a z niesłychanym, podziwu godnym wysiłkiem podtrzymuje i doskonali.

Mam na myśli szkołę parafjalną polską jedyną instytucję, której wyłącznie zawdzięczać możemy, że dziatwa w drugim i trzecim pokoleniu jednak odczuwa w sobie przynależność do wielkiej rodziny polskiej w Ameryce.

Związek Narodowy Polski szanował dotąd i uznawał ten wysiłek ludu polskiego i aczkolwiek w jego łonie byli ludzie w postępowości swej wyprzedzający postęp narodów świata, aż tak daleko, że obojętną stała im się nietylko wiara jaką kto wyznaje, ale i język, jakim kto przemawia, zaś tradycję, a więc owe węzły tysiącami niewidzialnych nici wiążące nas z duchami przodków wszystkich pokoleń, uważali za naj-

kardynalniejszą przeszkodę prawdziwego postępu, to jednak ludzie ci nie mieli dotąd odwagi użycia powagi Związku do walki z tą tradycją.

Nie było zresztą okazji.

Każdy Sejm Związku w większości swej składał się zawsze z ludzi, nietylko do wiary ojców, ale i do szkoły polskiej całem sercem przywiązanych, którzy śmiało targających się na te ideały odrazu starliby w proch.

Okazja wyłoniła się na Kongresie Narodowym dopiero.

Stronnictwo Katolicko-Narodowe usunęło się od udziału; lud wierzący, ten, który zbudował i utrzymuje szkoły parafjalne słabo był reprezentowany, a sekcję naukowo-oświatową opanowali zdeklarowani socjaliści, wysuwając na jej czoło jednego z najsilniejszych swych reprezentantów, dra. Czakiego.

Apeluję do wszystkich, którzy agituja za rozpoczęciem akcji mającej na celu wprowadzenie nauki języka polskiego do szkoły publicznej by przez to ubić nasze szkolnictwo parafjalne, niech mi wskażą w szeregach tego pokolenia, które wychowane w Ameryce od lat paru coraz wybitniejszy bierze udział w życiu naszym, jednego chociaż Polaka, któryby wyłącznie wychował się w szkole publicznej.

Niema, niema ani jednego! Nie znam takich! Tacy nie znają już Polski, ani naszych spraw polskich w Ameryce! Proszę dalej policzyć myślą tych wszystkich ogólnie znanych, codziennie widywanych przy naszej społecznej robocie i proszę zapytać ich, gdzie się kształcili i wychowali, a każdy wymieni wam, jeżeli nie któryś z polskich zakładów wyższych, to przynajmniej szkołę parafjalną, w której ugruntował się w przynależności do naszej gromady w Ameryce.

A jeżeli tak się rzecz ma z inteligencją, to cóż dopiero mówić o tym szarym tłumie mas robotniczych. Jestem przekonany, że w towarzystwach naszych polskich niema bodaj wcale takich członków, którzyby wyłącznie w szkołach publicznych się kształcili. W szkole parafjalnej polskiej, w towarzystwach dziatwy wiązanych po parafjach, jest jedyne bodaj źródło, w którem zasilają się szeregi naszych towarzystw młodzieżą polsko-amerykańską.

Kto to wszystko zrozumie, kto to zechce rozważyć w sumieniu swem gruntownie, ten nigdy nie zdobędzie się na odwagę agitowania za szkołą publiczną bez względu na formę, w jaką agitację tę beznarodowi postępowcy ustroić zechcą.

Prądu amerykanizacji, płynącego ze szkoły publicznej nie wyrugujemy inaczej, tylko ostrzeganiem przed nią rodziców polskich, zaś temu samemu prądowi, tu i ówdzie przejawiającemu się w szkole i kancelarii parafjalnej, przeciwstawieniem zorganizowanej siły całego ogółu i wyraźnem zaznaczeniem swej woli jaką szkoła ta być powinna.”

* * *

Kongres Narodowy Polski w Washingtonie, zwołany przez Z. N. P. z okazji odświeżenia pomników Kościuszki i Pułaskiego, nie tylko w niczem nie przyczynił się do skonsolidowania Wychodźstwa, które w tym okresie coraz więcej się różnicowało, ale doprowadził do silniej jeszcze rozwijających się separatyzmów organizacyjnych, zapoczątkowanych rozłamem w Sokolstwie dokonany w Cleveland w lipcu 1909 roku.

Kiedy Z. N. P. pod wpływem “Zgody” schodzić zaczął ze stanowiska stronnictwa narodowego równouprawniając u siebie wszystkie kierunki społeczne i polityczne, Sokolstwu, które na tych zasadach z niem się połączyło, zaczęło się w jego ramach robić za ciasno i w roku 1909 doszło do pierwszego rozłamu i utworzenia nowego Związku Sokołów Wolnych, z siedzibą zarządu w Nowym Yorku.

Kongres Narodowy, nie uwzględniając tego faktu, że w owym czasie świadomość narodowa i wypływające z tego poczucie obowiązków narodowych pogłębiło się znacznie we wszystkich organizacjach i wielu parafjach, że prawie bezpośrednio przedtem nasz pierwszy polski biskup, wystąpił z projektem “Związku Jedności”, któryby objął całokształt naszego życia na Wychodźstwie, przeprowadził uchwałę, wskazującą wszystkim jedynie Związek Narodowy, zupełnie tak samo jak to się czyni obecnie, chociaż doświadczenia z przeszłości powinny by dzisiejszych jego kierowników ustrzec od tego błędu.

Przeszła wtedy następująca rezolucja w redakcji profesora Siemiradzkiego:

“Sekcja Polityczna Pierwszego Kongresu Narodowego uchwała i poleca, aby wszyscy Wychodźcy Polscy w Ameryce, dla dobra sprawy narodowej złączyli się w jedno ciało polityczne, pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego...”

Byłem wtedy redaktorem “Sokoła” — i na łamach “Zgody” — mając sobie tam udzieloną jedną stronę na “Dział Sokoli”, propagowałem wbrew odmienne ideje.

W roku 1909, a więc na rok przed Kongresem, wystąpiłem ponadto z broszurą "Na Rok Grunwaldzki", która nakładem "Gazety Polskiej", rozeszła się w 25,000 egzemplarzy po całej Ameryce, a w której zupełnie inaczej tłómaczyłem potrzebę, zasady i cele organizacji ogólnej, której niestety i dziś nie posiadamy, pomimo, że dziś, kiedy grunt z pod nóg jeszcze więcej się usuwa niż wtedy, jeszcze więcej jest nam potrzebną.

Pisałem wtedy:

"Potrzeba nam organizacji, w ten sposób urządzonych, i tak wzajemnie się uzupełniających, aby do czterech miliona głów dochodząca ludność polska w Ameryce, coraz silniej odczuwała swoją jedność i swą potęgę, by w poczuciu tej potężnej jedności czerpała nową podniecie do coraz większych wysiłków.

Potrzeba nam organizacji w ten sposób urządzonych, by członek każdej należąc choćby do jednej tylko, czuł się przez nią pożytecznem kółkiem wielkiego mechanizmu ożywiającego cały nasz organizm społeczny.

Do dziś jeszcze nie zdobyliśmy się na to.

Bo proszę rozglądnąć się tylko do koła:

Czy członek jednej parafji interesuje się sprawami innej,, czy zabolaty go kiedy jej kłopoty, czy potrafił je odczuć w mierze dostatecznej, czy co gorsza, nie cieszył się jej niepowodzeniem?...

A w organizacjach: — czy zamiast wzajemnego wspierania się wszystkich, nie mamy raczej wzajemnego zwalczania się, które często przekracza wszelkie granice?...

Trawi nas ciężka, chroniczna choroba, którą już dawniej nazwałem "parafjańszczyzną", a która w każdej parafji, w każdej organizacji, każe nam widzieć "Polskę w zmniejszeniu".

I zamiast jednej, czteromiljonowej, nowej a potężnej Polski w Ameryce, któraby zdolną była oprzeć się najpotężniejszemu naciskowi amerykanizacji, mamy ich tutaj tysiąc, tysiąc razy słabszy stawiających opór naporowi asymilacyjnemu ze strony otoczenia!

Bielmo mamy na oczach!

Parafjańszczyzna ta nie pozwala nam widzieć całej naszej potęgi, pozbawia największego dobra w każdej walce, którem jest wiara we własne siły!

Znam związkowców, dla których potężnienie naszych

parafji, wzrost parafjalnych szkół, rozbudzenie się narodowego ducha w parafjalnych organizacjach, jest prawie niczem. Patrzą na to wszystko z niechęcią, jest im to wszystko, tak bardzo obce, że jakby aż nie polskie... Poza własną organizacją nie widzą nic zgoła...

Pierwszym warunkiem zmiany na lepsze w kierunku wyżej okrelonym jest to **abyśmy przestali organizacje nasze uważać za cel, a uznali je za to, czem są istotnie, za środek do celu, który jest jeden tylko, — służba Polsce.**

Z pracą w organizacjach, **trzeba nam wyjść po za ich granice** z tą myślą, że korzyść z tej pracy powinni mieć nie tylko ci, co do nich należą, ale wszyscy Polacy.

A do tego potrzeba nam wiary!"

A w dalszym ciągu pisałem:

"Ojczyzna nasza znajduje się nie tylko tam, w Europie, ale także tu w Ameryce, w nas samych, w naszej polskiej krwi, w naszych polskich duszach, które dziedziczą z nas także dzieci nasze.

A te dzieci nasze takimi będą, jakimi my postanowimy, aby były, w jakiej tradycji je wychowamy i jaką im przekażemy.

Powtarzam — wiary nam trzeba!

Nie wierzący mówią nam i ciągle powtarzają: jakże wy chcecie, aby dziatwa tu urodzona i wychowana, kochała Polskę, której nie zna, której nigdy nie widziała...

Ależ — powtarzam raz jeszcze z naciskiem — tym niewierzącym:— Polska dla tej dziatwy naszej, to my, to ci, co powznosili te szkoły, te kościoły, to ci, co powołali do życia te wspniałe organizacje, to ci, co zostawili jej wreszcie cały dorobek pracowitego życia, wprowadzając ją na te same drogi.

Polska dla tej młodzieży, co Polski nie zna, to nasz język ojczysty ten łącznik pokoleń, to żywe ogniwo łączące nas w jeden naród. Młodzież nasza, choć Polski nie zna, zrozumie, gdy ją pouczyć o tem potrafimy, że język polski, którym mówi, służy nie tylko do wyrażania codziennych zwykłych myśli, ale że w nim objawił się w całej swej wspaniałości Duch Narodu, zaklęty w przeogromnej i przewspaniałej literaturze polskiej, a jego skarby są tak samo dostępne każdemu tutaj, jak i na ojczystej ziemi.

My mamy możność pokazania dziatwie naszej, następcom naszym, tej Poski, którą sami kochamy, w takiej samej

okazałości, jaką jest i tam, za morzem; my mamy możność wychowania jej na jak najlepszych polskich patriotów, ale tak samo jak tam, za morzem, wychowują się też zdrajcy i odstępcy i nieznający swojej ojczyzny, chociaż w niej żyją, tak samo i tutaj, jeżeli z wiarą do pracy się nie zabierzemy, samo z siebie nie dokona się nic.

Trzeba nam wiary rodacy!”

A w dalszym ciągu broszura omawiała projektowane przez pierwszego biskupa polskiego w Ameryce Związek Jedności i Zjednoczenie Kapłanów, oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy i Polską Macierz Szkolną, jako te sprawy, do których przeprowadzenia, lub przynajmniej zapoczątkowania, należałoby przystąpić w owym Roku Grunwaldzkim.



ROZDZIAŁ IX.

Zorganizowanie się Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.
— Programowa praca: "Sprawa Polska w Ameryce". —
Biuro Prasowe Tow. L. i D. nawiązuje stosunki z Radą
Narodową w Galicji.

Wbrew przewidywaniom wielki Rok Grunwaldzki nie okazał się przełomowym w życiu Wychodźstwa.

Odbyty pod egidą Związku Narodowego Kongres w Washingtonie pogłębił tylko separatyzmy organizacyjne, uniemożliwiając przeprowadzenie wielkiego planu ks. biskupa Rhodego, który marzył o wspólnej pracy Wychodźstwa w Związku Jedności.

Rozgrzało się tylko Sokolstwo Polskie pod wpływem wieści radosnej przywiezionej przez delegację z wielkiego zlotu w Krakowie, że Przednia Straż Narodu już laski na karabiny zamienia.

Wszelako ziarna rzucone tu i ówdzie kiełkować zaczęły zapowiedzią wielkiej przemiany dusz.

Pod koniec tego wielkiego roku odezwała się kilkakrotnie do braci po piórze znana pisarka Stefanja Laudynowa, nawołując gorąco i z zapalem do zespolenia się wszystkich tych, którzy odczuwają potrzebę reformy stosunków tak w prasie, jak i w życiu społecznym, a przede wszystkim w prasie, która wszędzie nadając ton w życiu, u nas kłótlivością swą cały ogół zaraża.

Nawoływania te nie pozostały bez echa.

W kwietniu 1911 roku zorganizował się komitet, który doprowadził ostatecznie do zrzeszenia się dość poważnego grona pracowników pióra, które pod nazwą Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy przetrwało blisko cztery lata wywie-

rając wielki wpływ na dalsze kształtowanie się naszego polskiego życia.

Do towarzystwa, w czasie największego jego rozwoju w latach 1912 i 1913, należało członków 42 z 29 reprezentowanymi pismami.

Pierwszy Zjazd Towarzystwa odbył się w dniach 3 i 4 października 1911 roku, w mieście Syracuse, N. Y., przy uczestnictwie 11 członków, na którym uchwalono druk w osobnej książce wygłoszonych tam 7 referatów i rozpisanie ankiety w kwestji zorganizowania w Ameryce Polskiej Macierzy Szkolnej.

Książka o której wspominam, szeroko w swoim czasie rozpowszechniona, nosiła tytuł "Sprawa Polska w Ameryce" i ujmowała rzeczowo wszystkie zagadnienia chwili związane z rozwojem Wychodźstwa.

Złożyły się na nią prace następujące:

Stanisław Osada — "O podstawy naszego bytu".

Władysław Koniuszewski — "Dziennikarstwo Polskie".

Ks. Dr. W. Kwiatkowski — "Nasze wyższe szkoły".

Witold Rylski — "W sprawie ujednolajnienia i podniesienia polskich szkół parafjalnych".

Stefanja Laudyn — "Kobieta wobec przyszłości".

Tomasz Kozak — "Unje robotnicze i zawodowe".

B. S. Kamiński — "Duchowieństwo, Prasa, Lud".

Zjazd ten uchwalił ponadto energiczne starania o nawiązanie ściślejszych stosunków z Polską.

W drugim zjeździe, w dniach 1 i 2 września 1912 roku, w Chicago, wzięło udział 18 członków. Prezes Stanisław Osada przedłożył sprawozdanie dokładnie obrazujące wielką ruchliwość i wzrost Towarzystwa, któremu jednak nie na każdym polu jednakie służyło szczęście.

Biuro prasowe pracowało sprawnie. Towarzystwo zostało przyjęte do Związku Dziennikarzy w Polsce, na którego czele jako prezes stał Rawita Gawroński i nawiązało ściśle stosunki z Towarzystwami Emigracyjnymi w Warszawie i Krakowie. Co do Polskiej Macierzy Szkolnej, prezes skonstatował, rezultat ankiety ujemny.

W sprawie "Związku Jedności", zaprojektowanego przez ks. biskupa Pawła Rhodego, a zapoczątkowanego założeniem Zjednoczenia Kapłanów, Zjazd przyjął rezolucje następujące:

"Zgodnie z zasadniczym celem istnienia Towarzystwa

naszego, aby w myśl naczelnej uchwały Pierwszego Zjazdu w Syracuse, N. Y., "wspierać dążenia wszelkie zmierzające do ujednostajnienia narodowej jedności w zachowaniu bliskiego kontaktu z krajem ojczystym, oraz pielęgnowaniu ducha narodowego na wychodźstwie", Zjazd przyjmuje z zadowoleniem wiadomość o projekcie Związku Jedności i zważywszy, że ewentualne utworzenie takiego Związku może w przyszłości, przy odpowiednim kierunku, przynieść znaczny pożytek narodowi polskiemu, postanowił polecić swym członkom omówienie dokładne na łamach pism złączonych i reprezentowanych na Zjeździe.

"Zjazd wyraża nadzieję, że planowany Związek Jedności w ten sposób uformowany zostanie, że nie tylko wyznaniowe, ale także narodowe organizacje przystąpić będą mogły, bez sprzeciwiania się zasadniczemu postulatowi stron obu."

Zjazd polecił rozszerzenie Biura Prasowego przez wysyłkę dla pism mniej zasobnych gotowego materiału czytelnego w płytach, co istotnie przez blisko dwa lata było praktykowaniem, i z czego korzystało co tydzień od 16 do 20 pism prowincjonalnych, oraz omówił wiele innych spraw podówczas na porządku dziennym będących.

Biuro Prasowe Tow. Lit. i Dzienn., aż do wybuchu wojny wysyłało też od czasu do czasu korespondencje do kilku pism polskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, informując Polskę o życiu Wychodźstwa.

Reprezentant Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy wziął oprócz tego czynny udział w budowie "Komitetu Obrony Narodowej", a następnie "Polskiej Rady Narodowej w Ameryce".

Powołanie do życia tej ostatniej i powstały skutkiem tego — w owej epoce — rozłam, gdy w Komitecie Obrony Narodowej miały jeszcze swoich reprezentantów także Związki: Narodowy, Polek i Sokołów, a zarząd Tow. Lit. i Dzienn. przeszedł do obozu Rady Narodowej, było równocześnie powodem rozbitcia się tego niezwykłego w stosunkach polsko-amerykańskich stowarzyszenia.

Jego Biuro Prasowe, ma jeszcze oprócz tego jedną niezaprzeczoną zasługę, że pierwsze nawiązało stosunki z Radą Narodową w Galicji i Poznaniu, a także z Biurami Prasowo-Informacyjnymi w Londynie, Rzymie i Paryżu, które później społeczeństwu w Ameryce dostarczyły prawdziwych informacji o tem, co się w Polsce dzieje i spowodowały cał-

kowite wycofanie się prawie wszystkich organizacji narodowych z Komitetu Obrony Narodowej, aby nie ulegać "bez zastrzeżeń" dyrektywie socjalistycznej Komisji Tymczasowej z Galicji.

Zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy oceniając zbawienną działalność Biur Prasowych Rady Narodowej w Paryżu, Rzymie i Londynie, które w owym czasie bardzo skutecznie zajęły się dostarczaniem informacji i artykułów o sprawie polskiej prasie tamtejszo-krajowej, zaofiarował tejże Radzie swoje usługi w prowadzeniu podobnej roboty na gruncie amerykańskim.

W odpowiedzi otrzymał list datowany 14 kwietnia 1913 roku, a podpisany przez prezesa Rady Narodowej, Tadeusza Cieńskiego i sekretarza Biura Informacyjno-Prasowego, dra. Władysława Więckowskiego, w którym między innymi czytamy:

"Myśl założenia Biura Informacyjno-Prasowego w Ameryce i gotowość utrzymania go siłami i środkami tamtejszych rodaków naszych, przyjmujemy z całą gotowością. Biura takie istniejące w Paryżu od r. 1907, a w Rzymie od r. 1911, świetnie się rozwijają, spełniając w zupełności ważne zadanie narodowe przez Radę Narodową im poruczone.

"Od dawna zaś przez nas i przez polskie koła polityczne żywo odczuwaną potrzebę założenia Biura w Londynie, obecnie zrealizowaliśmy otwierając je z początkiem bieżącego roku i mamy nadzieję, że wielkie sprawie polskiej będzie mogło oddać usługi.

"Rada Narodowa zdając sobie dokładnie sprawę z doniosłości informowania opinii światowej o sprawie polskiej i bronięcia praw naszych wobec tak częstych ataków nieprzyjaciół, dąży do założenia w innych centrach Europy analogicznych Biur.

"Myśl założenia w przyszłości takiego Biura w Ameryce zawsze nam przyświecała, odkładaliśmy ją jedynie do tej chwili, w której już w znaczniejszych centrach polityki europejskiej biura takie istnieć będą. Dlatego też witamy z całym zapalem i serdecznem uczuciem gotowość Panów dopomożenia nam w tym kierunku.

"Niewątpliwie uznacie Szan. Panowie, jak doniosłe znaczenie może mieć fakt, gdyby z jednej strony opinia narodowa polska w Ameryce mogła być informowaną rzeczowo, bezstronnie, ze źródeł płynących nie z punktu patrzenia

stronniczego, lub partyjnego, lecz ogólnego dobra narodowego i najwyższych ideałów narodowych, a z drugiej strony uznacie też Szanowni Panowie, że informowanie prasy amerykańskiej, płynące z takich źródeł, doniosłe mieć będzie mogło znaczenie.

“Wtedy uniknęłoby się może takich błędów, na jakie w niedawnej przeszłości byliście Panowie narażeni, ulegając jednostronnym informacjom, udzielanym Wam co do najżywotniejszych spraw narodowych i zadań, jakie przed nami stoją.”

W jednym z późniejszych listów, już po zorganizowaniu się Polskiej Rady Narodowej, z tego źródła otrzymanych, był ustęp następujący:

“Zwrot dokonujący się w opinii Polonji Amerykańskiej ku krytycznemu ocenianiu tego, co pewne stronnictwa tutaj — w ostatnim czasie podjęły i na terenie amerykańskim wśród rodaków propagowały, uważać należy za objaw zdrowy i dodatni. Zajęcie zwartego stanowiska przez Polonję amerykańską przy “Komisji Tymczasowej” uważać musimy za wynik jednostronnych informacji rodakom naszym w Ameryce udzielonych, a spowodowane jedynie ubiegnięciem innych czynników z kraju ojczystego w poinformowaniu rodaków naszych w Ameryce o rzeczywistym stanie prac podjętych przez szerokie koła obywatelskie w zaborze austriackim.”

ROZDZIAŁ X.

Pierwszy Zjazd Księży Polskich w roku 1912. — Zjazd uznaje doniosłość prac i programu Sokolstwa Polskiego i wzywa oba odłamy do połączenia. — Projekt Tow. Literatów i Dziennikarzy zorganizowania Macierzy Szkolnej nie został akceptowany. — Ankieta tego Towarzystwa w tej sprawie i jej rezultat.

Bardzo ważnym wypadkiem, który w znacznej mierze w następstwach swoich wpłynął na znaczne pogłębienie uczuć polskich w ludowych masach Wychodźstwa, był zaprojektowany i zwołany przez pierwszego polskiego biskupa, ks. Pawła P. Rhodego Zjazd Księży Polskich, który się odbył 5 i 6 lutego 1912 roku w Detroit.

Wzięło w nim udział blisko 300 księży.

Pierwszy referent Zjazdu, ks. Edward Kozłowski, późniejszy biskup—sufragan diecezji milwauckiej, jako kardynalną zasadę postawił zdanie, że "Kapłan polski ma wyjść z zakrystji i nie tylko w winnicy pańskiej, ale także na niwie narodowej pracować z poświęceniem ze wszystkich sił."

Ks. Władysław Zapała, rektor Kolegium św. Stanisława Kostki, przedłożył referat o szkolnictwie polskim, w którym jednak nie uwzględniono projektu powołania do życia oświatowej organizacji opiekuńczej p. n. "Polskiej Macierzy Szkolnej" przy współudziale całego zorganizowanego Wychodźstwa, szeroko w owym czasie propagowanego przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy.

Z przedstawionych w tym referacie reform i ulepszeń szkolnych, którymi zająć się miała organizacja księży, utrzymała się jak się zdaje jedna tylko, — w urządzaniu kursów

wakacyjnych dla sióstr-nauczycielek z zakresu historii i języka polskiego.

O projektowanym przez ks. biskupa Rhodego "Związku Jedności", który powinienby był objąć całokształt naszego życia, referował ks. J. Guzdek, przedstawił go jednak tylko jako organizację kapłanów, która mogłaby ująć w swoje ręce: 1. szkolnictwo, 2. gospodarkę parafjalną, 3. politykę krajową, 4. walkę ze "złą prasą", 5. pracę oświatową.

Na temat walki ze "złą prasą" był jeszcze osobny referat ks. J. Pacholskiego.

W dyskusji nad tymi referatami zaznaczyły się bardzo dobitnie dwa prądy. Jeden, za zgodną pracą — z organizacjami cywilnymi i narodowymi i z inteligencją świecką, co bardzo wyraźnie zaznaczali i w referatach i przemówieniach ks. biskup Rhode, ks. Kozłowski, ks. Zapała, ks. dr. Kwiatkowski i wielu innych, i drugi, reprezentowany głównie przez ks. Bronisława Geberta z Baltimore, który wystąpił nawet z osobnym referatem p.t. "Stosunek kleru polskiego do organizacji polityczno-narodowych" w którym potępiał i kategorycznego potępienia od Zjazdu się domagał dla działalności Związku Narodowego i Sokolstwa Polskiego.

Stało się jednak przeciwnie. Zjazd po długiej i wyczerpującej dyskusji głównie w myśl wskazań ks. biskupa Rhodego, przyjął rezolucje następujące:

1. Kler polski w Ameryce **nie jest wrogo usposobiony względem żadnych organizacji polityczno-narodowych**, z zasady zaś poleca i popiera wszystkie organizacje polsko-katolickie.

2. Kler polski **uznaje Sokolstwo jako organizację dla młodzieży naszej bardzo pożyteczną i szczerego poparcia godną**, życzy sobie jednak, aby oba odłamy Sokolstwa w Ameryce **jak najprędzej się pogodziły** (stało się to jeszcze w tym samym roku) i **utworzyły jedną potężną organizację ideowo-narodową, absolutnie niezawisłą od jakichkolwiek zrzeszeń, partji i obozów.**

Rezolucja ta w szeregach obu odłamów sokolich wielką wywołała radość i znacznie pogłębiła już od dłuższego czasu przejawiające się obustronne parcie do połączenia.

Na jednym punkcie zjazd ten zawiódł nadzieje tych, którzy się spodziewali, że istotnie stanie się kamieniem fundamentalnym prawdziwego Związku Jedności, dla ratowania polskości Wychodźstwa, i zespoli wszystkie te organizacje

i jednostki, które dla tego celu już wtedy gotowe były do jak najdalej posuniętych poświęceń.

Na pierwszym zjeździe Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, w szeregu referatów (ks. dra. Kwiatkowskiego, W. Rylskiego i St. Osady) poruszono kwestję ratowania polskości szkoły parafjalnej i podniesienia oświaty ludu przez wskrzeszenie w Ameryce zamordowanej w Królestwie Polskiem przez rząd rosyjski "Macierzy Szkolnej".

W myśl tych referatów rozpisaną została przez Towarzystwo ankieta, a gdy zwołany został Zjazd Księży, wysłano mnie nań, jako prezesa, z gotowym projektem planu organizacji obejmującej całe Wychodźstwo, który w ten sposób ujmował jej cele i zakres działania:

1) Zbieranie podatków po 10 centów od członka rocznie, a po \$1.00 rocznie od towarzystwa, na fundusz wspólny, głównie w celu pomocy w zakładaniu nowych szkół, w parafjach biedniejszych.

2) Urządzanie obchodów narodowych dla dziatwy w szkole parafjalnej.

3) Zakładanie bibliotek z powiastek i książek polskich specjalnie dla dzieci przeznaczonych.

4) Wprowadzenie do szkoły parafjalnej nauki gimnastyki i organizowania ze starszej dziatwy w porozumieniu ze Sokolstwem oddziałów skautowych.

5) Roztoczenie opieki, aby dziatwa w pewnych oznaczonych dniach rozmawiała ze sobą tylko po polsku.

6) Organizowanie przy szkole parafjalnej kursów wieczornych dla dorosłych analfabetów, oraz wykładów języka angielskiego.

7) Urządzanie odczytów, wykładów i pogadanek naukowych.

8) Organizowanie czytelni i bibliotek.

Zarząd Główny Macierzy istniałby oczywiście głównie w tym celu, aby wszystkim kołom prowincjonalnym pracę w tym kierunku ułatwić, dostarczając książek, druków, gotowych odczytów, przeźroczy i t. p., pilnie bacząc, aby wszystkie spełniały swe obowiązki.

Na sesjach plenarnych Zjazdu Księży obowiązywała uchwała, że do głosu dopuszczeni są tylko księża. Plan ten został zatem przedstawiony w komisji, gdzie po dosyć gruntownem rozważeniu go, ...niczego nie postanowiono.

Echa tego referatu przejawiały się tylko w rezolucjach

zjazdowych, że w pracach nad podniesieniem szkolnictwa parafjalnego, pomocy inteligencji świeckiej wcale się nie od-
rzuca.

W toku przeprowadzonej dyskusji, odniosłem wrażenie, że sprawa jest niezmiernie trudną do przeprowadzenia głównie z tego powodu, że biskupi amerykańscy, mający dla szkół w swych diecezjach swoje specjalne programy, z planami oczywiście amerykanizatorskimi, nigdy nie zgodzą się i księżom swoim nie pozwolą należeć do organizacji w założeniu swem godzącej w planowaną jedność językową i narodową amerykańską szkoły katolickiej w Ameryce.

* * *

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy postanowiło jednak na raz zajętem stanowisku wytrwać do końca, wyczerpać wszystko i poruszyć wszystkie sprężyny, aby uratować to, co z całą słusnością uważało za główną podstawę trwałego bytu Wychodźstwa polskiego w Ameryce, prowadząc w dalszym ciągu ankietę i broniąc z zapalem tej sprawy w całym szeregu artykułów pisanych kolejno przez stowarzyszonych.

W deklaracji w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy po kraju rozrzuconej na wszystkie strony, towarzystwo wołało:

“Giniemy!

“Gdzie nasza młodzież! Wszyscy widzą, że jej coraz mniej pomiędzy nami, że się od towarzystw polskich usuwa, że nawet od kościoła stronić zaczyna, że coraz gromadniej ucieka nam do obcych, lub co gorsza, wiąże się w kluby, nic już z polskością nie mające wspólnego. Jeszcze lat kilkanaście, a rozpocznie się konanie wszystkich towarzystw i organizacji naszych, które w miarę wymierania członków dzisiejszych zaczną także wymierać.

“Co nas wiedzie do zguby?

“W pierwszym rzędzie rozbicie.

“Nie potrafiliśmy dotąd zorganizować wszystkich sił naszych nawet w celu wychowania młodszych pokoleń w tym samym duchu, w jakim nas wychowano. Około 300 parafji polskich dziś jeszcze nie posiada szkół własnych a działalność ich bez ratunku na wynarodowienie skazana, dziesiątkami tysięcy amerykanizuje się po szkołach publicznych.

“A parafjalne?...

“Ile z nich jest bez litości wprost przepełnionych, w ilu brak funduszków na najkardynalniejsze potrzeby, do ilu

z nich, dla braku kontroli, zakrada się ten sam duch amerykanizacyjny, któremu ulegamy w szkole publicznej?...

“Giniemy i zginiemy, jeżeli rychło nie przystąpi się do naprawy postaw naszego bytu.

“Polska Macierz Szkolna! W niej zbawienie i w niej jedyny ratunek przed amerykanizacją. W kim nie zamarł jeszcze duch polski, ten do niej przystąpi i deklarację niniejszą podpisze.

“W każdej polskiej parafji i w każdej polskiej kolonji powinno być powołaniem do życia koło Polskiej Macierzy Szkolej, do którego należeć mogą wszystkie towarzystwa miejscowe i wszyscy Polacy.

“Największy nędzarz i najdrobniejsze dziecko ofiarować mogą dziesięć centów rocznie na wykup od śmierci społeczeństwa polskiego w tym kraju.

“Dziś jeszcze można tu znaleźć kilkadziesiąt tysięcy chętnych, którzy organizacji przypilnować potrafią, za lat parę, gdy na pół zamerykanizowana młodzież wyraźniej zacznie nadawać ton naszemu życiu, może być za późno.

W jednej z odezw następnych, informowało Towarzystwo, że i Polska pospieszy z pomocą, bo ankietą i agitacją za zorganizowaniem Macierzy szerokiem echem odbiła się także w Polsce. Z różnych miast nadchodziły zapewnienia pomocy. Między innymi nadszedł list z Warszawy, z Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, podpisany przez Dyrektora, dra Florjana Znanińskiego i członka Zarządu, Ludwika Włodka, z ofertą zbierania przy pomocy tego Towarzystwa na ten cel składek także w Polsce.

Zaś w jednym z “Okólników” do duchowieństwa, znajdujemy taką odpowiedź na postawione zarzuty:

“Nie mamy absolutnie żadnej pretensji ani do “kontroli”, ani do jakiegokolwiek “supremacji”, ani nie mamy też zamiaru “wydzierania” szkoły parafjalnej z pod wpływów Kościoła i duchowieństwa, o co zostaliśmy posądzeni publicznie, pragniemy tylko **dopomóc** duchowieństwu i ludowi polskiemu w pracy nad podniesieniem poziomu tak szkolnictwa naszego, jak oświaty ludowej wogóle.

“Polska szkoła parafjalna w Ameryce, powinna się stać nie tylko fundamentem na którym budować się ma przyszłość naszą w pokoleniach następnych, ale i podstawą oświaty rzetelnej, do potrzeb naszego ludu dostosowanej, gdzieby

czerpał wskazówki w spełnianiu obowiązków obywatelskich wobec społeczeństwa swojego.

“Projektowaną przez nas organizacją Polskiej Macierzy Szkolej, nie chcemy nikomu wydzierać szkoły, chcemy tylko za zgodą i pomocą duchowieństwa o tę szkołę, nie zmieniając w niczem jej charakteru, oprzeć najkardynalniejsze zasady wychowawcze w kierunku społecznym i obywatelskim naszego ludu polskiego, o którym wszyscy wiemy, że pozostaje ogromnie w tyle za całem swem amerykańskim otoczeniem — i dla tego jest taki biedny i pogardzany...”

* * *

Niestety, prezes w swem sprawozdaniu na zjeździe drugim w dniach 1 i 2 września 1912 roku, zmuszony był skonstatować co następuje:

“W początkach wszystko szło dobrze.

“Udało nam się rozbudzić znaczny entuzjizm. Składki na pokrycie kosztów ankiety płynęły dosyć obficie i otrzymaliśmy około 70 listów, przeważnie od księży, gorąco zachęcających do dalszej pracy.

“Pierwsze niepowodzenie spotkało nas na Zjeździe Duchowieństwa w Detroit; potem organizacje odmówiły nam udzielenia adresów dla rozesłania blankietów organizacyjnych, tak, że z cyfry około 10,000 towarzystw, wysłaliśmy je do 1,300 zaledwie.

“Wystąpili też publicznie przeciw Polskiej Macierzy Szkolnej niektórzy księża, garstka w porównaniu z tymi, którzy się za Macierzą wyraźnie opowiedzieli, ale garstka reprezentująca widocznie przekonania wytrwale milczącej większości, gdyż potrafiła po nad entuzjastyczną wprost obroną z naszej strony, zachwiać coraz przychylniej ku projektowi usposobioną opinię publiczną, na jego niekorzyść. Najwyraźniej odbiło się to w odpowiedziach na ostatni nasz okólnik do Proboszczów polskich w Ameryce, których otrzymaliśmy zaledwie kilka. Zamilkli nawet ci, którzy dla projektu dawniej bardzo przychylnie byli usposobieni.

Wobec takiego stanowiska większości duchowieństwa, nie można się dziwić, że lud nasz zorganizowany w towarzystwach i rozumiejący, że bez udziału duchowieństwa tego rodzaju instytucji stworzyć się nie da, nie poszedł za naszym głosem i na zwróconych nam blankietach deklaracyjnych mamy zaledwie 2,000 podpisów i to z rozmaitych stron

Ameryki, tak, że o organizowaniu Polskiej Macierzy Szkolnej w formie przez nas projektowanej, nie można nawet myśleć na razie.”

Tu należy dodać, że nie pomyślało się także i nigdy potem.

ROZDZIAŁ XI.

Sokolstwo Polskie wzywa Wychodźstwo do zorganizowania się w Komitecie Obrony Narodowej. — Gorące poparcie ze strony Tow. Literatów i Dziennikarzy. — Zjazd w Pittsburghu. — Socjaliści podstępem narzucają orjentację "Komisji Tymczasowej". — Wybrany Komitet organizacyjny w opracowanej ustawie przechodzi po nad tą orjentacją do porządku dziennego.

Dnia 22 października 1912, pojawiło się na łamach prasy polskiej następujące "Wezwanie" do społeczeństwa polskiego, z którem wystąpił Zarząd Związku Sokołów Wolnych:

"Stoimy w przededniu wielkich dni, u progu przełomu, który Europa przejść musi w swych dziejach, w zaraniu nowych grupowań się narodów...

Zarzewie długo tłumione państwową formą rządów, żywym zapłonęło płomieniem, pożoga wojny na Bałkanie, miesiąc prędzej, miesiąc później, — objąć musi środkową Europę, to fakt oczywisty, każdy go rozumie, wyczuwa.

A ziemia nasza, nieszczęсна Polski kraina, sercem tego środka zapasów stać się musi, na jej to łanach usypią kurhany tysiącom, co legną za nowe życie narodów...

Krew polska potrójnym popłyynie strumieniem, brat w brata pierś godzić będzie zmuszony... przemoc Kainów z nas czynić będzie... Dusza się wzdryga przed zbrodnią bratobójstwa, lecz ono kresem niedoli naszej. W rzędzie nowych narodów na karcie Europy i Polska znaleźć się musi!...

Idzie chwila, wielka chwila wyzwolenia, ziszczenia sto pięćdziesięcioletnich pragnień polskiej duszy... Idzie krwawy rewanż za wiek hańby, poniżenia, za krew ojców i dziadów, za męki braci, za hańbę sióstr, idzie, zbliża się lotem strzały,

może już jutro pożoga wojny kraj nasz obejmie...

A tak rozumując i czując, nie dla prowodyrstwa, nie dla chęci przewodzenia, ale z obowiązku "przedniej straży", my, Sokolstwo, dziś apelujemy do całego społeczeństwa na emigracji i wici szlemy.

Wici zapowiednie, bo zbliża się godzina czynu, akcji planowej, rozumnej, aby wyzyskać chwilę, gdy ci, co nas cieżą walkę między sobą toczyć będą. To chwila dziejowa, ją spotkać musimy przygotowani, by zdobyć prawo do bytu samoistnego mocą własną i siłą stanąć w rzędzie wolnych narodów.

Obowiązkiem naszym narodowym jest dziś rozpocząć akcję gromadzenia grosza na ołtarzu wyzwolenia. Wyłonić musimy z ogółu jedno zbiorowe ciało, przedstawicielstwo polskiej emigracji, po nad partjami i obozami, aby akcję czynu ujęło w swoje ręce, powołało wszystkich, kto czuje się Polakiem, do ofiarności i służby Ojczyźnie.

Komitet Obrony Narodowej — wielkie słowo! a nie wahamy się go rzucić w dusze Rodaków, bo nadszedł czas, gdzie nie wolno narodowi polskiemu iść rozbieżnymi drogami, ale musi on podjąć planowaną pracę, by wypadki nie zastały go nieprzygotowanym."

Odezwę podpisali: H. Stempiński, prezes, H. York, sekr.

* * *

Jakby w odpowiedzi na ten apel gorący, na łamach trzydziestu kilku pism w pierwszych dniach listopada wydrukowano następujący artykuł Biura Prasowego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, który wyszedł z pod pióra dzisiejszego redaktora "Sokoła":

"Już dziś prasa całego cywilizowanego świata prawie jednogłośnie stwierdza, że skutki niespodziewanych i zdumiewających zwycięstw Słowian bałkańskich nie ograniczą się do wypędzenia Turków z Europy, ale ponadto tworzyć będą bardzo ważny etap na drodze wyswabadzania się narodów ujarzmionych, formacji narodowościowych państw i łączenia się drobniejszych narodów we federacje, do walki z potencjami zaborców.

Wszędzie, na całym świecie, tak państwa, jak i narody, przystępują obecnie na gwałt do rewizji swoich programów i dróg dotychczasowych, aby albo być w zgodzie z nowym prądem, rodzącym się z krwi Słowian bałkańskich albo się przed nim zastonić.

I w Polsce naszej, jak nas informuje prasa ojczysta,

ruch na całej linji. Rewizja programów i dążeń w całej pełni i co za tem idzie, szukanie i wytykanie nowych dróg, do owego starego celu, który niezmiennie już tylu pokoleniom przyświeca.

Zgodziły się tam dziś wszystkie obozy i stronnictwa narodowe z opinią, że w układzie sił państw europejskich i stosunkach wzajemnych narodów dokonał się obecnie przełom olbrzymi i że bez względu na to, czy wojna bałkańska spowoduje natychmiast wielką wojnę europejską, czy też za lat parę, a nawet i wcale jej nie spowoduje, — karta Europy nie tylko na Bałkanie będzie zmieniona.

I uznano w Polsce, że nadszedł czas, w którym wszystkie stronnictwa, obozy i organizacje muszą się porozumieć, w celu rozpoczęcia akcji przygotowawczej do wielkich tych dziejowych wydarzeń. Akcja ta prowadzoną ma być na wszystkich dotychczasowych polach pracy społecznej, z dodaniem nowych, zmierzających do podniesienia sprawności i siły fizycznej narodu, oraz gromadzenia funduszków.

Zaś akcja ta ma być prowadzoną na wszystkich możliwych polach jawnie i otwarcie, pod kierunkiem prawomocnych reprezentacji narodu.

Taki to duch przejawiał się w dniach ostatnich na ziemiach polskich.

Czas najwyższy i nam, "czwartej dzielnicy Polski" pomyśleć także o tych sprawach, porozumieć się i zadecydować. I nam także potrzebnem jest przeprowadzenie dokładnej rewizji naszych dążeń i dróg dotychczasowych, aby prowadząc dalej akcję na wszystkich polach pracy społecznej, — doстроить się równocześnie do zadań i dążeń całego narodu.

Pierwszy z apelem nawołującym do tego rodzaju roboty wystąpił Zarząd Związku Sokołów w Nowym Yorku, i nie widzę żadnego słusznego powodu, którym ktokolwiek mógłby upozorować odmowę.

Autorowie odezwy tej, świeżo w naszej prasie opublikowanej, wystąpili z zaproszeniem na Zjazd do Pittsburgha (gdzie się oba odłamy sokole łączą), reprezentantów wszystkich organizacji i prasy, dla powołania tam do życia wspólnego Komitetu Obrony Narodowej, celem zbierania funduszków na sprawę narodową i t. p. . .

Kto zna stosunki, panujące od lat wielu pomiędzy nami, ten po przeczytaniu tego płomiennego wezwania z pewnością nie ustrzegł się przed pewnego rodzaju lękiem. . .

— Czy posłuchają? ...

Wszak tyle tu innych pretensji do pierwszeństwa w narodzie i tyle było już przykładów w przeszłości, że najpiękniejsze projekty rozбивały się o to tylko, że jedni nie chcieli uznać inicjatywy drugich...

Wprawdzie z inicjatywą ostatnią występuje Sokolstwo Polskie, organizacja przez cały naród uznawana za ogólnopolską i występuje w chwili, kiedy czynem stwierdza, jak w jedności służyć trzeba narodowi, wprawdzie argumentuje silnie, wykazując nagłość potrzeby i okazję do zjazdu bardzo korzystną, ale... czy wszystko to okaże się silniejszym ponad tak u nas zwykle samolubstwo i prywatę?

Ogół polski w Ameryce nie ma jednak innej drogi wyjścia i komu sprawa narodowa leży na sercu, ten wezwania Sokolstwa Polskiego nie zlekceważy.

Odezwało się pierwsze, zjazd naznacza dość rychło, chwilę wybrało bardzo uroczystą i samo w sobie przedstawia dostateczną powagę.

Zorganizowanie Komitetu Obrony Narodowej, z reprezentantów całego zorganizowanego społeczeństwa naszego, jest nam niezbędnie i stanowczo potrzebne. Stanie on niezawisłe po nad partjami i organizacjami, jako pierwsza tego rodzaju instytucja, łącząca wszystkich.

Czasy idą w wypadki brzemiennie. Naród polski i tam, w Ojczyźnie, i tu za morzem, czuje dziś wyraźniej niż kiedykolwiek, że musi zabrać się z wytężeniem wszystkich sił do pracy na wszystkich polach."

Zaś w przededniu prawie zjazdu w Pittsburghu, pojawiło się na łamach pism, z tego samego źródła ostrzeżenie następujące:

"Jeżeli nawet zgodzimy się z tem, że poczucie przynależności narowej i gorący polski patriotyzm przenika całą masę naszego wychodźstwa w mierze dostatecznej, by w wielkiej godzinie wybuchnąć jasnym płomieniem ofiarności niezwykłej, to jednak musimy przyznać, że jak dotąd nie zrobiliśmy nic, aby sprawnie z tego napięcia uczuć patriotycznych skorzystać.

Zaś wbrew twierdzeniu poety — **całość sama się nie złoży**, — chociażby każdy czynił w swem kółku co każe Duch Boży. Gdzie niema z góry przewidzianej koordynacji działań, gdzie niema zgody i dążenia do zgody, tam jest zamęt, po którym tylko klęski nastąpić mogą.

Pamiętając o tem, prasa nasza powinna bezwarunkowo i stale popierać usiłowania zmierzające do jakiegokolwiek łącznej pracy naszego rozbitego na obozy i organizacje Wychoźstwa.

O zbliżaniu się wielkiej godziny dziejowej nikt już dzisiaj nie wątpi. Wszyscy czują, że rychlej czy później wybije na zegarze dziejowym, a naród polski będzie się mógł uważać za szczęśliwego, jeżeli się jeszcze o lat kilka odwlecze, bo dziś zaprawdę nie jest na nią przygotowany.

Korzystać nam przeto należy z każdego dnia zwłoki, zaprawiając się przede wszystkim w pracach dokonywanych wspólnie, łącznymi siłami całego narodu, bo na tem polu jesteśmy, dzięki długoletniej niewoli, najślabsi.

* * *

Na oznaczony czas zjechali się do Pittsburgha, oprócz delegatów obu odłamów Sokolstwa, dość liczni reprezentanci wszystkich istniejących w Ameryce obozów i organizacji polskich i nastrój był jak najlepszy.

W niedzielę, dnia 15 grudnia, obradowali Sokoli w sprawie połączenia dwóch Związków, nie osiągnąwszy w dniu tym rezultatu żadnego.

Z zaciętrzewienia się w ich szeregach, skorzystali zręcznie socjaliści by na pierwszej sesji Wiecu ogólnego niespostrzeżenie wszystkim reprezentantom organizacji i prasy narzucić swoją politykę "Komisji Tymczasowej Partji Niepodległościowych" w Galicji, o których istnieniu większość tam zgromadzonych nie miała żadnego pojęcia, — a wszyscy byli pod wrażeniem, że taką nazwę przyjęły połączone wszystkie stronnictwa w Polsce, tembardziej, że wszystkie dochodzące nas z Polski gazety stale o dążeniach do porozumienia pisały.

Na wiecu reprezentantów, pierwszą, ognistą mowę wygłosił socjalista Aleksander Dębski. Wyjaśniając stosunki europejskie, mówił o możliwości wojny pomiędzy Rosją i Austrią. Przypomniął pogrom Turków przez Sobieskiego pod Wiedniem i przepowiadał powszechną wojnę europejską w trzech lub pięciu latach. Doradzał urządzenie regularnych ćwiczeń i zbieranie funduszków, głównie kładąc nacisk na zorganizowanie w Ameryce wojska polskiego. Za socjalistów przyrzekał, że gotowi są zapomnieć o urazach partyjnych.

Pod wpływem tego przemówienia, zabrał głos przewodniczący Wiecu, Kazimierz Żychliński, konstatując, że w tak krytycznej chwili przestają istnieć organizacje i ich interesy,

a pozostają tylko Polacy.

Następnie przemawiał socjalista Kułakowski z Nowego Yorku, wywołując co chwila wybuchy patryjotycznego entuzjazmu, przeczytał doręczony mu w tej chwili kablogram, donoszący o połączeniu się w Polsce wszystkich stronnictw i zakończył wezwaniem do przyjęcia rezolucji następujących:

“Wiec przedstawiciele wszystkich polskich organizacji i towarzystw w Stanach Zjednoczonych, zwołany przez Sokółów Polskich, w Pittsburghu, w dniu 16 grudnia 1912 roku, uchwała co następuje:

1) Oddaleni o tysiące mil od Ojczyzny, nie mogąc brać czynnego udziału w polityce narodowej, poddajemy się pod bezwzględną dyrektywę Zjednoczonych Niepodległościowych Partji w Polsce, reprezentowanych przez swych delegatów na Zjeździe w Zakopanem, jesienią 1912 roku i tworzących obecnie Skarb Wojskowy.

2) Stosownie do orjentacji politycznej, dokonanej już w kraju przez powyższe partje, przyrzekamy wszelkimi środkami poprzeć ruch powstańczy przeciwko Rosji, największemu wrogowi Polski, przedstawicielowi ucisku, wynaradawiania, barbarzyństwa i ciemnoty, odwiecznemu żandarmowi absolutyzmu w Europie.

3) Dla niesienia tej pomocy, postanawiamy utworzyć Komitet Obrony Narodowej.

4) Niech żyje walka zbrojna! Niech żyje wolność! Niech żyje niepodległa Rzeczpospolita Polska!”

Przyjęto je jednogłośnie i z niesłychanym entuzjazmem, tworząc w ten sposób pierwszą w dziejach Wychodźstwa wspólną organizację polityczną. Odczytano następnie cztery istniejące projekty organizacji i oddano je wybranemu komitetowi do ułożenia z nich obowiązującej wszystkich ustawy.

W skład Komitetu Tymczasowego, do przeprowadzenia organizacji, powołano następujących 15 członków:

St. Adamkiewicz, Fr. Barć, J. Borkowski, A. Dębski, J. Łasecki, E. Napieralska, Anna Neuman, S. Osada, T. Siemiradzki, J. M. Sienkiewicz, Ks. Szybowski, S. Sz wajkart, dr. J. Zaleski, dr. K. Żurawski, K. Żychliński.

* * *

Po tym fakcie, połączenie Sokolstwa dokonało się już zupełnie gładko i jednomyślnie.

Rozjechali się wszyscy z jak najlepszą otuchą w sercu,

że raz nawiązanej jedności nie już nadwerężyć nie będzie w stanie.

Tymczasowy komitet zabrał się natychmiast do roboty i już w pierwszych dniach stycznia 1913 roku opublikował w prasie zasadnicze cele i dążenia nowej organizacji, jak je określiła ułożona ustawa.

Sposób, w jaki określono tam "Cel Organizacji", — świadczy wymownie, że już w tym Komitecie Tymczasowym, który ustawę układał, inaczej niż na Wiecu w Pittsburghu pojmowano zasadnicze podstawy organizacji, gdyż ani słowem nie wspominając ani o "dokonanej już orientacji w kraju", ani o bezwzględnej dyrektywie Zjednoczonych Niepodległościowych Partji w Polsce", w ten sposób opracowano Artykuł Pierwszy:

"A.) Celem Komitetu Obrony Narodowej ma być uświadamianie narodowe ludu polskiego, oraz zcentralizowanie akcji narodowej całego Wychodźstwa polskiego w Ameryce Północnej i zwrócenie jej na wspólną drogę, jaką w danej chwili uzna za najlepszą Naród Polski w Europie, reprezentowany przez wszystkie swe stronnictwa, względnie część ich wystarczającą dla nadania ich akcji charakteru powszechnego.

"B) Zadaniem komitetu ma być badanie opinii publicznej na Wychodźstwie, urabianie jej w kierunku uznanym za pożądany, utrzymywanie łączności z Ojczyzną, **zdobywanie dokładnych i całkowicie sprawdzanych wiadomości o ruchu narodowym w Polsce**, łagodzenie przeciwności w zapamiętywaniach poszczególnych stronnictw na główne postulaty narodowe i w ogóle staranie, aby każdorazowa akcja wspólna Wychodźstwa, była odpowiednią potrzebie danej chwili i proporcjonalną do liczby i siły umysłowej i ekonomicznej Wychodźstwa."

Artykuł VIII. brzmiał następująco:

"Każda organizacja polska, przystępująca do Komitetu Obrony Narodowej, przez sam fakt przystąpienia składa oświadczenie, że uznaje postulat niepodległości Polski i jest gotową głosić ten postulat, bronić go, pracować dla niego i w ogóle ponosić dla sprawy niepodległości Polski wszelkie ofiary, jakie uzna Naród Polski w danej chwili za wskazane."

W dalszym ciągu ustawa omawiała szczegółowo stosunek Komitetu Centralnego Obrony Narodowej do kraju ojczystego, określała organizację Komitetów okręgowych

i dzielnicowych, mówiła o zabezpieczeniu i używaniu zebranych funduszy, które “w żadnym wypadku nie mogą być obrócone na użytek inny, jak tylko na cele polskiego skarbu wojennego”, a w końcu przewidywała sposoby zdobywania środków na koszt administracyjne i organizacyjne.

Wobec faktu, że reprezentanci socjalistów zgodzili się na przyjęcie tego rodzaju ustawy, nabrali wszyscy przekonania, że istotnie chcą wspólnej i zgodnej pracy dla dobra Polski i otucha jakaś wstąpiła w serca.

ROZDZIAŁ XII.

Pierwsza odezwa Komitetu Obrony Narodowej. — Sokolstwo organizuje drużyny bojowe. — Pierwsza burza na Zjeździe Komitetu Centralnego Obrony Narodowej. — Socjaliści odnoszą zwycięstwo. — Socjalista na czele Dziennika Związkowego. — Biuro Prasowe Rady Narodowej w Galicji wyjaśnia sytuację.

Dnia 4 stycznia 1913 roku rozesłał tymczasowy Komitet Obrony Narodowej odezwę, w której były ustępy następujące:

“Ustawa Komitetu Obrony Narodowej gotowa.

Rozesłaliśmy ją obecnie do wszystkich naszych organizacji z wezwaniem, zamianowania reprezentacji, z których ma być zorganizowany Komitet Centralny.

Niebawem pójdzie też do wszystkich, najdrobniejszych nawet kolonji i parafji naszych, odezwa z wezwaniem do organizowania komitetów lokalnych, a gdy ich siecią pokryjemy cały obszar Ameryki Północnej, “Czwarta Dzielnica Polski” godnie przygotuje się do spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny.

Zaś młodzież nasza niech się przygotowuje do chwycenia za broń!

Złączone w Pittsburghu Sokolstwo Polskie ogłosiło się “pogotowiem bojowem narodu” i wierzymy, — że zrobi wszystko, aby się niem stało naprawdę. Wierzymy, że każde Gniazdo Sokole w tym kraju wnet zamieni się w silny, dobrze w robieniu bronią i obrotach wojenych wyćwiczony oddział naszej narodowej armji, pociągając ku sobie wszystkie serca szlachetne.

Niech się dowie, nietylko Polska, ale świat cały, o gotowości naszej do poświęceń choćby najdalej idących.

My jedni, my, "Czwarta Dzielnica Polski" już dziś, w przededniu wielkich wypadków otwarcie to możemy powiedzieć.

Gotują się do śmiertelnych zapasów państwa rozbiorcze, gotujemy się i my, Polacy, bez względu na to, gdzie mieszkamy, a gdy godzina wybije, oddajmy wszystko."

* * *

Odezwa Komitetu Obrony Narodowej, wzywająca całe Wychodźstwo do pogotowia na czas gdy "godzina wybije", przyjęta została przez cały ogół wprost entuzjastycznie.

Sokolstwo Polskie przystąpiło natychmiast do pracy nad "ubojowaniem" wszystkich swych gniazd.

Socjaliści jednak, którzy przycichli wprawdzie z początku, gdy im się nie udało ustawowo poddać całego Wychodźstwa pod rozkazy Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych, wnet pokazali co potrafią i gdy zwolennicy innej orientacji, zaczęli wyjaśniać, że tej "Komisji" bardzo daleko do opanowania całego narodu, że Sokolstwo naprzykład i Drużyny Bartoszone, także przygotowujące naród do walki zbrojnej gdy godzina wybije wcale pod jej komendę nie poszły, rozpętali wnet taką burzę i taki zamęt walk orientacyjnych w prasie, jakich u nas nigdy jeszcze nie było.

Cała ich nienawiść i tych dziennikarzy naszych, których już dla swojej idei pozyskać sobie zdołali, zwróciła się przede wszystkim przeciwko kierownikowi Biura Prasowego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, który w swoich "Przeglądach Spraw Polskich" tygodniowo rozsyłanych do 32 pism, coraz dobitniej tłumaczył, że "Komisja Tymczasowa" to obóz w Polsce bardzo nieliczny, że istnieje tam obóz drugi, bardzo silny, grupujący się obok Rady Narodowej w Galicji, że z tym obozem idzie także Sokolstwo Polskie i Drużyny Bartoszone, które przygotowując się do walki o wolność nie chcą jednak iść pod komendę Austrii i Niemiec, że wreszcie ta Rada Narodowa, przewidując konflikt ogólnoswiatowy, ustanawia swoje Biura Prasowe w Paryżu, Rzymie i Londynie, zabiegając o zdobycie sympatji i pomocy dla Sprawy Polskiej tych właśnie narodów i państw, którym największy nasz wróg — Niemcy — coraz wyraźniej groził wojną, doskonale do niej przygotowany.

Pierwsza burza w łonie Komitetu Obrony Narodowej

wybuchła na zjeździe "Komitetu Centralnego" już dnia 22go lutego, 1913 roku, kiedy reprezentant tego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, opierając się na ustawie polecającej wyraźnie zarządowi K. O. N. "zdobywanie dokładnych i całkowicie sprawdzonych wiadomości o ruchu narodowym w Polsce", wystąpił z wnioskiem, by się zwrócić listownie po informacje o obecnej sytuacji w Polsce także do Rady Narodowej w Galicji.

Motywuując potrzebę wysłania takiego listu, w dłuższym referacie radził wnioskodawca co następuje:

"Nie poddając się ani jednemu, ani drugiemu z obozów w Polsce, czekać, aż, albo oba się porozumieją, albo też jeden z nich wskutek rozwoju wypadków od nich niezależnych, nada naprawdę akcji swej charakter powszechny.

"Czekanie to nie będzie jednak bezczynnością, boć mamy tu przed sobą zadanie, na które wszyscy chyba bezwarunkowo i bez zastrzeżeń się zgadzamy: zorganizowanie regularnych poborów podatku narodowego, gdyż pieniądze tak wtedy będą potrzebe, gdy w Polsce zwycięży kierunek reprezentowany przez partje niepodległościowe, jak i wtedy, gdy utrzymają się Rady Narodowe, lub gdy się oba połączą.

"Kompromis nasz polegać powinien i musi na zgodzie wszystkich lokowania tu zbieranych funduszków Obrony Narodowej w Ameryce, dla odesłania ich w chwili decydującej, kiedy albo jedna, albo druga strona w Polsce w akcji swej wykaże więcej powszechny charakter niż dzisiaj.

"Každy przyznać musi, że upieranie się w dzisiejszych warunkach przy postulatach swych partji, byłoby nie tylko dzieciństwem, ale narodowem szkodnictwem."

Zwolennicy poddaństwa "bez zastrzeżeń", odnieśli jednak na tem zgromadzeniu zwycięstwo i 32 głosami przeciwko 24 przeprowadzili uchwałę, aby listu do Rady Narodowej w Galicji nie wysyłać.

O jakichkolwiek kompromisach nie chciano nic mówić; zwycięscy mając większość, zlekceważyli przeciwników zupełnie.

Walki podobnej tej, jaka po tej sesji Centralnego Komitetu rozpętała się na łamach pism naszych, nie było ani przed tem, ani po tem w dziejach Wychodźstwa.

"Dziennik Związkowy" opanował socjalista, mecenas Kułakowski, socjaliści zwartą falangą powstępowali do naczelných gniazd sokolich i — rozpoczęła się nagonka —

w pierwszym rzędzie — na zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, która trwała nieprzerwanie aż do następnego zjazdu K. O. N., dnia 8 czerwca, t. r., na którym nastąpił rozłam pierwszy, doprowadzając w tym samym dniu do zorganizowania się Polskiej Rady Narodowej w Ameryce.

Szeregi Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy znacznie się uszczupliły, ale ci, którzy w niem pozostali, wraz z wszystkimi pismami obozu polsko-katolickiego, w dalszym ciągu niezmordowanie i niezważając na żadne szykany swych przeciwników, uświadamiali ogół o prawdziwej sytuacji w Polsce, gdzie "Komisja Tymczasowa Stronnictw Niepodległościowych" — zdawała się tracić z każdym dniem grunt pod nogami.

W kwietniu nadeszły do Chicago listy dra. Stanisława Głębińskiego i dra. Aleksandra hr. Skarbka, z wyjaśnieniami sytuacji, adresowane do H. Setmajera, a w pierwszych dniach maja, otrzymano także odpowiedź Rady Narodowej, z Galicji, na zbiorowy list 11 członków Centralnego Komitetu Obrony Narodowej, którzy — wbrew uchwale większości — zwrócili się jednak do tego źródła po informacje.

Odpowiedź ta brzmiała następująco:

"Lwów, dnia 12 kwietnia, 1913.

Wny Pan Stanisław Osada, Prezes Tow.

Literatów i Dziennikarzy, w Chicago, Ill.

Wielmożny Panie!

Na pismo zbiorowe, przesłane przez W. Pana w marcu, b. r., do Rady Narodowej, mam zaszczyt przesłać W. Panu z polecenia Prezydium Rady Narodowej żądane wyjaśnienia.

Możliwość wojny austriacko-rosyjskiej była istotnie przez kilka ubiegłych miesięcy bardzo wielka — obecnie, możliwość ta na czas dłuższy może odroczona, ale zawsze jeszcze prawdopodobna. Wobec tego, Rada Narodowa zaraz w pierwszej chwili napięcia stosunków austriacko-rosyjskich, już we wrześniu r. z. uważała za swój obowiązek skupić wszystkie siły narodowe, wpłynąć na złagodzenie walk partyjnych i przygotować powoli ludność do możliwej walki orężnej.

W tym celu postanowiła zakładać i popierać stowarzyszenia mające na celu wyrobienie wprawności fizycznej i wojskowej w ludności. Tworzyły się zatem Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszwowe i Oddziały Skautów przy Kołach Sokolich i Kursa Samarytański i t. d.

Rada Narodowa podejmując tę pracę jednoczenia sił i organizowania pogotowia narodowego, była zawsze świadoma nie tylko swego obowiązku, jako upoważnionej przez Koło Sejmowe najwyższej instytucji narodowej w zaborze austriackim, lecz i swej wielkiej odpowiedzialności wobec narodu. Dla tego też z jednej strony badała dokładnie nastroj narodu polskiego w zaborze rosyjskim co do ewentualnej wojny, bacząc przy tem pilnie na to, by nierozważnym krokiem, mogącym w następstwach swych być fatalnym dla braci naszych w zaborze rosyjskim, nie wywołać przedwczesnego ruchu zbrojnego, z drugiej zaś strony, dążąc do tego, aby na wypadek konfliktu austro-rosyjskiego dane nam były ze strony Austrii pewne gwarancje, jakie stanowisko zajmą Prusy i aby siły organizowane nawet przy współudziale Austrii, nie zostały zużyte „pour le roi de Prusse”.

Na razie niebezpieczeństwo wojny austro-rosyjskiej minęło, w razie zaś, gdyby do tej wojny i w przyszłości najbliższej nie przyszło, to uważamy wszelki ruch samodzielny powstańczy w Królestwie Polskiem za zbrodniczy, tem więcej, gdyby miał być wywołany przez czynniki narodo nieodpowiedzialne z zaboru austriackiego. Do ruchu takiego ręki nie przyłożymy, gdyż uważamy, że na to jesteśmy obecnie za słabi. Ruch taki zostałby zaraz zgnieciony, a dla narodu całego spowodziłby nieobliczalne szkody.

Prace przez Radę Narodową podjęte, zaaprobowano Koło Sejmowe, najwyższa nasza instancja narodowa w zaborze austriackim, polecając zarazem Radzie Narodowej powołanie do współdziałania obszerniejszego „Komitetu Obywatelskiego.”

Pragnąc, aby Komitet Obywatelski objął istotnie całe społeczeństwo nasze, wszystkie istniejące w niem odłamy, stronnictwa i partje polityczne, stojące na gruncie narodowym, Rada Narodowa zwróciła się do wszystkich najwybitniejszych stronnictw politycznych, nawet do partji socjalistycznej, nie uznającej zasady solidarności Koła Poselskiego w Parlamencie Wiedeńskim. Prawie wszystkie stronnictwa przyjęły udział w Komitecie Obywatelskim, — jedynie udziału tego odmówiła partja socjalistyczna, mimo kilkakrotnego wezwania Rady Narodowej. Jednakże, mimo to, Rada Narodowa stara się utrzymać kontakt z Komisją Tymczasową, w której główną rolę grają socjaliści i mamy nawet z jej stro-

ny zapewnienie, że nie dąży do wywołania ruchu powstańczego w Królestwie.

Do spełnienia realnych zadań, i prowadzenia prac w myśl organizowania istotnego pogotowia narodowego, wezwwała Rada Narodowa społeczeństwo polskie do składek na Fundusz Narodowy i prowadzi w tym kierunku sprężystą akcję; składki wpływają ze wszech stron.

Rada Narodowa ma to silne przeświadczenie, że aczkolwiek nie zwracała się dotąd do braci naszych w Ameryce, celem poparcia akcji tej w Ojczyźnie, i aczkolwiek nie przypominała im obowiązków narodowych, w tak ważnej chwili, i wobec zadań czekających naród nasz w niedalekiej może przyszłości, to znając gorący patriotyzm naszych współbraci za Oceanem i wiedząc, że zarówno z nami przeżywają każde silniejsze wstrząśnienie narodowe, — Rada Narodowa nie wątpi, że współbracia nasi, rozumiejąc ważność sprawy podjętej przez Radę Narodową, nie zaniedbają poczynienia wszystkiego, czemby Radzie Narodowej i sprawie ojczystej z pomocą przyjść mogli.

Z wyrazem prawdziwego poważania i bratnim pozdrowieniem,

Dr. Stanisław Węckowski,
Kierownik Biura Prasowego Rady Narodowej.

ROZDZIAŁ XIII.

Rozłam w Komitecie Obrony Narodowej i zorganizowanie Polskiej Rady Narodowej. — Pierwsza odezwa Rady Narodowej. — Rada Narodowa w Galicji wita entuzjastycznie nową organizację.

Reprezentująca całe Wychodźstwo organizacja Komitetu Obrony Narodowej, istniała zaledwie pół roku.

Na zgromadzeniu Komitetu Centralnego dnia 8 czerwca, 1913 roku, sprowokowani przez socjalistów reprezentanci Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce, Stowarzyszenia Księży djecezji Scrantońskiej, Stowarzyszenia Kapłanów djecezji Altoona, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Unji Polskiej, Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, Macierzy Polskiej, Zjednoczenia P. R. w Bay City, Stowarzyszenia Alumnów Kolegium św. Stanisława, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy i Okręgu II. K. O. N. z Milwaukee, w liczbie 30, opuścili salę obrad — i w Domu Zjednoczenia P. R. K., powołali do życia nową instytucję, pod nazwą Polskiej Rady Narodowej w Ameryce.

Powody rozłamu, jak i program działalności tej Rady, przedstawiają najzupełniej wystarczająco jednogłośnie na tem zgromadzeniu przyjęte rezolucje o brzmieniu następującem:

“Wobec faktu, że na zgromadzeniu Komitetu Centralnego Obrony Narodowej, odbytem dnia 8-go czerwca, w Domu Związku Polek, zaraz na samym wstępie objawił się rozłam, niedopuszczający żadnej absolutnie nadziei zgodnej pracy ze zwolennikami Komisji Tymczasowej, dalej wobec faktu, że postawiono tam wniosek, wykluczający reprezentantów

Stowarzyszeń Księży Polskich z organizacji K. O. N., wobec szykan i obelg, jakimi bezustannie zasypywano w ciągu posiedzenia tego wszystkich myślących inaczej, aniżeli zwolennicy Komisji Tymczasowej,

my, niżej podpisani reprezentanci organizacji tu wymienionych, ustąpiliśmy ze sali, — w celu powołania do życia nowej organizacji do pracy dla niepodległości Polski, i postanawiamy co następuje:

Nie odstępując od obowiązku współdziałania z Krajem Ojczystym we wszelkiej akcji, mającej na celu przywrócenie niepodległości politycznej Polsce i stwierdzając konieczność stałego istnienia w Ameryce instytucji łączącej w tym celu wszystkie polskie kolonie i wszystkie organizacje;

skonstatować jesteśmy zmuszeni, że od Wiecu Narodowego w Pittsburghu w dniu 16 grudnia, zaszły w sytuacji politycznej ogólnoeuropejskiej zmiany poważne, a rozwój wypadków w niczem nie odpowiedział naszym nadziejom, które na tymże Wiecu tak wyraźnie się objawiły;

ani do wojny między rozbiorcami Ojczyzny naszej dotychczas nie przyszło, ani też naród polski obok jednej jakiegóż organizacji, czy władzy, której byśmy poddać się mogli się nie zgrupował.

Konstatując te fakta, ponownie jednak stwierdzamy konieczność współdziałania z krajem ojczystym we wszelkiej akcji, mającej na celu przywrócenie niepodległości politycznej Polsce, postanawiając równocześnie powołać do życia nową instytucję, pod nazwą Polskiej Rady Narodowej w Ameryce i aż do czasu, w którym w Polsce powstanie istotny i przez wszystkie stronnictwa uznany rząd narodowy, postawić i utrzymać samodzielnie i zupełnie równorzędnie z takimi organizacjami w Polsce, jak Rady Narodowe w Poznańskim i w Galicji i inne tego rodzaju zrzeszenia, dziś i w przyszłości dążąc do nawiązania z nimi jak najściślejszych stosunków.

Postanawiając dalej zorganizowanie w Ameryce regularnych poborów podatku i ofiar na rzecz Obrony Narodowej w kierunku odzyskania niepodległości Polski, uznajemy konieczność lokowania tego funduszu pod naszą kontrolą i opieką, aż do chwili decydującej, gdy Ojczyzna przez swą rzeczywistą władzę od nas go zażąda.

Wobec faktu, że w dobie obecnej z całej Polski my tylko jedni, Polacy amerykańscy, organizować możemy z całą swobodą pogotowie wojenne narodu, postanawiamy i uchwała-

my w dalszym ciągu rozwijać jak najenergiczniejszą akcję w kierunku organizowania i kształcenia drużyn bojowych w Sokolstwie i organizacjach wojskowych, z poświęceniem na ten cel pewnego procentu od gromadzonego funduszu obrony narodowej

Postanawiamy wreszcie wezwać wszystkie lokalne Komitety Obrony Narodowej do pracy wspólnej i rozszerzać je na wszystkie najdrobniejsze nawet kolonie polskie, dopilnować, by za ich pośrednictwem przeprowadzony został jak najdokładniejszy cenzus ludności polskiej w Ameryce i aby pobór podatku narodowego i zbieranie ofiar odbywały się prawidłowo, zaś dla większego zainteresowania się jak najszerszych kół sprawą tych Komitetów i pogłębienia ich akcji, postanawiamy rozszerzyć ich działalność do wszelkich potrzeb kulturalnych i społecznych naszych kolonji, stosując do celów wymienionych nasze ustawy.

Rodacy!

Więści obecne z Ojczyzny nas dochodzące, brzmią często wprost rozpaczliwie. Jedynie Wielkopolska zdobyła się dotąd na jednolitą organizację reprezentującą cały ogół tamtejszy. W dwóch innych dzielnicach wrą walki stronnictw i partji — i to w czasie, gdy nad Europą ciągle jeszcze wiszą groźne chmury wojenne i gdy rzeczywiście “nie znamy dnia, ani godziny”.

Od rozbicia nie ustrześliśmy się niestety, także i my.

Ubolewając nad dokonany rozłamem zaznaczamy, że reprezentanci podpisanych organizacji, nie mogąc w dalszym ciągu zgodzić się na takie jak dotychczas poniewieranie przekonań olbrzymiej większości całego społeczeństwa polskiego w Ameryce i dalsze terroryzowania tejże większości przez żywioły zbyt radykalne, — a kierowani gorącym pragnieniem pracy dla niepodległości narodu, postanawiamy, że na zasadach niniejszych rezolucji powołujemy do życia nowe zrzeszenie ogólne pod nazwą Polskiej Rady Narodowej w Ameryce, oraz natychmiast przystępujemy do jej organizacji”.

* * *

Obrany na tem zgromadzeniu Komitet Wykonawczy, w parę dni później wystąpił z następującą odezwą do ogółu polskiego:

“Rodacy!

Z ogłoszonych w prasie sprawozdań i rezolucji wiecie

już w jaki sposób i dla czego powołaną została do życia Polska Rada Narodowa w Ameryce.

Ostatnie przejścia i wypadki przekonały nas, jak bardzo niedostatecznie jeszcze lud nasz polski rozumiał swoje obowiązki obywatelskie, jak w masie swej, bardzo szerokiej, z zatrważająco zimną obojętnością odnosił się do Sprawy Narodowej, nawet wtedy, gdy wszyscy każdej chwili mogliśmy spodziewać się wybuchu wojny o niepodległość narodu...

Powołana obecnie do życia Polska Rada Narodowa stawia sobie za cel pierwszy i najważniejszy — dotarcie do tych właśnie obojętnych i śpiących i zimnych i — użyje wszelkich sposobów, poruszy wszystkie sprężyny, aby tego dokonać.

Przystępując do zorganizowania regularnego poboru podatku narodowego we wszystkich koloniach i parafjach naszych w Ameryce, aby w chwili decydującej pospieszyć Polsce z pomocą, uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, by dziś rozprószonych, zimnych i obojętnych skupić przy całym szeregu prac obywatelskich i uzdolnić do wielkiego wysiłku w chwili decydującej.

Do pracy tej przystępujemy natychmiast.

W tych dniach zarządy naszych wszystkich parafji otrzymają potrzebne wskazówki i informacje, tak samo, jak i wszystkie poorganizowane już w tym celu Komitety, z wezwaniem do czynu. Słów pięknych, haseł górnych, dosyć już było, czas zabrać się od roboty.

Usuwać się od niej nie wolno nikomu. Wszyscyśmy dziećmi jednej Ojczyzny i wszyscy mamy równe wobec Niej obowiązki.

Gromadzenie Skarbu Narodowego na ten cel, od dnia dzisiejszego się rozpoczyna. Na straży tego Skarbu stanie wszystko, co jest najpoważniejszem pomiędzy nami — wzywamy więc wszystkie Komitety, parafje, organizacje, towarzystwa i osoby prywatne, mające jakiegokolwiek fundusze na rzecz Obrony Narodowej do przesłania ich Kasie Centralnej.

Przekazy bankowe, wypisywać należy na Polską Radę Narodową w Ameryce i wysyłać na adres sekretarza generalnego (Stanisław Osada, 1024 Noble St., Chicago, Ill.). Ofiary kwitowane będą odwrotną pocztą i publicznie w gazetach.

Pamiętajmy Rodacy! Słów było dosyć, czynów nam trzeba!

Komitet Wykonawczy Polskiej Rady Narodowej w Ameryce.

Ks. Paweł Rhode, Biskup, Prezes honorowy; Stanisław Adamkiewicz, prezes; — ks. B. Celichowski, J. Tenerowicz, K. Chamska, wiceprezesi; Stanisław Osada, sekr. gen.; Fr. Konkowski, skarbnik; St. Swajkart, E. Jarecki, F. Wiechowski, kom. finansowy; N. S. Budzban, F. Baré, J. Szczepański, M. Dumanowska, F. Medwecki, K. Wachtel, ks. Grudziński, N. L. Piotrowski, ks. E. Kozłowski, ks. W. Zapala, Iza Pobóg, S. Kolanowski, dr. A. Sz wajkart, St. Wachtel, Tomasz Łasecki, F. P. Danisch, ks. T. Bona, ks. F. Ładoń.

* * *

Rada Narodowa w Galicji, — fakt zorganizowania się pokrewnej instytucji na gruncie amerykańskim przyjęła z żywą radością, dając jej wyraz listem następującym:

“Z serdecznem uczuciem powitaliśmy wiadomość o utworzeniu się w Ameryce Polskiej Rady Narodowej. Witamy w niej nie tylko nowy objaw gorącym tętnem bijącego życia narodowego, w społeczeństwie polskiem w Ameryce, lecz zarazem bratnią instytucję, pragnącą w ścisłem porozumieniu iść z nami i pracować dla osiągnięcia wspólnych nam celów narodowych. W tej myśli ślemy Wam Szanowni Rodacy najserdeczniejsze życzenia. Jako zadatek wspólnej pracy witamy z wdzięcznem uczuciem powołanie przez Was do istnienia Biura prasowo-informacyjnego Rady Narodowej i w łączności z nami. W tym celu zapewniamy Wam współpracę naszego Centralnego Biura Prasowego we Lwowie, oraz naszych biur zagranicznych, szczególnie londyńskiego.

We wszystkich przez Was, jako Radę Narodową podjętych pracach, — jak najchętniej, — o ile to w naszej bezpośredniej możności naszej leżeć będzie, współdziałać będziemy. Mamy również nadzieję, że we wszystkich sprawach, odnoszących się do położenia naszego politycznego w kraju, po informacje źródłowe do nas odnosić się będziecie, których Wam udzielać będzie naszym najgorętszem pragnieniem i naczelnym obowiązkiem.

Równocześnie dajemy naszym biurom zagranicznym odpowiednie polecenie komunikowania się z Wami, względnie z Biurem Prasowem Rady Narodowej w Chicago.

Łączymy wyrazy prawdziwego poważania i bratni uścisk
dłoni.

Za Prezydjum Rady Narodowej:
Tadeusz Cieński — Dr. Stanisław Węckowski.”



ROZDZIAŁ XIV.

Pierwszy Zjazd Rady Narodowej w lipcu 1914 r. — Delegaci z Polski Cieński i Węckowski przywożą wieść, że Europa na wulkanie. — Wybuch wojny. — Dalszy rozkład Komitetu Obrony Narodowej i kompletne rozbitcie Wychodźstwa.

W dniach 7 i 8 lipca 1914 roku, odbył się pierwszy Zjazd Rady Narodowej w Chicago.

Przybyli nań, dwaj wysłannicy Rady Narodowej z Polski, Tadeusz Cieński i dr. Stanisław Węckowski, przywożąc zatrważające wieści, że cała Europa żyje jak na wulkanie w przededniu wybuchu, zapewniając nas równocześnie, że w przewidywanej wojnie Naród Polski pod komendą Niemiec walczyć nie będzie.

Ze sprawozdań urzędników dowiedzieli się liczni delegaci Zjazdu, że zarząd w ciągu roku istnienia tej organizacji rozwinął gorączkową działalność na wielu polach, że pogłębiło się poczucie narodowe polskie w wielu parafjach, chociaż pomimo nadludzkich wprost wysiłków, ogromna ich większość tak jak dawniej zupełnie na sprawy narodowe polskie jest obojętna.

Komitety Lokalne Rady Narodowej z głównym celem budzenia parafjan z uśpienia, istniały w owym czasie zaledwie w 57 parafjach.

Z 13 grup Zjednoczenia Kapłanów podatki na tę pracę budzenia ludu polskiego przez Radę Narodową opłacały tylko cztery: w Altoona, Scranton, Milwaukee i La Crosse.

Co do pomocy materialnej ze strony większych organizacji, nie wyłączając nawet Zjednoczenia Polskiego Rz. Kat.,

spotkano się z zawodem na całej linii.

“Organizacje nasze Bratniej Pomocy — skarżył się w swem sprawozdaniu sekretarz — tak się zasklepily w rutynie wypłaty pośmiertnego po członkach, że pozatem żadnych innych celów nie dostrzegają, lub co gorsza, każdy ich dobry uczynek na polu czy to miłosierdzia, czy ofiary na cele kościelne, narodowe, oświatowe, lub społeczne, wyzyskiwany jest dla reklamy... kasy pośmiertnej.

Zły przykład z góry przychodzi.

Od czasu, kiedy nasza największa organizacja na Wychoździe, ogłosiwszy się “Polską w zmniejszeniu” — wszystkich swoich takich dobrych uczynków, a nawet samej Sprawy Narodowej, używa dla reklamy swojej kasy pośmiertnej i wszystkie interesom własnej organizacji podporządkować się stara,, zaraziły się tem i ten sam błąd popełniają, często zupełnie bezwiednie, wszystkie nasze organizacje, a nawet wiele parafji.

Wszędzie widzimy usiłowania wtłoczenia całej Polski w ramy własnej organizacji, wszędzie budują się prawdziwe mury chińskie, którymi chcieliby się odgradzić od całego społeczeństwa, którego losy są takim “Polskom w zmniejszeniu” zupełnie obojętne. Na całej Linji zapomniano o tem kardynalnym przykazaniu, że **każda organizacja powinna służyć Ojczyźnie i narodowi**, a ujawniają się usiłowania, by Ojczyznę i naród sobie podporządkować...”

Najbogatszym plonem swych zabiegów wykazało się jeszcze na tym Zjeździe Biuro Prasowe. Jego komunikaty i “Przeglądy Tygodniowe Spraw Polskich” помещały w Ameryce stale pism 30. Osobne komunikaty były równocześnie wysyłane do kilkunastu dzienników w Polsce.

Po nawiązaniu stosunków z Biurem Prasowym Rady Narodowej w Londynie, które nadsyłało do Ameryki gotowe artykuły o sytuacji w Polsce i Sprawie Polskiej w języku angielskim, zorganizował sekretarz Rady 30 “członków korespondentów” w różnych miastach Ameryki, którzy z dość dobrym rezultatem starali się o pomieszczanie ich w prasie amerykańskiej.

W celu skuteczniejszego działania na tem polu wkrótce po tym Zjeździe zaczęła Rada Narodowa wydawać osobny miesięcznik “Free Poland”, który przejęty następnie przez Wydział Narodowy, rozsyłany w tysiącach egzemplarzy po

całej Ameryce przez cały szereg lat, wielkie oddawał sprawie polskiej usługi.

Pozatem Rada Narodowa, nie mogąc w owym czasie dojść do porozumienia ze Sokolstwem, zaczęła organizować na własną rękę Skautów, których w pewnym okresie było już blisko dziesięć tysięcy, ogarniając głównie działwę i młodzież szkół parafjalnych.

Wysiłek późniejszy nad stworzeniem Armji Polskiej, odwrócił jednak uwagę ogółu od tego ruchu, tak, że w paru latach rozwiął się zupełnie bez śladu.

* * *

Wieści o wybuchu wojny w Europie w pierwszych dniach sierpnia 1914, zrobiły w Ameryce wrażenie gromu bijącego z błękitów.

Wojny nie będzie, wojny być nie może, wojny wszyscy się boją, — oto opinja właśnie w chwili wybuchu wojny, w Ameryce powszechna.

A tu telegramy płynęły co dzień, co godzina groźniejsze. W kilku dniach zrozumieliśmy, że w ogniu staje cała już Europa, że rozpala się wojna światowa.

I na Polaków w Ameryce wybuch wojny zrobił wrażenie gromu.

Komitet Obrony Narodowej, w którym w przewidywaniu jej wybuchu u schyłku 1912 roku skupiły się wszystkie nasze organizacje, był już w zupełności rozbity.

Nie tyle z powodu orientacji, bo oddaleni od Polski i zawsze dosyć późno dowiadujący się o tem co się tam dzieje, nie mogliśmy tu nigdy z całą pewnością wiedzieć, co w danej chwili myślą w Polsce, jak postąpią, po której staną stronie, a zwolennicy tej lub owej, zawsze mieli na obronę swoich jakieś rzekome fakta, nie tyle więc z powodu orientacji, ile raczej z powodu radykalizmu i dyktatorskich zapędów kilkunastu jednostek, nieszanujących niczyich przekonań, i lekceważących stale wszystkich, w Komitecie Obrony Narodowej zostali już tylko sami prawie socjaliści, kontrolujący pewną liczbę komitetów lokalnych i znaczny stosunkowo odłam prasy polsko-amerykańskiej.

Organizacje większe występowały jedna po drugiej.

Po Zjeździe 12 stycznia 1914 roku wystąpił z K. O. N. Związek Narodowy, wnet po tem Związek Polek, w końcu wreszcie także Związek Sokółów.

Głównym powodem wystąpienia tych organizacji z K.

O. N. był ten fakt przez nie stwierdzony, że Komisji Tymczasowej bynajmniej nie podległa cały naród polski w Europie, że istnieją tam i działają bardzo potężne Rady Narodowe w Galicji i Poznańskiem, a w Królestwie Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne.

Że z organizacjami tymi nawiązała stosunki tutejsza Polska Rada Narodowa, która właśnie w przeddzień wybuchu wojny podejmowała na swoim Sejmie reprezentantów tych organizacji, wiedzano dobrze tak w Z. N. P., jak i w innych organizacjach, które z K. O. N. występowały, ale taka już natura ludzka, — do błędów przyznać się trudno, — a jeszcze trudniej rację przyznać swojemu przeciwnikowi...

Więc zamiast natychmiastowego połączenia się z Polską Radą Narodową w Ameryce, Z. N. P., po wysłuchaniu raportów swych wysłanników, cenzora Karabasza i wicecenzora Rakoczego, którzy jeździli "po orientację" do Europy, założył własny "Wydział Niepodległościowy", i własny "Fundusz Niepodległościowy", — Związek Polek własny "Fundusz Bojowy", — Sokolstwo — później nieco — własny "Fundusz Kościuszkowski", Unja Polska także miała fundusz własny, a nawet Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, formalnie należące do Polskiej Rady Narodowej, naśladując w tem inne organizacje, założyło własny "Skarb Polski".

Wybuch wojny zastał nas zatem w kompletnem i gruntownem rozbiću.

ROZDZIAŁ XV.

Dwie odezwy Rady Narodowej w chwili wybuchu wojny. — Wezwanie do urzędzenia Dnia Polskiego. — Odezwy nie pomieszczają dzienniki: Związkowy i Narodowy, pomieszcza natomiast... Ludowy. — Połowa duchowieństwa polskiego głuchą na wszelkie nawoływania do końca.

W chwili wybuchu wojny z wszystkich organizacji naszych, jedynie Polska Rada Narodowa zdolną się okazała do zajęcia męskiego i godnego narodu polskiego stanowiska, o czym świadczą dwie rychło po sobie ogłoszone i szeroko rozpowszechnione odezwy, które przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

Dnia 8-go sierpnia, natychmiast po wybuchu wojny, Zarząd Rady odezwał się w sposób następujący:

“Do ogółu Polaków w Ameryce:

W całej Europie rozgorzała wojna jakiej dotychczas nie widział świat.

Decydują się losy wielu państw i narodów, a przewali się ta wichura wojenna głównie na nasze ziemie ojczyste, porywając setki tysięcy ofiar, nie tylko tych, którzy zagarnięci do armji walczących ze sobą mocarstw, muszą się wzajemnie mordować, ale i najspokojniejszych mieszkańców, niewiast i dzieci.

Sytuacja jest taka, że rozdarta Polska nasza nie może absolutnie na razie przynajmniej, samodzielnie wystąpić i szaleństwem byłaby jakakolwiek zbrojna pomoc dla któregoś z mocarstw zaborczych.

Kataklyzm obecny, wojna ta tak potworna, i tak bezprzykładna w dziejach ludzkości, to Nemezis dziejowa za

rozbiór Polski, to straszna kara Boża za zbrodnię dokonaną przed wiekiem, a jak wówczas, — bez nas i bez naszej woli — nieszczęśliwą Ojczyznę naszą rozdarto, tak też i teraz, bez naszego udziału do jej odbudowania przyjść musi.

Dość będzie tej krwi, którą bracia nasi przeleją pod przymusem, w okropnej, bo często bratobójczej walce i dobrowolnie ani jednej kropli już nam dodawać nie wolno.

W imieniu Ojczyzny, wzywamy tych wszystkich, którzy przebywając obecnie w Ameryce, a wołani są przez Konsulaty mocarstw zaborczych, do powrotu w szeregi, aby pozostali na miejscu.

Wyniszczona wojną Polska potrzebować może od nas niebawem daleko większej i wydatniejszej pomocy, aniżeli możemy przypuszczać; oszczędzać zatem należy każde ramię polskie i każdy dolar na chwilę decydującą.

Uznać się nam trzeba "rezerwą" Ojczyzny i przystąpić do mobilizacji swych sił i przygotowania na wszelki wypadek.

Niechaj przeto także rozpoczęta akcja gromadzenia Skarbu Narodowego skrzętnie prowadzi się dalej, ale strzeżmy się grosz ten ofiarnie gromadzony, wyłącznie na potrzeby naszej Ojczyzny, wysyłać do krajów wojną ogarniętych na niepewne losy, tem bardziej, że może być skonfiskowany i na potrzeby wrogich nam mocarstw użyty.

W myśl wskazań pierwszego Sejmu Polskiej Rady Narodowej pod hasłem "Bóg i Ojczyzna" mobilizujemy gromadzący się około kościołów i szkół lud polski w Komitetach Lokalnych, które związane w jedną Polską Radę Narodową mają wzajemnie się wspierać i wejść na jasną drogę pracy dla dobra całego narodu, mają się uzdolnić do wspólnej akcji, gdy godzina czynu wybije i Ojczyzna tego zażąda, czego oby nam wszystkim jak najrychlej Bóg dożyć pozwolił."

* * *

W dwa tygodnie później, 22 sierpnia, ta sama organizacja wystąpiła z następującym podniosłym apelem:

"Widmo umęczonej Polski staje ponownie przed całym światem i pełne majestatycznej grozy przypomina mu zbrodnię dokonaną przed przeszło stu laty na żywym narodzie.

Polska dzisiaj na ustach wszystkich.

Krwawy Prusak, spadkobierca krzyżackiego plemienia, który zdradą i podstępem na ruinach Polski ugruntował swoją potęgę, odsłonił nareszcie przyłbicę i teraz dopiero poznał cały świat właściwe jego oblicze. I zatrząsł się ze zgrozy...

I wypowiedziało mu wojnę wiele narodów, gotując nowoczesnemu krzyżactwu nowy Grunwald, wraz z chęcią naprawy odwiecznej krzywdy Polakom.

W całej Europie budzi się już świadomość, że tylko Polska i jej byt niepodległy mogą dać na przyszłość gwarancję trwałego pokoju i że tylko przez odbudowanie państwa polskiego, wybite będą nowoczesnemu krzyżactwu owe jadowite zęby, którymi dziś kąsa resztę Europy.

Sprawa polska dziś na łamach prasy angielskiej, francuskiej, rosyjskiej, amerykańskiej, całego świata wogóle. Doszło do tego, że nawet sam car przyrzeka nam autonomję, że sam Prusak ludzi mirażami niepodległości....

Rodacy!

Obiecankami tymi wrogów naszych ludzi się nam nie wolno, — za często nas oszukiwano, zbyt często nadużywano zaufania naszego.

Przejęci jednak ważnością chwili dziejowej, wierzący święcie i z całej duszy w słuszność naszej sprawy, podnieśmy dziś gdy Polska cała ma przemocą zakneblowane usta, — tu w Ameryce — potężny a zgodny głos do ludów świata całego wołający o wymiar sprawiedliwości dziejowej.

Zwróćmy się do narodu Stanów Zjednoczonych i wytłómaczmy mu, że to wymazanie Polski z karty Europy doprowadziło do tego strasznego kataklizmu, którego jesteśmy świadkami i żądamy, by rząd w Washingtonie, gdy zabierze głos w kwestji pokoju, poruszył sprawę niepodległości Polski, bo tylko gdy sprawa Polski pomyślnie załatwioną zostanie, pokój będzie mieć gwarancję trwałości.

Zwróćmy się do ludów Francji i Anglii i powiedzmy im, w imieniu zmuszonej do milczenia Polski, że tylekroć oszukiwani nie możemy dawać wiary żadnym zapewnieniom i obietnicom zaborców, że jednak oczekujemy i spodziewamy się wymiaru sprawiedliwości, w nadziei, że zbudzi się raz nareszcie sumienie świata i że kres się położy krzywdzie wiekowej.

Zwróćmy się do wszystkich ludów świata, stawiając im przed oczy całą grozę położenia i całą nędzę naszego narodu, w obliczu której błędnie wszystko, co wojna obecnie w innych krajach sprawiła, nigdzie bowiem tak jak u nas, nie staje brat przeciw bratu, pędzony rozkazem trzech tyrańskich rządów zaborczych.

Świat musi uznać, że dość tej nędzy narodu polskiego, że

czara cierpień naszych wyczerpana do dna i że czas kres położyć tej męce.

Rodacy!

Polska Rada Narodowa uznaje, że wybiła dla nas godzina zbiorowego czynu dla Polski.

Nie możemy i nie wolno nam, bez naruszenia neutralności tego kraju, spieszyć na pole walki, zresztą dziś mordują się tam tylko nasi zaborcy, nie wiele w chwili obecnej pomogą także nasze pieniądze, już dzisiaj jednak wielką wagę może mieć nasz głos zbiorowy, urabiający opinię przychylną dla Polski, tak u potężnego narodu Stanów Zjednoczonych, jak ludów europejskich.

Polska Rada Narodowa wzywa wszystkie swoje Komitety Lokalne i wszystkie parafje poskie, do urządzenia w dniu 13 września, czyli w pierwszą niedzielę po wielkiej rocznicy oswobodzenia orężem rycerstwa polskiego chrześcijaństwa pod Wiedniem przed nawałą turecką, — wielkiego dnia polskiego w Ameryce.

Wzywamy wszystkich Czcigodnych Proboszczów, aby w dniu tym odprawili modły błagalne na intencję nieszczęśliwej Polski dla uproszenia u Stwórcy wszechświata sił do przetrwania strasznej klęski obecnej i na godzinę czynu, wzywamy ich, aby z kazalnicy wytlómaczyli ludowi polskiemu ważność chwili obecnej, a potem zwołali go na wiece, dla poparcia głosami tego ludu rezolucji, jako zbiorowego głosu wszystkich Polaków w Ameryce, przed forum całego świata. Rezolucje w brzmieniu angielskiem i polskiem dostarczone zostaną do każdej parafji.

Na wiecach i w czasie nabożeństw, należy zarządzić składkę na fundusz narodowy na rzecz Polski.

Polska Rada Narodowa w Ameryce, wobec faktu, że Niemcy tutejsi za pośrednictwem prasy amerykańskiej i osobnego wydawnictwa pt. "Vaterland" bałamucają opinię i urabiają ją dla sprawy naszej niekorzystnie, rozpoczyna własne angielskie wydawnictwo, w formie magazynu, które w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy będzie rozrzucone po kraju.

Na razie jedną tylko mamy broń, jedyny sposób przysłużenia się Polsce: urabianie przychylniej opinii ludów, zrobimy też wszystko co na tem polu jest do zrobienia.

I niech każdy Polak pełni swoją powinność.

Komitet Wykonawczy Polskiej Rady Narodowej w Am."

Miarą zaciętrzewienia ówczesnego w organizacjach, które naśladować Polską Radę Narodową wystąpiły z Komitetu Obrony Narodowej, może być ten fakt, że dzienniki "Narodowy" i "Związkowy" w Chicago, nawet w obliczu grozy wojennej i zagłady narodu, **odezwy tej nie pomieściły...** Pomieścił ją natomiast "Dziennik Ludowy", organ socjalistów i jeden z organów Komitetu Obrony Narodowej z nadmienieniem, że organizacja ta, "aby nie przeszkadzać powodzeniu Dnia Polskiego, żadnych wieców w dniu tym urządzać nie będzie."

Odezwy te i wogóle cała akcja Polskiej Rady Narodowej przyczyniła się wielce do pogłębienia uczuć polskich w tych właśnie masach, które dotychczas o Polsce bardzo mało myślały, skupionych przy parafjach i towarzystwach parafjalnych i często wcale nie zdających sobie sprawy z przynależności swej do wielkiego narodu polskiego.

Ze sprawozdań pomieszczonych w "Dzienniku Chicagowskim" wynika, że "Dzień Polski", według programu Polskiej Rady Narodowej odbył się w 170 parafjach. Można przypuszczać, że z innych stu nie nadesłano sprawozdania, co by znaczyło, że druga połowa parafji polskich w Stanach Zjednoczonych miała w chwili wybuchu wojny na swem czele księży, którzy wcale nie poczuwali się do spełniania jakichkolwiek obowiązków względem ojczyzny.

Późniejszy rozwój wypadków, a przedewszystkiem ogniste apele Paderewskiego, poruszyły wielu z nich, ale zawsze jeszcze pozostaje spora garść tych, których do końca nie zgoła poruszyć nie mogło i którzy do końca, ani jednym słowem, ani jednym centem, nie odpowiedzieli na wszystkie jęki i nieszczęścia Ojczyzny...

Pisząc o tych, którzy pracowali i w duszy z całą Polską szli przez całe morze jej cierpień i katuszy, musi się stwierdzić i to, że byli, że dużo było takich, którzy do końca pozostali niewzruszonymi...

Ludu winić nie można. Owoc to stopięćdziesiąt letniej niewoli i wszędzie zresztą, gdzie go wezwano, i gdzie mu wytłómaczono sprawę, spieszył z serdeczną pomocą. Niema natomiast wytłómaczenia dla tych jego przewodników, którzy nic nie robili, aby lud do spełnienia obowiązków nakłonić. A byli to przeważnie tu porodzeniu wychowankowie seminarów amerykańskich...

I to w całej Golgocie naszej pozostaje najboleśniejsem...

Polska Rada Narodowa w dobie największego swego rozwoju nie przekroczyła cyfry 150 komitetów lokalnych. Polski Centralny Komitet Ratunkowy, a raczej wyłoniony z niego później Wydział Narodowy, po pamiętnym Sejmie w Detroit i ostatecznem zakłęciu Wychodźstwa przez Paderewskiego do złożenia 10 miljonów, zorganizował Komitetów Lokalnych do poborów podatku narodowego blisko 700. Ale w tem było blisko 400 miejscowości, w których wcale niema parafji. Więc w wielu nie zrobiono nic dla poruszenia śpiących.

Zaś statystyczne zestawienia sporządzone na podstawie pokwitowań w "Okólniku" Wydziału Narodowego stwierdzają, że ze stu regularnie zorganizowanych parafji na ratunek Polski nie złożono nawet jednego centa.

Z wykazów tych łatwo się poinformować, które to parafje, jak również i o tem, które i w jakim stopniu obowiązek swój spełniły.

ROZDZIAŁ XVI.

Sumienie się budzi. — Zorganizowanie się Polskiego Komitetu Ratunkowego. — Pierwsza odezwa do Amerykanów —przedstawia los okropny Polski i błaga o pomoc. — Pocieszająca wieść o zorganizowaniu się Komitetu Ratunkowego w Szwajcarji z Sienkiewiczem i Paderewskim na czele.

W miarę tego jak płomień wojny obejmować zaczynał Europę i jak w ogniu jej stawała Polska nieszczęsna, budzić się jednak zaczęło w przewodnikach organizacji naszych sumienie.

Na łamach prasy pojawiać się zaczęły listy i korespondencje, dowodzące, że dalsze trwanie w rozbiciu i tworzenie co raz to nowych "centrów skarbowych" dla reklamy poszczególnych organizacji, to zbrodnia. . .

Pod wpływem tych głosów zesłi się przewodnicy wszystkich większych organizacji w dniu 2-go października 1914, w Domu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i, — nie mając odwagi skasowania wszystkich własnych "skarbów" i uznania Skarbu Polskiej Rady Narodowej, która przecież w owej epoce miała ścisłe stosunki ze stronnictwami większości narodowej w Polsce, zgodzili się kompromisowo na wspólną organizację kontrolującą, o czem ogół powiadomiony został odezwą o brzmieniu następującem:

"Rodacy!

Zgromadzeni w dniu 2 października w Domu Zjednoczenia P. R. K. w Chicago reprezentanci pięciu największych centrów Polskiego Skarbu Narodowego w Ameryce, świadomi swych obowiązków względem Matki Ojczyzny, w obliczu

rozgrywającej się obecnie strasznej tragedji europejskiej, postanowiliśmy jednozgodnie i jednomyślnie połączyć wszystkie usiłowania nasze i organizacji przez nas reprezentowanych w jedno ognisko, pod nazwą Centralnego Komitetu Polskiego w Ameryce, w celu skonsolidowania całego wychodźstwa dla czynnej pomocy Ojczyźnie.

Rozumiejąc, że dotychczasowa rozbieżność i tworzenie się coraz to nowych komitetów i centrów poborów podatku narodowego jest wprost dla sprawy narodowej zabójcze, uznajemy, zatwierdzamy i całemu Wychodźtwu do poparcia polecamy wyłącznie centra następujące:

1. Skarb Narodowy Polskiej Rady Narodowej;
2. Fundusz Niepodległościowy Z. N. P.;
3. Skarb Polski Zjednoczenia P. R. K.;
4. Fundusz Kościuszkowski Związku Sokołów;
5. Fundusz Bojowy Związku Polek.

Nie znosimy ich i nie zlewamy w jedno, nietylko w uznaniu pracy dotychczasowej, ale także w tym celu, aby dać możliwość już sprawnie funkcjonującym organom wykonawczym tych centrów, dalszej pracy w tym samym kierunku.

Ustanowioną zostanie natomiast z łona Centralnego Komitetu jedna dla wszystkich Komisja Kontrolująca.

Wszystkie inne centra, komitety i organizacje, zbierające fundusze na pomoc Ojczyźnie, w imię obowiązku narodowego wzywamy, aby fundusze przez siebie zebrane, do któregokolwiek z wyżej wymienionych centrów natychmiast przelały i do szeregu, celem dalszego zbierania ofiar przy jednym z nich stanęły, aby raz nareszcie położyć kres rozbieżności dzisiejszej.

Postanawiamy i uchwalamy, że dziś stworzony Centralny Komitet Polski w Ameryce nawiąże natychmiast stosunki z Ojczyzną i w chwili gdy tam zorganizowany zostanie przez wszystkie trzy zabory uznany Rząd Narodowy, podda się natychmiast pod jego rozkazy.

Postanawiamy i uznajemy, że Centralny Komitet Polski w Ameryce jest dla nas i dla organizacji naszych i całego Wychodźstwa jedyną legalną władzą narodową, która stanowi i decydować ma o wszystkich kwestjach polityki polskiej, a także reprezentuje nas na zewnątrz wobec Rządu Stanów Zjednoczonych.

Powołujemy w końcu naszych Najczcigodniejszych Arcypasterzy polskich w Ameryce i kilkunastu wybitnych roda-

ków z poza zarządów organizacji do naszego grona, aby wspólnie z nami stanęli do spełnienia tak ważnych zadań w dzisiejszej chwili dziejowej.

Publikując dziś ten fakt w życiu naszym tak doniosły, wyrażamy niezłomne przekonanie, że podda mu się cały nasz ogół, pewny, że ci, którzy obecnie kierujące zajęli stanowisko, odpowiedzą w zupełności zadaniu.

Niech żyje zjednoczona i niepodległa Polska!

Tymczasowy Komitet Wykonawczy:

Antoni Karabas, prezes; Piotr Rostenkowski, wiceprez.;

Anna Neuman, wiceprezeska; Stan. Osada, sekretarz.

Na następny posiedzeniu w dniu 12 października, ustalono nazwę organizacji jako Polski Centralny Komitet Ratunkowy i przyjęto jeszcze jedno "centrum skarbowe" Unji Polskiej z Wilkes Barre, a z funduszu, który powstał z opłat złożonych po \$200.00 z każdego centrum, uchwalono wysłać do Biur Rady Narodowej w Rzymie i Londynie po \$250.00. Biura te, korespondujące z Polską Radą Narodową w Chicago, oddawały olbrzymie sprawy polskiej usługi, a odcięte wojną od Polski, znalazły się bez środków do dalszej akcji.

* * *

W pierwszej odezwie P. C. K. R. do Ludu Stanów Zjednoczonych, rozesłanej do przeszło 20 tysięcy pism w tym kraju czytamy:

"Świat wie dużo o okrucieństwach wojny w granicach Belgii; opisami spustoszeń tam dokonywanych zapełnione są w prasie amerykańskiej całe kolumny. O tem, co się w Polsce działo i dzieje, nie pisze się nic. Na ten teatr wojny prasy się nie dopuszcza...

Świat wie o spaleniu przez Prusaków Kalisza i przez Austriaków Jarosławia, nie wie jednak nic o zrównaniu z ziemią tysięcy kwitnących sioł polskich, o zabranii do armji z całego obszaru tego rolniczego kraju wszystkich koni, o wybijaniu przez te armie prawie doszczętnie bydła na mięso dla żołnierzy, tak, że setki tysięcy dzieci i niemowląt polskich nie mają już dziś mleka kropelki.

W polu gniją wszystkie płody ziemi, bo wojna nie pozwoliła na dokończenie żniw, odwołując miljon pracowitych rolników polskich, dziś pod karabinem pruskim i austriackim mordujących własnych braci w szeregi moskiewskie gwałtem wtłoczonych...

Francuz, Anglik, Belgijczyk, Rosjanin, a nawet Niemiec, ma tę w wojnie tej przynajmniej pociechę, że broni własnego kraju. Polak najnieszcześniejszy ze wszystkich. Bo tak w armji austriackiej, jak pruskiej i moskiewskiej, walczy w interesie państwa, które go przez półtora wieku gnębiło i — co chwila staje się bratobójcą...

Tych, co się ośmielali protestować przeciw zbrodniczym z polskiego punktu widzenia rozkazom, wnet uciszono. Tysiącami trupów wnet steroryzowano resztę...

Przewalają się te armje z krańca w kraniec tej ziemi i kto wie jak długo jeszcze w ten sposób trącić je będą.

Idzie tam nędza, o jakiej nie mogą mieć pojęcia inne szczęśliwsze narody. Francja i Belgja stopami Niemców strącane, to kraje bogate, mające własne rządy i przyjaciół potężnych, którzy z natychmiastową już dzisiaj spieszą pomocą.

Tylko Polska opuszczona przez wszystkich!

Każdy rząd na tych ziemiach to wróg, a najdotkliwszą klęskę w całej Galicji ludowi polskiemu zadał właśnie najprzyjaźniejszy nam ze wszystkich — rząd austriacki, bo zabrał nie tylko ludzi, ale także bydło, płacąc kwitami, które teraz po zajęciu tego kraju przez Rosję, nie mają żadnego znaczenia.

Do trzech milionów Polaków w Ameryce zaczynają płynąć listy tak rozpaczliwe, że serce nam się rozdziera. Wszystkie rodziny polskie w tym kraju, mają bliższych i dalszych krewnych, ogarniętych wojną i wtrąconych w przepaść ostatecznej nędzy i głodu.

Zorganizowaliśmy już akcję ratunkową.

Każdy Polak daje i da, na ile go stać tylko; od ust sobie odejmuje, aby ratować braci. Nędza ich jednak jest tak bezgraniczną, że pomoc nasza okaże się kroplą w morzu tego nieszczęścia.

W chwili tej, dla nas nad wyraz ciężkiej, w chwili gdy nieszczęśliwą Polskę opuścili wszyscy, my, obywatele Stanów Zjednoczonych polskiego pochodzenia, zawsze wierni przybranej ojczyźnie, zorganizowaliśmy Polski Centralny Komitet Ratunkowy i podnosimy boleścią przejęty głos do naszych współobywateli, do całego ludu bogatych, szczęśliwych i wolnych Stanów Zjednoczonych, błagając o pomoc.

Przodkowie nasi, Kościuszko, Pułaski i wielu innych, przelewali krew za wolność tego kraju, Polska była "rycerzem narodów", spieszącym po całym świecie w bój, gdzie

się toczyła walka o wolność, — dzisiaj lud tej nieszczęśliwej krainy miazdżony wojną, ginie bez żadnego ratunku.

Nie, serca szlachetnego narodu Stanów Zjednoczonych nie mogą być obojętne na los tak okropny braci naszych tam, w Europie! Wierzymy, że poruszony do głębi głosem naszym lud tego szczęśliwego kraju nie poskąpi ofiar na ratunek ginącego w zamęcie wojny narodu i że go nam z popiołów i zgliszczów odgrzebać dopomoże.

Pomocy! Ratunku! Nie pozwólcie, nie dopuśćcie aby zgiął naród tak przecie szlachetny!

Bóg, który kieruje losami wszystkich narodów, stokrotnie Wam to policzy.

Wszelkie ofiary kwitujemy w naszym piśmie "Free Poland", które jest heroldem sprawy polskiej w tym kraju".

Odezwę tę oprócz rozesłania jej do 20 tysięcy pism, wysłano jeszcze (kosztem Rady Narodowej) do 11,000 proboszczów parafji katolickich i 19,000 pastorów innych wyznań Osobno, wraz z listem odpowiednio wystylizowanym, odezwa ta poszła także do 1,100 milionerów w Ameryce.

Jak skonstatował sekretarz, w swem sprawozdaniu na pierwszy zjazd P. C. K. R., zyskaliśmy w ten sposób ...kilka tysięcy dolarów. Trochę przyszło od milionerów, trochę od księży katolickich, nie otrzymaliśmy natomiast nic od pastorów innych wyznań, oprócz listów ...z wymyślaniami na Polskę.

* * *

Nie po różach słała się droga nowej organizacji w pierwszych jej miesiącach istnienia, bo świeżo w niej złączone reprezentacje organizacji w dalszym ciągu ich interesy miały na oku, a i wieści z Polski przychodziły coraz to gorsze. W potopie klęsk wojennych, w ogniu walk, w pożodze miast i wsi, trudno tam było ludziom myśleć o czemś więcej ponad ratowaniem życia własnego.

Polityczną sytuację ówczesną, tak w Polsce jak i na wychodźstwie, dosyć dokładnie maluje ten ustęp sprawozdania sekretarza P. C. K. R. na pierwszy zjazd tej organizacji, w którym jest mowa o zorganizowaniu się Generalnego Komitetu Ratunkowego w Szwajcarji.

Brzmi on następująco:

"Natychmiast po zorganizowaniu się naszego Komitetu, w myśl par. 4. podstawowych zasad organizacyjnych, nakazujących nawiązanie stosunków z Polską, rozpisałem sporo

listów, do takich osób, o których mi było wiadomem, że stoją na czele kół, reprezentujących olbrzymią większość narodu, a z którymi przed wojną, jako sekretarz Polskiej Rady Narodowej już nawiązałem stosunki. Powiadomiłem o fakcie porozumienia się Polonji Amerykańskiej i o powstaniu wspólnej organizacji ratunkowej, obie Rady Narodowe w Galicji i Wielkopolsce, — oraz Koło Polskie w Petersburgu, rozpisując listy na rozmaite adresy, bo wobec faktu, że wojna na dobre już rozgorzała, nie można było mieć wielkiej nadziei, aby je odebrano.

Listy rzeczywiście nie wszędzie doszły, ale w miesiąc po fakcie, dowiedziała się o nim Polska i — drogą na Paryż, Londyn, a przede wszystkim na Rzym, dawać zaczęła znaki życia coraz to częściej, aż w końcu stanęliśmy wszyscy znowu w jednym szeregu.

W aktach naszych mamy listy Cieńskiego, Węckowskiego, Woźnickiego, Loreta, Retingera, Gałęzowskiego, Gąsiorowskiego, Motza, Korytki, a ostatnio Sienkiewicza, Paderewskiego, Osuchowskiego, Askenazego i paru innych.

Skoro tylko doszła nas wieść o zorganizowaniu się Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, próbowałem natychmiast dotrzeć do niego, aby się porozumieć, w nadziei, że może na nim oprzeć się uda naszą akcję, bo o opieraniu się na N. K. N., w służbie austriacko-pruskiej pozostającym, mowy być oczywiście nie mogło. List mój otrzymano, jak wskazuje receptis zwrotny, w dwa miesiące po nadaniu, odpowiedzi niema żadnej dotychczas. Równocześnie, zaniepokojony rozbieżnością naszą w P. C. K. R., która każdej chwili groziła rozbiciem, pisałem do Londynu, Rzymu i Paryża, aby koniecznie postarali się o jakąś koncentrację, aby się porozumieli, bo jak dotąd ich listy (naprzykład doniesienie o zorganizowaniu się Komitetu Wolnej Polski w Paryżu, z programem bardzo zbliżonym do N. K. N.) tylko większy zamęt zaczynają wywoływać w naszych szeregach.

Aż dnia 18 stycznia nadszedł kablogram następujący:

“S. Osada, 984 Milwaukee Ave., Chicago

W porozumieniu z polskimi organizacjami w Ojczyźnie i wybitnymi Polakami mieszkającymi po za jej granicami, zorganizowany został dnia 8 stycznia w Lozannie, Generalny Komitet Ratunkowy dla ofiar wojny w Polsce, składający się z 36 członków, reprezentujących wszystkie dzielnice Polski, włączając trzech delegatów Waszego Komitetu, o których

natychmiastowy wybór prosimy. Zważywszy rozmiary narodowej klęski i apelując do Waszego serdecznego przywiązania do Kraju rodzinnego, liczymy na Wasze współdziałanie.

Informujcie prasę, agencje prasowe, stowarzyszenia filantropijne, a zwłaszcza instytucje rockefellerowskie, gdyż niezmiernie pożądaną jest akcja ratunkowa dla Królestwa Polskiego i Galicji, którą pokieruje Generalny Komitet. Prosimy odpowiedź Waszą i nazwiska trzech Waszych delegatów wysłać na adres Henryka Sienkiewicza, Vevey, Grand Hotel.

Henryk Sienkiewicz, prezes; Ig. J. Paderewski, wiceprez.;
Antoni Osuchowski, prezes Kom. Wyk."

Nie potrafię opisać radości, jaką w chwili najgłębszego zwątpienia nappełnił mię ten telegram.

Natychmiast zwołaliśmy posiedzenie i natychmiast telefonicznie powiadomili, że z całym zaufaniem przystępujemy do akcji wspólnej, gotowi do przesyłania wszystkich w Ameryce zbieranych funduszków do rozporządzenia Generalnego Komitetu. Jako reprezentantów, wyznaczono ks. biskupa Pawła Rhodego, prezesa P. C. K. R., Karabasza i skarbnika Smulskiego.

Dziś wszyscy już rozumiemy, że w tym Komitecie nie tylko ratunek dla ofiar wojny, ale także ostoja naszej narodowej jedności.

Od razu wyprostowały się wszystkie ścieżki i drogi nasze znikły niedowierzania, ambicje organizacyjne, chęci do separatyzmów, a program zupełnie jasny i jednolity."

ROZDZIAŁ XVII.

Komisja Wydawnicza w Szwajcarji i jej broszura "W imię Jedności". — P. C. K. R. w Chicago ogłasza w prasie amerykańskiej, że zdobycie Warszawy przez Niemców uważa za "przejście stolicy Polski z rąk jednego wroga w ręce drugiego". — Guziczki "Liberty for Poland". — 600,000 podpisów pod deklaracją z żądaniem niepodległości Polski.

Zorganizowanie się "Generalnego Komitetu Ratunkowego" w Szwajcarji, do którego natychmiast przyłączył się także nasz Polski Centralny Komitet Ratunkowy w Ameryce, który oficjalnie miał charakter wyłącznie ratunkowy, zapoczątkowało jednak równocześnie centralizowanie przy nim także zabiegów politycznych wszystkich tych, którzy od początku nadzieje swoje oparli na rozbiciu największego wroga Polski, — Niemiec.

Już w maju 1915 roku zorganizowano w Lozannie, w Szwajcarji, "Komisję Wydawniczą", która natychmiast zapoczątkowała gromadzenie materiałów potrzebnych do poparcia żądań naszych całkowitej niepodległości i gdzie od razu poważne oparcie znalazły już często po omacku chodzące owe Biura Prasowe Rady Narodowej w Rzymie, Paryżu i Londynie, a także i nasze w Chicago, w ich propagandzie.

W broszurce programowej "W Imię Jedności", owa Komisja Wydawnicza, w owym czasie ustaliła co następuje:

1. Że Naród Polski w chwili dzisiejszej domagać się musi nie złagodzenia, lecz zniesienia niewoli;
2. że tylko żywiołowe dążenie do wolności nada poru-

szeniom narodu tę cechę wielkości, która obudzi sympatję i respekt wśród obcych;

3. że w dążeniach tych należy jednak unikać wywołania w umyśle cudzoziemca przekonania o kontraście między interesem jego narodu a interesem Polski;

4. że wogóle w akcji tej należy zachować wielką ostrożność;

5. że jednak w dzisiejszej chwili nikt z Polaków, ani też żadna z organizacji, instytucji, czy komitetów, nie ma prawa w swych wystąpieniach, czy deklaracjach, wyrzekania się tego, czy owego szmata dawnej ziemi polskiej, uważania tej czy owej dzielnicy za bezpowrotnie dla narodu straconą, przyznawania za słuszne, rozmaitych obcych widykacji, opierających się na rzekomo historycznych tytułach i kwestjonujących polskość prastarych siedzib naszego narodu;

6. że Naród Polski nie zna dziś żadnego organu powołanego i upoważnionego, który byłby mocen deklarować zgodę na takie lub inne okrojenie terytorjum polskiego;

7. że domagać się należy w każdym razie terytorjum z takim obszarem i położeniem geograficznym, by w ramach tego terytorjum istnieć mogło państwo oddzielne, lub mógł rozwinąć się, w razie połączenia z większą całością, organizm polityczno-gospodarczy dość samodzielny na to, by nie być bezsilnym fragmentem, zawisłym dodatkiem wielkiego państwa;

8. że uzasadniając sprawę Polski wobec świata, powoływać się należy na to wszystko, co stanowi przyrodzoną, moralną i polityczną podstawę naszych praw narodowych, a przede wszystkim wykazywać, iż odbudowanie Polski leży w interesie narodów europejskich i że przeciwnie, dalsze ciemięstwo Polski przyniosłoby jedynie szkodę dla rozwoju politycznego i cywilizacyjnego i dla równowagi politycznej Europy;

9. że należy się spodziewać, iż zapewnioną będzie Narodowi Polskiemu możliwość obioru delegacji, która weźmie udział w przyszłym kongresie pokojowym. Gdyby wbrew słuszności, delegacja polska na kongres dopuszczoną nie została, naród powinien i w tym razie zorganizować reprezentację, któraby przebywała na miejscu zgromadzenia kongresu i popierała sprawę polską wszelkimi właściwymi drogami, korzystając zwłaszcza z pośrednictwa przedstawicieli mocarstw Polsce sprzyjających, dostarczając gdzie należy

potrzebnych informacji, dowodów i argumentów, prawa Pol-
ski uzasadniających;

10. że wreszcie należy wszędzie w myśl tych wskazań organizować i łączyć wszystkie organizacje, ale — że nawet ognisko, które je skupi, nie może przekraczać skromnej roli grona, oddziaływać mogącego jedynie mocą przekonania i propagandy w druku, a wystrzegać się starego błędu stwarzania komitetów, roszczących pretensję do przewodzenia narodowi, a nie posiadających ani sankcji powszechnego uznania, ani powagi, do zapewnienia sobie posłuszeństwa. Podobne ciało, z atrybucją kierowania czynem narodu, powstać by mogło jedynie z wszechnarodowej inwestytury.

Na takich to zasadach, już w owym czasie, w roku 1915, zapoczątkowali swą pracę, ci, którzy ją później w Komitecie Narodowym rozwinąć mieli, aż do reprezentacji Narodu Polskiego w konferencji pokojowej w Wersalu.

I po tej linii wytycznej potoczyła się też praca i zabiegi P. C. K. R. w Ameryce.

Pierwsza okazja do zajęcia publicznie wobec Ameryki stanowiska zgodnego z postulatami narodu wyrażonymi w broszurce „W Imię Jedności” nadarzyła się wtedy, gdy w prasie chicagoskiej pojawiło się doniesienie, jakoby Polacy cieszyli się z „oswobodzenia Warszawy” przez Niemców.

Wydział wykonawczy P. C. K. R. zwołał wtedy reprezentantów wszystkich większych organizacji i prasy i przedstawił do przyjęcia deklarację, w której — w myśl zasadniczych postulatów polityki polskiej — uznano zdobycie Warszawy **za przejście stolicy Polski z rąk jednego wroga do rąk drugiego**, — zakończoną ustępem następującym:

“Skoro ci, którzy rozdarli Polskę, zrabowali jej dzieciństwo i użyli wszelkich środków, aby wyniszczyć jej lud, oddadzą co zabrali, skoro naprawią krzywdy, skoro Warszawa stanie się znów stolicą wolnej i niepodległej Polski, skoro ostatnia stopa najeźdców zniknie z ziemi polskiej, wówczas dopiero nastanie dla Polaków chwila radości i wspólnego wesela z ich braćmi za morzem.”

Deklarację tę w owym czasie — znamienna rzecz — pomieściły prawie wszystkie dzienniki angielskie w Chicago, pomimo, że to był czas z niesłychaną siłą rozwijanej w Ameryce propagandy niemieckiej.

Wydział Wykonawczy P. C. K. R., jeszcze przed przyjazdem Paderewskiego do Ameryki, w pragnieniu, by te po-

stulaty wyrażone w broszurce “W Imię Wolności” jak najwięcej spopularyzować w masach wychodźczych, po za popularyzowaniem ich w Ameryce przez swoje pismo “Free Poland”, zapoczątkował szeroką akcję w zbieraniu podpisów pod deklarację za wolnością Polski, przy równoczesnem rozpowszechnianiu guziczków z napisem “Liberty for Poland”.

Guziczków takich rozeszło się około pół miliona a w archiwach Wydziału Narodowego przechowują się blankiety deklaracyjne na których przeszło 600,000 Polaków i Polek, własnoręcznym podpisem stwierdza żądanie Polki “całej i niepodległej”.

Planowano zebranie najmniej dwóch milionów podpisów z zamiarem użycia ich na poparcie spodziewanej później akcji dyplomatycznej — jednak pomimo, że nie osiągnięto tej cyfry, głównie z przyczyny, że przybyły w owym czasie mistrz Ignacy Paderewski myśli nasze skierował na inne tory i innymi drogami poprowadził starania o niepodległość, to akcja ta, na zawsze pozostanie pięknem świadectwem szlachetnego, samorządnego odruchu Wychodźstwa w najważniejszej dla narodu sprawie — odzyskania niepodległości.

Deklaracja ta miała brzmienie następujące:

“Z bólem niezmiernym, przerażeniem i grozą przyjmując z dnia na dzień płynące do nas z krainy ojczystej coraz gorsze i okropniejsze wieści, my, Polacy i Polki, tak z gościnności Stanów Zjednoczonych korzystający, jak i obywatele z wyboru, lub tu porodzeni pochodzenia polskiego, z całym naciskiem stwierdzamy i przed oczy całego cywilizowanego świata stawiamy co następuje:

“Wojna dzisiejsza to owoc przed półtora wiekiem spełnionej, o pomstę do nieba wołającej zbrodni rozdarcia żywego narodu.

“W oczach naszych zdaje się dziś pękać wszystko, co uważanem było za podwaliny bytu państw i narodów. W gruzy sypie się potęga mocarstw, które cielskiem swem potwornem przez półtora wieku przygniatały Ojczyznę naszą, ale straszny lęk nas ogarnia o los tej stopami wojny miażdżonej bezlitośnie Macierzy naszej.

“Nie wystarczyły widać męczarnie półtora wiekowej niewoli, do dna przychodzi wychylić Polsce jej kielich goryczy... Straszna Nemezis dziejów w otchłań wojny od wszystkich okropniejszej popychająca bez mała świat cały, postawiła dziś

blisko dwa miliony Polaków w przeciwnych sobie armjach i oto z nieopisanem przerażeniem widzimy, jak brat topi bagnety w piersi brata, jak rozkazami tyranów nieludzkich zmuszony, niszczy własne gniazdo rodzinne, dom gdzie się urodził, kościół w którym się modlił, wioskę, miasto i wszystko, co sercu miłe i drogie.

“Ale tu chyba kres już wszystkiego..

“Kłątwa tysiąc kroć razy cięższa niż za rozbiór Polski padnie na wszystkie narody świata, jeżeli tej najstraszniejszej z krzywd, jakie widziała ludzkość, w dalszym ciągu przyglądać się zechcą w milczeniu, jeżeli w całym świecie przeciwko niej nie podniesie się głos protestu, jeżeli po tej wojnie okropnej, Polsce sprawiedliwość wymierzoną nie będzie.

“Polska skuta dziś kajdanami, więcej niż kiedykolwiek odcięta od świata, tak, że nawet kawałka chleba z zagranicy dostarczyć nie można na pomoc z głodu ginącym miljonom, nie ma możliwości przeprowadzenia jakiegokolwiek akcji w obronie własnej.

“Na nas przeto, na nieodrodne jej dzieci, w liczbie około czteromiljonowej, rozproszone po ziemiach Ameryki Północnej i Południowej, a w bólu i męce patrzące na to, co się z Polską naszą dzieje obecnie, spada dzisiaj ten obowiązek.

“Więc wołamy pod adresem świata całego, a przede wszystkim do narodu wolnych i szczęśliwych Stanów Zjednoczonych, który nas chyba najłatwiej zrozumieć może, aby gdy wybijie godzina zawierania pokoju, gdy o losach narodów stanowić będzie Kongres Powszechny, pod żadnym warunkiem nie dopuścił do nowej zbrodni, do ponownego pogrzebienia Polski w niewoli.

“W imieniu całego narodu polskiego, który dziś milczeń zmuszony, domagamy się od świata **SPRAWIEDLIWOŚCI!** Domagamy się połączenia wszystkich ziem polskich, domagamy się przywrócenia niepodległego bytu państwa polskiego, domagamy się wynagrodzenia wszystkich szkód wyrządzonych Narodowi Polskiemu w wojnie obecnej, stwierdzając z przekonaniem i wiarą najgłębszą, że w przeciwnym razie nigdy nie będzie szczęścia ni pokoju na ziemi”.



ROZDZIAŁ XVIII.

Przyjazd Paderewskiego. — Dlaczego nie mógł u nas pozyskać K. O. N. dla wspólnej pracy. — Polakom w Ameryce “poręczniej było” bić Niemców. — Smulski o Paderewskim. — Przedstawia go jako wielkiego patriotę i męża stanu. — Wychodźstwo zyskuje wodza, a Polska wielkiego orędownika w Ameryce. — Dla czego przestał grać?... — “Od niego chyba nikt więcej Polski kochać nie potrafi”.

Paderewski po przyjeździe do Ameryki dnia 15 kwietnia 1915 roku, zastał już o ile to dotyczy łącznej współpracy Polonji tutejszej, grunt jako tako przygotowany i siły Wychodźstwa do wspólnego wysiłku w Polskim Centralnym Komitecie Ratunkowym skoncentrowane.

Na uboczu trzymał się tylko w dalszym ciągu Komitet Obrony Narodowej, którego nawet Paderewski, stanąwszy początkowo wyłącznie na gruncie zorganizowania pomocy ofiarom wojny, do łącznej współpracy nakłonić nie był w stanie, dla tych samych przyczyn, dla jakich poprzednio Hausner i Młynarski, delegaci Naczelnego Komitetu Narodowego z Galicji, nie potrafili dla niego zdobyć organizacji Wychodźstwa w P. C. K. R. połączonych.

W obozie “Enkaenu” w Ameryce wiedziano przecież, że przybywa on ze Szwajcarii, gdzie obok akcji ratunkowej dla ofiar wojny w Generalnym Komitecie Ratunkowym powstał równocześnie Komitet Wydawniczy, który akcję swą zapoczątkował wydaniem broszury “W Imię Jedności”, w której, po stwierdzeniu w paragrafie pierwszym, “że Naród Polski w chwili dzisiejszej domagać się musi nie złagodzenia, lecz zniesienia niewoli”, — zaprzeczono jednak komukolwiek,

a więc i "Enkaenowi", a przede wszystkim "Enkaenowi", pre tensji do przewodzenia Narodowi i czynienia jakichkolwiek deklaracji w jego imieniu.

Dziś patrząc z odległości całego szeregu lat i przez pryzmat odzyskanej niepodległości narodu na owe tak namiętne walki orjentacyjne, obustronnie, właściwiej już oceniamy swe role, ale dopiero następne pokolenie lepiej je rozgraniczy i wartość każdej sklasyfikuje.

Wolności dla swojej Ojczyzny pragnęli wszyscy uświadomieni Polacy.

W chwili wybuchu wojny jedni wierzyli, że uzyska ją gdy będzie pobity Moskał, a drudzy, gdy Prusak i Austriak. Nikt nie przypuszczał wtedy, że z wojny rozbici wyjdą wszyscy wrogowie nasi i że zwycięży Sprawiedliwość i Polska.

Dziś widzimy, że dobrze chciał i dobrze zrobił tak ten, co pomagał rozbijać Moskala, jak i ten, co Prusy i Austrię. Więc byłby najwyższy czas, aby z tego powodu powstała nienawiść wyrzucić z serc naszych.

Nie myśmy sobie wybierali rolę w tej wojnie. Wyzna czyła je Opatrzność. Ten miał bić Moskala, ten Niemca, komu i którego było poręczniej.

Polakom w Ameryce poręczniej było bić Prusaka i Austriaka.

To też przyjazd Paderewskiego, który w połączeniu z innymi wypadkami, w ostatecznym rezultacie doprowadził aż do wypowiedzenia wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone, jest najwięcej opatrnościowym wypadkiem w historii wolności Polski.

Na jego spotkanie i powitanie w imieniu zorganizowanego wychodźstwa pospieszył z Chicago Jan F. Smulski, ówczesny skarbnik P. C. K. R., który sprowadzawcy "Dziennika Narodowego" wrażenia swoje opisał w sposób następujący:

"Nakreślić sylwetki Paderewskiego w kilku słowach nie sposób. Genjusz jego uplastycznia się w tylu kierunkach, tak obrzymie obejmuje horyzonty, że właściwie należałoby mówić o wszystkim, co Paderewski ogromem swej duszy przebogatej ogarnia.

Dotychczas zdawało się nam, że znamy Paderewskiego. Uznawaliśmy w nim niezrównany genjusz muzyczny i podziwialiśmy go wraz z całym światem. Uważaliśmy go za wielkiego patriotę polskiego, za obywatela, który świeci przykła-

dem setkom tysięcy, ale to i wszystko... Paderewskiego jako psychologa i znawcy duszy narodów, jako pierwszorzędnego dyplomaty i polityka, Paderewskiego jako wodza narodu, nie znaliśmy.

Dał on się poznać z tej właśnie strony dopiero obecnie. Gdy nad Polską rozszalał największy w dziejach huragan wojny, gdy miliony serc ubezwładnił ból, setki tysięcy rozpacz i zwątpienie, Paderewski dobył ze skarbnicy swego ducha największe swe klejnoty: wiarę w przyszłość, hart nieugiętej woli, poświęcenie bezgraniczne i mądrość polityczną, przy pomocy której toruje Polsce drogę do uczuć humanitarnych wśród obcych, a także ku lepszej przyszłości społecznej i politycznej.

I ja, — mówił p. Smulski — oczekując w przystani na Paderewskiego, byłem w owej chwili zdania, że gromadce Polaków i Amerykanów przypadło w udziale witać mistrza tonów. Tymczasem rychło się przekonałem, że mam przed sobą męża stanu, gdyż właściwie Paderewski jest największym polskim dyplomata, politykiem mądrym, doświadczonym, przewidującym, a równocześnie oddziaływującym na otoczenie sugestywnie do tego stopnia, że nikt się mu oprzeć nie zdoła, że nawet wytrawni działacze polityczni odchodzą od niego przekonani i dla sprawy polskiej stanowczo ujęci.

Jak później z rozmowy z innymi się przekonałem, poglądy moje dzielali wszyscy, którzy się zetknęli z Paderewskim jako działaczem. Nie mieli oni dość słów uznania dla niego, widząc w nim prawdziwego męża opatrnościowego.

Pierwsza nasza narada trwała do godziny 12-ej w nocy. Paderewski opowiadał o stosunkach, o już poczynionych zabiegach we Francji, Anglii, o planach wreszcie odnośnie do Ameryki. A o wszystkim mówił z taką znajomością rzeczy politycznych, tak jasne i przekonywujące rzucał poglądy, na tok spraw bieżących, że natychmiast zrozumiałem, iż mam przed sobą nie tylko mistrza tonów, ale zarazem niezwyklego dyplomata, historyka, ekonomistę i psychologa w jednej osobie. To zarazem genjusz politycznej myśli polskiej, za którym iść się powinno i musi, gdyż po za wszystkim przebija się w nim niezgłębiona miłość Polski i bezgraniczne poświęcenie dla niej. Paderewski gotów jest bowiem rzucić na szalę przyszłości Polski nie tylko całą swą fortunę, ale i samego siebie. Żyje on tylko Polską i dla Polski.

Niczego nie pragnę — mówił — tylko tego, aby moje

zdrowie i mój majątek, jaki zebrałem, wystarczyły do dożycia chwili, w której się przekonam, że dopomogłem do uratowania Polski i postawienia jej na należytym szczeblu wśród narodów świata. Niech zostanie wówczas bez centa! Wystarczy mi, gdy Polskę szczęśliwą oglądać będę.

I faktycznie, Paderewski cały swój majątek, który pracą całego życia zebrał, na sprawę polską poświęca. Własnym kosztem zorganizował Komitet Ratunkowy dla Polski we Francji, własnym kosztem takież Komitet w Anglii, a obecnie to samo czyni w Ameryce. Jeżeli się zważy z jak najwybitniejszymi ludźmi Anglii, Francji i Ameryki Paderewski mieć musi do czynienia, jeżeli do komitetów tych zdołał wciągnąć takich potentatów, jak były prezydent Francji, Loubet, sir Francis Bertie, premier ministrów angielskich Asquith (wraz z żoną), były premier ministrów ang. Artur Balfour, kardynał Bourne, książę Norfolk, Lloyd George, Lord Islington z żoną, itd. itd., to zrozumiałem jest, jakie koszta są z tem połączone. A Paderewski płaci wszystko z własnej kieszeni. Własnym kosztem przybył do Ameryki, wraz z swą czcigodną małżonką i służbą, z własnej kieszeni opłaca koszta olbrzymiej korespondencji i utrzymania sekretarzy. Paderewski nie ogląda się na nikogo, nie pyta się jakie są koszta, ale łoży swój grosz, gdyż jako syn Polski, majątek swój uważa za majątek Polski, którego dzisiaj Ojczyzna nasza tak bardzo potrzebuje. O własnych sukcesach w Ameryce, Paderewski nie myśli, jak nie myślał o nich organizując Komitet Ratunkowy dla Polski w Anglii. Píše też o tem obywatelskiem poświęceniu Paderewskiego, londyński "Daily Telegraph" z dnia 25-go marca, co następuje:

"Podobnie jak Sienkiewicz, wielkiej sławy Polak, tak samo i Paderewski, wszechświatowej sławy pianista, porzucił na razie sztukę, aby poświęcić się w zupełności dziełu propagandy na korzyść swojego kraju, nawiedzonego wojną. — "Jakżeż mógłbym grać teraz — powiedział mistrz sztuki — gdy moi rodacy umierają?..."

Paderewski postanowił utworzyć we wszystkich wielkich stolicach komitety pomocy dla Polski. Był on już w Paryżu, gdzie pod protektorem byłego prezydenta Loubeta i angielskiego ambasadora Bertie, utworzono komitet w Lozannie. Działał on tam razem z Sienkiewiczem. Obecnie przybył Paderewski do Londynu z tym samym zamiarem. Aż do czasu, gdy kraj jego nie zostanie uwolniony od klęski, Pade-

rewski nie chce nawet dotknąć klawisza i w samej rzeczy nie gra już od 6 miesięcy. Do redaktora "Daily Telegraph" oświadczył Paderewski co następuje:

"Gdy wybuchła wojna, byłem zajęty pracą przy dziele kompozycyjnym. Próbowiałem pracować w dalszym ciągu, ale dzień za dniem, tydzień za tygodniem, przynosiły coraz to większe okropności wojny. Zdawało się, że cały świat stoi w płomieniach, że wszystkie narody jęczą od bólu i cierpienia. Nie mogłem też wówczas ani pracować, ani grać. Jak mógłbym zresztą, wiedząc, że tysiące tysięcy mych rodaków umiera z głodu, że setki mil niegdyś spokojnego kraju są obecnie zniszczone i spustoszone przez wojnę. Gdybyś pan miał możliwość przejechania przez miasta, drogi i wsie, znalazłbyś je pan opuszczone i tchnące ciszą śmierci. Ci, co nie mogli walczyć, uciekli do lasów, gdzie umierają setkami z powodu braku żywności. I dzisiaj umierają z głodu, nawet w tej właśnie oto chwili. . .

Tragedja ich owładnęła mną zupełnie. Inni mogą grać. Ja nie mogę, — w każdym razie nie teraz. Moje ręce zeszywniały. Moje ręce — tu mistrz wyciągnął swe szczupłe, ale pełne mocy palce — pełnić obecnie będą inną robotę.

Jak mógłbym ja grać, gdy moi współrodacy umierają..."

Podobnymi słowy objaśnił Paderewski i reprezentantów prasy w Nowym Yorku. W Stanach Zjednoczonych nie wystąpi on z żadnym koncertem. Przybył do Ameryki, aby ratować Polskę od zupełnej zagłady, a nie po sukcesy. Przybył pracować ciężko dla ginących z głodu milionów. I rzeczywiście pracuje ponad siły, od światu do późnej nocy. Mieszkanie jego w hotelu przedstawia się jakby wielkie biuro. Telefon za telefonem dzwoni bez przestanku.

Co chwila ktoś przybywa. Wizytom, naznaczeniom spotkania, uwiadomieniom, niema końca. A dokoła stosy listów, depesz, korespondencji, które mają być wysłane. Mam wrażenie, że to jakieś wielkie biuro korespondencyjne, gdyż stosy listów nadchodzą za stosami. A wszystkie Paderewski osobiście przegląda, osobiście daje odpowiedzi, gdyż żadnej nie pragnie stracić sposobności, żadnej osoby, aby dla Polski coś zyskać.

Przez 9 dni niemal ustawicznie byłem z Paderewskim — mówił dalej p. Smulski. Patrząc na wszystko i współdziałając przez te 9 dni, naocznie stwierdzić mogłem, jakiego ogromu

pracy podjął się mistrz i że nikt oprócz niego zadania tego spełnić by nie zdołał.

Po za olbrzymiemi znajomościami, jakiemi Paderewski rozporządza, potęgą swego uczucia, swej wymowy i swego rozumu, potrafi on na swą przeciągnąć stronę nawet celowo obojętnych. I jeżeli Paderewski utworzy znaczniejszą pomoc dla Polski w Ameryce, to utworzy ją tylko przez siebie, gdyż potrafi on zapalić dla sprawy, zmagnetyzować formalnie każdego, wobec czego trudno nawet nieżycieliwemu dla sprawy, dla jakiej działa Paderewski, się oprzeć.

W tych okropnych chwilach Paderewski jest prawdziwym opatrznosciowym mężem dla Polski, pierwszą a jedyną figurą na politycznym horyzoncie Polski, który mimo wszelkich trudności, uprzedzenia, a nawet zawiści, może dla naszej Ojczyzny coś zdziałać.

Nic też dziwnego, że jeden bardzo wybitny Amerykanin, określając Paderewskiego, jego ostatnią pracę i sposób odnoszenia się do Polski, w te odezwał się słowa:

“Od niego chyba nikt Polski więcej kochać nie potrafi...”

ROZDZIAŁ XIX.

Paderewski organizuje "The Polish Relief Committee" wśród Amerykanów. — Prezydent St. Zjedn. ogłasza za jego wpływem "Dzień Polski" do zbierania składek na ofiary wojny. — Pierwsza odezwa Paderewskiego do Polaków w Ameryce.

Dla dokładnego przedstawienia wszystkich zabiegów Paderewskiego, i jego znacznej małżonki, podjętych w celu rozbudzenia w Ameryce zainteresowania niedolą narodu polskiego, potrzebne dzieło osobne o kilku tomach. I dzieło takie w przyszłości niewątpliwie napisane zostanie, albowiem wtedy dopiero historia odbudowy "Zjednoczonej, z dostępem do morza Rzeczypospolitej Polskiej" będzie prawdziwie kompletną.

Zaś nie tylko w dziejach polskiego narodu, ale także w powszechnych — całej ludzkości, wpisany będzie fakt, że właśnie w Ameryce, z ust naczelnika tej Rzeczypospolitej, Wilsona, po raz pierwszy, jakby przykazanie obowiązujące dla całej ludzkości padły słowa:

"There should be a united, independent and authonomous Poland."

Że zaś padły z ust człowieka, który jeszcze przed niewielu laty uważał Polaków za naród "niepożądany", to także w znacznej mierze zasługa Paderewskiego.

Akcję swoją w Ameryce zaczął od zorganizowania Komitetu Pomocy Polsce, pod nazwą "The Polish Relief Committee", dla którego pozyskał wielu najwybitniejszych Amerykanów, wzdłuż i wszerz przejeżdżając kraj cały. Dzięki jego staraniom prezydent Wilson osobną proklamacją ogłosił "Dzień Polski", dla zbierania ofiar na rzecz wojną do-

tkniętych w naszej Ojczyźnie, a poparło ją osobno wielu gubernatorów stanowych i mayorów miast amerykańskich. Jego też główna zasługa w tem, że z takim trudem zorganizowane w chwili kompletnego rozbicia Wychodźstwo, utrzymało się w jedności w czasie dla narodu najkrytyczniejszym. Jego wskazaniemi szła też prawie w całości tak akcja ratunkowa jak i polityczna, najpierw Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego, a potem Wydziału Narodowego, aż do chwili jego odjazdu.

Do Polaków w Ameryce odezwał się po raz pierwszy dnia 29 maja 1915 roku, kiedy pojawiła się na łamach dzienników polskich w Chicago, następująca jego odezwa:

“Rodacy, Drodzy Bracia moi!

Od lat już wielu na Was tu osiadłych Naród cały spogląda z dumą i radością.

Wywiodła was z dalekiej ubogiej Ojczyzny nieustraszona odwaga Polskiego Ludu, a kraj ten nowy przyjął Was chętnie w olbrzymie swe ramiona. Znaleśliście tu wolność. Znaleźliście poszanowanie praw ludzkich i boskich. Znaleźliście żyzne pola, miasta bogate, pracę wydajną, zarobek obfity, choć ciężkim okupionym trudem. Urosliście w znaczenie i powagę, staliście się wzorowymi tego państwa obywatelami, a jednak węzłów serdecznych, co Was z Ojczyzną łączą, nie zerwaliście nigdy.

Przy wierze Ojców stoicie niewzruszenie, macierzystego nie zapominacie języka, boście świadomi, że niema na świecie mowy piękniejszej ani bogatszej nad naszą, nad polską. Liczbą i siłą stanowicie poniekąd czwartą naszą dzielnicę. Oświatą i dostatkiem, uzdolnieniem do zbiorowej pracy, doświadczeniem w przeróżnych zdobytem zawodach, stanęliście wysoko. To też Naród Polski dumny jest z tego, żeście krwią krwi jego, kością jego kości.

Zamiarem moim było odwiedzić wszystkie znaczniejsze zbiorowiska Wasze. Pragnieniem mojem było gorącem zbliżyć się do Was osobiście, powitać żywym słowem, uścisnąć Wasze spracowane dłonie, pokrzepić stroskane serce widokiem amerykańskich Polaków.

Nie wiem wszelako, czy mi praca ciężka, tutaj podjęta, na wszystkich pozwoli być zebraniach, nie wiem, czy Was wszystkich ujrzą me oczy, a że mi odezwać się pilno, dlatego na piśmie do Was się zwracam i oto od znękaney Ojczyzny składam Wam pokłon i pozdrowienie.

Jestem Wam bratem. Dla wszystkich, którzy tu jesteście, jednakie braterskie żywie uczucie,, miłość gorącą, serdeczną.

Jestem Polakiem, wiernym synem Ojczyzny. Myśl o Polsce wielkiej i silnej, wolnej i niepodległej była i jest jedynym celem mego życia. Choć większość lat spędziłem wśród obcych, nie sprzeniewierzyłem się jej ani na chwilę i nie sprzeniewierzę nigdy.

Każdy z Was Polskę kocha, lecz nikt jej więcej odemnie kochać nie może.

Nie należę do żadnego politycznego stronnictwa i nie przychodzę Was pouczać, byście w tym lub innym poszli kierunku. Sprawę tę rozstrzygnął już naród, rozstrzygnął Lud Polski. Sprzyja on dobrem, nie wrogom wierzy, ufa w Boga i we własną moc. Pomimo, iż dziś cały krwią i łzami ocieka, duch w nim wciąż silny, duch Piastów, Chrobrego. Pójdziecie jak Wam wskaże serce.

Przybywam tu z ramienia Generalnego Komitetu Ratunkowego w Lozannie, na którego czele jako już wiecie, stoi najzasłużeńszy, najgodniejszy ze wszystkich żyjących synów Polski, — Henryk Sienkiewicz. Członkami Komitetu są ludzie zaci, prawi ogólnie szanowani, ludzie bez skazy, ale tylko tacy, którzy wobec wielkich dziejowych wypadków, bez względu na zawody i urzędy, żadnego skrajnego nie zajęli stanowiska. Innych, mimo najgłębszy szacunek, jaki dla wszystkich żywimy przekonań, do naszego grona nie mogliśmy powołać, gdyż toby działalność naszą wielce utrudniło.

Przybywam tutaj z wyciągniętą dłonią prosić o pomoc dla kobiet, starców i dzieci, o wsparcie dla wdów i sierotek, o nasiona dla wyzutyh ze wszelkiego mienia, ograbionych kmieci, o chleb dla zgłodniałej rzeszy robotników polskich, którzy dziś nigdzie nie znajdują pracy.

Ojczyzna nasza w gruzach i popiołach. Potomkowie tych co ją ongi rozdarli bezwstydnie, dziś ją zawzięcie niszczą; jedni rozmyślnie, krwiożerczo, drudzy z konieczności, wszyscy bezlitośnie. Wojna straszna, okrutna, najpotworniejsza w dziejach, na naszej toczy się ziemi. My sami, przemocą wepchnięci w bojowe szeregi, walczyć musimy brat przeciwko bratu, niszcząc własną biedną Ojczyznę. Nie jeden podpala domek, gdzie stała jego kolebka, rozwala świątynię, gdzie otrzymał chrzest święty, burzy cmentarz wiejski, gdzie spoczywają przodków jego kości...

Upadły zamożne miasta, runęły odwieczne świątynie,

splonęły tysiące wsi polskich. — Miljony ludzi wałęsa się bezradnie wśród rozwalin i zgliszcz, kryje się po jamach, po rowach. Nie staje już i lasów, bo je wycięto i łąk już nie ma, bo je wydeptano, nawet ziemia nasza, polskiego kmiotka największe ukochanie, jęczy w bólu bezmiernym, bo ją pokrajano na okopy, morzyska,, wydobyto na wierzch jej wnętrzności... Olbrzymi szmat Ojczyzny zburzony jest doszczętnie. Wszędzie, gdzie wrzała lub wre walka, wszędzie nędza, głód, zaraza! I oto w takiej strasznej chwili przychodzę, niby żebrak jakiś, wołać o pomoc dla ginących tłumów, kołatać do obcych i swoich.

Jako dobrzy bracia, jako bracia rodzeni, współczujecie wszyscy wielkiej ludu polskiego niedoli, świadomi krwi obowiązów, przychodźcie mu z pomocą, składacie grosz ofiarny, ciężką zdobyty pracą, spieszycie na ratunek z uczuciem głębokiem, tkliwem, na jakie tylko Polacy zdobyć się potrafią. Danina serc Waszych jest dziś chlebem Polski, Jej pociechą, podporą. Ofiarność Wasza już uratowała rodzin tyśiące, a pokrzepiła miljony.

Ale naród, choć zgłodniały, nietylko stawy łąknie, nie tylko chleba żąda, nie tylko o grosz woła. — On Was prosi jeszcze o ofiarę największą, o ofiarę namiętności Waszych, o dobrą wolę, o jedność i zgodę.

Nie ma wprawdzie narodu na świecie, w którymby stale panowały jedność i zgoda, Bóg tak ludzi stworzył, że nie wszystkim jednako układają się myśli, nie wszyscy jednako na świat patrzą, nie wszystkim serca jednakim biją ruchem. — Ale gdy wybije godzina trwogi, gdy wszystkim członkom narodu grozi niebezpieczeństwo, ludzie się łączą, skupiają, jednoczą, idą ławą, wszyscy jak jeden.

Dziś niemal każdą chwilę śmierć braci lub sióstr naszych znaczy. Po całej Polsce kroczą nieustannie, ponure, żałobne orszaki, wszędzie powstają mogiły i krzyże ubogie. Czy nam wobec jęku wdów i matek, przy rozpaczliwym płaczu sierocym, na tym wielkim pogrzebie kłócić się przystoi?... Czyśmy niezdolni w tak bolesnej a uroczystej godzinie zachować spokój, powagę i godność?...

Ażali wolno nam sprzeczać się i swarzyć, oskarżać się wzajemnie o odstępstwo, zdradę, wyrzucać sobie grzechy nigdy ni popełnione, winy zawsze niemal wspólne?

Spojrzyjcie na Niemcy! Czy tam socjaliści występują

obecnie przeciwko znienawidzonemu przez siebie militarzomowi?

Spojrzyjcie na Anglię, Czy tam konserwatyści nie występują do pracy pospołu z przeciwnikami, liberałami?

Wszyscy zaniechali stronnicych kłótni, wszyscy stoją przy narodowych sztandarach, wszyscy wspólnie się bronią, bo wszystkim wspólne grozi niebezpieczeństwo. Tak i tu być powinno i wierzę mocno, że się tak stanie.

Na bieg wypadków doby obecnej, wychodźstwo nasze tutaj niestety, wpływu mieć nie może. A gdyby nawet wpływ jakiś mieć mogło, to jeszcze ze względu na ten kraj, z którego gościnności w całej pełni korzysta, od wszelkiego naruszenia jego neutralności powstrzymać się musi. Natomiast gdy wojna się skończy, gdy losy Polski istotnie ważyć się zaczną, **gdy dojrzałość nasza może być wziętą w rachubę**, od postawy naszej godnej a zgodnej, poważnej a dostojnej wiele, jeżeli nie wszystko, zależeć będzie.

Bracia moi ukochani! Wybaczcie, że tak śmiało do Was się odzywam i proszę, byście w obliczu tej niezmierzonej klęski, co na kraj nasz spadła, zaniechali waśni, bo są jałowe, zaprzestali sporów bo, Wam mącą myśli i odrywają od ofiarnych czynów.

Szanujcie przekonania szczere, uczciwe. Nie uwłaczajcie ludziom, którzy bez wątpienia tak samo jak Wy szczęścia Ojczyzny pragną, jeno inną drogą ku temu dążą. Nie lżyjcie bojowników naszych, którzy po tej lub innej stronie dobrowolnie krew swą bohaterską przelewają. Ci co na śmierć idą, nie mają żadnych samolubnych celów. Mogą, się mylić, ale są uczciwi, a że są waleczni, cześć im się należy za działalność, za męstwo.

Gdy nieszczęście minie, wróćcie do dawnych swych praw, a tymczasem zapomnijcie uraz, połączcie się, podajcie sobie dłonie, jeżeli nie do trwałej zgody, to do wspólnej pracy, za którą Wam Polska na zawsze pozostanie wdzięczną.

Oby te słowa, w wielkiem Ojczyzny ukochaniu poczęte, trafiły do serc Waszych Rodacy! Oby Was złączyły, zjednoczyły, jakbym ja Was wszystkich pragnął w jednym gorącym złączyć uścisku.

Wdzięczny brat Wasz i sługa, — I. J. Paderewski."

ROZDZIAŁ XX.

Sto tysięcy Polaków pod pomnikiem Kościuszki w Chicago słucha pierwszej mowy Paderewskiego. — Takich słów nie słyszeli nigdy i od nikogo. — “Ludowi Polskiemu grozi zagłada! Ratunku! Ratunku!” — P. C. K. R. organizuje “Wydział Narodowy” dla zabiegów i pomocy w staraniach o odzyskanie Polsce wolności. — Pierwsza odezwa z dnia 7 września, 1916 roku.

Na wieść, że Paderewski przyjechał do Chicago i że w dzień Wieńczenia Grobów przemówi z pod pomnika Kościuszki, zgromadził się w parku Humboldta, na doroczną uroczystość pod pomnik naszego bohatera, co najmniej tłum stutysięczny.

Ale skutkiem ulewnych deszczów grunt był rozmokły i władze parkowe, z obawy o trawniki, nie pozwoliły na odbycie ceremonji pod pomnikiem i trzeba było przenieść się na plac piaskiem wysypany pod pawilonem, co jednak spowodowało dużo zamętu i — nie wszyscy, co pragnęli widzieć i słyszeć wielkiego patryjotę, szczęścia tego mogli dostąpić.

Mistrz sam zdradzał niejakię zdenerwowanie tą niespodziewaną przeszkodą, ale gdy już raz głos zabrał, mówił mimo często słowa jego tłumiącego wiatru, z całem przejęciem co następuje:

“Witam Was bracia, witam siostry kochane!

Witam serca własnego uciechą i Ojczyzny bólem; witam troską narodu i cierpieniem, ale i całą jego wdzięcznością, ufnością i nadzieją! Witam i pokłon Wam składam serdeczny, uniżony: BOŚCIE POLACY!

Przyszliście pod stopy pomnika, przed którym mówić

nam nie dano. Zeszliście się tutaj w pobliżu pomnika jednego z największych synów naszej przesławnej Ojczyzny, by w skupieniu ducha, chwalebnym tego kraju zwyczajem, hołd kwiecica waszego złożyć pamiętny, wdzięczny Jemu i tym, wszystkim, którzy za wolność ludzką walczyli. Przybyliście w spokoju, powadze, niemal z pokorą, a jednak każdy z was może śmiało podnieść swe czoło, każdy powinien z dumą patrzeć dokoła: **BOŚCIE POLACY!**

Nie do was należą te wyniosłe domy, nie do was koleje, kopalnie, fabryki olbrzymie. Nie macie potężnych okrętów, ani wojsk niezliczonych; przed waszem bogactwem złotego cielca czcicie nie uchylają głowy.

Jesteście raczej ubodzy, całe wasze mienie, wszystko co wasze, w znojmym, codziennym zdobyliście trudzie, ale gdziekolwiek gromadzą się ludy, choćby najpotężniejsze, by wieńczyć wawrzynem wolności bohaterzy, tam idźcie śmiało, zajmując pierwsze miejsce: **BOŚCIE POLACY!**

A gdy spoglądając na wasze zmęczone oblicza, na wasze ręce zgrubiałe od twardej pracy, która niejednemu nawet wrogowi przyspożyła dostatku, gdy spoglądając na wasze skromne szaty, bogaci a pyszni, szczęśliwi a zazdrośni, zapytywać was będą o prawa wasze, tytuły, odpowiedźcie tylko żeście Piastów, Chrobrego, Łokietka potomstwo, żeście Zawiszów, Zyndramów, Warneńczyków spadkobiercy, żeście Czarneckich, Żółkiewskich, Sobieskich synowie, żeście Dąbrowskiego, Pułaskiego, Kościuszki dzieci. Odpowiedźcie hardo: **ŻEŚCIE POLACY!**

Żaden naród nie jest tak czułym na ludzką niedolę, na ludzką niewolę, jak my jesteśmy. Żaden naród nie spieszy tak skwapliwie uciśnionym, bliskim, czy dalekim, jak my spieszymy z pomocą. Żaden naród świata tak obfitej krwi swojej daniny nie złożył na ołtarzu Wolności, jak nasz Naród Polski.

Ktokolwiek w tysiącletnie dzieje nasze wczytać się zechce, i uczciwie je rozważy, przekonać się musi, że cała przeszłość nasza, to tylko jedna o wolność ludzkości walka. Po cudze dobre nie sięgaliśmy nigdy, niczyjej mowy, ani obyczajów nie staraliśmy się tępić, na niczyją wiarę świętokradkiej nie podnosiliśmy ręki. Walczyliśmy tylko zrzucając jarzma ucisku, zrywając niewoli kajdany, zawsze i wszędzie głosząc wszem i każdemu: **ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ!**

Przebiegłszy w kilkunastu zdaniach dzieje tych walk naszych, głosił dalej natchniony mówca do słuchających go w zdziwieniu rodaków słowa takie, jakich dotychczas nie słyszeli nigdy i od nikogo:

“Za nasze trudy, za nasze zasługi, za krew świętą, żadnej nie dostaliśmy zapłaty. O losy nasze nikt się nie troszczył, bo znieprawione w dobrobycie narody, zawsze tylko o sobie myślały. To też gdy przyjdą ku wam ludzie ufni w złotą potęgę, syci i chełpliwi, a upokorzenia bliźnich żądni, i gdy wyrzucać wam zechcą szyderczo, żeście ludem biednym, narodem upadłym, wtedy powiedźcie z wielkiego narodu godnością i dostojeństwem:

Upadliśmy, ale nie z występku, jeno z cnoty nadmiaru! Upadliśmy ale nie sami! Upadło wraz z nami wszystkich cywilizowanych narodów sumienie i nie oczyści się ono z błota i nie podniesie zgoła, aż my powstaniemy! Upadliśmy, ale jak Chrystus pod krzyżem swym upadł, z cierniową męczeństwa koroną na przeczystych skroniach, ażeby zmartwychwstać!

Ale zanim nastąpi Ojczyzny zmartwychwstanie, zanim wybije istotnej wolności godzina, przez jakie cierpienia, przez jakie katusze, przez jakie straszne męki naród nasz udręczony przejść jeszcze musi!... Ze wszystkich odłamów jego, wy tylko jedni zostaliście zdrowi i silni, spokojni i nie-
tknięci. W bogactwa nie opływacie, ale domy wasze całe, żony, dzieci i rodziny żywe i zdrowe, chleba macie poddostatkim, niebezpieczeństwo, dzięki Bogu, dotąd wam nie grozi! A tam, na ziemi ojców, na tej ziemi żyznej, co tylu wielkich wydała wolności bohaterów, co się teraz dzieje?... Tam wszędzie tylko gruzy, zgliszczka, popioły, tam wszędzie nędza, głód, zarazy; tam wszędzie śmierć i pogrzeby i — jako najczęstszy życia objaw, rozpaczliwe nadmogiłne jęki.

Ci, co opowiadają, że już teraz do odbudowania Ojczyzny przystąpić należy, myślą się, myślą! O odbudowie teraz ani nawet myśleć nie można, — cokolwiek by się dziś zbudowało, jutro w perzynę obróconem będzie, — w obecnej chwili zależeć nam i wszystkim na tem zależeć powinno, iżbyśmy jak najwięcej ludu polskiego sił ocalili i zachowali. Bo nie ludźmy się:

Ludowi polskiemu grozi zagłada!

Są już przecie tacy, wiecie o kim myślę, którzy wręcz mówią beczelnie, że im ziemi polskiej trzeba, tylko bez polskiej ludności.

Słuchajcie!

Od tego pomnika idzie ku wam głos wielki, potężny, nie tylko sławnego naczelnika, ale całego ludu jego głos, głos tych, co potokami krwi swojej zmyli hańbiącą Polskę targowicką plamę, głos Polski biednej a czystej, co przez słabe usta swoje woła:

Ratunku! Ratunku!

Daliście już sporo i wciąż dawać będziecie. Bóg wam za tę ofiarność najwyższem szczęściem, zadowoleniem ze spełnionego świętego obowiązku, sowiec wynagrodzi. Naród najwdzięczniejszą zapłaci miłością. Ale czy nie można obok datków pieniężnych złożyć Ojczyźnie w ofierze i własnej pracy trochę?...

Wolniście i szczęśliwi, pamięci praojców wierni, obchodzicie tu corocznie wielkie narodowe święta. W tym roku klęski, w tym roku głodu, ognia i wojny, powinniście bracia mieć przynajmniej o jeden dzień uroczysty więcej: **Dzień Pracy Dla Polski**. Niech tym dniem będzie dzień Grunwaldzki, niech w dniu tym każdy Polak na całej tego olbrzymiego kraju przestrzeni, pracuje z myślą, że ratuje ziemię przodków, i brać własną, że trud dnia jednego dostarczy Ojczyźnie chleba na tygodnie. A gdy to uczynicie wszyscy, pochyli się ku wam z uznaniem każda, nawet niechętna głowa, jako przed godnymi potomkami tych, którzy najmężniej, najliczniej i najofiarniej za wolność ludzką walczyli.

A teraz żegnam was bracia, żegnam siostry kochane! Żegnam jako witałem, słowem miłości braterskiej, gorącej. Żegnam i pokłon wam składam, nie jako wódz żaden, lecz jako sługa narodu wierny, pokłon serdeczny, uniżony: **BOŚCIE POLACY!"**

Ci, co słyszeli to przemówienie, odeszli poruszeni głęboko, a zarząd P. C. K. R. zabrał się natychmiast do agitacji, aby "Dzień Pracy Dla Polski" wydał rezultaty o ile możliwości jak najobfitsze.

* * *

Pod naciskiem potrzeb chwili, kiedy coraz jaśniejszem się stawało, że zorganizowane Wychodźtvo nie tylko może, ale stanowczo musi rozwinąć szeroką akcję polityczną w sprawie polskiej, doszło w końcu do przekształcenia Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego, organizacji ratunkowej, w Wydział Narodowy, organizację polityczną, o czem ogół powiadomiony został odezwą z dnia 7 września, 1916

roku, w której najważniejsze ustępy brzmiały następująco:

“W ciągu dwóch niespełna lat swego istnienia P. C. K. R. pomimo wielu trudnych do pokonania przeciwności, zdziałał bardzo wiele, bo zbudził w Wychodźtwie naszym przeświadczenie o konieczności solidarnych wysiłków dla ratowania ginącego w odmęcie straszliwej wichury wojennej ludu polskiego, a pod względem politycznym stanął od samego początku swego istnienia na stanowisku najszerzej pojętych naszych narodowych postulatów, to jest Zjednoczonej i Niepodległej Polski, — dając temu we wszystkich swych enuncjacjach na zewnątrz stanowczy wyraz.

“Ażeby móc jednak akcję polityczną jak najszerzej i najskuteczniej rozwinąć i oprzeć na silnych, realnych podstawach, ugruntowanych nie tylko na ideowej solidarności całego zorganizowanego wychodźstwa, ale także na jego finansowej sile i ściśle porozumieniu z miarodajnymi czynnikami w Europie, reprezentującymi polityczną wolę i dążność wszystkich trzech dzielnic Polski — zorganizował się w dniu 17 sierpnia, b. r. w łonie P. C. K. R. Wydział Narodowy, który ujmuje w swe dłonie ster całej akcji politycznej zorganizowanego Wychodźstwa Polskiego pod wyłącznem hasłem Niepodległości Narodu Polskiego.

“Oto jego jasne określone cele:

a) działać wspólnie z organizacją, lub organizacjami w Europie, które dążyć i pracować będą nad przywróceniem niepodległości wszystkich ziem polskich w jak najszerszem tego słowa znaczeniu;

b) popierać wszelkie dążności do osiągnięcia niepodległości Polski;

c) szerzyć opinię, iż przywrócenie samoistnego państwa polskiego, w granicach zapewniających mu żywotność i siłę, jest niezbędnym postulatem sprawiedliwości, ludzkości i trwałego pokoju ludów;

d) czuwać nad głosami prasy i publicystyki o sprawie polskiej i prostować wszelkie błędne i nieuzasadnione zarzuty, oraz nieprzyjazne napaści, skierowane przeciwko narodowi polskiemu;

e) organizować i wspierać wszelką pracę, zmierzającą do odrodzenia ekonomicznego ziem polskich;

f) organizować i opiekować się organizacją życia narodowego polskiego w Ameryce; wreszcie

g) posiadać stałą, własną reprezentację tak w ogni-

sku polskiej narodowej działalności w Europie, jako też w stolicy Stanów Zjednoczonych — Washingtonie, celem obrony i pilnowania spraw polskich na każdym kroku, ora otrzymywania wszelkich ważnych wiadomości z najwiarygodniejszych źródeł i z pierwszej ręki.

“A więc niema w tych celach nic takiego, z czemby całe bez wyjątku wychodźstwo nasze solidaryzować się nie mogło i nie powinno.

“Powołani zatem wołą zorganizowanego ogółu naszego do ujęcia w swe ręce steru politycznej działalności Wychodźstwa polskiego, stajemy przed Wami Rodacy z pełnem zaufaniem i wiarą, że podacie nam wszyscy bratnią dłoń do wspólnej zgodnej i solidarnej pracy nad politycznem i ekonomicznem odrodzeniem naszej Ojczyzny.”

* * *

Okazji do pierwszego publicznego występu temu Wydziałowi, dostarczył głośny “manifest dwóch cesarzy z dnia 5 listopada.”

Sprawę tego manifestu i nastroju w jakim przyjęło go Wychodźstwo Polskie w Ameryce, przedstawił w swem sprawozdaniu na Sejm w Detroit — prezes W. N., Jan F. Smulski, w sposób następujący:

“Dnia 5 listopada 1916 roku, odczytany został na zamku królewskim w Warszawie manifest cesarzy Wilhelma II i Franciszka Józefa, o utworzeniu z dystryktów polskich zdobytych przez “ich” armje z pod rządów rosyjskich, narodowego państwa z dziedzicznym monarchą i rządem konstytucyjnym. Granice tego państwa miały być oznaczone później. — Manifest zapowiadał zarazem wskrzeszenie “armji polskiej”, przy organizacji, instrukcjach i dowództwie, wprowadzonym za wspólną zgodą obydwóch cesarzy.”

“Manifest ten, nie zgola przyszłej Polsce z obydwóch zaborów niemieckiego i austriackiego nie przyznawał, a nawet pewności co do utrzymania granic Królestwa Polskiego nie dawał. Natomiast w miejsce dawnej kontroli czynownictwa rosyjskiego zaprowadzał niemiecko-austriacką, rozszerzając ją na wolną dotychczas od ucisku sferę życia ekonomicznego. W dodatku żądał za to natychmiast silnej, potężnej, ale przez Niemców utworzonej i im poddanej armji.

“Gdyby Polacy na to się zgodzili, — poddaliby całą przyszłość narodu dyktatowi Niemiec i Austrii.

“Dlatego też, Wydział Wykonawczy ogłosił uroczysty

protest przeciw tak sprytnie obmyślonemu ujarzmieniu i nowemu podziałowi naszej Ojczyzny, wołając o Polskę Wolną, Niepodległą i Całą.

“Protest nasz podpisał na pierwszym miejscu p. Ignacy J. Paderewski i podjął bezzwłocznie z Komitetem Wykonawczym kroki dyplomatyczne, aby przekonać rząd washingtonski, że ani Polska nie stanęła po stronie państw centralnych, ani z praw swych przyrodzonych do Wolnej i Zjednoczonej Polski nie zrezygnowała i żołnierza Niemcom nie da!

O tego żołnierza szło zaś Niemcom przedewszystkiem. Wierzyli oni, że otrzymać mogą z samego Królestwa przeszło milion żołnierza, pomnożonego czynną pomocą i zapalem ludności. Królestwo Polskie na ten targ nie przystało. Nawet Piłsudski oparł się rekrutacji i formacji armji przez Niemców i za to poszedł do więzienia, podczas, gdy dzielni, aczkolwiek z początku zbałamuceni, legjoniści nie za cennego procesowani są teraz na Węgrzech przez sąd wojenny.

“Natomiast Komitet Obrony Narodowej w Ameryce, uznał ów manifest za podstawę zabiegów wolnościowych i podniósł namiętne i zjadliwe ataki na Wydział Narodowy. Zarzucił nam w szczególności “moskalofilstwo”, a to na tej zasadzie, że nie przyjmując daru ze strony niemieckiej, — przechylamy się rzekomo na stronę rosyjską, opierając nadzieje narodu polskiego na manifeście naczelnego wodza Mikołaja Mikołajewicza, gdy tymczasem, na dorocznym zjeździe 1915 roku, wyraźnie, jak to już zaznaczyłem, **oparliśmy się na nieprzedawnionych prawach narodu, nie poddając się protekcji żadnego z zaborców.**

“Dowodził także K. O. N., że Wychodźstwo nie ma prawa oświadczać się w tej sprawie, gdyż kraj jedynie jest do tego upoważnionym i dlatego należy nam się odtąd poddać nowemu przez Niemców i Austrię ustanowionemu w Warszawie rządowi, a zapomniał Komitet Obrony Narodowej, że przecież głosił on, i w broszurce swojej na stronie 90 wypisał dr. Młynarski, wysłannik Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji: “Tu w Ameryce możemy podnieść głos wobec całego świata...”

ROZDZIAŁ XXI.

Zorganizowanie się Komitetu Narodowego w Paryżu i stosunek do niego Wydziału Narodowego. — Śmierć Siekiewicza 15 listopada 1916 roku. — Przemówienie Paderewskiego na akademji żałobnej w Chicago.

Na ten sam mniejwięcej czas przypada też zorganizowanie się Komitetu Narodowego w Paryżu z którym Wydział Nar. pozostawał w stałej łączności. Sprawy te J. F. Smulski w sprawozdaniu sejmowem przedstawia w sposób następujący:

“Te same powody które wywołały protest Wydziału Narodowego skłoniły najwybitniejszych rodaków naszych w Europie do utworzenia organizacji, działającej oficjalnie poza sferą państw centralnych. Organizacja ta, przyjęła nazwę “Komitetu Narodowego Polskiego” i objęła agendy polskiego ministerstwa spraw zagranicznych po stronie narodów sprzymierzonych.

“Komitet Narodowy Polski nie widzi w Radzie Regencyjnej dzierżycielki polskiej zwierzchności państwowej, nie uznaje rządu polskiego w Warszawie, ograniczonego terytorjalnie do jednej dzielnicy i w rzeczywistości pozbawionego władzy, za rząd narodowy, lecz tylko za zarząd kraju, — a Radzie Regencyjnej odmawia prawa uchwalania czegokolwiek, coby usiłowało oprzeć Polskę o państwa centralne i wogóle przesądzać o Jej losie, który zdecydować może się dopiero na ogólnej konferencji pokojowej.

“Komitet Narodowy Polski w Paryżu pozostaje pod kie-

runkiem politycznym dwóch najwybitniejszych naszych mężów stanu, z których p. Roman Dmowski, znany przewodca i założyciel partji demokratów w kraju i przedstawiciel naszych dążeń polskich w dumie rosyjskiej, jest przewodniczącym Komitetu w Paryżu, zaś pan Ignacy J. Paderewski, z uczuć najgorętszy, a w pozyskiwaniu sprawie polskiej przyjaciół niestrudzony, jest przedstawicielem naszych dążeń niepodległościowych w Stanach Zjednoczonych.

“Paderewski od razu postawił tu sprawę polską na właściwym stanowisku. Mimo wszystkich intryg, które od szeregu lat przed wojną knuli przeciw Polakom w Stanach Zjednoczonych Niemcy, mimo niebывałych podstępów jakimi zwalczali i zwalczają przeciwnicy zabiegi nasze narodowe i mimo uprzedzeń do Polaków w Washingtonie przez to wywołanych, zdołał Paderewski dotrzeć do najskromniejszego, a zarazem najwierniejszego przyjaciela znakomitego naszego prezydenta, pułkownika House, zdołał go przekonać o doniosłości sprawy polskiej i uprosić go, aby to przedstawił prezydentowi.

“Do pułkownika House, wydelegowaliśmy deputację, złożoną z wybitnych członków Komitetu Wykonawczego i tych pułkownik House zapewnił, że będzie nadal z najszczerszą ochotą współpracować w sprawie polskiej. Oświadczył przy tem, że szczyci się mieć w Paderewskim doradcę nie tylko w polskich, ale i w innych sprawach i że Polacy ani wyobrażenia nie mają jakie Paderewski sprawie polskiej odaje usługi.

“Mamy wszelkie prawo utrzymywać, że przedstawienia i wyjaśnienia pułkownika House najwięcej przyczyniły się zwrócenia uwagi prezydenta Wilsona na ogromną doniosłość sprawy polskiej w obecnym konflikcie światowym, co skłoniło prezydenta do wypowiedzenia w Kongresie w dniu 22go stycznia, 1917 roku, pamiętnych słów o “Polsce Zjednoczonej, Niepodległej i Samorządnej”. Były te słowa iskrą elektryczną, która poruszyła wszystkie rządy i cały świat dyplomatyczny. Ugruntuwały one międzynarodowe stanowisko sprawy polskiej”.

* * *

W czasie tym tak dla sprawy polskiej doniosłym, spotkał ją cios bardzo bolesny. Wieść o śmierci Henryka Sienkiewicza, która rozeszła się po koloniach na drugi zaraz

dzień t. j. 16 listopada, 1916 roku, spadła na Wychodźstwo nasze jak grom.

Z bólem bezmiennym zrozumiano tu, że Polska traci najpierwszego, największego i najlepszego z synów swych, że ubywa nam nasz wielki wobec świata orędownik i przyszły może wódz wyzwolnej Ojczyzny. To też we wszystkich kościołach naszych gromadził się na nabożeństwa za jego duszę lud wierny, a po salach na żałobne manifestacje i rzewnemi zalewając się łzami odczytywał przemówienie Paderewskiego, wygłoszone na wieczornicy żałobnej w Chicago, którem oddawał cześć jego pamięci:

“...Zgasło światło, co lało jasność promienną w wielką przeszłość naszą; zastygło serce, co płomienną miłością podsycało wiarę naszą i zapalało nasze nadzieje. Opadły na zawsze mocarne ramiona oracza, co niestrudzenie uprawiał wielkich przodków naszych spuściznę, zakrzepła dłoń zanego siewcy, co obficie rzucał w zagon ojczysty tylko najdorodniejsze i najczystsze ziarno.

“Z całej ziemi polskiej, dziś ziemi wdowiej, ziemi sierociej, wydobył się jeden jeszcze wielki jęk, jęk żałosny i odbił się bolesnem echem wszędzie, gdzie biją polskie serca, gdzie tylko mówią polską mową. Od morza do morza, ze szczytów katedr, z wieżyc prastarych naszych kościołów, z ubogich dzwonnice wiejskich kościółków, ze wszystkich tych domów bożych w całym kraju, ozwały się żałobne, ponure tony. Idzie nasz lud wieśniaczy, ciśnie się naród cały, ten zgłodniały i wychudły, idzie przed ołtarze zanosić pieśń żałobną, a niema jednego polskiego księdza, któremu by łza w oku nie stanęła i głos nie zadrżał, gdy do wiernych a strapionych mówi: “Za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza, zmówcie nabożnie Zdrowaś Marja”.

“Bo, niestety Henryk Sienkiewicz nie żyje. Śmierć, ta śmierć potworna, co od dwóch lat z okładem Polskę kosi, zabrała nam ziemską powłokę jednego z naszych nieśmiertelnych. I oto stała się wielka pustka, pustka przeogromna. Wielkim zaprawdę musiał być człowiek, który taką po sobie zostawił pustkę. Wielkim musiał być człowiek, skoro kraj cały potopem krwi i łez zalany, skoro naród cały przez krzyżaków mieczem i ogniem tępiony, tak boleśnie odczuł jego stratę.

“Czemże on był, ten człowiek wielki, po którym Ojczyzna cała tak gorzko płacze? Ażali był on wielkim królem,

wielkim wodzem, wysokim kościoła dostojnikiem, czy też mężem stanu potężnym?...

“Nie, on nie był królem, ale od lat długich w kraju spoglądano nań jako na pierwszego z Polaków. On nie był królem, ale miał w sobie powagę i majestat królewski, cicho i niespostrzeżenie dostało mu się berło i insygnia królewskie. On nie był wodzem, a szedł za nim naród z największym zaufaniem i ogromnem posłuszeństwem. On nie był wysokim Kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo całe patrzyło nań jako na Kościoła obrońcę i walecznego chrześcijaństwa szermierza. On nie był mężem stanu, a jednak wszyscy co się w Polsce polityką zajmowali, przed jego zdaniem kornie chylili czoła. Bo on był jako ten słup ognisty, co w ciemnościach niewoli wskazywał prostą i prawą narodowi drogę. Bo on był jako ten deszcz wiosenny orzeźwiający trawę i kwiaty. Bo on był narzędziem bożem, powołanym przez Stwórcę, ażeby w odpowiedniej chwili spełnić jego wolę i on tę wolę spełnił uczciwie, uroczyście i święcie za pomocą słowa.”

A wytłómaczywszy co to jest SŁOWO i wagę polskiego słowa przez wroga prześladowanego zawzięcie, tak dalej przedstawiał wielkie zmarłego dla narodu zasługi:

“...I oto za łaską bożą powstał i zajaśniał wielki duch Sienkiewicza. Pomiędzy młodzieżą stanął jak lilja biała.

“...I oto z polskiego natchnienia powstała narodu naszego epopeja. W napięciu wielkiego umysłu i serca zrodziła się nieśmiertelna Trylogja, a po niej przyszli Krzyżacy. Z piersi jego wydobyła się pieśń królewska, ogromna, przepotężna, co podniosła z grobu umarłych, co ocaliła omdlałych, co pokrzepiła żywych, a upadłych na duchu, co pobudziła śpiących do nowego czynu.

“Od kaszubskiego w bursztyn bogatego Bałtyku wybrzeża, od Gdańska, Królewca, Pucka, Elblągu i Kołobrzega, od Kwidzyna, Elka, poprzez Kruświcę i Gopło, prastare Piastów siedziby, poprzez Śląsk bogaty, do szczytów tatrzańskich i południowych stoków Karpat, poprzez polskie lasy, błota i moczary, od Wilna i Kowna, poprzez podolskie i wołyńskie równiny, ku Dniepru wspaniałego wodom i ujściu Dniestru zagrzmiała ta pieśń potężnie.

“I oto stała się jasność wielka, bo pokrzepiło się serce polskie, bo uzdrowiła się dusza polska, bo młodzież wróciła pod sztandar Narodu, bo objawiła się jedność polska.

“Za ten ratunek w potrzebie, za to serc pokrzepienie, za to dusz uzdrowienie, cześć mu i chwała!

“Prawy a władny trzech nieśmiertelnych wieszczów spadkobierca, był pierwszym z poetów polskich, co przemawiając do ludu polskiego, ludową doń ozwał się mową. Tamci żyli po za krajem, na obczyźnie, nie żyli z ludem, oni przeczuwali go tylko. Tamci pisali wierszem, przemawiali z wieżyc niebotycznych do gór, pagórków, do drzew wierchołków. Sienkiewicz mieszkał w kraju, Sienkiewicz żył i przebywał z ludem. Znał całe bogactwo jego pięknej duszy. On przemawiał prozą. Jego słowo szło wszędzie. On sięgał najwyższych szczytów, ale także i dolin i łąk i gajów. To też słowo jego szło wszędzie i trafiało wszędzie; do możnych pałaców, do wysokich siedzib, do fabrycznych warsztatów i pod ubogą strzechę. Dla maluczkich ubogich, dla nieszczęściem dotkniętych, miał on zawsze najtkliwsze współczucie. Od pierwszej chwili swej działalności wszędzie wystawiał on tego drogiego polskiego chłopka z zamiłowaniem prawdziwym. On kochał wszystkich. Dla każdego miał miłość braterską, ojcowskie wyrozumienia i zawsze chrześcijańskie słowa przebaczenia.

“...Henryk Sienkiewicz urodził się w roku rzezi galicyjskiej, a więc pośród krwi potopu. Umarł podczas największego w dziejach świata krwi rozlewu. Umarł na tej samej wolnej ziemi, na której przed 99 laty Tadeusz Kościuszko dokonał przesławnego żywota. Wojna, troska i ból nad losami narodu, ból serdeczny zmógł jego wątłe siły. Zapowiedź nowych ofiar, zapowiedź nowych nieszczęść i klęsk, przyspieszyła niewątpliwie jego zgon. Oczy jego dojrzały tego sławnego Bartka Zwycięzcę, któremu kazano grać “Jeszcze nie zginęła”, aby go wyrzucić następnie z siedzib własnych, oczy Henryka Sienkiewicza ujrzały setki tysięcy takich Bartków, których pognają, by ginęli bezsławnie za obcą sprawę, by ich taka sama spotkała zapłata i te piękne oczy zamknęły się na zawsze.

“Umarł jak żył, karmiąc łaknących. Przez lat blisko 50 żywił on naród cały swem słowem, przez ostatnie dwa lata chlebem polskim, od was głównie przesyłanym, — karmił wdowy i sieroty. Za to narodu żywicielstwo, za to wdów i sierót karmienie, cześć mu i chwała i wdzięczność nieskończona przyszłych pokoleń.”

Na zebraniu, gdzie lud wysłuchiwał w skupieniu tych słów

podniosłych, przyjęto rezolucję, której ustęp końcowy brzmiał następująco:

“...Nie masz już pomiędzy żyjącymi świętej pamięci Henryka Sienkiewicza. Zgasł wielki Hetman Narodu, Rycerz Niezlomny, prawdziwy Defensor Patriae.

“I tylko duszyczki dzieci polskich, co “białe jak opłatki”, u wyschniętych piersi matek tysiącami ginęły i giną, powitają z radością u stóp Przedwiecznego — tego, co je resztek życia wysiłkiem, do ostatniego tchnienia od zraty ratował.

“Nam tu na ziemi, osieroconym, pozostała jeno spuścizna duchowa przebogatego umysłu i serca ś.p. Henryka Sienkiewicza. Bądźmy godnymi jej dziedzicami i stwórzmy dla uczczenia pamięci Tego najlepszego Syna Ojczyzny dzieło godne przekazanych nam przez Niego ideałów.

“Dziełem takim niechaj będzie miljonowy fundusz narodowy Imienia Henryka Sienkiewicza który umożliwi nam w tych przełomowych chwilach zrealizowanie hasła będącego naczelną zasadą jego życia i działalności Wielkiego Zmarłego a tem jest Wolna, Zjednoczona i Niepodległa Polska. — Tak nam dopomóż Bóg!”

ROZDZIAŁ XXII.

Pierwszy Sejm Wychodźstwa w Detroit w obecności Paderewskiego i Dmowskiego. — Rezolucje Sejmowe. Paderewski nawołuje do stworzenia 10 miljonowego Funduszu Narodowego. — Rumieni się na bezduszość Wychodźstwa dotychczasową. "Dawaliście bezwstydnie mało! bezlitośnie mało!" — woła w uniesieniu.

Najważniejszym wypadkiem w dziejach naszego Wychodźstwa, który największy wpływ wywarł na ukształtowanie się polskiej duszy Wychodźstwa, poza zabiegami — najwcześniejszymi Sokolstwa, — aż do ostatnich całego zorganizowanego ogółu — nad stworzeniem Armji Polskiej, był Pierwszy Sejm Wychodźstwa, który się odbył w Detroit od 26 do 30 sierpnia, 1918 roku.

Sejm ten zgromadził blisko 1,000 delegatów reprezentujących wszystkie nasze większe organizacje, a więc przede wszystkim Zjednoczenie Kapłanów z tysiącem blisko księży pracujących w 600 przeszło parafjach polskich, z biskupem Pawłem R. Rhode na czele, potem Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Sokolów, Związek Polek, obie Unie Polskie, Macierz Polską, Związek Polaków w Stanie Ohio, Stowarzyszenie Polaków w Ameryce i parę innych, posiadających razem około 400,000 członków; — dalej parafje i organizacje t. z. Kościoła Narodowego, z ich biskupem ks. Hodurem na czele, wreszcie rozmaite zrzeszenia kulturalne i oświatowe, oraz trzydzieści kilka pism najrozmaitszych odcieni.

Stawili się wszyscy, z wyjątkiem organizacji Komitetu Obrony Narodowej, skupiającej w owym czasie z organiza-

cji większych Związków Socjalistów Polskich, Związków Młodzieży, oraz pewną liczbę komitetów lokalnych.

Polskę reprezentował prezes Komitetu Narodowego w Paryżu — Roman Dmowski i uznany wódz nasz Ignacy J. Paderewski.

Entuzjazm, z jakim przyjmowano dwóch tych naszych mężów opatrnościowych, zapału, z jakim uchwalano jednogłośnie zasadnicze postanowienia, opisać trudno.

Były chwile, w których czuć ducha zmartwychwstającej Polski unoszącego się nad tem zgromadzeniem — odczuwali go wszyscy, pod jego tchnieniem gotowi do największych poświęceń.

Posłowie tego Sejmu, odniesionych wrażeń, przeżytych w czasie natchnionych przemówień Paderewskiego, Dmowskiego, a także naszego biskupa Pawła P. Rhodego, nie zapomną do śmierci.

Uczucia zgromadzonych, i najważniejsze ich postanowienia, najlepiej malują jednogłośnie przyjęte rezolucje sejmowe, o brzmieniu następującem:

“Pierwszy Sejm Wychodźstwa Polskiego, odbyty w mieście Detroit, Michigan, w dniach od 26-go do 30-go sierpnia, 1918 roku, przy współudziale 940 delegatów i delegatek, przeważnie wybranych, uchwalił:

“Rządowi Stanów Zjednoczonych wyrażamy lojalność, wierność i posłuszeństwo. Narodowi, który tak gościnnie nas przyjął, zapewnienie najwyższego i najserdeczniejszego udziału we wszystkich przejawach jego politycznego, społecznego i duchowego życia! wojenne cele Stanów Zjednoczonych poczytujemy za swoje cele i popierać je będziemy całą naszą siłą; Prezydentowi Woodrow Wilsonowi, naczelnikowi tej wielkiej Rzeczypospolitej, składamy hołd czci, wdzięczności i niezachwianych naszych nadziei. Dzielnej armji i marynarce amerykańskiej, która walecznością swą cały świat w podziw wprawiła, a w której szeregach walczą już setki tysięcy naszych polskich synów, zasyłamy słowa zachęty i zapewnienie naszej wiary w ich zwycięstwo.

“Braterskiej Francji, która przy zmianie stosunków w Rosji, oświadczyła się natychmiast za wolnością Polski i przez utworzenie samorządnej Armji Polskiej, dała oparcie i siłę do obrony praw naszych, oraz za życzliwą pomoc Anglii, Włochom, za praw naszych gorące poparcie i wszystkim sprzymierzonym państwom, za przychyłne potrzeb naszych zrozu-

mienie ,wyrażamy głęboką wdzięczność i podziękowanie.

“Świadomi wszystkich obowiązków względem tego kraju, któremu przysięgaliśmy naszą wierność, gotowi do wszelkich ofiar i poświęceń dla tychże obowiązków spełnienia, uważamy, że o macierzystej ziemi zapomnieć nie mamy prawa; nie bylibyśmy bowiem godnymi tej przybranej, a szlachetnej Ojczyzny, gdybyśmy jako wyrodni synowie pozostali obojętnymi na rodzonej Matki nieszczęścia.

“Wobec potrzeb Narodu, naszego Wychodźstwa i Armji Polskiej we Francji, postanowiliśmy zaprowadzić podatek dobrowolny i stały od wszystkich tych, co do węzłów serdecznych z cierpiącą Ojczyzną ich łączących, jeszcze nie zerwali — a nadto ze względów naglących, niezbędnych wymagań dziejowych, wymagań dziejowej chwili, uchwaliliśmy jednogłośnie i poprzysięgli stworzyć bezwłocznie i natychmiast fundusz narodowy \$10,000,000.00.

“Rozumiejąc konieczność zespolenia i skupienia w tym celu wszystkich sił naszych, ustanowiliśmy konstytucję Wychodźstwa, na zasadach ściśle demokratycznych, zapewniającą najszerszym kołom wychodźczym czynny współdział w pracy i nadzór nad wszystkimi sprawami i funduszami zebranymi.

“We wszystkim, w czem naprzód postąpiliśmy; we wzmocnionej zgodzie i harmonji zespolonych różnorodnych kierunków naszego Wychodźstwa, zabiegliwszej współpracy naszych organizacji, w rozbudzeniu narodowego poczucia wśród warstw ludu, jak najszerszych, w zabiegach o ratunek dla ogółu i nieszczęściami dotkniętego kraju, w jak najściślejsem współdziałaniu z administracją washingtonską i całym narodem amerykańskim w wojnie o rozgromienie Germanów i w bojowaniu o nieprzedawnione prawa naszego ludu, niestrudżonym wodzem naszym mieliśmy przez ubiegłe cztery lata mistrza Ignacego Paderewskiego, dla którego zachowujemy najszczerze uczucia przywiązania i wdzięcznej pamięci.

“Dziękujemy ks. Biskupowi Rhodemu, że z klerem naszym wspierał lud nasz na drodze do lepszego zrozumienia narodowych potrzeb i szczerzej lojalności dla Stanów Zjednoczonych.

“Wydziałowi Narodowemu, który sprawami Wychodźstwa kierował, wyrażamy szczerze uznanie i powierzamy mu dalszych spraw kierunek.

“Pragnieniem, dążeniem i celem każdego Polaka było, jest i będzie odzyskanie wszystkich ziem polskich wraz Gdańskiem, przyrodzoną odwieczną przystanią naszą i odbudowanie całej, zjednoczonej, niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Dążąc do tego celu nie cofniemy się przed żadną ofiarą serca, mienia i życia.

“Naszej Armji we Francji, co za wolność Polski już walczy, składamy cześć. Ufni we własne siły, rannym i chorym żołnierzom polskim zapewniamy opiekę i pomoc Wychodźstwa polskiego godną.

“Polska pragnie wolności i mieć ją musi nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich uciśnionych narodów. Pragnie ona wolności i zjednoczenia dla Czechów, Słowaków, dla rozprószonych Jugosłowian, dla pokrzywdzonej Rumunji, dla swej siostrzycy Litwy, z którą żyć będzie w miłości i zgodzie.

“Wierna duchowi narodu i jego świetnej przeszłości i tradycjom Polska, gdy czynu swobodę odzyska, nikogo uciśkać u siebie nie będzie, zapewni wszystkim obywatelom państwa polskiego, bez względu na pochodzenie, na wiarę i przekonania polityczne, zupełną wobec prawa równość.

“Przekonani, że wszystkie zrzeszenia nasze, że wszystkie osady, że wszystkie jednostki do wspólności duchowej się poczuwające, dziś z nami pójdą — wszyscy, — z głębi serc naszych wzywamy Wychodźstwo całe do zgodnej pracy, do wielkiej ofiary, do wielkiego czynu dla Ojczyzny chwały i dla jego własnego dobra.”

* * *

Sejm ten na stanowisko prezesa Rady Zarządzającej powołał Jana F. Smulskiego, wiceprezesem został Kazimierz Żychliński, prezes Związku N. P., a skarbnikiem N. L. Piotrowski, prezes Zjednoczenia Rz. Kat., zaś sekretarzem, dr. Adam Sz wajkart.

O innych sprawach w związku z tym Sejmem pozostających, o przedłożonych tam sprawozdaniach, przeprowadzaniu powziętych tam uchwał i t. p., była już mowa poprzednio, lub będzie jeszcze w przyszłości.

* * *

Ze wstydem wyznać należy, że szeroki ogół polski w Ameryce nawet wtedy, gdy dziesiątki tysięcy młodzieży z zapalem garnęły się pod sztandary amerykańskie i polskie, gotowe do poświęcenia życia na ołtarzu wolności narodów uciemiężonych, był stale obojętnym i głuchym na wszystkie

te hasła i dążenia ludzkości i narodu polskiego.

Aż do czasu Sejmu w Detroit, mieliśmy tu z pewnością dwa miliony, a może i więcej takich Polaków, którzy ani centa nie ofiarowali, ani dla głodnych w Polsce, ani na Armję Polską, ani na żaden inny cel ogólniejszej potrzeby.

Składki i ofiary płynęły obficie zawsze z tych samych kół narodowo uświadomionych i głęboko patryotycznych, zamkniętych w liczbie jakichś kilkudziesięciu tysięcy rodzin, a reszta spała...

Nic dziwnego, że rozgoryczony tym stanem rzeczy, z bólem i wstydem wołał Paderewski do posłów pierwszego Sejmu Wychodźstwa.

“...Trzy miliony mieszkańców polskich ubyło w Galicji, trzy i pół miliona w Królestwie, przeszło milion na Rusi i Litwie. W ciągu lat czterech, w ciągu tej wojny, ludność naszej Ojczyzny zmniejszyła się o blisko osiem milionów! Czy wy rozumiecie co to znaczy?... I cóż wobec tej niebywalej w dziejach ludzkości klęski, co uczyniło Wychodźstwo polskie, zamożne, w Ameryce? Co ono dało?... Mało, beznamiętnie mało, bezlitośnie mało i bezwstydnie mało!!!...

“Dawały jednostki ofiarne, szlachetne, znaczne jednostki, dawały parafje niektóre, księża przeważnie dawali. Dawały małe grona ludzi, dawały za wszystkich, bo ogół pozostał dziwnie zimnym, obojętnym, nawet niechętnym. Na cele ratunkowe złożyło Wychodźstwo około \$120,000.00. Razem ze wszystkim już; z pięciocentówkami organizacji, z koncertami pana Wrońskiego, z kampanją majową na cele ratunkowe, cztery miliony Polaków w Ameryce w ciągu czterech lat wojny, podczas najstraszniejszej klęski w dziejach świata, dawało rocznie po niecałe 12 centów od głowy!... Gdy o tem pomyślę, rumieniec wstydu pali mi policzki, pozwalam sobie się za was wstydzić, bo mam do tego prawo i powód.

“Dziś oto, Sejmie Wysoki Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, pozwól, że sługa twój najniższy zawoła, nie do obecnych, bo ci, to są przedstawiciele najgodniejsi całego Wychodźstwa, ale do tłumów, którym wy z kolei to powtórzycie: Dość już tego upokorzenia i poniżenia dla Ojczyzny! Precz z jałmużną! A przede wszystkim powiem precz z dawaniem resztek tej biednej Ojczyźnie!. Dziś nadeszła chwila wielkiego czynu, godnego czynu, który spełnicie!

“W Rosji szerzy się głód, głód straszny! Rozpoczęły się choroby, zarazy i nie miliony, lecz dziesiątki milionów ludu

tam pada. Katastrofa straszna! Będzie tam mnóstwo Polaków, a pośród nich ośm milionów najlepszych, bo najdzielniejszych sił naszych. Ratować je potrzeba, ratować je należy, jeżeli wielkość narodu ratować chcemy. Ratować potrzeba i na zapoczątkowanie tej okazji, którąby później Aljanci przejęli, potrzeba wielkich pieniędzy. Powiedzieć mogę i powiem każdemu z osobna, wszystkimi tu razem nie powiem.

“Delegaci naszego zacnego ludu polskiego w Ameryce! Przedstawiciele Wychodźstwa, członkowie Wysokiego Sejmu! Jakikolwiek podatek na potrzeby kraju Wysoki Sejm uchwali, ja dziś proszę o ofiarę jednorazową, o fundusz narodowy, o dar godny czterech milionów Polaków!!! Proszę o fundusz narodowy dziesięciu milionów dolarów!...”

Entuzjazm, z jakim słowa te przyjęto, opisać trudno. Sejm powstał jak jeden mąż i uroczyście zaprzysiągł, że nie spocznie, aż suma żądana zebrana będzie.

Paderewski po przerwie ciągnął dalej jak następuje:

“Panowie, anim się spodziewałem, że z taką spotkam się odpowiedzią. Przygotowałem argumenty, ale one zbyt cenne, bo serce odpowiedziało sercu!

“Serce Narodu! Wdzięczny wam jestem! Jak widzicie, człowiekowi potrzeba tylko jasno i wyraźnie do polskiego uczucia przemówić, a Polak, najszlachetniejszy z ludzi, da co potrzeba. Rozumiecie to, że na Polskę dajecie. Cześć Wam za to!

“O ziemię naszą wciąż odbywają się targi. Dają coraz więcej. Coraz gorliwiej uśmiecha się do niej stara, bezzębna, a we wdzięki swe zawsze jeszcze ufna Austrija. Coraz to głośniej wabi ją pokusami krzyżactwo. Wysiłki to najpierw Wydziału Narodowego, a później Kom. Narodowego, obecność Armji Polskiej we Francji, to zrobiły, że cena Polski wzrosła. Polska coraz więcej warta. Ale jeżeli ta Polska zbiedzona, wygłodzona, znękana, zrozpaczona, a pozbawiona tej niezbędnej pomocy ulegnie pokusom, to biada jej... biada! Jeżeli zamiast Polskiej Armji, od wschodu moskiewska jakaś armja kroczyć będzie, to po stokroć biada! Aljanci wygrają, Ameryka wygra, ale wtedy nawet ta Ameryka, którą tak kochamy, i której tak wierzymy, wyprowadzi Polskę i uczyni ją wolną i niepodległą, ale maleńkiem państwem i dlatego wołam jeszcze raz, ale już z ufnością. Ratuj Polski Sejmie Wychodźstwa w Ameryce Polskę póki jeszcze pora!

Wybierzcie z pośród siebie ludzi najgodniejszych, najbardziej zasługujących na zaufanie wasze. Poruczcie im pieczę nad sprawą dokonania tego waszego porywu w czyn. Poruczcie temu gronu nadzór nad tym przez was uchwalonym narodowym funduszem. Rozłóżcie sprawę porządku zbierania tego funduszu na osady, na parafje, na terytorja, na towarzystwa, na bractwa, wyznaczcie podatek od każdego domu polskiego, na piętnaście, dwadzieścia dolarów, ale dajcie to, coście tak solennie przyrzekli tutaj, dajcie póki jeszcze pora!

“Stosując się do tych słów przepięknych, a tak wzniosłych Jego Ekscelencji Księdza Biskupa, nie będę was pytał, do jakiej organizacji, do jakiego kościoła należycie. I oto do was, bracia, wołam: Bracia duchowni i świeccy, republikanie, demokraci, socjaliści, narodowcy, Bracia, podajcie sobie ręce do wspólnej pracy, nie do wielkiej ofiary, bo ta ofiara nie będzie wielką, ale do wielkiego czynu, bo ten czyn będzie zaiste wielki. Z małymi wyjątkami wszyscyście wyszli z łona ludu polskiego, z najżyźniejszego gruntu, albowiem podstawą całego narodu naszego był, jest i będzie: chłop polski!

“Do was więc synowie ludu polskiego, do waszych serc czystych, do dusz nieskalanych, do rąk waszych zgrubiałych, strudzonych, a zawsze uczciwych, do waszej godności odzywam się i wołam, ale już z wiarą i ufnością, pokażcie światu, że cztery miljony Polaków na to zdobyć się potrafią, czego półtora miljona Czechów z taką łatwością dokonało!

“I błagam Was, ratujcie wielkość Ojczyzny! Nie jej wolność, ale jej wielkość i godność, ratujcie tę nieszczęśliwą ziemię, którą się znowu mogą “przyjaciele” nasi dzielić! Ratujcie i dajcie tę pomoc najdalej za miesiąc, bo za dwa miesiące będzie już za późno! Niech to uroczyste zebranie, ten Pierwszy Sejm Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, stanie się wypadkiem w historii naszego całego narodu! Niech w tej chwili wzniosłej narodzi się ten czyn wspaniały, Polaków godny!”

ROZDZIAŁ XXIII.

Jak uplanowano pobory podatku na Fundusz Dziesięciomiljonowy. — 500 Komitetów Obywatelskich i 10,000 Poborców. — Instrukcje dla poborców Podatku Narodowego. — Cięża praca. — Nie zebrano nawet połowy.

Pod wrażeniem natchnionych słów wielkiego mówcy, za przysięgł Sejm, że Wychodźtwa złoży dziesięć milionów, zmaże hańbę obojętności z bezdusznych dotychczas mas swojego ludu, wyłómaczy, zachęci, zorganizuje regularne podatki i doprowadzi do tego, że płacić będą wszyscy, regularny, stały podatek.

Pokazało się jednak, że nie taka łatwa to sprawa. Zaraz po Sejmie odzywać się zaczęły liczne głosy, szydzące — z lekkomyślnie — jak powiadano — złożonej przysięgi.

W każdym razie, część przynajmniej tych, co uroczystie tam przysięgali, zrobiła wszystko, aby przysięgi tej dotrzymać i zmazać hańbę obojętności z wychodźstwa.

Autor tych historycznych rozważań, powołany na stanowisko Referenta Urzędu Skarbowego “do pomocy” Dyktrowi 10 milionowego Funduszu Narodowego, N. L. Piotrowskiemu, w ciągu dwóch tygodni wygotował cały plan organizacji regularnych poborów — i posłużwszy się, zebraną przez siebie, do zamierzonego wydania Albumu “Polonia Americana”, w dwóch ostatnich latach, statystyką Wychodźstwa, wyznaczył, jaką każda parafia i osada polska ma zebrać kwotę, aby fundusz 10 milionowy został zebrany.

Ze statystyki tej wypadło, że tych, których za Polaków w Ameryce uważać można jest nie więcej jak 2,500,000; więc dla zebrania 10 milionów potrzeba rozłożyć zebrać się

mającą kwotę na wszystkie kolonje w stosunku \$4.00 od głowy.

Wydział Narodowy plany te na pierwszym swem plenarnem posiedzeniu w całości zaakceptował i rozpoczęła się praca.

W przeciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu zorganizowało się przeszło 500 Komitetów Obywatelskich W. N., i w księgach "Urzędu Skarbowego" zarejestrowano przeszło 10,000 Poborców Podatku Narodowego, dla których opracowane zostały "Instrukcje", zawierające między innymi ustępy następujące:

"Godność Poborcy podatku Narodowego jest dziś najważniejszą w narodzie. Od chwili, kiedy Sejm Polski w Detroit, wypowiedziawszy wojnę największemu wrogowi, jakiego kiedykolwiek miała Polska, obojętności najzupełniejszej na jej losy szerokich mas ludu, zaprzysiągł wydobyć z nich dzieśnięć milionów dolarów, losy i wielkość Polski znalazły się w rękach tych, co zaszczytną godność Poborców Podatku Narodowego przyjęli.

"I jak w powstaniu 1863 roku, patrjoci noszący godność Poborców Podatku Narodowego, narażając się każdej godziny na szubienicę, pukali do wszystkich drzwi, trzymając w rękach swych losy walki o najświętsze prawa narodu, tak i dziś, oni, Poborcy Podatku Narodowego, zadecydują o ostatecznem zwycięstwie.

"Losy narodu naszego ważą się w tej chwili na oczach całego świata, który z ciekawością niezmierną czeka decyzji ludu polskiego w Ameryce. Okaże się lud ten małym, dostanie Polskę małą, — przekona świat o wielkości swej duszy, hojnością godną chwili wielkiej, — dostanie Polskę wielką, taką właśnie, jakiej będzie wart i na jaką zasłuży.

"Wielka wojna, która zadecydowała o wolności wszystkich narodów świata, należy już do historii. To, o czym decydować miał oręż na polu walki, nieodmiennie już zadecydowane, rozpoczął się natomiast przegląd i egzamin całego szeregu wojną już uwolnionych narodów i ludów, o ile który i na jaką wolność dziś zasługuje.

"Lud polski w Ameryce musi to zrozumieć koniecznie, musi zrozumieć w całej pełni i rozciągłości, musi zrozumieć natychmiast i natychmiastową musi dać odpowiedź, składając ochotnie część mienia własnego na ołtarzu Ojczyzny, a wytłómaczyć mu to musicie wy, najważniejsze w tej chwili

li wobec wielkości Polski spełniający zadanie, — Poborcy Podatku Narodowego.

“Pierwsza rzecz, z jaką każdy Poborca Podatku Narodowego się spotka, to pytanie: “Na co te pieniądze?... dla kogo?...”

“Prasa nasza ciągle to wyjaśnia, tłómaczą księża z ambon, ale ludzie ciągle się pytają i pytać będą, choćby dla tego, ażeby.... nic nie dać.

“Odpowiedź zatem trzeba mieć zawsze gotową i przede wszystkim stwierdzić, że na Polskę, — dla zmartwychwstającej Polski.

“W momencie obecnym decydują się losy wszystkich narodów świata, a Polski przede wszystkim, zaś o wielkości jej zadecyduje wielkoduszność ludu polskiego w Ameryce.

“Wydział Narodowy za aprobatą i pod ścisłą kontrolą rządu Stanów Zjednoczonych zbiera pieniądze na cele następujące:

a) Na akcję ratunkową Komitetu Narodowego w Paryżu i na cele odbudowania Polski.

b) Na utrzymanie agencji informacyjnych w Lozannie, Paryżu, Rzymie, Londynie i innych punktach, gdzie okazała się tego potrzeba.

c) Na cele pomocnicze dla rekrutacji do narodowej Armji Polskiej.

d) Na fundusz w celu częściowego przyczynienia się do wsparcia tu pozostałych rodzin żołnierzy Polskiej Armji narodowej.

e) Na cele ratunkowe Polaków jako ofiar wojny.

f) Na kosztą prowadzenia akcji Wydziału Narodowego i biur, jak i filji połączonych z akcją Wydziału Narodowego.

g) Na kosztą utrzymania Komitetów Obywatelskich.

“Te wszystkie cele uznane są za właściwe i prawomocne.

“Składki na te cele mają być zbierane wśród samych Polaków, aby ograniczyć ile się da, przeciążenie składkami Amerykanów.

“Dziesięć milionów musimy złożyć jak najrychlej, a potem musimy płacić stały podatek narodowy tak długo, jak będzie tego potrzeba.

“Ponieważ obliczono, że majątek Polaków w Ameryce przedstawia wartość przeszło bilion dolarów, musimy przeto, aby uzyskać sumę 10 milionów, złożyć Polsce daninę wartości jednego procentu całego naszego majątku.

“Kto zatem uważa, że jego majątek wart jest \$1,000.00, składa \$10.00; właściciel pięciotysięcznego majątku, winien dać \$50.00; dziesięciotysięcznego \$100.00 i tak dalej, w tym samym stosunku.

(Tu jednak musimy zwrócić uwagę, że nawet najuboższy Polak, czy Polka, po przekroczeniu lat 18, posiadający parę zdrowych rąk do pracy, winien złożyć najmniej dziesięć dolarów, bo te “zdrowe ręce”, ten cały ich majątek, wart jest chyba tysiąc dolarów.)

“Jeden procent wartości majątku, to podstawa, której się trzymać musimy.

“Tysiące i tysiące już mamy takich, co dali więcej i w miarę wzrostu uświadomienia konieczności dawania, liczba takich, co więcej dawać będą — stale będzie wzrastała. Ale też tysiące i tysiące mamy takich co posiadając fortuny, przedstawiające wartość kilkunastu i kilkudziesięciu tysięcy, zbywają Poborców “piątką”, albo “dziesiątką”, albo nie dali nic jeszcze.

“Tym należy prosto powiedzieć: Majątek twój przedstawia wartość \$25,000.00, Polska ma prawo spodziewać się od ciebie na fundusz 10-cio miljonowy \$250.00. Jeżeli tej sumy nie złożysz, nie spełnisz obowiązku wobec narodu — i musi się znaleźć sposób, aby cały ogół polski o tem został powiadomiony.

“Dla przeprowadzenia o ile możności jak najściślejszej kontroli kto i ile na Sprawę już złożył, i ile złożyć powinien, — oraz w celu umożliwienia wytworzenia się naturalnego nacisku przez opinię publiczną na tych, którzy w spełnianiu obowiązków swych się zaniedbują, Wydział Narodowy za pośrednictwem swoich Komitetów Obywatelskich i Poborców Podatku Narodowego, przystępuje do przeprowadzenia dokładnego spisu ludności polskiej w Ameryce i w tym celu do Komitetów tych przesyła potrzebną liczbę kwestjonariuszy z dokładnem wyjaśnieniem, co i jak robić należy.

“Na Poborców Podatku Narodowego spada ten wielki i zaszczytny obowiązek, za spełnienie którego cała Polska wdzięczną im pozostnie, gdyż statystyka ta nietylko umożliwić ma Wydziałowi Narodowemu uregulowanie poborów podatku narodowego, ale także dostarczyć cyfr i dat, dla powstającego państwa polskiego niezbędnie i koniecznie potrzebnych.

“Już dziś wiemy, że powstające państwo polskie potrze-

bować będzie w pierwszym rzędzie jak najwięcej rąk do pracy. W skutek wojny, ludność w Polsce zmniejszyła się może nawet o połowę — wyginęły z głodu, padły w boju, lub wymarły na tułactwie miliony i miliony braci i sióstr naszych, — a oprócz tego, musiały, lub będą musiały wynieść się z ziemi naszej miliony najeźdźców, przy pomocy których rządy zabórce naród nasz trzymały w niewoli. Państwo Polskie będzie mieć w ręku wszelkie potężne środki, ażeby zawezwać i zachęcić do powrotu wszystkich Polaków z całego świata.

“Będzie więc mieć przedewszystkiem wiele obszarów najurodzajniejszej ziemi, zrabowanej Polsce i Polakom przez 150 lat przez rządy pruskie, moskiewskie i austriackie, a które siłą wypadków przejdą na własność państwa polskiego. Państwo to obejmie w swe posiadanie także innego rodzaju bogactwa, a między tymi nieprzebrane skarby w kopalniach i skarbów tych bezwątpienia użyć odpowiednio potrafi, aby ściągnąć wszystkich rozproszonych po świecie.

“Należy dalej pamiętać, że Polska mieć musi przecież własną polską administrację i że Polacy zastąpią najrozmaitszej kategorii urzędników moskiewskich, pruskich i austriackich, mieć będzie własną pocztę, własne koleje, a przedewszystkiem własny przemysł i handel, a będzie jeszcze w tem szczęśliwszem położeniu, że nie będzie mieć wielkich długów wojennych i jednego jej tylko będzie potrzeba, — polskich, zdrowych a uczciwych rąk i głów do pracy nad jej odbudową.

“Z powyższego wynika, że w wolnej Polsce dla Polaka wybić się i dorobić czegoś będzie o wiele łatwiej, aniżeli gdziekolwiek bądź na świecie.

“Poborcy podatku narodowego mają wielkie i szczytne zadania wytlómaczenia tego wszystkiego każdemu Polakowi w swoim dystrykcie, a to w tym celu, aby każdy jasno i otwarcie się wypowiedział, czy ma zamiar wrócić do Polski, z jakim kapitałem i w jakiej gałęzi pracy pragnie pracować.”

* * *

Niestety, — “referent” Urzędu Skarbowego W. N. przeliczył się z siłami; w grudniu 1918 roku śmiertelnie się rozchorował i... spisu ludności przypilnować nie było komu.

Ale praca ściągnięcia podatku narodowego szła w wielu koloniach z prawdziwym zapalem; w wielu dosyć rychło zebrano wyznaczoną im kwotę, w wielu ją przekroczone, przechodząc, jak się tu w Ameryce mówi, “over the top”, — ale

w bardzo wielu — niestety — w dalszym ciągu panowała martwota i obojętność. Z zaprzysiężonych dziesięciu miljonów, nie zebrała się nawet połowa...

ROZDZIAŁ XXIV.

Refleksje na temat Armji Polskiej zapoczątkowanej przez Sokolstwo Polskie w Ameryce. — Nieszczęsny podział orjentacyjny. — Klątwa walk orjentacyjnych trawi nas w dalszym ciągu. — Bliższe szczegóły dotyczące Armji Polskiej omówione będą w obszerniejszej monografji Sokolstwa Polskiego.

Na pogłębienie polskich uczuć w masach naszego ludu o wiele szerszych, więcej aniżeli pobory podatku narodowego, lub kampanja za sprzedażą bondów pierwszej polskiej pożyczki państwowej i wszelkie na innych polach zabiegi, wpłynęło powołanie tu do życia Armji Polskiej, stygmatem przelanej u boku Aljantów krwi w walce o wolność ojczyzny z największym wrogiem naszym, Niemcem, opromieniając polską duszę Wychodźtwa.

Zaś stygmat ten polskości jej, krwią przypieczętowany, niestarty i niezmienny w swym charakterze, przechodzić już będzie na wszystkie następne pokolenia Wychodźtwa Polskiego w Ameryce, jako najdroższa po przodkach spuścizna.

Dla następnych pokoleń Wychodźtwa, kto wie czy nie wyraźniej nawet aniżeli dla współczesnego, uwypukli się ten opatrnościowy wprost charakter wystąpienia jego w czasie wielkiej wojny światowej, wzmacniając równocześnie w ten sposób węzły krwi z daleką Macierzą za morzem.

Bo patrzymy tylko i starajmy się uprzytomnić w najogólniejszych zarysach co się działo nie tak przecie dawno i musi żywo ryc się jeszcze w pamięci wszystkich.

Świat przeżył wojnę powszechną o wolność ludów, o którą się modlił Mickiewicz.

Poczucie rzeczywistości, że taka właśnie wojna się toczy, gruntowało się u każdego prawie Polaka, w miarę gdy płomień jej coraz dalsze ogarniał narody i państwa. — Ale jakimi szlakami z pożogi ogólnej wyłoni się wolna Polska — nie wiedział nikt.

Z woli wszelako Opatrzności, w wojnie tej przelana nie poszła na marne ani jedna kropla polskiej krwi.

Do wolności Polski przyczynili się tak ci, co walcząc w armji austriackiej, czy pruskiej, pomogli do rozbicia Rosji, jak i ci, co w szeregach armji rosyjskiej przyczynili się na długo przed upadkiem tego kolosa do nadkruszenia także potęgi niemieckiej, która w czwartym roku wojny ulec ostatecznie musiała naporowi Aljantów, wzmocnionych siłami Ameryki.

Dla rozkucia kajdan niewoli — dla kompletnego rozbicia trzech potęg, które przez półtora wieku gnębiły i w niewoli trzymały naród polski, we wzajemnej pomiędzy nimi walce, — musiała się połączyć nawet bratnią ręką wytoczona krew polska — która na ołtarzu zdobytej wolności największą i najcięższą bodaj stanowi ofiarę.

Z punktu widzenia interesu narodu polskiego, w którym zaraz w pierwszej chwili wybuchu wojny zrodziła się nadzieja odzyskanej wolności, dobrem było wszystko to, co zmierzało do rozbicia tak Rosji, jak Niemiec i Austrii.

Dlatego nie mają racji ci, co kamieniem potępienia rzucają na braci, że w czasie wojny w przeciwnych stali obozach.

Stał każdy tam, gdzie stać musiał, gdzie nie on sam sobie, ale wola Opatrzności naznaczyła mu posterunek.

Dlatego też w historii odzyskania niepodległości przez naród polski, złotymi zgłoskami zapisany zostanie zarówno sierpniowy czyn Piłsudskiego z roku 1914, który natychmiast, w pierwszej godzinie wojny, na czele 300 legjonistów, pierwszy przekroczył granicę i opierając się na Austriakach, wypowiedział Rosji wojnę także w imieniu Polski, jak i późniejszy czyn Wychodźstwa polskiego z Ameryki, które opierając się na Aljantach, pierwsze stworzyło Armję Polską i wypo-

wiedziało w imieniu tej samej Polski wojnę Niemcom i Austrii.

Jest w dwóch tych czynach, które jednak wielką w wyzwoleniu Polski odegrały rolę, związek niezatarty przyczyny i skutku, który kiedyś dopiero wyświełtła w całej pełni historycy, — którzy równocześnie z pobłażliwym politowaniem przejdą do porządku dziennego nad długoletniemi niestety zacietrzewieniami orientacyjnym, z którego tyle szkód już wynikło i jeszcze wyniknąć może dla Polski.

Ci, którzy twierdzą, że Polska wolność swą zawdzięcza, wyłącznie Aljantom, którzy odnieśli nad "centralnymi" Zwycięstwo i dla których jedynie ci, co z Aljantami sympatyzowali są dobrymi patriotami polskimi, myślą się, bo — ich zwycięstwo, bez rozbitcia Rosji przez Niemcy — byłoby niewątpliwie wyrokiem dalszej niewoli dla Polski, i niedoczekalibyśmy się nigdy momentu powstania Armji Polskiej we Francji.

Ale też grzech śmiertelny wobec narodu swego i wielką odpowiedzialność przed historją ściągają na siebie ci, co całą zasługę odzyskania wolności Polski przypisałyby chcieli Legjonom i z lekkim sercem przechodzą ponad tym największym czynem Wychodźstwa Polskiego w Ameryce do porządku dziennego.

Czy zastanowili się oni chociaż na chwilę, w jakiej sytuacji znalazł się komendant Piłsudski i cała Polska, w tym momencie, kiedy Rosja już została rozbita — a Legjony nie tylko, że nie wywalczyły niepodległości Polsce, ale samego ich komendanta, ten dotychczasowy sojusznik osadził w magdeburskim więzieniu?...

Coby się było stało z Polską, gdyby w tym właśnie momencie nie ujął spraw jej w swoje ręce Komitet Narodowy w dalekiej Francji i oparłszy się o Wychodźstwo Polskie w Ameryce, nie stworzył Armji Polskiej do walki z Niemcami?...

Konferencja pokojowa w Wersalu mogłaby być zupełnie słusznie uznać Polskę tak jak Turcję — za sojuszniczkę mocarstw centralnych i odpowiednio ją potraktować.

Nie wiele mógł osłabić wrażenia takiego fakt uwięzienia jej wodza przez Niemców i późniejszego zwrócenia się przeciwko nim całego narodu jako odruchu zupełnie już spóźnionego.

W tem oświeceniu, ten największy czyn Wychodźstwa —

Armja Polska, przygotowywany przez długie lata przez Sokolstwo nasze, wyrasta do rozmiarów najważniejszego wydarzenia w życiu narodu Polskiego, od czasu utraty jego niepodległości, i nic w tem chyba niema dziwnego, że wyciska też niedające się w żaden sposób wymazać piętno na charakterze ogólnym polskiej jego duszy, które przechodzić już będzie niezmienione na wszystkie pokolenia następne.

O tem zapominać nie wolno w pierwszym rządzie wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób wpływać mogą na regulowanie naszego stosunku do Polski, zarówno jak wszystkim tym, którzy sprawę tę w prasie omawiają publicznie.

Fakt, że z Ameryki przekradło się także i do Legjonów kilka set ochotników i że mieliśmy tu Komitet Obrony Narodowej, który w czasie wojny stał w przeciwnym obozie, nie zmienia w niczem sytuacji ogólnej. — Stosunek liczebny tak Legjonistów do Armji Polskiej jak liczby członków Komitetu Obrony Narodowej do mas w Wydziale Narodowym skupionych, najwyraźniej to podkreśla i uwydatnia.

Wychodźstwo Polskie w Ameryce musi być przeto zawsze i przez wszystkich traktowane jako ta część Narodu Polskiego, której na mocy niezbadanych wyroków Opatrzności dozwolonem było po rozbiciu Rosji bić największego wroga Polski, Niemca — i na mocy tego faktu włączyć Polskę do grupy zwycięskich Mocarstw Aljanckich, które też o ponownem powołaniu do życia państwa polskiego zadecydowały.

Wszelkie zakusy narzucania obecnie innych orjentacji olbrzymiej większości tego Wychodźstwa, są równie śmieszne, jak zaprzeczanie mu zasług, jakie wobec sprawy niepodległości położyło właśnie dla tego, że zajmowało stanowisko zgodne z rolą przez Opatrzność mu wyznaczoną.

* * *

Po tem ogólnem określeniu znaczenia największego czynu Wychodźstwa — Armji Polskiej, w życiu całego narodu — zamierzam przejść do dalszego rozpatrywania rozwoju wypadków, które na kształtowanie się polskiej duszy wychodźstwa wywierały wpływ swój większy lub mniejszy.

Historję powstania i zorganizowanie samej Armji Polskiej, aż do chwili wyruszenia jej na bój za wolność Ojczyzny — ze szczególniejszem uwzględnieniem okresu przygotowawczego, wypełniającego życie naszego Sokolstwa od pierwszych lat jego istnienia na ziemi amerykańskiej, przygotowu-

ję osobno — w monografji Sokolstwa Polskiego i w ten sposób, obie te prace — w połączeniu ujmą w całości ten przedmiot, który stanowił treść życia dwóch pierwszych pokoleń Wychodźstwa.

Bez pretensji do dokładności, a tem bardziej nieomyłności, przedstawiam wszystko w takim świetle w jakim — sam wszystko widziałem i widzę — w tej błogiej nadzieji, że takie zestawienie pewnej ilości faktów historycznych, o których niestety pomimo, że stosunkowo niedawno się działy, już wszyscy zapominają, — dopomóc nam powinno do lepszego wzajemnego zrozumienia się i ustalenia jaśniejszej drogi postępowania na przyszłość.

ROZDZIAŁ XXV.

Szalona przeciwpolska agitacja żydów w Ameryce. — Łączne wystąpienie Wydziału Narodowego z Komitetem Obrony Narodowej. — Wychodźstwo wita radośnie dzień wyborów w Polsce. — Podniosłe rezolucje. — 26 stycznia 1919 roku "Dniem Polskim" w całej Ameryce.

Wychodźstwo Polskie w Ameryce nie przejęło się zbyt tym szalonym wybuchem entuzjazmu jaki ogarnął ludność tutejszą po zawieszeniu broni.

Fakt że nie dyktowano Niemcom warunków pokoju w Berlinie, działał niepokojąco. Trworzyły się serca niepewnym losem dalekiej Ojczyzny, do której nie dotarła niestety nasza Armja Polska, po przejściu, jak to marzyliśmy, w zwycięskim pochodzie przez całe Niemcy. Popsuło nam to też radość z doniesień o wyswabadzaniu się Polski przy rozbijaniu Niemców i Austriaków, a gdzieś i krwawych utarczkach z nimi. Zaniepokoił się też wszyscy antypolską agitacją żydowską w tym kraju, którą wroga ta narodowi naszemu rasa z niesłychaną zaciekłością prowadzić zaczęła.

Od 25 listopada 1918, począwszy, zaczęły organizacje sjonistyczne w Ameryce ogłaszać telegramy o masowych rzeziach w Polsce. Wywołało to narady i masowe zebrania żydów, które w wielu miastach tutejszych przybrały charakter szalonych antypolskich manifestacji. Z zebranych żydowskich wysłano też do prezydenta Wilsona szereg telegramów, co wszystko zdolnem było w wysokim stopniu w przeddzień otwarcia kongresu pokojowego, sprawie polskiej zaszkodzić.

Odpowiedzieliśmy na to godnie odruchem zgodnej akcji obu obozów.

Dnia 28 listopada 1918 roku, zgodził się gotujący się już do wyjazdu do Europy Paderewski na wspólną konferencję w tej sprawie z przedstawicielami Komitetu Obrony Narodowej, aby wspólnem oświadczeniem stwierdzić że, jak z jednej strony całe Wychodźstwo jest przeciwne pogromom i bojkotom, tak z drugiej strony, jednomyślnie protestuje przeciw wyzyskiwaniu niestwierdzonych, a od razu zaprzeczonych wieści o pogromach i przeciwko pomawianiu narodu polskiego o brak tolerancji i rasową nienawiść do żydów.

W dniu 28 listopada odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli Wydziału Narodowego i Komitetu Obrony Narodowej w tej sprawie i rezultatem tej konferencji był zbiorowy protest publiczny przeciw obwinianiu Polaków o pogromy i również zbiorowy telegram do prezydenta Wilsona w tym przedmiocie.

Agitacja antypolska przez zorganizowane żydostwo przybierała jednak wprost skandaliczne rozmiary. We wszystkich większych miastach odbywały się olbrzymie manifestacyjne pochody i zebrania, na których przemawiali nawet bardzo wybitni Amerykanie. W Nowym Yorku doszło nawet do tego, że tłum żydowski rzucił się na pochód z okazji odjazdu ochotników do Armji Polskiej i doszło do starcia. Lud polski wszędzie samorzutnie i żywiołowo odpowiadał bojkotem składów żydowskich po polskich dzielnicach. Składy polskie zaczęły robić o wiele lepsze interesy. Z wielu kolonji napływać poczęły wiadomości o wiązaniu się polskich kooperatyw, powstawaniu nowych polskich interesów. Takiego ruchu na polu handlu nigdy przedtem w naszych kolonjach nie notowano.

Wydział Narodowy w obawie, by lud polski ustawicznie prowokowany nie posunął się za daleko, wystąpił w pierwszych dniach stycznia z odezwą, w której odradzał wszelkie kontr-manifestacje i zalecał spokój i równowagę.

“Niech świat widzi, że my żydom tak samo życzymy wolności, jak jej dla siebie pragniemy, a to w myśl tego wielkiego świętego hasła — Za waszą i naszą wolność!”.

* * *

Tymczasem do kolonji naszych nadchodzić zaczęły coraz częściej radosne, tryumfalne wieści o organizującej się do życia państwowego Polsce, o tryumfach Paderewskiego, o roz-

pisaniu na dzień 26 stycznia wyborów do konstytucyjnego Sejmu Polskiego.

Dzień ten był dniem wielkich obchodów we wszystkich prawie koloniach naszych i pierwszym, w którym Wychodźstwo publicznie witało odradzającą się Polskę. Urzędowa niejako uroczystość, w której wzięła udział Rada Zarządzająca Wydziału Narodowego, a przewodniczył przez jej, J. F. Smulski, odbyła się w Nowym Yorku, w wielkiej zbrojowni 71 pułku, mieszczącej 15 tysięcy ludzi i szczelnie wypełnionej, gdzie z entuzjazmem przyjęto rezolucje następujące:

“Z ruin, zgliszczy i popiołów konającej autokracji, powstaje dziś, 26-go stycznia, nowe niepodległe państwo.

“Dziś jest dzień wyborów w Polsce — wyborów ludu, przez lud i dla ludu — pierwszych wyborów od półtora stulecia wolnych od wpływów i kontroli obcej przemocy.

“W Wielkopolsce, na obu Śląskach, w Galicji, Królestwie Kongresowem, w całej Polsce zamieszkałej przez bezsprzecznie polską ludność, o której prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział, że złączona być winna w jednolite państwo — w całej tej Polsce wolni obywatele odzyskali swe prawa i budują podwaliny wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej, dla której nie szczędzili poświęceń, mienia i krwi.

“Z pokorą, a równocześnie z usprawiedliwioną świadomością naszej odpowiedzialności, my — liczący się na cztery miljony, obywatele amerykańscy z krwi polskiej, bracia tych, którzy dziś w Polsce państwo swe odbudowują, bracia tych duchów, które na wieki zamilkły, wołąc zginąć w walce, lub z głodu, niż przyjąć pomoc za cenę sojuszu z wrogami wolności świata, przesyłamy żyjącej braci naszej słowa zachęty i podziwu, a zmarłym bohaterom naszym składamy hołd.

“W świadomości znaczenia tych wielkich wypadków, w uznaniu wielkich uchwał, które zapaść mają na pokojowym kongresie w Wersalu, zebraliśmy się dziś w Nowym Yorku i w innych ludnych środowiskach na wspólnem zebraniu z amerykańskimi współobywatelami naszymi, potomkami dawniejszej imigracji, by dać wyraz naszemu poparciu sprawiedliwych żądań narodu polskiego, domagającego się, by zwrócono mu ziemie zrabowane przez trzech despotycznych sąsiadów oraz prawa i przywileje jego niepodległości.

“Pokrzepieni na duchu szczerością motywów, którymi powodował się Prezydent i wiarą w szlachetność obietnic i zobowiązań państw Aljanckich i przeświadczeniem, że ci,

k którzy dziś zebrali się w Wersalu, nie zeszli się tam gwoli postanowienia rozejmu, ale trwałego pokoju, opartego na zasadach sprawiedliwości, przekonani, że zasadniczym warunkiem takiego pokoju musi być bezwzględny i zupełny wymiar sprawiedliwości na rzecz Polski zwracamy się do Prezydenta i do rządów Państw Aljanckich z prośbą o ich pomoc w tym względzie.

“Żądamy połączenia Galicji i Wielkopolski będącej kolebką naszego narodu i obu Śląsków z Kongresowem Królestwem, w którym dziś znajduje się siedziba Rządu Polskiego. Żądamy zwrotu starodawnego portu Gdańskiego, leżącego u ujściu polskiej rzeki Wisły, żądamy utworzenia z tych rozdzielonych części naszego kraju jednego niepodległego państwa polskiego.

“Nie pragniemy ziemi tych gwoli politycznemu lub terytorjalnemu zwiększeniu granic, ale dla tego jedynie, by narodowi polskiemu dana była możność stanowienia o własnych losach i pracowania nad rozwojem własnego państwa, mającego być członkiem wielkiej Ligi Narodów.

“Żądamy również natychmiastowego uznania rządu polskiego utworzonego przez Paderewskiego w formie koalicyjnej za zgodą z generałem Piłsudskim.

Żądamy by rządowi temu udzielono pożyczki zawartej na podstawie finansowej i narodowej odpowiedzialności, bo Polska nie jałmużny pragnie.

“Żądamy odzieży i rynsztunku i amunicji dla żołnierzy polskich, którzy starają się przywrócić ład w kraju i bronią ludności przed niesfornymi hordami niemieckich i rosyjskich jeńców wojennych i przed terrorem Bolszewików.

“Dziś z portu Nowoyorskiego wypłynął okręt “Westward-Ho”, naładowany za staraniem i ze składek Polaków amerykańskich i ich żydowskich przyjaciół. Ładunek tego statku, to żywność i odzież, która ma być rozdana bezstronnie między polską i żydowską ludność Polski. Żądamy zatem dla parowca tego ochrony i pomocy, by jak najprędzej dopłynąć mógł do Gdańska, oraz aby ładunek ten dostał się z Gdańska do wnętrza Polski.

“Podzielamy zapatrywania Paderewskiego który wyraża nasze myśli. Wyrażamy podziw dla patryotycznych wysiłków Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, a delegatom polskiego narodu na Konferencji Pokojowej wyrażamy nasze szczere zaufanie i poparcie.

“Z największej tej ze wszystkich republik, podnosi się jednomyślny głos patriotycznych obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, głos tak silny, że musi się odbić echem aż u drugich wybrzeży Atlantyku, — “Niechaj powstanie Państwo Polskie, tak sprawiedliwe, wolne i liberalne, nie uznające różnic rasowych ni religijnych, przyznające wszystkim obywatelom te same prawa i dające im tę samą możność rozwoju, jak te nasze ukochane i pełne chwały Stany Zjednoczone.”

* * *

Dzień 26 stycznia, był pozatem nietylko dla Polaków Dniem Polskim. Wszystkie wybitniejsze pisma tutejsze poświęciły Polsce bardzo życzliwe i ciepło napisane artykuły wstępne, a wielu gubernatorów i mayorów miast, w których mieszka znaczniejsza liczba Polaków, wystąpiło z osobnymi proklamacjami, wzywającymi cały ogół do radosnego uczczenia tej wielkiej chwili dziejowej.

* * *

Dnia 22 stycznia rozeszła się po koloniach naszych wieść radosna, że Prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, uznał urzędowo prowizoryczny rząd polski z Paderewskim jako prezesem ministrów.

Wnet potem Wydział Narodowy wydał apel następujący:

“Ażeby upamiętnić uznanie rządu polskiego Zjednoczonej i Wolnej Polski — przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona, apelujemy niniejszem do Duchowieństwa Polskiego w całych Stanach Zjednoczonych, by odprawiło solenne nabożeństwa w kościołach polskich w niedzielę, dnia 2-go lutego.

“Podpisanie tgo dokumentu historycznego, uznającego rząd polski nastąpiło 22-go stycznia, to jest w dwa lata po pierwszej deklaracji Prezydenta Wilsona w Polskiej Sprawie.

“W imieniu Polskiego Wydziału Narodowego i Zjednoczenia Kapłanów Polskich, prosimy Przewielebnych Księży jaknajserdeczniej, aby wielki ten wypadek w dziejach świata upamiętniło odprawieniem solennego za Polskę nabożeństwa z uroczystem kazaniem.

W imieniu Polskiego Wydziału Narodowego:

Jan F. Smulski, prezes.

W imieniu Zjednoczenia Kapłanów Polskich:

Ks. Władysław Zapała.”

Z okazji zebrania się Sejmu Ustawodawczego w Warszawie w dniu 9 lutego 1919 roku, Wydział Narodowy wysłał kablogram następujący:

“Wielkiemu Sejmowi Polonja Amerykańska szle pozdrowienie! Niech z obrad Waszych wyrosłe czyny będą spiżowymi pomnikami całości granic Rzeczypospolitej i wolności ludu, przez lud i dla ludu! Niech uchwały Wasze zdumieją świat potęgą uczuć, poświęceń, rozumu i wielkości ducha! Niech Polsce przyniosą cześć, potęgę, szczęście, a Wychodźtwu poszanowanie!”

ROZDZIAŁ XXVI.

Drugi Sejm Wychodźstwa w Buffalo. — Biskup Rhode wita pierwszego ambasadora Polski ks. Lubomirskiego. — Ambasador przemawia wśród entuzjastycznych okrzyków. — Mowa hr. Pułaskiego. — Hoover składa hołd genjuszowi Piłsudskiego i narodowi polskiemu.

W bardzo podniosłym nastroju odbył się też "Drugi Sejm Wychodźstwa" w mieście Buffalo, w dniach od 11-go do 14-go listopada 1919 roku.

Wzięło w nim udział 575 posłów, którzy z niesłychanym zapalem i entuzjazmem witali pierwszego Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej do Stanów Zjednoczonych, ks. K. Lubomirskiego, posła pełnomocnego, hr. Pułaskiego i wielkiego ratownika Polski i dobroczyńcę Europy, a dzisiejszego prezydenta, Herberta Hoovera.

Nastrój Sejmu i nie tylko Sejmu, bo całego Wychodźstwa, które jeżeli nie osobiście, to duchem witało tę pierwszą reprezentację Majestatu Ojczyzny swojej w Ameryce, odmalował najlepiej ks. biskup Paweł P. Rhode w powitalnej przemowie, kiedy powiedział:

"...Stoi przed nami Ojczyzna nasza wielka, nie martwa już, ale zmartwychwstała. Stoi w aureoli męczeństwa, ale jasna i promienna, wolna i niepodległa. Nareszcie i my mamy kraj swój i wolną Ojczyznę swoją — nareszcie i my jesteśmy wolnymi obywatelami wolnego państwa polskiego. Oto mamy przed sobą Ambasadora naszej Rzeczypospolitej, męża wielkiego i wielce Polsce zasłużonego rodu, mamy rzecznika i opiekuna, do którego ze wszystkim zwrócić się będziemy mogli. Mamy też potomka rodu, który krwią swą pieczętował

wolność i niepodległość Stanów Zjednoczonych.”

A Ambasador nasz przyjął te wszystkie hołdy powitalne i wszystkie objawy entuzjazmu z którymi on, i jego rodzina i wszyscy członkowie Ambasady spotykali się od chwili wylądowania, przy każdym zetknięciu się z ludnością polską, — “z największem wzruszeniem, jako skierowane do tego kraju, którego obraz pozostaje na zawsze na dnie serca Wychodźstwa polskiego, jako wyraz uczuć tęsknoty, jaką odczuwają za nim nasi tutejsi rodacy, jako wyraz radości tryumfu, że Ojczyzna nasza zmartwychwstała i już dzisiaj między narodami wolnymi poczesne zajmuje miejsce...”

A potem imieniem Naczelnika Państwa i Rządu Polskiego dziękował narodowi amerykańskiemu za przyjęcie i opiekę nad Wychodźstwem naszym, prezydentowi Wilsonowi za wszystko co dla Polski uczynił i Wychodźtwu Polskiemu w słowach następujących:

“...Niech moje słowa przebiegną przez mury tego miasta, niech dotrą do najdalszych kątów tej ziemi, niech przebiegną poza jeziora, góry i rzeki, niech wnukną w głębokości ziemi, gdzie wre w kopalniach praca naszych ziomków, niech będą słyszane nad ziemią i wysoko, niech każde polskie serce w Ameryce poczuje, że nadeszła chwila wielka, chwila jako dziecka swego przemówić pragnie i każdemu w miarę jego wewnętrznej zasługi i wiernej służby znanej tylko Najwyższemu, serce swe otworzyć jest gotowa.

“A wiem, i kraj nasz wie, że zasługa i służba Wychodźstwa naszego, około dobra tej umiłowanej Ojczyzny, ogromna od dawna wymarzona, w której Matka Ojczyzna do każdego zasługa i służba nie tylko tam, gdzie świat widzi i ocenia, ale i tam, a może najbardziej tam, gdzie niemożność materialna lub moralna znacznej, zwracającej ofiary, podnosi nawet najskromniejsze do wzniosłych wyżyn bohaterstwa. Wiemy i czujemy, że te ofiary właśnie w oczach świata małe a wewnętrznie niesłychanie wysokie i wzniosłe, dawały i dają całemu Wychodźtwu jakąś nieprzepartą siłę wewnętrznej zasługi, która tysiąckrotnie podnosi skuteczność każdego działania — siłę, której błogie skutki Ojczyzna nasza odczuwa na każdym kroku. Ta wewnętrzna siła sprawiła, że Wychodźtwa nasze było w stanie zebrać znaczne bardzo fundusze i przyjść naszemu krajowi z pomocą bardzo wydatną w najtrudniejszych chwilach.

“Imieniem zatem naczelnika Państwa, Rządu i całego

Narodu, przywożę wyrazy najgłębszej podziękii, najwyższego uznania i wdzięczności dla Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, za poświęcenie i ofiary krwi, mienia, pracy, serc i uczuć, składane ciągle przez Wychodźstwo przez cały czas jego istnienia, przed wojną światową i w czasie wojny i dziś po wojnie, wobec już odrodzonej Ojczyzny.

“Naród polski jest dumny, że Polacy, obywatele Stanów Zjednoczonych, najpierwsi i najliczniej ponad obowiązek ustawowy, zaciągnęli się do szeregów wojskowych armji amerykańskiej, w tej wojnie o niepodległość uciśnionych narodów świata.

“A już wprost braknie mi wyrazów, aby wypowiedzieć wdzięczność i uznanie dla tych naszych rodaków, którzy, opuściwszy wszystko, podążyli dobrowolnie w tak znakomitej liczbie do Francji i stali się zawiązkiem Armji Polskiej tam walczącej. Spełnili oni nietylko wojenną potrzebę, lecz także położyli znakomite zasługi polityczne.

“Dziś przeszli do kraju i tworzą tam razem z Armją przez naszego Naczelnika Państwa, tak bohatersko i znakomicie stworzone wojsko polskie, wojsko, przez cały naród ukochane, dziś wawrzynem zwycięskim uwieńczone.

“Zaszczytnem nader dla mnie jest zadanie, że mogę przywieźć od tych bohaterów pozdrowienie dla naszego Wychodźstwa.

“Ojczyzna nasza uznaje zasługi niezmierne, jakie położyły istniejące w Ameryce organizacje, każda w swoim zakresie, wszystkie stany i zawody.

“W pierwszym miejscu należy się podzięka temu wysokiemu Sejmowi, który niejako był wspomnieniem nieistniejącego przez czas naszej niewoli Sejmu Polskiego, i Wydziałowi Narodowemu, który za natchnieniem wieszczonego męża stanu pana Paderewskiego, spełnił i spełnia tak znakomicie posłannictwo narodowe i polityczne.

“Tym instytucjom zawdzięczamy rozbudzenie zapału do wstępowania do armji amerykańskiej ponad obowiązek ustawowy, organizację Armji polskiej wysłanej do Francji, wysyłkę bardzo znacznych zapasów, środków żywności i odzieży, jednym słowem wojenną i materjalną pomoc w najważniejszych momentach, oraz oddanie całej swojej siły moralnej na usługi powstającej Ojczyzny.

“Zadania narodowe i polityczne naszego Wychodźstwa tak świetnie rozpoczęte, dalszym muszą cieszyć się rozwo-

jem i każdy z Panów, który do niedawna był niejako samym sobą, musi pamiętać, że od chwili powstania Ojczyzny, każdy jego czyn, nietylko dla niego samego, lecz i dla kraju dobre lub złe musi mieć skutki. Według tych czynów sądzonym będzie nieraz nasz naród i czyny te mogą mieć wpływ na rozwój stosunków politycznych w odniesieniu do naszego państwa.

“Jeżeli zatem czyn pojedynczego człowieka może mieć tak wielkie znaczenie, to cóż powiedzieć o całym Wychodźstwem jako takim? Głos jego staje się donośnym, czyny jego nabierają znakomitego znaczenia i wielkie usługi sprawie narodowej oddać mogą.

“Mam głęboką wiarę, że Wychodźstwo tak jak dawniej znakomicie wywiąże się ze swoich nowych zadań i zasłuży jak dawniej tak i teraz na wdzięczność Rządu Stanów Zjednoczonych i naszej Ojczyzny.

“Wierzę, że Ameryka, tak jak dotąd, tak i nadal powiedzieć będzie mogła: “Polacy dali jej co mieli najlepszego” — Kościuszko i Pułaski swój bohaterski zapał i życie w chwili jej powstania, nasze Wychodźstwo swoją serdeczną pracę w chwili jej rozwoju, a obecne i przyszłe generacje Wychodźstwa polskiego dadzą jej w epoce nowej organizacji państw i ludów, zawsze poparcie porządku, rozwoju, wolności i wspólniały liberalnych i demokratycznych instytucji tego kraju.”

Zaś Franciszek Pułaski, Minister Pełnomocny i Radca Poselstwa powiedział:

“Jestem szczęśliwy, że biorąc udział w poselstwie, które z Polski przynosi Stanom Zjednoczonym wyrazy uwielbienia za ratunek okazany Staremu Światu, nam też możliwość wziąć udział w tem dostojnem zgromadzeniu, reprezentującym większość Wychodźstwa Polskiego do Ameryki. A Wychodźstwo to w Polsce, dzięki waszym szlachetnym, patriotycznym czynom, nauczyliśmy się cenić i szanować i uważamy was za tę sławną poświęceniem część narodu, która w patriotyzmie nie da się prześcignąć.

“To też witam was nie zwykłym powitaniem, ale słowem, na któreście czekali, tem, które pierś naszą i waszą radością napęlnia, tem, które sto i tysiąc razy powtarzane będzie zawsze równie radosnem — tem, które jest najcenniejszą wieścią, jaką wam przywozimy — wieścią zmartwychwstania.

“Oto Ojczyzna nasza zerwała pęta niewoli i żywie wolna — niepodległa. W dawne okrywa się blaski Rzeczpospoli-

ta Najjaśniejsza, a jeszcze wysiłków i poświęceń trochę jej synów, a będzie cała Zjednoczona!

“A jeżeli stał się ten cud, o którym marzyły pokolenia, który proroczym duchem zwiastowali nam wieszcz, dla którego ginęły setki i tysiące patriotów, to ten tryumf prawa nad brutalną siłą, ten Boży wymiar sprawiedliwości został dokonany przy potężnej pomocy narodu amerykańskiego, który nie chciał sam tylko zażywać błogosławieństw wolności, ale chciał, aby ta idea także na drugiej tryumfowała półkuli. To też temu narodowi po wieczne czasy będzie wdzięczną odrodzona Polska i nie tylko w spiżu, ale i w pamięci tysięcznych pokoleń ryje nazwiska dzisiejszych przewodników tego narodu.”

A w dalszym ciągu naszkicował natchnionymi słowami całokształt wspnianego procesu odrodzenia państwowego Polski, który uzupełnił jeszcze trzeci reprezentant, członek Ministerjum Skarbu Państwa, dr. Jan Adamski, malując stan obecny Ojczyzny naszej, jej walki, jej prace i jej nadzieje.

Obecni przeżyli chwile niezapomniane, a prasa nasza wieści te radosne rychło rozniosła po wszystkich koloniach naszych.

* * *

Następny dzień był dla posłów naszych nowem i wielkiem świętem, bo oto z ust jednego z największych genjuszów ludzkości, Herberta Hoovera, wielkiego Amerykanina, który genjalnymi zarządzeniami uratował życie wielu milionom ludzi w całej Europie i dla którego ginąca z głodu i wojną zmiażdżona Polska stała się przedmiotem szczególniejszych zabiegów, — dowiedzieli się, że ich Ojczyzna, ich umiłowana Polska, po przejściu całego piekła mąk, nie tylko nie zginęła, ale zadziwia świat swoją mocą i wielkością swoich przeznaczeń.

— Od trzech do czterech milionów Polaków — mówił Hoover — zmarło z głodu, lub chorób podczas wojny. Rosjanie bezlitoście spustoszyli tysiące mil kwadratowych i pędzili wszystką ludność z domów, by stworzyć pustynię, któraby opóźniła postęp armji niemieckich. To wstrząsające okrucieństwo, te setki tysięcy zmarłych na drogach uchodźców, jest samo w sobie jednym z przekleństw, jakie padło na wojskową oligarchję Rosji. Niemcy również systematycznie wysyłali pod grozą bagnetów wszelkie zasoby Polski, wywożąc nawet tę drobną nadwyżkę żywności, jaka mogła znaleźć się w bar-

dziej zasobnych częściach Polski, skazując inne na śmierć głodową. Fakta te, razem ze zniszczeniem gospodarstw rolnych i wywiezieniem wszelkich maszyn rolniczych, postawiły w chwili rozejmu miliony Polaków wobec śmierci głodowej. W Polsce panuje większy brak zwierząt roboczych, niż w którejkolwiek innej części świata.

“Nie znam w historii żadnej sytuacji podobnie beznadziejnej jak ta, przed którą stanął ów wielki żołnierz i patriota Piłsudski, gdy uciekł z więzienia niemieckiego i położył pierwszy kamień węgielny pod rząd polski w Warszawie. W owej chwili cały ten kraj, o 30 milionowej ludności był w stanie zupełnej anarchji, wśród głodu tak wielkiego, że dzieci przestały bawić się po ulicach. Tysiące codziennie wy-nierały na tyfus i choroby zaraźliwe; znaczna część kraju znajdowała się w szponach inwazji bolszewickiej, zalana chmurami bolszewickich konspiratorów. Ludność rozdzielona od lat 150, niezdolna do płacenia podatków, absolutnie bez jakichkolwiek środków do zachowania porządku, lub odparcia najazdu, bez jakichkolwiek środków, na którychby można było oprzeć maszynę administracji. Koleje i telegrafy były zniszczone i nigdzie prawie nie funkcjonowały, wagony i lokomotywy także zniszczone, lub wywiezione do Niemiec.

“A przecież, w osiem miesięcy po przybyciu Piłsudskiego do Warszawy, znalazłem w Polsce silny rząd, funkcjonujący regularnie, z ministrami spraw zagranicznych, wojny, żywności, finansów, kolei, pracy, oświaty, rolnictwa i zdrowia publicznego; — armję z 500,000 żołnierzy dobrze wyćwiczoną, dobrze wyekwipowaną i pełną zapału; porządek zaprowadzony w całym kraju, który przez 150 lat nie miał innych rządów, oprócz ucisku obcego. Koleje zostały odbudowane, pozostałe lokomotywy i wagony zostały naprawione i w ruch puszczone. Regularny, chociaż szwankujący jeszcze ruch kolejowy, utrzymano już przeszło na 30,000 mil torów polskich kolei. Kanały zostały otwarte i oddane do użytku. Kopalnie węgla były w ruchu. Pola, leżące odłogiem od lat, na wielkich obszarach już były uprawiane na nowo. Służba pocztowa ponownie funkcjonowała, tyfus został opanowany. Podstawowe finanse rządu były stale rozszerzane. Polska uzyskała na konferencji pokojowej aczkolwiek prowizorycznie pewne granice i swe wyjście na morze, ludność odżywiła się już cokolwiek i dzieci znowu bawiły się na ulicach...”

Nic dziwnego, że to świadectwo wydane Polsce przez wielkiego Amerykanina wywołało wybuchy niekłamane go entuzjazmu na Sejmie. Stało się ono balsamem kojącym dla całej rzeszy wychodźczej, w szeregi której już zakradać się zaczęło zwątpienie i lęk o przyszłość najbliższą, wywołane doniesieniami prasy o wojnę spowodowanej nędzy a nadewszystko o rozterkach i niezgodzie wewnętrznej niezliczonych stronnictw i partji.

ROZDZIAŁ XXVII.

Najazd bolszewicki w 1920 roku na Polskę łączy Wychodźstwo w Polsko-Amerykańskim Komitecie Obrony. — Powody małego sukcesu pierwszej pożyczki państwowej. — Powrót "Hallerczyków". — J. J. Kowalczyk rzecznikiem bijącego się o wolność Górnego Śląska. — Wychodźstwo pomaga dzieciom syberyjskim, wspiera rządowe biuro akcji ratunkowej i Komitet Hoovera.

Rok 1920 był dla Wychodźstwa podobnie jak i dla całej Polski rokiem ciężkich prób i doświadczeń.

Przeżywszy razem z Polską kilka chwil radosnych z powodu "Cudu nad Wisłą", mieliśmy przedtem wiele ciężkich dni niepokoju o losy tak niedawno odzyskanej wolnej Ojczyzny.

Życie było tem cięższe, że zatruta antypolską agitacją żydowską w prasie, przez wiece i manifestacje publiczne opinia szerokich mas Ameryki, zdawała się odwracać od sprawy polskiej.

Drżąc o losy Polski, gdy hordy bolszewickie zalawszy już większą część naszego kraju ciągnęły na Warszawę, przystąpiliśmy w pierwszej połowie sierpnia we wszystkich koloniach naszych do przygotowań na wielkie publiczne manifestacje przy pomocy których chcieliśmy pouczyć Amerykę o całej grozie sytuacji, o tem, że hordy bolszewickie po zalaniu Polski runą na resztę Europy i o tem, że Polsce już nie dla niej samej, ale w interesie zagrożonej cywilizacji całego świata należy koniecznie spieszyć z pomocą. Wszędzie też z pośpiechem wybierano delegatów, którzy w dniu 18 sierpnia zje-

chać się mieli w Washingtonie, aby tam w ręce władz Stanów Zjednoczonych złożyć rezolucje na 800 wiecach polskich przyjęte i w tym duchu zredagowane.

Pod grozą niebezpieczeństwa zapomniało Wychodźstwo o dzielących je orjentacjach politycznych, a całą akcją pokierował specjalnie w tym celu stworzony Polsko Amerykański Komitet Obrony.

Los szczęśliwy zrządził, że wiele z tych manifestacji, tam, gdzie już doszła wieść o "Cudzie nad Wisłą", zamieniło się na tryumfalne obchody zwycięstwa, a delegacja z 500 blisko reprezentantów, która w dniu 18 sierpnia zjechała się w Washingtonie, zamiast prośby o ratunek, złożyła rządowi Stanów Zjednoczonych podziękowanie za wszystko, co dla Polski uczynił.

Nieszczęście chciało, że właśnie w tym czasie gdy hordy bolszewickie zalewały kraj nasz ojczysty, toczyła się tu kampanja za pierwszą Polską Pożyczką Państwową. Na mocy kontraktu zawartego przez Rząd Polski z nieznaną tu nikomu firmą Peoples Trading Corporation, mieli Polacy amerykańscy pożyczyć Polsce na 6 procent 50 milionów dolarów na przeciąg 20 lat. Popelnionych kilka bédów przy zawieraniu kontraktu, Polskę bardzo krzywdzających, o których Wychodźstwo jeszcze przed rozpoczęciem kampanji dowiedziało się z prasy, a następnie niepewność co będzie z Polską, oto przyczyny główne niepowodzenia.

Nie pomogły gorące apele, olbrzymie ogłoszenia i nawoływania w prasie, tysiące wieców i entuzjazm płatnych i niepłatnych mówców, nie pomógł fakt, że firma Peoples Trading Corp. wydała blisko dwa miliony dolarów na agitację... Cała ta kampanja, kilkakrotnie przedłużana, przyniosła Polsce ze sprzedanych bondów zaledwie 17 milionów dolarów.

Na ten sam czas, bo na drugą połowę kwietnia, kiedy Polskę zalewać już zaczęły hordy bolszewickie — i znowu niefortunnie dla wyniku pożyczkowej kampanji — przypadł przyjazd od Ameryki pierwszych transportów powracających z Polski Hallerczyków. W terminie trzymiesięcznym powróciło ich ogółem przeszło 12,000.

Większość powracających pogrążona była w rozpacz, że w chwili największego niebezpieczeństwa nie mogła stanąć w obronie zagrożonej Ojczyzny i rozżalona wytaczać zaczęła po kolonjach naszych oskarżenia najrozmaitsze, wywołując wśród ogółu nastrój przygnębający.

Zaznaczyć tu należy, że Wychodźstwo wobec tych powracających, co ochotnie życie swoje w obronie Polski tam za morze ponieśli, spełniło swój obowiązek w miarę możliwości. Nasz pierwszy polski poseł w washingtonskim kongresie, Jan Kleczka, postarał się o uchwałę, że rząd dla powracających dostarczył bezpłatnie okrętów, wydobywając ich w ten sposób z obozów w Skierniewicach, gdzie zwolnieni od służby, od pół roku czekali w nudzie i niedostatku na możliwość przedostania się do Ameryki. Wydział Narodowy na "bonusy" dla powracających (po \$15.00 dla każdego żołnierza) i na inną pomoc wydał przeszło ćwierć miliona dolarów, Poselstwo w Washingtonie opłaciło kosztą kolejowe w dostaniu się każdego do domu i dało im po \$10.00 gotówką, a Komitety Obywatelskie zajęły się ich przyjęciem w domu, dostarczając bardzo często cywilnego ubrania, starając się o pracę i t. p.

Losiem dalszym wszystkich, którzy tu powrócili, często inwalidów do pracy niezdolnych, zajmuje się stale Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej, wraz z później zorganizowanymi Korpusami Pomocniczymi.

* * *

Zainteresowało się też Wychodźstwo gorąco losem Górnego Śląska. Wysłannik tegoż, dobrze tu znany z lat dawnych dziennikarz Jan J. Kowalczyk, objechał w roku 1920 wszystkie większe kolonie, budząc zapał i entuzjazm dla sprawy odzyskania tej prastarej ziemicy polskiej dla Rzeczypospolitej, a gdy wybuchło tam powstanie i lud górnośląski krwią własną pieczętował swą wolę "nie dania ziemi skąd nasz ród", rozgrzały się najobojętniejsze serca i nawet ci, co zrażeni gorszącymi walkami partyjnymi i trudnymi zresztą do uniknienia błędami sfer kierowniczych, zupełnie na wszystko zobojętnieli, nawet ci nie odmawiali ofiar, tak, że w przeciągu kilku miesięcy za pośrednictwem Związku N. P., Wydziału Narodowego, Zjednoczenia Rz. Kat., Związku Sokołów, Związku Polek i innych organizacji, wpłynęło na ten cel z górą ćwierć miliona dolarów. Pomoc ta, jak później (w listopadzie 1921 r.) stwierdzili osobiście nowi wysłannicy Górnego Śląska — wódz powstańców Grzesik-Hauke, kapitan dr. Adam Gozdawa-Mikołajczyk i porucznik Ludwik Konieczny, decydujący wywarła wpływ nie tylko na powodzenie plebiscytu, ale także na losy krwawego powstania, zwycięskiego naogół dla broni polskiej.

I kiedy wysłannicy ci ponownie zawezwali Wychodźtwa do ofiarności na rzecz wdów i sierót po bohaterach śląskich, na nowo z dawną hojnością otworzyły się kieszenie ludu naszego i na wiecach przez nich urządzanych składano po kilkakaset a często i po kilka tysięcy dolarów.

* * *

Na rok 1920 przypada pozatem jeszcze zapoczątkowanie agitacyji główne przez dra. Jakóbkiewicza, wysłannika syberyjskiego komitetu, w kierunku spieszenia z pomocą niešťczęśliwym uchodźcom syberyjskim, wdowom i sierotkom, które tam cierpią trudną do opisania nędzę. I na ten cel w roku tym i następnym Wychodźtwa za pośrednictwem swoich organizacji, przez Konsulaty i Poselstwo w Washingtonie, złożyło z górą ćwierć miliona dolarów, sprowadzając tu i dając przytułek w swoich sierocińcach, a także w Szkole Związku Narodowego w Cambridge Springs 370 syberyjskim sierotom.

* * *

Kiedy zakończyła się nareszcie w jesieni 1920 roku niefortunna kampanja za Pożyczką Państwową, a z Polski nadchodzić zaczęły ponure wieści o nędzy spowodowanej bolszewickim najazdem, Poselstwo Rzeczypospolitej w Washingtonie powołało do życia Polskie Rządowe Biuro Akcji Ratunkowej, oparte w Polsce o Czerwony Krzyż, z szlachetnym zamiarem skoncentrowania i lepszej kontroli całej ratunkowej roboty Wychodźtwa pod opieką Poselstwa i Konsulatów.

Krok ten przez olbrzymią większość Wychodźtwa przyjęty został bardzo życzliwie. Optymiści już widzieli w nim zapowiedź przeprowadzenia ostatecznego koncentracji sił naszych (które wzmagające się walki partyjne rozsadzały coraz to bardziej) pod opieką reprezentacji Rzeczypospolitej w tym kraju.

Niestety niedługo potem nadeszły z Warszawy odezwy zalecające Poselstwu, urzędowi konsularnym i organizacjom Wychodźtwa jak najgorętsze poparcie amerykańskiej akcji ratunkowej Hoovera, kasując temsamem akcję ratunkową poprzednią. Wychodźtwa wiedząc czem jest Hoover dla Polski, bez szemrania zastosowało się do tych poleceń i do komitetu Hoovera w Nowym Yorku z wszystkich naszych parafji i organizacji popłynął obfitym strumieniem grosz nasz ofiar-ny.

Ile pieniędzy złożyli Polacy na pomoc Polsce za pośred-

actwem Amerykańskiej Administracji pod kierunkiem Hoovera, obliczyć trudno. Sprawozdania to wyszczególniającego, nigdy nie ogłoszono. Wiemy, że jeden tylko Wydział Narodowy wypłacił tej Administracji \$183,283.17, a przesyłały tam przecież ofiary swoje wszystkie inne organizacje, Konsulaty, Pcselstwo, parafje, pisma i prywatne jednostki.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Delegaci rozmaitych partji z Polski pogłębiają chaos. — Paderewski na Trzecim Sejmie Wychodźstwa w Pittsburghu. — Rozkładający się Wydział Narodowy przeciwstawia się reprezentacji Państwa Polskiego w Ameryce.

Już pod koniec 1920 roku i przez cały rok 1921 gościło i podejmowało Wychodźstwo delegacje z Polski wszystkich prawie partji, na jakie się nasz naród rozpada. Pierwsza przysłała tu swych reprezentantów Polska Partja Socjalistyczna. Śladem jej poszły stronnictwa ludowe, Wyzwolenie i Piasta, Związek Ludowo Narodowy, Partja Narodowo-Robotnicza i inne. Wszystkie usiłowały zasilić się tu funduszami na przeprowadzenie w Polsce agitacji wyborczej do nowego Sejmu w Warszawie.

Podobnego chaosu orientacyjnego, jaki pod wpływem agitacji tych licznych delegatów tu zapanował, Wychodźstwo przedtem nigdy nie znało...

Ażeby się ratować z tego potopu, kierownicy Wydziału Narodowego, z którego już zdołały usunąć się wszystkie większe organizacje, zwołali w lutym 1921 roku do Pittsburgha, równocześnie ze zjazdem duchowieństwa "Trzeci Sejm Wychodźstwa". Polskę reprezentował były prezydent ministrów, Ignacy J. Paderewski. Delegatów, reprezentujących przeważnie komitety lokalne i parafje zapisało się 619.

Droga wyjścia, jaką Sejm ten zakreślił przedewszystkiem Wydziałowi Narodowemu, jako organizacji, którą w dalszym ciągu chciał utrzymać na stanowisku naczelnym w Polonji amerykańskiej, okazała się jednak błędną i bała-

mutną, przyspieszając tylko ostateczny rozkład tej tak wielce w latach wojny zasłużonej organizacji.

Kierownicy Wydziału, ci sami, którzy później na Kongresie w Detroit wysunęli to zabójcze dla swoich spadkobierców w "Prosie" hasło "Wychodźstwo dla Wychodźstwa", w Pittsburghu po raz pierwszy wyraźnie wystąpili z programem — który dla rzekomego zabezpieczenia Wychodźstwa przed zarazą partyjnictwa płynącą z Polski, szukał dla niego oparcia w naszych obowiązkach i prawach... obywatelstwa amerykańskiego...

W rzeczywistości to nowe "credo" jakie narzucić Wychodźtwu usiłowali kierownicy Wydziału w tych przełomowych dniach, źródło swe miało nie w chęci zabezpieczenia Wychodźstwa przed zarazą partyjnictwa płynącą z Polski, ale w tem, by lekarstwo na to nie wyszło od kogo innego, mianowicie od reprezentacji rządowej Rzeczypospolitej — Poselstwa i Konsulatów, które korzystając z maszyny stworzonej dla przeprowadzenia pierwszej polskiej pożyczki państwowej, pomijając zupełnie Wydział, jako ciało już się rozkładające, dążyły wyraźnie do stworzenia Polskiego Rządowego Biura Acji Ratunkowej, opartego o Polski Czerwony Krzyż...

Przeciwko temu kierunkowi głównie, skierowane zostały w układzie swym owe podstawy nowego "creda", jakie rozkładający się Wydział chciał narzucić całemu Wychodźtwu.

Credo to wyraźnie wypowiedziane w "Poleceniach Rady Zarządzającej" przedłożonych Sejmowi, wyraża się w ustępach następujących :

"Punkt ciężkości polityki polskiej i wszystkich spraw, mających na celu odrodzenie i podźwignięcie Narodu był od czasu rozbiorów, z powodu exterminującej dążności zaborców, nieomal nieustannie poza granicami kraju. Z chwilą przywrócenia Polsce państwowej niepodległości, musiało to z natury rzeczy uleść zmianie. Jest legalny rząd, jest Sejm, jest armja polska. Jeżeli w jakichkolwiek sprawach polskich ma zapaść decyzja, powziętą być może jedynie w Polsce przez miarodajne czynniki ustanowione uchwałami Sejmu i przez tenże sam Sejm.

Ale jest pewna sfera spraw narodowych, która nie może być w kraju żadną miarą załatwiona, a mianowicie ta sfera, która dotyczy zbudowanych i wytworzonych w obcych państwach placówek, podległych z natury rzeczy prawom i urządzeniom tych państw.

Taką placówką jest Wychodźstwo polskie w Ameryce, składające się z 720-tu osad po całych Stanach Zjednoczonych rozrzuconych.

Musimy sobie zdać z tego sprawę, że aż do utworzenia Niepodległej Polski znajdowaliśmy się tutaj w jak najlepszych warunkach życia, a to właśnie dlatego, że skutkiem ucisku zaborców, staraliśmy się tem ściślej złączyć z tym krajem wolności i nikt z powodu zachowania się naszego nie mógł nam zarzucić, że przerzuciliśmy punkt ciężkości obywatelskiej pracy poza granice Stanów.

Gdyśmy mimo to utrzymywali i w sercach naszych przymem trwali, żeśmy "czwartą dzielnicą Polski" i z tego nawet zarzutu nikt przeciw nam skonstruować nie mógł, albowiem Polski nie było i czwarta jej tutejsza dzielnica istniała tylko w duszy i w pragnieniach naszych o przywrócenie Polsce niepodległości, o stworzenie jej na nowo.

W dążeniach i w tych pragnieniach nic nielegalnego nie było.

Zmieniło się to jednak z chwilą utworzenia Polski. Musimy się teraz z tem liczyć, że te same, tak nam teraz przyjazne Stany Zjednoczone, w okresie wojennym silniej niż kiedykolwiek podkreśliły amerykański charakter wszystkich swoich urządzeń i amerykańskie poczucie u wszystkich swoich obywateli i że z tego względu ani marzyć o tem niepodobna, aby osady nasze tutejsze i abyśmy sami w tych osadach stanowić mieli odrębną narodowość, uwzględniającą lub poddającą się kierownictwu pochodzącemu z poza granic Stanów Zjednoczonych.

Co więcej. Musimy sobie powiedzieć, że będzie nam trudno opierać się postępującej wszędzie dookoła, a więc i wśród osad naszych amerykanizacji, że będziemy musieli opierać się odtąd na polskim poczuciu wśród rodzin naszych, na tradycyjnem przywiązaniu do wiary, na prasie polskiej, na szkole polskiej, o ile i jak długo utrzymać je zdołamy i na naszych polsko-amerykańskich organizacjach.

Rząd polski nie tylko nie będzie w możności w sprawie tej zabrać głosu, ale przeciwnie, im więcej mięszać się będzie w naszej tutejsze stosunki, tem więcej da podstawy zwolennikom pełnej amerykanizacji do wystąpień przeciw nam i do ograniczeń coraz ostrzejszych.

Na razie tego jeszcze nie odczuwamy, gdyż Stany Zjednoczone są jeszcze de facto w stanie wojennym i ponosząc

również skutki tak uciążliwej i kosztownej wojny, zajęte są doprowadzaniem wszystkiego do normalnych stosunków.

Gdy to nastąpi, musi przyjść i przyjdzie do rozmaitych obostrzeń w kierunku amerykanizacji.

Jasno z tego wynika, że sfera naszych spraw w tym kraju nie może mieć punktu ciężkości w kraju i to właśnie dla tego, że kraj uzyskał niepodległość państwową.

Przywiązanie do Polski musimy tak do stosunków tutejszych przystosować, abyśmy polskości nie zatracili i najodleglejsze pokolenia przechowali, a z drugiej strony nie narazili się tutaj na zarzut, że nie jesteśmy lojalnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych.”

Ani słowa, jak widzimy niema w tem nowem “credo” o podtrzymaniu jakichkolwiek stosunków z tą wolną Polską, która przecież dotychczas była głównym motorem naszego życia.

W ten sposób, ci sami kierownicy Wydziału, którzy tak wielkie położyli zasługi zarówno na polu pracy ratunkowej, jak i starań o odzyskanie wolności Polski w przeszłości, kiedy ta wolność stała się faktem, pierwsi wystąpili z przestrogi, by się zbytnio nie galopować bo to może podać w podejrzenie naszą lojalność wobec przybranej ojczyzny...

To stanowisko Wydziału Narodowego, w połączeniu z chaosem wytworzonym rozjazdami wysłanników różnych partji z Polski i późniejszym rozgoryczeniem spowodowanem stratami materialnymi w katastrofie waluty polskiej, oraz bankructwach rozmaitych korporacji, sprawiły tyle, że Wychodźstwo nasze do dziś nie odnalazło jasnej drogi postępowania.

ROZDZIAŁ XXIX.

Wychodźstwo straciło sto miljonów dolarów w spekulacji na spadek marki. — Olbrzymie straty na korporacjach handlowych i przemysłowych. — Inicjatorzy mieli jak najszlachetniejsze zamiary. — Wielkie plany Stow. Mechaników — Do czego zmierzali "Palatyńcy".

Niema skutku bez przyczyny.

Że Wychodźstwo Polskie w Ameryce do dziś nie odnalazło jasnej drogi postępowania i żyje w rozbiciu na tyle części ile posiada parafji i organizacji i że z beznadziejnem opuszczeniem rąk patrzy na pochłaniającą nas falę amerykanizacji, na to złożyło się wiele przyczyn, ale najważniejszą był cały szereg bolesnych materialnych strat spowodowanych katastrofą polskiej waluty i bankructwem do dzisiejszego dnia już wszystkich z jednym bodaj wyjątkiem (Mechanicy jeszcze się trzymają!) spółek i korporacji przemysłowych i handlowych, które tu pod hasłem ekonomicznej odbudowy Polski były organizowane.

Wszyscy pamiętamy ten zapal jaki ogarnął Wychodźstwo nasze w odpowiedzi na odezwy placówek konsularnych, serdecznie poparte przez prasę, by oszczędności swoje lokować w odrodzonej Polsce i w ten sposób bez żadnej dla siebie straty, a nawet owszem, z korzyścią i to dość znaczną, pomóc ojczyźnie. A im więcej spadała polska marka w pierwszym okresie swego załamania się i im większą ilość tych marek dostawało się za dolara, tem większe ogonki wysyłających swoje oszczędności do Polski stały we wszystkich naszych konsulatach, a nawet bankach prywatnych. Ogarnęła ludzi chorobliwa spekulacja. Wielu zaciągało długi na swoje

nieruchomości i wysyłało do Polski gotówkę zamienioną na miliony marek w nadziei, że gdy jej wartość się podniesie, od razu staną się bogaczami.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że przyjdzie czas, w którym za jednego dolara będzie można dostać 1,800,000 marek polskich, czyli że ta marka nie będzie mieć prawie żadnej wartości...

Rozbudzona chciwość, nie zdająca sobie wogóle sprawy, że liczy przecież na osobiste z bogacenie się kosztem Ojczyzny, ukaraną została strasznie.

Straty Wychodźstwa na zdewaluowanej marce w okresie pięcioletnim, od 1919 do 1923 roku, obliczają niektórzy na sto milionów dolarów.

Kilkanaście tysięcy rodzin w katastrofie tej zrujnowanych zostało kompletnie. Zrujnowani zostali doszczętnie przede wszystkim ci, co nosząc się z zamiarem powrotu za rok lub dwa, posłali do Polski wszystko co posiadali do banków prywatnych. Ci co wybrali Pocztową Kasę Państwową, mogą mieć nadzieję, że wobec uchwały Sejmu, dostaną za 20 lat cały swój depozyt z powrotem.

Równą prawie co do sumy stratę poniosło Wychodźstwo, lokując swoje oszczędności w akcjach spółek i korporacji organizowanych tu przeważnie w latach 1919 i 1920 pod hasłem ekonomicznej odbudowy kraju ojczystego po wojnie.

W tabeli, jaką udało mi się sporządzić tu w roku 1921 w Biurze Statystycznym przy Konsulacie Generalnym w Chicago, wyszczególniłem 35 takich korporacji, które wykazywały w owym czasie "wartość majątku" na sumę \$49.901,000 i 145,111 akcjonariuszy.

Słuszność każe przyznać, że ci wszyscy, którzy kupowali akcje w tych spółkach i korporacjach mniej ogarnięci byli duchem spekulacyjnym od kupujących marki, chociaż i tu agenci korporacyjni bardzo często złote góry obiecywali naiwnym. Głównym motywem jednak, który umożliwił wydobycie stosunkowo tak wysokich sum od naszego Wychodźstwa był faktycznie do najwyższego stopnia rozbudzony w czasie wojny patryjotyzm i ta oszałamiająca radość z powstania wolnej Polski.

Wysiłki wieloletnie naszej polskiej patryjotycznej prasy i naszych organizacji, a w pierwszym rządzie Sokolstwa Polskiego, wydały w tych latach przełomowych, 1917—1921 rezultaty w rzeczywistości zdumiewające.

Dusza polska na Wychodźstwie stanęła u szczytu swego rozwoju i patryjotycznego napięcia, które wyraziło się nietylko stworzeniem Armji Polskiej i niesłychaną ofiarnością na cele ratunkowe, ale także i tem zakupnem bondów pierwszej polskiej pożyczki państwowej za \$17,000,000.00 (nie licząc bondów wojennych amerykańskich) i tą wysyłką swych oszczędności na apel placówek polskich konsularnych do ojczyzny i tym żywiołowym odruchem w tworzeniu spółek i korporacji handlowych i przemysłowych w celu ekonomicznego odbudowania Polski.

Wbrew temu, co się ogólnie głosi, spółki te i korporacje nie były organizowane z planem wyzysku już z góry ułożnym, co się teraz zarzuca ich organizatorom. Miały one istotnie jak najszlachetniejsze zamiary, a że się ostać nie potrafiły to głównie dlatego, że piętrzące się w Polsce w powojennym chaosie trudności okazały się zbyt wielkie dla tych przeważnie nowicjuszków w zawodzie handlowym czy przemysłowym, którzy przedsiębiorstwa te prowadzili.

Że wielu z nich zeszło przy tej okazji z drogi uczciwości — nie można się dziwić. Natura ludzka słabą jest, a ...sposobność robi złodzieja.

Byli między nimi i tacy, co jak np. Henryk Anielewski wobec Mechaników, nawołując do zorganizowanego powrotu, nie taili przed ogółem trudności, jakie ich tam na tej drodze czekają.

“Mechanicy Polscy — powiada wspomniany Anielewski w artykule pt. “Wracamy do Polski” — wracając do Polski, nie rachujcie na zyski. Wyprawa nasza pociąga za sobą wielką odpowiedzialność społeczną. Dość miała Polska obcych, którzy z niej żyć chcieli. Dość ma dzisiaj rodzimych paskarzy, kupców złodziejskich, fabrykantów zdzierców.

“My, Mechanicy Polscy, idziemy Polsce służyć, chcemy w Polsce, a nie z Polski żyć, aby Ojczyzna nasza wiecznie żyła. Idziemy jako praworządni i prawo miłujący obywatele walczyć ze złem, z rozprzężeniem, z nieumiejętnością pracy. Idziemy walczyć z łapownictwem i przekupstwem.

“W Polsce jest źle, bardzo źle. Dlatego właśnie do Polski idziemy. Idziemy walczyć ze złem, rezultatem niewoli stu pięćdziesiątletniej.

“Przez półtora wieku mocarstwa obce, które zawojowały nasz kraj, w chwili gdy wchodził na drogę wspaniałego rozwoju wewnętrznego, wypaczyły zupełnie ten rozwój,

przystosowując losy naszego kraju do własnych, a nie do naszych potrzeb i interesów. Całe gałęzie życia, zwłaszcza te, co stanowiły o duszy narodu, zostały zniszczone.

“My, powrotni emigranci z Ameryki do Polski gromadą idący, winniśmy pamiętać, że przed nami leży puszcza, jak przed amerykańskimi pionierami. Tylko ojcowie wielkiej Rzeczypospolitej Amerykańskiej mieli przed sobą puszcze dziewicze, dzieło bujności przyrody, a w Polsce czeka nas puszcza sztuczna, dzieło nienawiści ludów obcych. Przed wojną, podczas wojny i po wojnie, starał się o spustoszenie Polski moskał, szwab i austriak. niszczone, okradziony przemysł polski, ludność obdarta przez wrogów, głodna i wy-czerpana.”

Niestety, Stowarzyszenie Mechaników, nie potrafiło przetransportować z Ameryki do Polski wszystkich swoich do cyfry trzydziestu tysięcy dochodzących członków-akcjonariuszy i dostarczyć im tam warsztatów pracy.

W nabytych lub zbudowanych za pieniądze tu złożone fabrykach w Polsce pracuje wprawdzie obecnie podobno około 3,000 ludzi, ale w tej liczbie zaledwie kilkudziesięciu jest “amerykanów”, zaś akcjonariusze tutejsi ciągle są pod wrażeniem, że tracą wszystko, bo już są zmajoryzowani przez tych, którzy tam na miejscu pracują.

Po drugiej największej pod względem ilości członków korporacji “Palatine”, zorganizowanej zresztą o wiele wcześniej bo w roku 1910, jako jedyny ślad pozostało jakieś biuro pod tą nazwą prowadzone przy Nowym Świecie w Warszawie.

Jej organizator i kierownik, Józef Mierzyński miał także jak najszlachetniejsze zamiary. Gdyby się był ograniczył do prowadzenia szkoły korespondencyjnej handlowej dla członków, która swego czasu cieszyła się tu doskonałą opinią, byłby się stał istotnie dobroczyńcą Wychodźstwa i Polski.

Jeszcze w roku 1921 wspomniany powyżej Mierzyński w ten sposób przemawiał w imieniu swej organizacji:

“Potęgą Palatyńców i ich wielką bronią w walce o zdobycie powodzenia jest nauka.

“Nauka jaką przechodzą Palatyńcy i wiedza, jaką zdobywają, są tym ogniem, który przepada bojaźń, brak wiary w swoje siły i lenistwo; rozpala żądzę czynu i pobudza do wielkiej pracy, do pracy, jaką Palatyńcy postanowili wykonać.

“Każdy Palatyniec to człowiek, który sobie postanowił, że zdobędzie potrzebną mu wiedzę i wybije się w życiu na dobre stanowisko.

“Jakkolwiek całość i byt Rzeczypospolitej zostały na trwałe zabezpieczone, to jednak wewnętrzna odbudowa kraju dopiero się rozpoczyna. Trzeba odbudowywać zniszczone gospodarstwa, trzeba dostarczyć maszyn do fabryk i zakładów przemysłowych, trzeba tworzyć nowe środki komunikacji i transportacji w całym kraju. Przemysł w Polsce musi być wielki, obejmujący cały kraj. Handel należy ująć w polskie ręce.

“Trzeba uświadamiać lud polski. Oświata, tak długo zabraniana i niedopuszczana do ludu przez naszych oprawców, teraz, jak promienie jasnego słońca rozleje się po polskich równinach. Cała Polska wspólnie z Rządem już pracuje, już wprowadza w życie te wielkie idee, które wkrótce zmienią tę chwilową niepewność i zastój na ogólny dobrobyt w całym kraju.

“Przyszła potęga Polski i jej bogactwo zależy od trzech rzeczy: od oświaty ludu, od własnego przemysłu i wyzwolenego z obcej przemocy handlu polskiego. Dzisiejsza Polska opiera się o lud, o chłopą polskiego. I lud dźwignie Polskę. Palatynicy — dźwigną lud.

“Palatynicy w tej pracy dźwigania i odbudowywania Ojczyzny wezmą wielki udział. Tysiące wyszkolonych i wyćwiczonych Palatynców niedługo znajdzie się w Polsce; rozsypią się po miastach, miasteczkach, osadach i wsiach; będą zakładać kooperatywy ludowe, sklepy, składy i fabryki członkowskie.”

Niestet z tych wielkich planów niczego “Palatynicy” nie przeprowadzili. Hurtownia w Chicago, 16 sklepów w różnych miastach amerykańskich, kopalnie rudy żelaznej, węgla i nafty, wszystko stracono po przerzuceniu ciężkości działań na Polskę, bo jak się okazało i ci “nauczyciele” nie potrafili sobie dać rady w mocno skomplikowanych powojennych warunkach miejscowych.

ROZDZIAŁ XXX.

Ćwierć miliona Polaków z Ameryki wraca do Polski. — Zdawało się, że wyjadą wszyscy gorętszego serca, a resztę osłabioną odpływem najsilniejszych rychło zaleje morze amerykańskie. — Mój wyjazd do Polski w celu organizowania tych, którzy wrócili. — Pierwszy artykuł: "Dla czego tyle rozgoryczenia". — Pierwsza odezwa nawołująca reemigrantów do Związku Polaków z Ameryki w Polsce.

Kiedy Polska odzyskała wolność, w radosnem oszołomieniu conajmniej połowa Polaków w Ameryce osiadłych gotową była wszystko tu likwidować i wracać.

Spostrzegłszy błyskawicznie w świetle rozbudzonego w czasie wojny patryotyzmu polskiego piętrzące się groźnie fale amerykańizmu, zagrażające zalewem nieuchronnym następnym pokoleniom, najpewniejszy ratunek instynktem samozachowawczym widziano w odwiezieniu dzieci, a często i wnuków do Polski.

To też zaraz w pierwszym i drugim roku po odzyskaniu wolności 1919 i 1920, odpłynęło do starego kraju ogółem z górą 30,000 rodzin, zaś w następnych latach jeszcze 10,000. Razem blisko ćwierć miliona osób...

I byłyby ta fala powrotna płynęła nieprzerwanie także w latach następnych, gdyby z Polski nie zaczęły nadchodzić hiobowe wprost wieści o wielkich zawodach i stratach na jakie większość tych co powrócili, a właściwie mówiąc nawet wszyscy, narażeni zostali i gdyby nie masowy powrót doszczętnie zrujnowanych, który się rozpoczął już w roku 1922 i trwał przez następnych lat kilka. Obliczają, że wróciło

w tym czasie od 10 do 15 tysięcy rodzin, by się na nowo dorabiać w tym kraju, gdzie jak się przekonali łatwiej się orjentować niż w powojennym chaosie w Polsce.

Był jednak okres czasu, szczególnie w roku 1920 i 1921, w którym się zdawało, że z tych prawdziwie po polsku czujących Polaków w Ameryce nie pozostanie tu nikt, że niema już co zawracać sobie głowy próbami ratowania polskości na tu-tejszym gruncie — i że obowiązkiem każdego prawego Polaka jest przedewszystkiem powrót do Polski.

Porwany tym prądem ogólnym już w roku 1920 snuć zacząłem plany powrotu w tym celu, aby tam zająć się przeprowadzeniem organizacji, w którejby się skupili wszyscy reemigranci, aby ich fundusze i doświadczenie w Ameryce zdobyte jak najlepsze dla kraju rodzinnego wydały owoce.

Wszyscy ci, którym w Ameryce plany te przedstawiłem odnieśli się do nich jak najżyczliwiej, uznając, że bez organizacji ta żywiołowa fala powrotna dla wielu z tych, których uniosła ze sobą może spowodować skutki bardzo fatalne.

Miedzy innymi ks. biskup Paweł P. Rhode, do którego zwykłem być z pełnem zaufaniem odnosić się w wielu ważniejszych mych poczynaniach, tak ocenił te zamierzenia:

“Nie ulega wątpliwości, iż plan zorganizowania Polaków amerykańskich w Polsce w jedną organizację, zasługuje na najwyższe uznanie. Jedynie przez takie zespolenie sił tych można się spodziewać, że doświadczenie i praktyczna rutyna amerykańska, jaką reemigranci mieli sposobność tu nabyć, może tam w kraju dodatnio dać się odczuć w życiu ekonomicznym. Życzę wszelkiego powodzenia w zabiegach około przeprowadzenia tej sprawy. — Ks. Paweł P. Rhode, Biskup Djecezji Green Bay.”

Jednakowoż uporczywa choroba, która przytrzymała mię w łóżku przez cały szereg miesięcy, sprawiła tyle, że mogłem wyjechać mocno jeszcze osłabiony dopiero w lutym 1922 roku, a i to — więcej aby w wolnej Polsce złożyć swe kości, niż z nadzieją zabrania się do roboty nad przeprowadzeniem tych planów. Aliści radość powrotu i odpoczynek kilkumiesięczny na łonie wsi polskiej w wydartym z rąk niemieckich przez rodzzonego brata mojego Mikołaja majątku ziemskim — Miedzyn Wielki — na Pomorzu niedaleko Bydgoszczy, z precudownym widokiem z tego wzgórza na którym się wznosiły zabudowania dworskie na wstęgę Wisły,

sprawiły tyle, że rychło odzyskałem zdrowie i siły oraz dawny zapał do pracy.

Rozglądnąwszy się po okolicy i po odbyciu kilku konferencji z reemigrantami z Ameryki, których pełno było w Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu i w każdym prawie miasteczku i wsi całego Pomorza, przekonałem się, że działaćby należało raczej bardzo szybko, bo już coraz większej ilości tych reemigrantów grunt z pod nóg usuwać się zaczyna, wywołując rozgoryczenie powszechne.

W miesiącu maju 1922 r., przybyłem do Warszawy i tam spędziłem kilka tygodni, wygłaszając szereg odczytów na temat emigracji w Ameryce i reemigracji do Polski w siedzibie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy oraz w Tow. Kolonjalnem, które w owym czasie, posiadając własny organ, niedawno założonego "Wychodźcę", najwięcej się nadawało do oparcia się o niego w całej zamierzonej robocie organizacyjnej.

Po ułożeniu tymczasowych planów organizacji z zarządem tego Towarzystwa, który zgodził się na odstąpienie do tego celu potrzebnego miejsca na łamach "Wychodźcy", powróciłem na Pomorze i do Poznańskiego, gdzie najwięcej reemigrantów się osiedliło i gdzie kwestja ich zorganizowania była najwięcej paląca.

Odwiedziwszy Toruń, przekonałem się, że w projekcie zorganizowania Polaków z Ameryki wyprzedzili mnie p. Bolesław Zieliński i bracia Krzyżanowscy, którzy już w tem mieście po pierwszym Zjeździe odbytym w roku 1920 założyli "Związek Polaków z Ameryki w Polsce" z prezesem p. Wincentym Ośmiałowskim na czele.

Po kilku konferencjach z zarządem doszliśmy jednak do pewnego porozumienia i towarzystwo to, akceptując moje szerzej pojęte plany, zgodziło się stanąć do pracy wspólnej. Kiedy następnie udało mi się zorganizować Stow. Polaków z Ameryki w Bydgoszczy z prezesem J. Majchrowiczem na czele i "Związek Reemigrantów z Ameryki" w Poznaniu z prezesem Franciszkiem Openchowskim na czele, powróciłem do Warszawy i dnia 15 października nastąpiło wprowadzenie tej dotychczas po cichu prowadzonej akcji na szerszą arenę publiczną przez ogłoszenie w prasie zwłaszcza ludowej w Polsce, pierwszej odezwy organizacyjnej i mojego artykułu p. t. "Dlaczego tyle rozgoryczenia", który w ten sposób uzasadniał potrzebę organizacji:

“Dlaczego tyle pomiędzy tymi co z Ameryki powrócili rozgoryczenia?

Co im zatruwa świętą radość powrotu na łono wolnej Ojczyzny?

Dlaczego tyle narzekań, utyskiwań i skarg najrozmaitszych do koła?

Kto winien, a raczej gdzie winy tylu niepowodzeń na polu pierwszych ich zbiorowych poczynąń w kierunku ekonomicznej odbudowy naszego kraju?...

Nie tak prędko jeszcze będziemy mieć na te wszystkie pytania i wątpliwości odpowiedzi wyczerpujące, byłoby ich jednak daleko mniej, gdybyśmy ustawicznie nie zapominali że powróciliśmy do Polski wolnej wprawdzie, ale i wyniszczonej i zdeprawowanej straszną, wypełnioną szeregami zbrodni, długoletnią wojną, i że w całym świecie jest źle, wielokroć gorzej, aniżeli przed wojną.

Wymarzyliśmy sobie tam w Ameryce Polskę wolną, jako raj jakiś, w którym wieczna panuje radość, wiecznie święto zmartwychwstania i w głowach nam się nie może pomieścić, by ta wojna tak wszystko do góry nogami poprzewracać mogła, że poobalały się lub ciągle jeszcze się walą wszystkie ustalone wartości, że nie ostała się tu nawet ta potęga wszechmocnego dolara, w którą tam tak niezłomnie wierzyliśmy, bo zawrotne wprost w setki milionów idące sumy naszych oszczędności w proch się rozsypały... rozmienione na marki.

I zdaje nam się, że już wszystko wali się w gruzy, i że razem z naszymi dolarami przepada Polska cała, wali się w gruzy świat, idzie jakaś klęska niebywała, anarchja, koniec wszystkiego...

Tak samo, tylko tysiąc razy gorzej czuli się tu wszyscy ci, nad których głowami przez 7 lat przewalała się wichura wojny, niepewni dnia ani godziny, stale głodni, stale zagrożeni w najkardynalniejszych podstawach bytu.

Ich dzisiejsze powojenne klęski, finansowe krachy, ekonomiczne zawody, z równowagi już nie wyprowadzają. Przywykli! Owszem, z dużem często powodzeniem dróg wyjścia szukają!

To tylko my, cośmy z Ameryki powrócili, przygotowani na wesele i radość, ufni w nasze siły i moc naszych dolarów, gdy do nas na wstępie wyszczerzyła zęby ohydna powojenna spekulacja, gdy się do nas dobrał, korzystający z radosnego

oszołomienia naszego paskarz, mętami wojny na powierzchni narodowego życia wypchnięty, — tracimy głowę.

Ale i nam czas się ocknąć nareszcie!

Poza szeregiem strat poniesionych tu z powodu spadku waluty polskiej, dużo rozgoryczenia budzą w nas wszystkie te przykrości wynikające z nieuporządkowanego jeszcze, lub wadliwie przeprowadzonego prawodawstwa, z nadmiernego biurokratyzmu, od którego mieliśmy czas odwyknąć tam w Ameryce.

I znowu zapominamy, że nie zbudowano jeszcze nigdy w historii i nie odbudowano żadnego nowego państwa ani w jednym dniu, ani roku, ani nawet dziesięciu, że na ich zasoby, na uporządkowany ład, składały się i zawsze się składają całe szeregi lat, a nieraz całe stulecia. Zapominamy, że blisko półtora wieku naród nasz żył gwałtem wprzęgnięty w trzech różnych i to wrogich sobie organizacjach państwowych, że przeszedł następnie straszną wojnę, która wszystko rozbiła i że wszystko musi nanowo dźwigać z zupełnego chaosu, z takiego chaosu, w jaki wojna nie wepchnęła żadnego innego narodu na świecie.

I jeszcze jedna trapi nas bolączka — przykra, dokuczliwa, raczej cały szereg bolączek (niektóre już popękały!) w postaci niepowodzeń całego szeregu polsko-amerykańskich przedsięwzięć handlowo-przemysłowych, rozpoczętych poważnie jeszcze w Ameryce, z dużym rozmachem i wielkim kapitałem, jak "Towarzystwa Żeglugi", różne korporacje transportowe, "Union Liberty" i t. p., które miały odbudować Polskę ekonomicznie, a wprowadziły rogorzyczenie i rozpacz do wielu tysięcy rodzin akcjonariuszy...

Niektórzy i za to wszystko winę całkowitą składają na Polskę, która — jak twierdzą — od samego zarania swej wolności żyje tylko krzywdą i męką swojej ludności... Co prawda ogólnoswiatowe położenie wojenne wytwarza nieraz takie sytuacje, że niektóre przedsiębiorstwa mające niejednokrotnie widoki wielkiego powodzenia w chwili ich rozpoczęcia, już za kilka miesięcy nie miały żadnej szansy ich przeprowadzenia, ale za to przecież Polski chyba winić nie można!

Najwięcej bodaj winni tu byli ci, co nieznając dostatecznie terenu, nie znając i nieprzewidując rozwoju powojennych stosunków, mierzyli wszystko miarą amerykańską i z ogromną ufnością w swoje siły, w swój "biznesowy genjusz", obiecywali sobie wysunięcie Polaków z Ameryki na pierwszy plan

w unarodowieniu polskiego handlu i przemysłu na sposób amerykański. Nie liczyli się w Polsce z nikim i z niczem, szli samopas, nie zasięgając rady nawet tych, co tu przecież lata całe i katastrofę wojny przebyli i o niejednym poinformować i przed niejednym przestrzec byli gotowi. Często nawet, dając raczej posłuch, lub pozwalając się uwikłać w sidła tym, co z góry planowali oszustwo i rabunek, a takich wojna w Polsce wielu wysunęła na front, — szli wbrew wszelkim radom i ostrzeżeniom ludzi poważnych. Nic więc dziwnego, żeśmy się doczekali skutków tak oplakanych.

Na domiar złego gorączka ekonomicznej obudowy Polski za pomocą rozprzedaży akcji na najromatniejsze przedsięwzięcia, zbiegła się z zamknięciem w Ameryce szynków i cały szereg tych, co tam majątki na rozpajaniu ludności polskiej robili, rzucił się do tej roboty, nie mając do niej żadnego przygotowania, krom dobrze wprawionej "za barą" gęby w nakłanianiu ludzi do rozmaitych rzeczy, na których nigdy dobrze nie wychodzili.

Nie wszyscy sprzedający w Ameryce akcje byli ludźmi tego pokroju i nie wszystkie przedsiębiorstwa już w załączku były skazane na zagładę. Najlepszy dowód, że niektóre z nich, te zwłaszcza, które organizowano w porozumieniu, z doradą, a często i ze współudziałem kapitałów miejscowych, świetnie obecnie się rozwijają.

Nie czas tu zresztą i nie miejsce na dochodzenia, kto i wiele w tym kierunku zawinił. Sprawy te zbyt świeże, zbyt bolesne, zbyt nieustalone zresztą, aby o nich wolno było już ferować wyroki prasowe, skoro jeszcze niejednokrotnie sądy przysięgłych zdania swego nie powiedziały... Wszyscy widzimy, że stało się nieszczęście, należy więc zdobyć się na to, aby oceniwszy jego rozmiary, korzystać z tej tak bolesnej nauki, nie popełniać po raz drugi tych samych błędów i naśladować tych, co pomimo bardzo trudnych warunków, jednak umieli przedsiębiorstwa swe wyprowadzić z najtrudniejszych sytuacji, tak, że Polsce już dziś wielkie oddają usługi.

Będzie to też jednym z zadań organizowanego obecnie Związku Polaków z Ameryki w Polsce, o którym mówi na innym miejscu pomieszczona odezwa.

Przy łaskawej pomocy dawniej już zorganizowanego "Polskiego Towarzystwa Kolonjalnego" i jego organu "Wy-

chodźcy", jest nadzieja rychłego pokonania wszystkich trudności.

"Polskie Towarzystwo Kolonjalne", którego Kołami staną się — niezatracać w niczem swej samodzielności wszystkie już zorganizowane i dalej się organizujące zrzeszenia Związku, dostarczać będzie ich członkom wszelkich informacji w zakresie działalności jego statutem objętej.

Stanisław Osada,

Organizator Zw. Polaków z Ameryki w Polsce."

* * *

Odezwa do Polaków z Ameryki miała brzmienie następujące:

RODACY! Spełniły się nasze najgorętsze życzenia. Skończyło się wieloletnie tułactwo. Już blisko ćwierć miliona Polaków z Ameryki powróciło do ziemi Ojców, a do powrotu sposobią się — tęsknotą nękanie dalsze setki tysięcy.

Obecnie idzie o to, abyśmy wstępując w ślady nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki, który najpierwszy z nas, żyjąc i walcząc za wolność Ameryki, wrócił do Polski, aby tu szerzyć wzniosłe zasady ludowładztwa i demokracji, — naszej umiłowanej Polsce jak najwięcej przysporzyć korzyści. Abyśmy w całej pełni wyzyskać mogli wszystko to, czegośmy się tam w Ameryce nauczyli.

Niżej podpisani w przekonaniu, że z nauki tej korzystać będą daleko szersze zastępy, gdy czuwać będzie nad tem specjalna organizacja, postanowili rozszerzyć założony w roku 1920 na zjeździe w Toruniu Związek Polaków z Ameryki na całą Polskę, powołując do szeregu wszystkie obecnie istniejące, a po całej Polsce rozsypane polsko-amerykańskie towarzystwa, kluby, kooperatywy, korporacje, spółki handlowe i przemysłowe i wszystkich wogóle reemigrantów z Ameryki i pod opieką tego Związku, wiązać dalsze koła, aby po całej szerokiej Ojczyźnie naszej wzięły udział zorganizowany a czynny w ekonomicznej odbudowie wojną zniszczonej krainy.

Pozostawiwszy różnice naszych politycznych zapatrywań na boku, pomieścimy się w nim wygodnie wszyscy w pracy wyłącznie ekonomicznej, kulturalnej i oświatowej.

Uppełnomocniony przez nas organizator Stanisław Osada, rzecz całą jaśniej i wyraźniej przedstawi na całym szeregu zjazdów i wieców, które kolejno we wszystkich województwach będą się odbywały.

Wybrane na tych Zjazdach Zarządy Okręgowe roztoczą tymczasową opiekę nad całą organizacją, a gdy siecią jej pokryta zostanie już cała Rzeczpospolita, zwołamy Zjazd Walny reprezentantów dla wyboru kierownictwa stałego.

Członkiem Związku zostać może każdy Polak i Polka z Ameryki przybyły który przepisaną deklarację podpisze i przynajmniej kwartalną prenumeratę za "Wychodźcę" wraz z podatkiem związkowym opłaci, a że powołujemy go do życia i w tym jeszcze celu, aby przyspieszyć proces jak najszybszego zlania się i zasymilowania amerykańskiej re-emigracji z całym narodem, przeto na tych samych zasadach może też członkiem zostać każdy Rzeczypospolitej obywatel i obywatelka narodowości polskiej. Niech ta asymilacja odbywa się w kołach przez nas samych wiązanych, niech zapośredniczą w tem ci, co Polakom z Ameryki najbliżsi — ich krewni, przyjaciele, współpracownicy w kooperatywach, korporacjach, spółkach handlowych i przemysłowych przez re-emigrację polską z Ameryki tu zakładanych i prowadzonych.

A więc wszyscy do zbiorowego czynu, do pracy dla Niej — dla Polski umiłowanej, pracy wytężonej i zgodnej, bośmy Jej winni dług, bośmy za tymi, co tu w latach wojny przez prawdziwe piekło mąk przechodzili daleko w tyle, — a Polska czeka!...

Związek Polaków z Ameryki w Polsce — w Toruniu: Wincenty Ośmiałowski, prezes; Władysław Karpiński, wiceprezes; Adam Myśliwiec, skarbnik; Marta Ratajke, zast. skarbnika; Adam Linkowski, sekretarz; Idzi Ciachła, zast. sekr.; Stanisław Krzyżanowski i Bernard Piekarek, opiekunowie kasy.

Stowarzyszenie Polaków z Ameryki w Bydgoszczy: J. Majchrowicz, prezes; W. Shoefer, sekretarz.

Związek Reemigrantów z Ameryki w Poznaniu: Franciszek Openchowski, prezes; Wacław Bodzen, sekretarz.

Filja Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Porębie: Józef Jagłowski, prezes; M. Kłos, sekretarz.

Spółka Akcyjna Gospodarstwa Krajowego Ekonomja: Stanisław Jakiel, prezes i organizator.

Towarzystwo Akcyjne "Skup": Aleksander Iżycki, J. Jabłecki.

Stefan Baszczewski, redaktor "Kurjera Warszawskiego", były redaktor "Zgody" i "Sokoła" w Chicago, Henryk Arcowski, profesor Wszechnicy Lwowskiej, dawniej w Washing-

tonie i Nowym Yorku, Florjan Znaniński, profesor Wszechnicy Poznańskiej, dawniej w Chicago, Stefanja Laudyn-Chrzastowska, dawniej redaktora "Głosu Polek" w Chicago.

* * *

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce i Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego w dniu 11 maja, 1922, postanowiono podpisać odezwę w sprawie założenia Związku Polaków z Ameryki na Ziemiach Polskich, umieszczając przed podpisem następującą wzmiankę: "Amerykańsko-Polska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce i Towarzystwo Polsko-Amerykańskie uważają stworzenie w Polsce Związku Polaków powracających z Ameryki, za pożądane i zasługujące na wszelkie poparcie.

Amerykańsko-Polska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce i Towarzystwo Polsko-Amerykańskie. — Leopold Kotnowski, wiceprezes.

ROZDZIAŁ XXXI.

Zjazd reemigrantów w Bydgoszczy 19 listopada, 1922. — Zjazd stwierdza fatalne położenie reemigrantów i w rezolucjach tłumaczy dlaczego w 2 miesiącach 7,000 wróciło do Ameryki. — Stawia szereg postulatów pod adresem Sejmu i Rządu. — Wybór zarządu Okręgowego Z. P. z A. w P. na województwa Pomorskie i Poznańskie.

Dnia 19 listopada 1922 roku odbył się w myśl tej odezwy, opublikowanej w całej prasie Pomorza i Poznańskiego, zjazd reemigrantów amerykańskich obu tych województw, obudziwszy zainteresowanie ogólne tak liczbą przybyłych jak i ważnością zagadnienia poruszonego w obradach.

Po nabożeństwie na intencję Zjazdu w kaplicy św. Florejana, odprawionem przez ks. Zygmunta Rydlewskiego, uczestnicy udali się w pochodzie na salę "Ogniska", gdzie obrady zagał p. Misiewicz z Bydgoszczy. Przewodniczącym zjazdu obrano ks. pułkownika Jaworskiego z Poznania, a sekretarzem p. Edwarda Fabiszewskiego

Smutna dola reemigranta polskiego z Ameryki i jak złemu zaradzić, oto oś dokoła której obracały się wszystkie obrady zjazdu.

Nastrój i uczucia zebranych najlepiej ilustrują jednogłośnie przyjęte rezolucje o brzmieniu następującem:

"Zebrani na walnym zjeździe w Bydgoszczy dnia 19 listopada 1922 roku, reemigranci polscy z Ameryki w Województwach Pomorskim i Poznańskim zamieszkali, składamy przede wszystkim hołd nasz najwyższy uwolnionej z potrójnego jarzma niewoli Ojczyźnie i nieograniczoną wdzięczność tym, co się w jakikolwiek sposób do zrzucenia go przyczynili,

a obecnie robią wszystko, aby w kraju zapanował ład, dobrobyt, poczucie obowiązku i poszanowania prawa i władzy.

“Wobec całego narodu polskiego stwierdzamy uroczyście najzupełniejszą lojalność naszą dla władz z woli narodu, naszą najgorętszą chęć jak najlepszego udziału w ekonomicznej odbudowie wojną wyniszczzonego kraju i w spełnianiu wszystkich obowiązków obywatelskich.

“Stwierdzając ten fakt, że dla emigracji naszej w Ameryce, jako części narodu, któraby na stałe mogła żyjąc zdala od kraju ojczystego zachować we wszystkim swój odrębny charakter i ścisły kontakt z Macierzą, niema żadnej przyszłości, że już rychło musi się zlać z otoczeniem i w całości wcielić w tworzący się naród amerykański, prosimy Sejm i władze Rzeczypospolitej, aby uczyniły wszystko, by tym, którzy tu jeszcze — broniąc się przed tą narodowością — śmiercią — powrócą, ułatwić możność życia na ziemi ojczystej.

“Prosimy Sejm i władze Rzeczypospolitej, aby zważywszy wielkie straty, jakie wszyscy bez wyjątku reemigranci amerykańscy ponieśli na spadku waluty, miliony dolarów szląc wskutek wyraźnych zaleceń konsulatów polskich do Pocztowej Kasy Oszczędności — i później w najrozmaitszy sposób — nie stosowano do nich opłat “od przyrostu majątku” i polecono urzędom odnośnym, aby w dalszym ciągu podatku tego, już zresztą skasowanego od reemigrantów nie egzekwowały, jest to bowiem jeden z powodów, że w sierpniu i wrześniu b. r. 7,000 reemigrantów wróciło do Ameryki.

“Prosimy Sejm i władze Rzeczypospolitej, aby jaknajrychlej przystąpiono do uregulowania prawa o ochronie lokatorów, dzięki któremu tysiące reemigrantów amerykańskich ulokowawszy w najwyższym trudzie zdobyte za morzem majątki w wykupionych od Niemców nieruchomościach, nie może obecnie wytrzymać ciężarów z utrzymaniem tej własności związanych i znowu jest zmuszona pozbywać się ich choćby za bezcen i wracać za morze.

“Prosimy Sejm i władze Rzeczypospolitej, aby otwarte niedawno w P. K. K. P. “konto dolarowe” pozwalające Polakom z Ameryki lokować swe oszczędności w dolarach rozszerzono na wszystkie placówki PKKP w całym kraju i aby zniesiono krępujące ograniczenia, nie pozwalające na lokowanie sum mniejszych.

“Prosimy Sejm i władze Rzeczypospolitej, aby wszystkich Polaków, którzy powrócili z Ameryki uznano bez sta-

wiania im jakichkolwiek trudności obywatelami państwa polskiego, nie stawiano im żadnych przeszkód w nabywaniu nieruchomości, prowadzeniu warsztatów pracy i przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, oraz w uzyskiwaniu tytułu własności i przewłaszczenia na nabywane nieruchomości.

“Zwracamy uwagę Sejmu i władz Rzeczypospolitej na fakt, że niedotrzymuje się żadnych urzędownie w czasie kampanji za Pożyczką Dolarową w Ameryce stawianych gwarancji, że obligacjami jej będzie można się w Polsce posługiwać przy płaceniu podatków, nabywaniu ziemi rządowej, w uzyskaniu pożyczki itp. i na krzywdząco niską sumę, jaką PKKP płaci przy wykupnie tej pożyczki od tych, którzy w największej będąc potrzebie zmuszeni są do jej sprzedaży.

“Prosimy Sejm i władze Rzeczypospolitej, aby organizjom polsko-amerykańskim tak dla sprawy narodowej zasłużonym jak Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie i innym, które liczą już tu w Polsce po kilka tysięcy członków, nie odmawiano prawa zakładania na ziemiach polskich filji, bo gdy cyfra powracających do Polski stale się będzie powiększać, a organizacje te stracą nad nimi kontrolę, będą narażone na poważne straty finansowe, a większy ubytek członków może nawet zachwiać ich egzystencję. W ten sposób instytucje te nie będą miały podstawy do powstrzymywania fali reemigracyjnej, bo powrót do kraju w niczym nie naruszy ich interesów.

“Prosimy grupę banków polskich, która w związku z Guarantee Trust Co. w Ameryce reguluje obecnie sprawę przesyłki pieniędzy z Ameryki do Polski, aby pobierając tam przesyłki w dolarach, wypłacała je tu — jeżeli to możliwe także w dolarach a przynajmniej po kursie dnia doręczenia, a nie nadania przesyłki w Ameryce, bo to w obecnych stosunkach naraża wszystkich na miljonowe straty i zmusza reemigrantów do przewożenia gotówki osobiście, z narażeniem własnego życia, ze strony czyhających na łup bandytów.

“Polskiemu Towarzystwu Kolonjalnemu w Warszawie, które w porozumieniu z Urzędem Emigracyjnym, przy pomocy organizacji naszej użyczonego organu “Wychodźcy”, pomaga nam w pokryciu siecią organizacyjną całej Polski, wyrażamy naszą wdzięczność i nadzieję, że wszyscy członkowie nasi, którzy się do niego zwrócą po informacje i opiekę, życzliwie będą poparli.

“Zatwierdzając mandat Organizatora naszego ob. Stanisława Osady, który z takim poświęceniem i energją nad zor-

ganizowaniem Polaków z Ameryki w Polsce pracuje, prosimy wszystkich po całej Polsce rozsypanych reemigrantów amerykańskich, aby w dobrze zrozumianym interesie własnym do organizacji tej się pogarnęli i zadanie mu we wszelki sposób ułatwiali, bo wtedy tylko spełni się to, czegośmy już tam w Ameryce tak gorąco pragnęli — wypełnimy dobrze nasze wszystkie obowiązki względem Ojczyzny.”

W rezolucjach tych może wyraźniej niż kiedykolwiek wypowiedzieli ci reemigranci na zjeździe w Bydgoszczy zebrani najważniejszą przyczynę dla której znaleźli się w Polsce: — dla Wychodźstwa Polskiego w Ameryce, jako części narodu, któraby na stałe mogła żyjąc zdala od kraju ojczystego zachować we wszystkim swój odrębny charakter i ścisły kontakt z Macierzą, niema żadnej przyszłości... Już rychło musi się złąć z otoczeniem i w całości wcielić w tworzący się naród amerykański..... Dlatego przerażeni tem co ich spotyka w Polsce i masowym odpływem reemigrantów z powrotem do Ameryki proszę władze Rzeczypospolitej by im i tym, którzy broniąc się przed narodowościową śmiercią w Ameryce jeszcze do Polski powrócą ułatwić możliwość życia na ziemi ojczystej...

W skład zarządu okręgowego na województwa Pomorskie i Poznańskie weszli wybrani na tym zjeździe następujący: Józef Watra-Przewłocki z Wtelna prezes, Rafał Kukliński z Bydgoszczy pierwszy wiceprezes, Józef Zawodny z Poznania, drugi wiceprezes, Piotr Kulpiński z Grudziądza trzeci wiceprezes, Wojciech Charaś z Chełmży czwarty wiceprezes, Roman Neuman z Inowrocławia piąty wiceprezes, Julja Kiszka z Leszna szósta wiceprezeska, Edward Fabiszewski sekretarz, Władysław Sak skarbnik, B. Majchrowicz, Edward Misiewicz i Antoni Żółkiewicz, wszyscy z Bydgoszczy, członkami Zarządu.

ROZDZIAŁ XXXII.

Ogólne przygnębianie reemigrantów graniczące z rozpaczą. — Patriotyczny Poznań na wielkim wiecu wykazuje gotowość spieszenia z pomocą. — Referat wykazujący całą grozę sytuacji w jakiej się znaleźli reemigranci. — Inicjatywa do zorganizowania szeroko pojętej akcji pomocniczej i ratunkowej.

W objeździe kilkudziesięciu miast i miasteczek Pomorza i Poznańskiego, w których liczniej osiedlili się amerykańscy reemigranci, podjętym zaraz po zjeździe w Bydgoszczy w celu wiązania ich w lokalne grupy Związku, wnet zauważyłem, że wszędzie bez wyjątku są już całym szeregiem zawodów i strat ogarnięci przygnębianiem graniczącem gdzieś z rozpaczą.

O przystępowaniu do jakiejkolwiek organizacji i ratowania się wspólnymi siłami w wielu wypadkach słuchać nawet nie chcieli. A byli między nimi zarówno nowonabywcy większych i mniejszych majątków ziemskich o obszarze 500 do 3,000 i więcej morgów, naogół kupionych w czasie panicznej ucieczki Niemców, za śmiesznie niską cenę od 5 do 15 tysięcy dolarów, byli nownabywcy kamienic po miastach, często bardzo okazałych, mających po kilkanaście i kilkadziesiąt mieszkań do wynajęcia, za które zapłacili Niemcom często mniej niż jedną dziesiątą przedwojennej wartości, oraz rozmaitych warsztatów pracy jak młyny, tartaki cegielnie itp.

Zrozumiałem, że gdzieindziej należy szukać ratunku. Wprowadzony przez brata, (który także nie potrafił utrzymać majątku Miedzyn Wielki, nabytego w takich samych warunkach, b. tanio, ale bez zbiorów, a więc bez paszy na zi-

mę dla inwentarza i żywności dla służby folwarcznej i który wrócił do pracy fachowej obejmując posadę prokuratora) w koła finansowe i gospodarcze miasta Poznania, na kilku konferencjach po przedstawieniu całokształtu rozpaczliwej sytuacji w jakiej się znajdują wszyscy nasi reemigranci, udało mi się stopniowo rozbudzić sumienie w bardzo szerokich kołach całej elity tego miasta.

Na wiecu publicznym, zwołanym przy życzliwej pomocy prasy miejscowej, odbytym dnia 27 listopada 1922 roku w sali ogrodu Zoologicznego, w którym wzięło udział dużo najwybitniejszych osobistości przy szczelnie wypełnionej sali, wystąpiłem z obszernym referatem, w którym po treściwym przedstawieniu dziejów Wychodźstwa polskiego w Ameryce z szczególnem uwzględnieniem wysiłków ostatnich w kierunku wzięcia udziału w ekonomicznej odbudowie Polski, przedstawiłem równocześnie całą grozę sytuacji w jakiej się obecnie znaleźli nasi reemigranci.

Oto kilka najważniejszych ustępów z tej części referatu, w których ta ich niedola w ten sposób przedstawioną została:

“Poza tymi milionami dolarów, które Polacy w Ameryce włożyli w korporacje organizowane w celu ekonomicznej odbudowy kraju z powojennej ruiny, te 40 tysięcy rodzin, które już do Polski wróciły, jeżeli policzymy, że przeciętnie przywozły po 3 tysiące dolarów, dały Polsce olbrzymią sumę 120 milionów dolarów, użytych przeważnie na wykup ziemi i warsztatów pracy na Pomorzu i w Poznańskim z rąk Niemców.

Niestety, brak jakiejkolwiek organizacji, któraby tem pokierowała i powojenny chaos, w jakim w ogóle nasza gospodarka krajowa jest pogrążona, sprawiły tyle, że 50 procent tych nabywców dziś znalazło się w położeniu bez wyjścia, a wielu ratując życie sprzedaje za bezcen nabyte placówki i wraca do Ameryki.

Istnieje wprawdzie od roku w Warszawie “Polskie Towarzystwo Kolonjalne”, którego jednym z celów jest pomoc reemigrantom we wszystkich ich kłopotach i które w myśl tego użycza organizującemu się obecnie Związkowi miejsca na łamach swego organu “Wychodźcy” i pomaga w zorganizowaniu tego Związku, które jednak mając zadania o wiele szersze bo i opiekę nad emigracją tak za Oceanem, jak i kontynentalną, sezonowo-zarobkową, i wogóle politykę kolonjalną, nie mogło podołać tak trudnemu zadaniu, jak zorganizować

wanie pomocy reemigrantom po całej Polsce.

Druga wielka organizacja — Izba Handlowa Polsko-Amerykańska (Polish American Chamber of Commerce), do której należy 31 wielkich firm amerykańskich i polskich, jak Baldwin Locomotive Works, American Express, parę linii okrętowych i cały szereg banków, wydająca bardzo interesujący i w Ameryce dość popularny ilustrowany miesięcznik "Poland", ma także inne zadanie — bo nawiązanie stosunków handlowo-przemysłowych z Ameryką.

W Urzędzie Emigracyjnym, który z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych był powołany do zajęcia się tą sprawą, dokonywano w kierownictwie ustawicznych zmian, a oddaniem mu w opiekę repartjantów z Rosji, odciągnięto jego uwagę od tak ważnego zagadnienia, jak reemigracja amerykańska.

I stało się tak, że te 40 tysięcy rodzin, które przywiozły do Polski, skromnie licząc, olbrzymią sumę 120 milionów dolarów, (to znaczy 5 razy więcej, niż dała pożyczka dolarowa w Ameryce), wpadło od razu w sieci najpodlejszej kategorii ludzi jakich wojna wysunęła w Polsce na front, którzy wnet zorjentowali się w sytuacji, otwierając nigdy przedtem w Polsce nieznaną ilość Biur Pośrednictwa w kupnie i sprzedaży majątków, gospodarstw, fabryk, warsztatów i t. p.

W samej Bydgoszczy, która przed wojną miała takich biur 7, jest obecnie legalnie koncesjonowanych 70, a nielegalnych i tajnych, kto wie czy nie 10 razy tyle.

Przeprowadzana przezemnie obecnie ankieta, przy pomocy której pragnę zbadać gruntownie położenie ogólne reemigrantów z Ameryki w Polsce, już w 500 odpowiedziach dotychczas otrzymanych, daje obfity materiał dużo rzucający światła na metody, jakimi ci pośrednicy się posługują. Zasadą zawsze jest zdobycie jak największego komisowego. Wobec nieznanego stosunków reemigranta podbija się nieraz cenę kupna w dwójnásób a łupem dzieli się z niesumienym jak i pośrednik właścicielem obiektu.

Ulegając namowom, niesumiennych pośredników bardzo wielu reemigrantów nie mając pojęcia o ochronie lokatorów i co ona znaczy, polokowało wszystkie swe oszczędności w wielkich kamienicach miejskich i dziś wpadają w rozpacz, bo nie tylko, że nie mają z czego żyć, ale przez często bezwzględne urzędy naciskani są o zapłatę podatku od "wzbogacenia się" od "przyrostu majątku" i t. p., a potem

podlegają rozlicznym karom wynikającym na tle niestosowania się do rozmaitych rozporządzeń i skarg lokatorów płacących zazwyczaj po kilkaset marek miesięcznie, ale mających najrozmaitsze pretensje. Zdenerwowani właściciele są z tymi lokatorami w ustawicznej wojnie, a ankieta moja wykazuje kilkanaście wypadków, że odsiadawali kary aresztu od kilku dni do 3 miesięcy..

Z tej kategorii nieszczęsnych właścicieli kamienic najwięcej rekrutuje się tych, co za bezcen sprzedają te nieruchomości (nowa wspaniała gratka dla nieuczciwych pośredników) i wracają za morze.

Ze 130 tej kategorii właścicieli domów w Grudziądzu tylko ci są iako tako zadowoleni, co mają w swej kamienicy jakiś sklep i sami ten interes prowadzą, co im daje możność jakiego takiego zarobku. Trzymają się jeszcze ci, co nie wydali wszystkich oszczędności na kupno i żyją z zapasów amerykańskich, o ile dolarów nie zamienili odrazu na marki. Sprzedać ze stratą musieli ci, co całą w budynkach utopili gotówkę, bo nic im innego do zrobienia nie pozostało. Dokoła tej kategorii tych amerykańskich nieszczęśliwców stale krąży całe zgraje pośredników, a do wydartych przez nich z rąk niemieckich placówek, coraz częściej dobierają się Żydzi z Królestwa i Małopolski.

Podobnie jak z kamienicami przedstawia się rzecz z rozmaitymi warsztatami pracy. Niesumienni pośrednicy dla zysku osobistego bardzo często wpakują reemigrantowi majątek ziemski, lub gospodarstwo rolne, chociaż ten o prowadzeniu go niema żadnego pojęcia, albo też warsztat pracy, przy jakim w życiu nigdy nie pracował dotychczas. Ankieta przezemnie przeprowadzana wykazuje też wiele wypadków, w których reemigranci skarżą się na trudności wynikające z braku jakichkolwiek świadectw, że są uzdolnieni i uprawnieni do prowadzenia takiego lub innego warsztatu pracy, takiego lub innego rzemiosła. W Ameryce są to rzeczy nieznane. Tam wystarcza rzeczywista znajomość rzeczy, o świadectwa nikt nikogo nie pyta. Poza tem ci, co całe lata w fabrykach tamtejszych pracowali, ponieważ wyspecjalizowali się w jednej tylko jakiejś gałęzi danego fachu, nie mogą tu znaleźć dla siebie odpowiednie zajęcia

Ankieta moja wykazuje dalej jeszcze jedną bolączkę. Polacy z Ameryki zrażeni biuralistyką banków naszych, a zachęceni wyższemi cenami płaconemi za ich dolary przez Ży-

dów, gdy dalej często spieniężyć w nich nie mogli takich nawet papierów wartościowych, jak bondy wojenne amerykańskie, a nawet kupony o polskiej pożyczki dolarowej, a zawsze otrzymali za nie — oczywiście o wiele mniej, niż się należało — gwałtownie im potrzebną gotówkę w bankach żydowskich, stracili zupełnie zaufanie do tych naszych instytucyj i potrzeba będzie nielada wysiłku, aby je rozbudzić na nowo.

W ten sposób i na tym tle wytwarza się tu dla Polaków, którzy z Ameryki powrócili, atmosfera nadzwyczaj ciężka, nieprzychylna i trzeba będzie wysiłku całego zorganizowanego społeczeństwa, ażeby powoli, krok za krokiem, trudności te usunąć i reemigrantom amerykańskim w Polsce umożliwić warunki życia i pracy.'

* * *

Dnia 18 grudnia sprawa posunęła się o jeden krok naprzód na bardzo poważnem zebraniu, w którem uczestniczyli: Prezydent miasta Poznania Cyryl Ratajski, Izba Handlowo-Przemysłowa — Dr. M. Lisocki, Związek Banków — Dr. Łabendziński, Związek Fabrykantów — inż. Antoniewicz, Związek Producentów Rolnych — Karol Motty, Izba Rolnicza — Wincenty Ostrowski, Izba Rzemieślnicza — N. Wolniewicz, Zjednoczenie Zawodowe Polskie — W. Zawisza, Bank Związku Spółek Zarobkowych — Seweryn Samulski i M. Kozielewski, Komitet Reemigracyjny w Poznaniu — S. Wilczyński, Urząd Likwidacyjny, Jan Żółtowski, Związek Obrony Kresów Zachodnich — Stefan Hulanicki, Związek Towarzystw Kupieckich — Józef Zagórski, Związek Obrony Kresów Zachodnich — W. Korzeniewski, Polski Bank Handlowy — Antoni Doerman, Prof. Uniwersytetu Dr. Stefan Zaleski, Prof. Uniwersytetu Dr. Florjan Znaniecki, Prokurator Sądu Obw. Mikołaj Osada, Ppułk. Wiktor Bączkowski-Boćkowski D. O. K., Zofja Sokolnicka, Poselka do Sejmu w Warszawie, ks. Pułkownik — Jaworski, M. Skarzyński, Dyrektor Polsk. Am. Promotoru w Warszawie, Jan Ziemkiewicz reem. dziennikarz, M. Dziedzic, reem. dyr. Poznańskiej Fabryki samochodów, Fr. Openchowski, reem. redaktor "Głosu Rolnika" i organizator Stanisław Osada

Po wysłuchaniu referatu organizatora i przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji, w której wzięli udział prawie wszyscy obecni, przyjęto rezolucje następujące:

1. Zebrane organizacje i przedstawiciele Władz, uważa-

ją za konieczne, aby ruch reemigracyjny z Ameryki ująć w zorganizowane normy i jako takie uważają narazie utworzenie Związku dla spraw reemigracyjnych, do którego przystąpią przede wszystkim polskie organizacje gospodarcze.

2. Dla tymczasowego uruchomienia potrzebnej akcji należy podtrzymać i rozszerzyć wydawnictwo tygodniowe: "Wychodźca". Wzywa się związki Zawodowe i pojedynczych ich członków, aby wstępowały do Związku, i obowiązywały się do płacenia rocznej składki (dla zwykłych członków ustanowia się na razie 12,000 mk. łącznie z roczną prenumeratą za "Wychodźcę").

3. Związki zebrane dzisiaj wybierają Komitet, który jest upoważniony do rozbudowania akcji w sposób jaki będzie uważał za wskazany. Komitet przygotowuje ustawę Związkową i program pracy i zwoła następne zebranie ogólne w styczniu 1923.

4. Komitet wejdzie w kontakt z instancjami rządowymi, które dzisiaj są reprezentowane i pokrewnymi instytucjami społecznymi, aby w tej tak ważnej sprawie zechciały współdziałać ze Związkiem. Formę tego współdziałania ustali Komitet w porozumieniu z odnośnymi urzędami.

W skład tego Komitetu powołano następujących obywateli: Karol Motty, Erazm Taylor, Stefan Hulanicki, dr. M. Lisocki, M. Kozielewski, N. Wolniewicz, Dr. Bajoński, red. Jan Ziemkiewicz i org. Stanisław Osada.

Zebranie otworzył w imieniu Komitetu Organizacyjnego p. Seweryn Samulski, a przewodniczył powołany przez niego p. Jan Żółtowski, dyr. Poznańskiego Urzędu Likwidacyjnego.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Zorganizowanie się pierwszego "Patronatu" Polaków z Ameryki w Poznaniu. — Podniosła odezwa tego Patronatu wzywająca całą Polskę do organizowania podobnych także w innych dzielnicach. — Zorganizowanie Patronatu we Lwowie i Wilnie. — Na zebraniu organizacyjnem Patronatu w Warszawie obecny Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski. — Zapada uchwała połączenia Patronatów w jednej organizacj i nawiązania stosunków organizacyjnych z Wychodźstwem w Ameryce.

Zainteresowanie się krzywdą reemigrantów amerykańskich i zrozumienie szkód stąd wynikających dla Polski grunтоваło się coraz bardziej nietylko w Poznańskim i na Pomorzu, ale stopniowo i dalej w głębi Polski, we Lwowie, Wilnie, a wreszcie i w samej Warszawie, gdzie za przykładem Poznania zorganizowane zostały t. zw. "Patronaty" dla otoczenia reemigrantów amerykańskich opieką.

Miarą do jakiego stopnia rozbudziło się pod tym względem sumienie społeczne najpierw w mieście Poznaniu jest pierwsza odezwa tamtejszego Patronatu, szeroko w całej Polsce rozpowszechniona, w której w ten sposób określone zostały przyczyny powstania tego zespołu i jego zadania:

W ciężkim trudzie zrasta się Polska. Garść ludzi buduje fundamenty państwowego gmachu, cała falanga, kierowana nienawiścią, usiłuje je zburzyć, a wielki tłum przypatruje się biernie temu zmaganiu.

A przecież naszym ratunkiem, od którego przyszłość Polski zależy, to te nasyczone ożywczym źródłem oazy, złożone z jednostek dzielnych i uczciwych. Społeczeństwo nie

może do tego dopuścić, ażeby cyniczna zbrodnia, zatruwająca moralnie zdrowie narodu, rozrastając się coraz szerzej, wyjałowiła te małe, urodzajne wyspy wśród morza pustyni.

Deprawacja licznych już nie osób, ale grup ludzkich, wyrobiła nam haniebną opinię za granicą.

Między innymi te straszne stosunki przeżyli u nas i Polacy z Ameryki. Są to ci sami Polacy, którzy zgłosili się do służby w Armji ochotniczej polskiej, lub amerykańskiej.

Są to ci sami Polacy, których wysiłki i żądania przyczyniły się w wielkiej mierze do postawienia przez Wilsona kwestji polskiej na arenie międzynarodowej.

Są to ci sami Polacy, których w czasie, gdyśmy w centrum i na wschodniach kresach Polski byli pozbawieni chleba i odzieży, opatrunków i lekarstw, oddziałali nas i nakarmili i pomogli w zwalczaniu chorób, dziesiątkujących nas.

Jakżeż się im odpłacamy?

Żołnierzy polskich z Ameryki, po spełnieniu ciężkiego obowiązku narodowego, zdeprawowaliśmy w obozach koncentracyjnych i w tym stanie odesłali do domów...

Zabraliśmy im sporo dolarów na różne pożyczki i walory, przekazy zagraniczne i inne kombinacje finansowe.

To wszystko da się jednak jeszcze usprawiedliwić, nie działaliśmy ze złą wolą, niemożebność i brak organizacji wywołały te przykre skutki.

Działo się i dzieje jednak gorzej.

Polacy z Ameryki z tęsknoty za krajem, znęcani przytem naszymi niskimi cenami, poczęli powracać do Polski po zlikwidowaniu majątku na obczyźnie, żeby się tu okupić i do końca życia już w Ojczyźnie pracować.

Ci Polacy są przedmiotem haniebnego wyzysku.

A my cierpliwie zezwalamy, ażeby chmara oszustów tych reemigrantów okradała z przywiezionych dolarów, podsuwała im warsztaty pracy, które są dla nich nieodpowiednie, wyzyskiwała ich brak orjentacji i mieniała ich dolary na marki lub pobierała wygórowane ceny.

Z 40,000 rodzin polskich z Ameryki, połowa znajduje się, jak pisze redaktor St. Osada, "w położeniu bez wyjścia", "wysprzedaje za bezcen nabyte placówki i wraca do Ameryki" — dodajmy w nędzy i na nędzę...

Jaką opinię pozyska Polska w Ameryce, gdy ci rozgoryczeni rodacy tam powrócą, wyrzuci w swej Ojczyźnie z wieoletnich oszczędności?...

Zdrowa część społeczeństwa, jakkolwiek byłaby nawet bardzo małą, jakkolwiek obciążona licznymi pracami i z wyczerpaną energją, musi się zdobyć na potrzebny wysilek.

A stać się to może dość łatwo, gdyż Polacy z Ameryki potrzebują jedynie uczciwej opieki i rozsądnej porady.

Polacy z Ameryki już sami są dziś ostrożniejsi, niżeli byli przed rokiem lub dwoma, muszą jednak na samym wstępie do Ojczyzny znaleźć przyjaciół zorganizowanych, którzyby ich przestrzegali przed wilkami w owczej skórce.

Polacy w Ameryce już przed wyjazdem muszą być poinformowani jak mają jechać, jak się urządzać w drodze, by nie stracić fortuny, jakie zabrać z sobą dokumenty, by one mogły im starczyć dla zaspokojenia naszych wymagań prawnych.

Kierowani temi pobudkami postanowiliśmy utworzyć w Poznaniu Patronat Związku Polaków z Ameryki.

Rzeczywistymi członkami tego Patronatu mogą być osoby prywatne, jak i zrzeszenia gospodarcze i społeczne.

Składki na koszty organizacji tego Patronatu wynoszą jednorazowo u osób prywatnych 10 złotych polskich, u osób prawnych 50 zł. pol.

Będzie też kategoria członków z niższą opłatą.

Obowiązkiem członków jest popieranie organu reemigrantów "Wychodźca". Czynności nasze rozpoczęliśmy w zupełnem porozumieniu z organizacjami pracującymi w sprawach reemigracji z Niemiec i z Towarzystwami Obrony Zachodnich i Wschodnich Kresów.

Aby zło nas pożerające poskromić, wypłenić, podnieść znaczenie imienia naszego za granicą, odniemczyć zachodnie kresy Polski w granicach traktatu wersalskiego, wzywamy Was do przystępowania do Patronatu, który jest pierwszym w Polsce, ale miejmy nadzieję, nie ostatnim.

* * *

Odezwe podpisali jako członkowie Patronatu w zupełności solidaryzujący się z zapoczątkowaną akcją ratunkową — Prymas Polski J. E. Kardynał Edward Dalbor, J. E. biskup Stanisław Łukomski, prezydent miasta Poznania Cyryl Ratajski, zarząd aktywny Patronatu i reprezentanci wszystkich większych zrzeszeń gospodarczych i kulturalno-oświatowych, które weszły w skład członków "Patronatu", jako "osoby prawne".

Otwarte zaraz po zorganizowaniu się tegoż Patronatu przy Banku Związku Spółek Zarobkowych Biuro Informacyj-

ne dla reemigrantów przez okres czasu około dwuletni oddawało im wielkie usługi.

Podobne biura informacyjne niebawem otwarte zostały także we Lwowie i Wilnie, także pod opieką "Patronatów", w skład których, śladem Poznania, weszły także wszystkie najwybitniejsze osobistości i reprezentanci zrzeszeń gospodarczych i kulturalno-oświatowych.

* * *

Najtrudniej i najoporniej szła praca ze zorganizowaniem Patronatu w Warszawie, gdzie zawsze największa panuje rozbieżność myśli i gdzie największe jest krzyżowanie się sprzecznych interesów we wszelkiego rodzaju ugrupowaniach społecznych.

Ale i tu po odbyciu całego szeregu przedwstępnych narad i konferencji i głębszem zainteresowaniu osób najwybitniejszych, odbyło się dnia 31 października 1923 roku, posiedzenie organizacyjne przy współudziale prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, marszałka Sejmu Wojciecha Rataja, J. E. ks. arcybiskupa Roppa, przedstawicieli Sejmu i senatu, urzędów państwowych, zrzeszeń społecznych i gospodarczych, oraz delegacji już istniejących Patronatów w Poznaniu, Lwowie i Wilnie.

Po wysłuchaniu obszernego referatu organizatora, wyszczególniającego zarówno znaczenie Wychodźstwa Polskiego w Ameryce dla kraju macierzystego, jak jego usługi oddane w czasie wojny i następnie poniesione straty, wreszcie obecne rozpaczliwe położenie reemigrantów, oraz kroki już podjęte do naprawy tego położenia, przeprowadzono na ten temat bardzo obszerną i interesującą dyskusję i uchwalono przystąpić natychmiast do powołania w stolicy kraju organizacji, która uzgadniając akcję już zorganizowanych Patronatów, miałyby jeszcze dodatkowe zadania następujące:

a) nawiązanie stosunków z organizacjami polskimi w Ameryce Północnej,

b) podjęcie starań w porozumieniu z tymi organizacjami o podwyższenie "kwoty" emigracyjnej przyznanej Polsce przez Rząd Stanów Zjednoczonych i stałą wymianę emigracji i reemigracji między Ameryką a Polską,

c) założenie w Warszawie dla użytku Władz Rzeczypospolitej, instytucji naukowych, społecznych i gospodarczych Muzeum i Archiwum polsko-amerykańskiego, do którego prasa polska z Ameryki przysyłać będzie wszystkie swe wy-

dawnictwa, organizacje, kooperatywy, korporacje, szkoły, parafje, banki itp., swoje roczne raporty, fotografie, modele, wzory itp.,

d) prowadzenie w porozumieniu ze Związkiem Polaków z Ameryki organu informacyjnego, prenumerowanego obowiązkowo przez wszystkich członków tego Związku, tak w Polsce, jak w Ameryce,

e) planowe osadnictwo, kolonizacja i parcelacja na kresach,

f) organizowanie przy pomocy zrzeszeń polsko-amerykańskich, związanych w Patronat na ziemi amerykańskiej, z pomiędzy tych, którzy się wybierają z powrotem do Polski, specjalnych ugrupowań, przy jednym jakimś warsztacie pracy i kierowanie ich na z góry upatrzone placówki.

Już na tem posiedzeniu organizacyjnem zapadła uchwała, ażeby po ostatecznem ustaleniu organizacji Patronatów i wciągnięciu do nich przez istniejące zrzeszenia całego zorganizowanego społeczeństwa polskiego, wciągnąć do zgodnej współpracy także Wychodźstwo w Ameryce.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Statut ułożony przez Prezesa Patronatu Centralnego w Warszawie, Senatora Balińskiego, uzyskuje aprobatę trzech Ministerjów. — Delegat Patronatu wiezie do Ameryki podniosły Adres, zaopatrzony podpisami i pieczęciami wszystkich członków Patronatu reprezentujących całą Polskę. — Od współudziału usunęła się niestety "lewica" już wtedy przygotowująca późniejszy Zamach Majowy w roku 1926. — "Zmiana konjunktury" i wycofanie pomocy delegatowi przez Poselstwo w Washingtonie.

Praca nad organizacją Patronatu Związku Polaków z Ameryki na terenie całej Polski w kierunku wciągnięcia do niego wszystkich największych i najważniejszych zrzeszeń gospodarczych, kulturalnych i oświatowych, trwała z górą rok.

Zatwierdzony przez trzy ministerstwa, a mianowicie Spraw Wewnętrznych, Zagranicznych i Wyznań i Oświecenia Statut, obejmował całokształt nietylko pracy w kierunku otoczenia opieką reemigrantów amerykańskich na miejscu w Polsce, ale przewidywał także stały kontakt i współpracę z Wychodźstwem polskim w Ameryce na każdym możliwym polu.

Nad ułożeniem tego Statutu pracowało kilku wybitnych fachowców z prezesem rady miejskiej w Warszawie, senatorem Balińskim, na czele, który też był prezesem głównego zarządu Patronatu w Warszawie.

Autorzy Statutu przewidując skupienie się w Patronacie dla przeprowadzenia jego celów wszystkich najważniejszych instytucji społecznych, kulturalnych i gospodarczych całej

Polski, wychodzili z tego założenia, że jest to jedyna droga, na której cały Naród Polski nawiązać może z tak poważnym swoim odłamem jaki żyje w Ameryce prawidłowo stosunki kulturalne i gospodarcze.

Ażeby Państwo Polskie, jako takie, w skład którego wchodzi zresztą różne narodowości, tego rodzaju zadania podejmować mogło, było, jest i będzie z wielu względów wykluczone na zawsze.

Inaczej natomiast jest pojmowane porozumienie wzajemne instytucji gospodarczych i kulturalnych.

To też tem więcej podkreślić potrzeba ten żywiołowy od-ruch Narodu Polskiego przez powołanie do życia w roku 1923 tej organizacji i to wyciągnięcie ku nam w Ameryce po przez Ocean bratniej dłoni w celu uregulowania wszystkich wzajemnie łączących nas interesów.

I bardzo żałować trzeba, że Wychodźstwo gestu tego nie zrozumiało.

* * *

Zaopatrzony mandatem upoważniającym do nawiązania pertraktacji z wszystkimi organizacjami tutejszymi przy porozumieniu się z Poselstwem w Washingtonie w kierunku zorganizowania się w Centralę, dla nawiązania takiego stałego kontaktu, przywiozłem tu wspaniały Adres, artystycznie wykonany i oprawiony, z podpisami wszystkich członków Patronatu w Polsce, treści następującej:

W Imię Boże!... Iżeście przedzieleni tysiącami mil, w trzeciem i czwartem pokoleniu jeszcze o starej nie zapomnieli Macierzy,

iżeście gdy palił się świat, a z pożaru wojny nowe powstawały państwa, nie poskąpili ofiarnej krwi swojej, tak w Armji i Marynarce szlachetnego Amerykańskiego Narodu, które przechyliły szalę zwycięstwa, jak również tworząc kadry Armji Polskiej we Francji,

iżeście Macierzy swej z głodu ginącej pospieszyli z pomocą i tak żywo w dalszym ciągu troszczycie się o budowę Jej z powojennej ruiny,

wyrażamy Wam cześć i przesyłamy wyrazy bratniej miłości i przywiązania!

Zaś dla stwierdzenia czynem tej miłości i utrwalenia łączących nas węzłów krwi, — w oby jak najdłuższe lata — kładziemy tu podwaliny organizacji, do której zapraszamy także wszystkie zrzeszenia Wasze, aby współ-

nymi siłami otoczyć opieką i bratnią miłością tak tych, którzy na powrót do Ojczyzny się zdecydują, jak i tych, którzy poza jej granicami w dalszym ciągu żyć będą zmuszeni i aby w stolicy Polski stworzyć zwierciadło Waszego życia w postaci Muzeum i Archiwum amerykańsko-polskiego, które po wieczne czasy będzie świadectwem Waszej wielkoduszności.

Polska siłą Waszą, z siły potężnego Narodu Stanów Zjednoczonych wyrosłą, wzmocniona, tem pewniej kroczyć będzie drogą wielkich przeznaczeń ludzkości, w ugruntowaniu Królestwa Bożego na ziemi.

Cześć Wam i Bóg z Wami!

Adres ten podpisali jako członkowie najpierw następujący dostojnicy Kościoła:

J. E. Prymas-kardynał Dalbor, J. E. kardynał Kakowski, J. E. ks. arcybiskup Bolesław Twardowski we Lwowie, J. E. ks. arcybiskup Edward Ropp, J. E. książę-biskup Sapieha w Krakowie, J. E. ks. biskup Józef Pelczar w Przemyśle, J. E. ks. biskup Bandurski w Wilnie, i J. E. ks. biskup Łukomski w Poznaniu.

Dalej szli reprezentanci Rządu, Senatu i Sejmu: Marszałek Senatu Wojciech Trąmpczyński, marszałek Sejmu Maciej Rataj, prezydent rady ministrów Władysław Grabski, minister spraw zagranicznych Maurycy Zamoyski, minister spraw wewn. Sołtan, minister kolei K. Pyszka, oraz prezesi następujących klubów sejmowych, które w całości w charakterze członków do Patronatu przystąpiły, w dowód czego były przyłożone ich pieczęcie: Za Klub Związku Ludowo-narodowego Stanisław Głąbiński. Za Klub Demokracji Chrześcijańskiej dr. E. Dubanowicz. Za Klub Stronnictwa Ludowego Piast Wincenty Witos i senator Bojko. Za Klub Narodowej Partji Robotniczej Ludwik Waszkiewicz.

Przystąpienia swego odmówiły natomiast kluby Polskiej Partji Socjalistycznej i Wyzwolenia, tłumacząc się tem, że... już bezpośrednio mają nawiązane stosunki z Wychodźstwem w Ameryce przez własne organizacje.

Dalej szły podpisy i pieczęcie prezydentów miast Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa, Wilna, Bydgoszczy i Przemyśla oraz takich instytucji naukowych jak Akademia Umiejętności w Krakowie, Kasa Mianowskiego w Warszawie, Uniwersytetów w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Wilnie. Dalej największych instytucji oświatowych jak Polskiej Ma-

cierzy Szkolnej w Warszawie, Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie, Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu i wiele innych.

Podpisali też przystępując do Patronatu ten Adres w imieniu Sokolstwa Polskiego i w imieniu Zjednoczonych Polskich Stowarzyszeń dh Adam Zamoyski, w imieniu Sokoła Macierzy we Lwowie dh dr. Józef Borowiec, w imieniu Harcerstwa dh Stanisław Sedlaczek, w im. Tow. Literatów i Dziennikarzy Władysław Reymont, w im. Związku Hallerczyków gen. Józef Haller, w im. Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej Leopold Kotnowski, oraz reprezentanci pięciu set z górą innych instytucji gospodarczych, kulturalnych, oświatowych, najpoważniejszych banków itp.

Niestety, zanim dojechałem do Ameryki, (wylądowałem w Nowym Yorku pod koniec marca 1924 roku) zmieniła się już "konjunktura polityczna" i Poselstwo w Washingtonie, w porozumieniu z którym miałem współpracować, otrzymało drogą poufną zupełnie inne instrukcje.

Już wtedy planowały się późniejsze wypadki majowe z roku 1926. Nie przewidywałem ich, a zabiegając o współudział i współpracę w Patronacie także obozu lewego (co mi się zresztą nie udawało), zadowolony poparciem ówczesnego rządu, byłem przekonany, że dokonanie takiego wielkiego dzieła jak ścisły kontakt Wychodźstwa z Polską będzie w interesie każdego rządu, który kiedykolwiek dojdzie do steru.

Niestety inaczej na to patrzyli ci, którzy przygotowywali się do zamachu. Uznali, mojem zdaniem zupełnie niesłusznie, że powstanie analogicznej organizacji w Ameryce, ponieważ do niej inicjatywę dawali w większości reprezentanci prawicy, byłoby wzmocnieniem wpływów tejże prawicy w Polsce.



ROZDZIAŁ XXXV.

W jaki sposób Patronat zamierzał dążyć do roztoczenia opieki nad reemigrantami i uregulowania stosunków z Wychodźstwem w Ameryce. — Plany te zawsze są aktualne. — Przyczyny niepowodzenia w ich przeprowadzeniu w Ameryce. — Hasła: "America First" i "Wychodźstwo dla Wychodźstwa". — Związek Polek i Związek Narodowy odmawiają równych praw obywatelom polskim z amerykańskimi. — Bolesne sceny na Zjeździe Sokolstwa w Brooklynie. — Dhowie Starzyński i Dattner staczają rozpaczliwy bój o utrzymanie Sokolstwa w wierności Polsce.

Jak sobie Polska zorganizowana w roku 1923 w "Patronacie" przedstawiała stosunek swój do Wychodźstwa w Ameryce, oraz do reemigrantów z Ameryki i na jakiej drodze zamierzała stosunki te uregulować, świadczą o tem najlepiej dwa pierwsze paragrafy jego "Statutu", które brzmią następująco:

"W celu uregulowania reemigracji i opieki nad reemigrantami z Ameryki Północnej, oraz organizacjami, tworzy się instytucja pod nazwą "Patronat Związku Polaków z Ameryki w Rzeczypospolitej Polskiej".

Do osiągnięcia tych celów Patronat zdąży z zachowaniem obowiązujących przepisów prawnych przez:

1. Utrzymywanie stałego kontaktu z właściwymi Urzędami Rządu Rzeczypospolitej.
2. Nawiązanie stosunków z organizacjami polskimi w Ameryce.
3. Podejmowanie starań w porozumieniu z tymi organi-

zaczajami o regulowanie spraw emigracji i reemigracji między Polską i Ameryką.

4. Organizowanie przy współudziale Patronatu i należących do niego zrzeszeń społecznych i gospodarczych, biur informacyjno-pośredniczących, przemysłowych, handlowych i rolnych i zakładanie warsztatów pracy, oraz wyjednywanie dla powyższej akcji pomocy i opieki Urzędów Rzeczypospolitej.

5. Ułatwianie planowego osadnictwa, kolonizacji i parcelacji na kresach w kontakcie z odnośnymi urzędami, organizowanie nowych, lub porozumiewanie się z już istniejącymi instytucjami parcelacyjnymi i kredytowymi.

6. Założenie w Warszawie dla użytku Władz Rzeczypospolitej, instytucji naukowych i społecznych, Muzeum i Archiwum polsko-amerykańskiego, do któregooby prasa polska z Ameryki przysyłała wszystkie swe wydawnictwa, organizacje, kooperatywy, korporacje, szkoły, parafje, banki itp., swoje roczne raporty, fotografie, modele, wzory itp.

7. Prowadzenie ewidencji i ogłaszanie statystyki re-emigracyjnej Polaków z Ameryki i ich osadnictwa na terenie całej Rzeczypospolitej.

8. Organizowanie przy pomocy zrzeszeń polsko-amerykańskich, związanych w Centralę na ziemi amerykańskiej, specjalnych ugrupowań z pomiędzy tych, którzy się z powrotem do Polski wybierają i kierowanie ich na z góry w Polsce upatrzone placówki."

Brzmienie tych paragrafów ma nietylko historyczne znaczenie.

Śmiem twierdzić, że nawiązanie stałego kontaktu naszego Wychodźstwa z Polską, do którego dążyć muszą stale obie strony tak długo, aż się urzeczywistni, nie będzie nigdy prawdziwe gdy się nie ułoży według wskazanych w nich linii. Gdy się nie podejmie go z jednej i drugiej strony mniej lub więcej szeroko pojęta Centrala, reprezentująca z naszej strony wszystkie organizacje, a ze strony Polski, przy pomocy Rządu, tych przynajmniej zrzeszeń kulturalnych, oświatowych i gospodarczych, które poczują się ze swej strony do obowiązku pewnego wysiłku w kierunku utrzymania jedności z krajem macierzystym tak poważnego odłamu narodu polskiego jaki żyje w Ameryce.

Że akcja w tym kierunku podjęta na gruncie tutejszym w roku 1924 nie udała się, wpłynął na to głównie ten fakt, że

poufne instrukcje zalecające tutejszym placówkom konsularnym w interesie partji, która zabiegała o władzę w Polsce jej krzyżowanie, zbiegła się z falą niesłychanego rozgoryczenia ze strony szerokich mas wychodźczych do Polski.

Był to rok, w którym liczba rodzin z Polski powracających i doszczętnie tam zrujnowanych doszła do około dzieściu tysięcy. Był to rok w którym setki tysięcy Polaków amerykańskich przekonały się, że ich oszczędności zamienione na marki i polokowane w bankach w Polsce nie przedstawiały żadnej wartości.

Moja akcja prasowa prowadzona równocześnie na łamach kilku pism (Dziennik Zjednoczenia, Nowiny Polskie, Kurjer Codzienny, Monitor, Telegram z Buffalo i inne) zmierzająca do przygotowania gruntu dla tej wielkiej sprawy nawiązania stałego kontaktu z Polską i zorganizowania głównie w tym celu Centrali w Ameryce, przyjmowana była chłodno, a po stronie lewej spotkała się od razu albo z lekceważeniem, albo z ostrym sprzeciwem.

Na łamy prasy bez różnicy jej przynależności partyjnej wypłynęło z wielką siłą hasło: "America First" i to drugie — jeszcze niefortunniejsze: "Wychodźstwo dla Wychodźstwa", pod którym odbył się nawet później równie niefortunny Kongres Wychodźstwa w Detroit.

Odbyte w tym roku dwa sejmy — Związku Narodowego i Związku Polek, zaznaczyły się znamiennymi uchwałami, odmawiającymi pełnych praw tym członkom, którzy są obywatelami polskimi.

Na Zjeździe Sokolstwa, który się odbył w Brooklynie, trzeba było w ich obronie stoczyć formalną walkę.

Sejm Związku Polek odbywał się pierwszy i pierwszy przyjął uchwałę, że delegatką na Sejm może być tylko obywatelka Stanów Zjednoczonych, zasłaniając się, niezgodnie z prawdą, prawem amerykańskim.

Sejm Związku Narodowego poszedł o wiele dalej. W jego rezolucjach sejmowych jest wzmianka o Polsce dopiero na 8 miejscu... Wzmianka mrożąca chłodem i zbywająca Matkę Ojczyznę nic nie mówiącym frazesem.

Zniesiono Komisję Kontroli Podatku Narodowego a fundusz z jednocentowego podatku dotychczas używany na cele narodowe, oświatowe i podtrzymywanie polskości, przeznaczono na zakładanie i prowadzenie "szkół obywatelskich" w kierunku wybitnie amerykanizatorskim.

Pełnych praw obywatele Rzeczypospolitej w Związku Narodowym, podobnie jak i w Związku Polek nie mają. Były zakusy aby iść dalej jeszcze. Usiłowano przeprowadzić uchwałę, że i urzędnicy grup mają być obywatelami Stanów Zjednoczonych, ale wniosek nie uzyskał potrzebnej większości.

Ta sama "maszyna" która w kierunku wrogim Polsce pracowała na Sejmie Związku, z Romanem Abczyńskim (ówczesnym prezesem Sokolstwa) na czele, przybyła na Zjazd Sokoli, który się odbywał w tym czasie w Brooklynie, aby i tutaj zrobić wyłom w tym samym kierunku.

Jest to chwila w dziejach Sokolstwa okresu powojennego przełomowa, i dlatego zasługująca na wyraźniejsze podkreślenie. Dla tem żywszego przedstawienia tego momentu, posłużę się wyjątkami artykułu napisanego przezemnie świeżo pod wrażeniem chwili:

Sokolstwo nasze na ostatnim Zjeździe w Brooklynie tylko cudem zatrzymało się nad samym brzegiem przepaści!

Nurtujący całe Wychodźstwo prąd Polsce wyraźnie wrogi, także w jego szeregach, w duszach mniej hartownych, poczynił spustoszenia wprost straszne.

Co za powód?... Gdzie przyczyna tego wszystkiego?...

Pisałem już, że na Sejmie Związku Narodowego Polskiego w Filadelfji było kilkudziesięciu delegatów, którzy powrócili z Polski, straciwszy tam wszystkie oszczędności całego życia i większa połowa takich, którzy ponieśli dotkliwie straty przy zamianie dolarów na marki.

Na Zjeździe Sokolów była jeszcze inna kategoria dość liczna: Byli tacy, którzy wyszedłszy cało z ognia bitew na polach Francji, przeszli potem całą bohaterską kampanję w obronie Lwowa, a później jeszcze, jako wtórni ochotnicy w obronie przed bolszewickim zalewem Warszawy.

I w nagrodę za to, po przetrzymaniu miesiącami w opłakanych obozach koncentracyjnych, odesłano ich do Ameryki, zdemoralizowanych, obdartych...

Powrócili z goryczą w sercu. Niestety chciało, że wielu z nich zetknęło się w Polsce z ludźmi, którzy kpili sobie i szydzili z ich uczuć patryjotycznych, które kazały im rzucić dom, rodziny, stanowiska, niosąc w ofierze młode życie za wolność kraju, którego często wcale nie znali, bo rodzili się i wychowywali za morzem.

Pamięć chwil wielkich uniesień, tryumfów, poświęcenia,

śmierci druhów serdecznych na polu chwały, cierpień całego narodu w powojennym chaosie, zatarła się w zupełności, a pozostało poczucie krzywdy osobistej, pod wrażeniem której łatwiejszy już znalazło dostęp do duszy zwątpieniem i rozpaczą żartej, każde oszczerstwo.

Przygotowany przez Abczyńskiego projekt nowej konstytucji, zmieniał kardynalnie Zakon Sokoli, przednią straż narodu polskiego na Wychodźstwie, w związek klubów sportowych amerykańskich, a gniazda sokole w szkoły, w których planowało się prowadzenie nauk ułatwiających składanie egzaminów kandydatom na obywateli amerykańskich.

Nowa konstytucja już w pierwszym artykule, na naczelnem miejscu postawiła starania w tym właśnie kierunku. Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, których w Ameryce mamy przeszło 400 tysięcy, a którzy w szeregach sokolich stanowią olbrzymią większość, projekt konstytucji przez Abczyńskiego przygotowany pozbawiał równych praw z obywatelami amerykańskimi, wykluczając ich z urzędów w Wydziale, ze składu delegacji Zjazdów i innych ważniejszych stanowisk.

I wszystkie te paragrafy, w drugim dniu Zjazdu przeszły jednogłośnie, bez opozycji, bez żadnej nad nimi dyskusji...

Zdumieli się delegaci Sokolstwa z Polski, z osłupieniem patrzyli na to, co się dzieje Konsulowie Gruszka i Marynowski. Ich przemówienia w pierwszym dniu Zjazdu odbiły się jak groch o ścianę... Rozpacz ich ogarnęła...

Jak się to stało?...

Nie było wtedy na sali żadnego z wybitniejszych i w całej pełni uwiadomionych delegatów. Pracowali w komisjach. Nową konstytucję Abczyńskiego przyjmowała Izba w składzie o połowę zmniejszonym. Abczyński umyślnie tak tem pokierował. Ale omylił się, jeżeli sądził, że wszystko już załatwione.

W ostatnim dniu Zjazdu, Komisja Rozwoju szeroko motywując tę sprawę zażądała zmiany zasadniczych paragrafów konstytucji i przyznania pełnych praw obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej.

Wywiązała się długa i namiętna dyskusja.

Zabiera głos delegat Sokolstwa z Polski, druh Lisiewicz, wiceprezes Warszawskiego Okręgu i z goryczą mówi o tem, na co już trzeci tydzień patrzy i słucha na naszych Sejmach. Polki w Wilkes Barre najwięcej jeszcze okazały

patryjotyzmu polskiego. W Filadelfji pełne prawa przyznano nawet obywatelom Kanady, a odmówiono ich obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej... Wie i rozumie, że jest to koniecznością, do której tego typu organizacje zastosować się muszą, ale na miłość Boską nie organizacja Sokola!

Sokolstwo zawsze buntowało się przeciwko każdej myśli krępującej prawa przyrodzone polskości. Sokolstwo umiało żyć i rozwijać się i wykonywać przykazania swego zakonu pod największym uciskiem, wbrew wszelkim koniecznościom... Zachowajcie przynajmniej tę jedną, tak przecież Polsce zasłużoną organizację waszą w czystości i wierności dawnym ideałom.

Druh Świątkiewicz, którego Abczyński sprowadził z Polski niby dla prowadzenia kursu instruktorskiego, a dał mu "całkiem inną robotę", czuje się tem wszystkiem oburzony i obrażony do tego stopnia, że zrzeka się głosu...

Ale na nic się zdały przemówienia serdeczne i gorące Sokolów starego autoramentu i gości z Polski.

Maszyna wykazała niezwykłą siłę: Za podtrzymaniem dawnej uchwały padło głosów 80, przeciw 59. Zgorszeni i oburzeni delegaci Sokolstwa z Polski i obaj konsulowie protestacyjnie zeszli z estrady.

Abczyński znów tryumfował!

Była godzina 12 w południe, czas wyznaczony na bankiet na pokładzie Estonji.

Z rozradowanem sercem zaprosił delegatów na czekające już autobusy.

Ale w tej chwil właśnie przyjechał z Pittsburga wzywany alarmującymi telegramami Starzyński, i kiedy jedni bankietowali, stara wypróbowana gwardja układała plany ponownego ataku.

Po powrocie z bankietu, tryumfatorzy zaskoczeni zostali oświadczeniem reprezentacji Okręgu Pierwszego, nowoyorskiego, że jeżeli uchwała pozbawiająca praw obywateli Rzeczypospolitej nie zostanie zniesioną, okręg ich występuje ze Związku.

Zirytowani zwolennicy Abczyńskiego broniąc się zaciekle, nie panują nad sobą, demaskują się. Padają słowa obraźliwe, publicznie na sali, nie jak dawniej po kątach tylko, pod adresem Polski i delegacji Sokolstwa z Ojczyzny. Korzystają z tego wierni starym hasłom sokolim. Druh Dattner, kierownik Wydziału Prawnego w konsulacie nowoyorskim,

stwierdza, że w ustawodawstwie amerykańskim niema prawa, któreby zmuszało organizacje polskie do tego, aby ich urzędnicy byli obywatelami Stanów Zjednoczonych... To fałsz! — woła. Wprowadzają was w błąd!

Wygłasza płomienną mowę Starzyński. Mówi jako obywatel amerykański, ale protestuje przeciw pozbawianiu praw obywateli Rzeczypospolitej w Sokolstwie.

Przy ponownem głosowaniu za rekonsyderacją padło 95 głosów, przeciw 37. Większość przewyższająca potrzebne do obalenia uchwały dwie trzecie głosów.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Walka na łamach prasy o polską duszę Wychodźstwa. — Rozpaczliwy apel na wszechpolski Kongres Oświatowy w Warszawie z wezwaniem do pomocy. — Projekt wysyłania kandydatów na instruktorów sokołich na kursa do Polski.

W oświetleniu faktów przytoczonych poprzednio zrozumiałem jest, że zarówno Sejm Związku Narodowego, jak Związku Polek i jak Zjazd Związku Sokołów, wobec nastroju ogólnie panującego nad wezwaniem z Polski do współpracy w kierunku stałego nawiązania kontaktu przeszły mniej lub więcej wyraźnie do porządku dziennego. Podobnie jak i Wydział Narodowy w owym czasie formalnie jeszcze istniejący, chociaż Z. N. P. już się z niego wycofał.

Wydział (co dla ścisłości tu należy zaznaczyć) — był pierwszą organizacją, której po powrocie z Polski sprawę tę przedstawiłem, prosząc o inicjatywę w zwołaniu nowego Sejmu Wychodźstwa dla jej omówienia i załatwienia. Ale entuzjazm początkowy jaki jej okazywali w pierwszej chwili poszczególni członkowie jego zarządu wnet ostygł. Moja oferta zajęcia się agitacją w kierunku zwołania takiego Sejmu w charakterze organizatora — (wynikało to logicznie z mandatu z jakim przyjechałem z Polski) została odrzuconą, a gdy pod wpływem mojej agitacji w prasie myśl zwołania Sejmu okazała się jednak bardzo popularną, wtedy Wydział zaangażował sprytnie podsuniętego przez Poselstwo (za pośrednictwem konsula chicagoskiego p. Bartla de Weydenthal) jako organizatora tego Sejmu, który nazywano Kongresem, najpierw ks. Oraczewskiego, a później ks. Kneblewskiego,

choć obaj byli zupełnie świeżymi przybyszami w Ameryce i stosunków naszych absolutnie nie znali.

Niezrażony tem agitowałem dalej w prasie zarówno w Ameryce jak i w Polsce i przy pomocy kilku życzliwych sprawie dzienników, które pomieszczały moje artykuły (w Polsce drukowane były w Kurjerze Warszawskim, Kurjerze Poznańskim, Słowie Polskiem we Lwowie i Słowie wileńskim, w Ameryce w Dzienniku Zjednoczenia i Nowinach Polskich, a niektóre także w Dzienniku Związkowym i Dzienniku Chicagoskim), starałem się przekonać opinię publiczną o konieczności scentralizowania się Wychodźstwa głównie dla nawiązania stałego kontaktu z Polską, rozpaczliwie walcząc z prądem w zupełności przeciwnym.

W całym cyklu artykułów pod zbiorowym tytułem "Jak się ratować", przedstawiłem równocześnie Polsce całą grozę naszego położenia i fatalną zmianę pod wpływem doznanych "krzywd" w duszy Wychodźstwa.

Artykuły te i wszystkie inne, w wycinkach, wraz z raportami pisanymi w charakterze organizatora, do czego zobowiązany byłem mandatem, wysyłałem nietylko do Poselstwa i wszystkich konsulatów, ale także do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, do Patronatu w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i Wilnie, do Wydziału Wykonawczego Tow. Oświatowych, do Przewodnictwa Sokolego i Harcerstwa w Polsce, a u nas — do ks. biskupa Pawła Rhodego, do pp. Smulskiego i dra. Starzyńskiego. W raportach tych wyszczególniałem wszystkie napotymane na drodze do wywiązania się ze zleconego mandatu przeszkody, nie tając niczego.

W referacie wysłanym w listopadzie 1923 roku na pierwszy wszechpolski Kongres Oświatowy w Warszawie, opublikowanym w cyklu wyżej wspomnianych artykułów tak tu w Ameryce, jak i w Polsce, w ten sposób była przedstawiona sytuacja na gruncie tutejszym w tym czasie:

"W lutym roku przyszłego odbędzie się z inicjatywy Wydziału Narodowego Kongres Polsko-Amerykański, w którym udział wezmą wszystkie organizacje tutejsze, z wyjątkiem Związku Narodowego. Na Kongresie tym, obok jasnego wykreślenia dróg, którymi w zmienionych warunkach iść musi Wychodźstwo w stosunku swoim do Ameryki i swojej gospodarki wewnętrznej, na plan pierwszy wysunąć się musi uregulowanie jego stosunku do starej Macierzy.

Musi to być — niestety — stosunek Amerykanów polskiego pochodzenia do kraju pochodz. ich i ich przodków, bo to z nieprzepartą siłą narzucił nam rozwój życia i z tem liczyć się musi tak Polska, jak i Polacy tutaj żyjący.

Od stanowiska, jakie wobec tego Kongresu zajmie Polska, zależy wszystko. Bez pomocy Polski, wobec prądów tu nurtujących, Polonja tutejsza rozpadnie się i zginie rychlej bez żadnego śladu, aniżeli ktokolwiek przypuszcza. Pomoc taka, jak ją sobie wyobrażam w tej chwili, umocni nas na długie jeszcze lata i dać może Narodowi i Państwu Polskiemu olbrzymie korzyści, wzmacniając jego potęgę.

Polska do współudziału w Kongresie tym, mam nadzieję, będzie zaproszona serdecznie i uroczyście. (Niestety, zaproszoną wcale nie była!)

Idzie o to, aby delegacja nietylko koniecznie przybyła, ale aby przybyła dobrze przygotowana, z jasnym programem, ułożonym przy wspólnem porozumieniu. Aby przybyła z ramienia zorganizowanego tam Patronatu, który już obejmuje wszystkie organizacje i wszystkie najwybitniejsze osobistości i który w przewidywaniu takiej właśnie akcji został tam zorganizowany.

Wychodźtwa zbuntowali przeciwko Polsce ci, którzy tu wrócili straciwszy tam wszystkie oszczędności całego życia i ci, którzy ponieśli straty, spekulując na kursie marki.

Uśmierzyć się ten bunt da w jeden tylko sposób: Należy Wychodźtwu złożyć dowód, że Polsce jako takiej, nie tylko chodziło o jego dolary, ale przede wszystkim o jego duszę i że chce i może pospieszyć mu z bezinteresowną pomocą w ratowaniu zamierającej polskości w młodszem jego pokoleniu.

Wystąpiłem tu z planem **wielkiego Kursu dla instruktorów Sokolich**. Stu (na początek) ludzi młodych, tu urodzonych, gdyby spędzili pod Waszem okiem i opieką i przy współudziale Harcerstwa w Polsce pół roku, po powrocie i uzupełnieniu studjów na miejscu, zmienić będzie w stanie w kilku latach radykalnie duszę Wychodźtwa.

Materiał jest. **Sokolstwo nasze ma moc ludzi, posiadających potrzebne kwalifikacje**. Wybierzemy najlepszych. Znaleźć się tu powinno conajmniej sto bogatszych parafji, które mogłyby im dać całkowite utrzymanie, bo gdy tego nie uczynią, młodzież ucieknie im do obcych organizacji.

Idzie o to, aby delegacja Patronatu, która tu przyjedzie na Kongres, przywieść mogła zapewnienie, że Polska stu ta-

kich kursistów przez pół roku utrzyma i że im da to wszystko, co będzie potrzebnem, aby powrócili do takiej pracy apostołskiej odpowiednio przygotowani.

Zwracam się z tą sprawą przedewszystkiem do Was, do zrzeszenia łączącego wszystkie organizacje oświatowe w Polsce, na które organizując Patronat Związku Polaków z Ameryki w Rzeczypospolitej Polskiej liczyłem, że w późniejszej pracy stanowić będą jego duszę, w tej nadziei, że porozumiecie się z Przewodnictwem Sokolstwa i Harcerstwa Polskiego i że potraficie tak pokierować sprawą, iż delegacja tego Patronatu takie zapewnienie przywieść nam będzie mogła.

Znając Was, wierzę, że to uczynicie, że dotrzecie wszędzie, że potraficie poruszyć czynniki rządowe, że przekonacie ludzi zamożnych, iż wysiłek ten Polsce stokrotnie się w ostatecznym rezultacie opłacić musi, że na dziś, jest to jedyny sposób ratowania chorej duszy Wychodźstwa.

Gdy to uczynionem i przeprowadzonym zostanie, łatwo już pójdzie z wykonaniem całego programu statutem Patronatu przewidzianego: uregulowanie reemigracji, otoczenie opieką powracających, osadnictwo na kresach, założenie Archiwum i Muzeum polsko-amerykańskiego w Warszawie, wymiana profesorów, studentów, itd., itd., bo ożywi się na nowo zaufanie w szerokich masach tutejszych, powróci zachwiana wiara w Ojczyznę.

Apelując do serc Waszych polskich, do Waszych dusz zacnych, z głębi serca wołam: Ratuście zagrożoną polskość Wychodźstwa!"

* * *

Że plan był dobrze pomyślany i że do przekształcania swych instruktorów wychowania fizycznego i wychowawców w Polsce na szerszą skalę koniecznie trzeba przystąpić, najlepszym dowodem ostatnie dwa sokołe doraźne kursy w Warszawie i Kozłowie, dla 50 niespełna naszych instruktorów i instruktorek, przy pomocy których obecnie już się dokonuje prawdziwego przewrotu w całym systemie wychowawczym Sokolstwa.

ROZDZIAŁ XXXVII.

W jaki sposób „Dziennik Chicagoski” scharakteryzował nastrój Wychodźstwa przed Kongresem w Detroit. — Kongres odrzuca projekt Centrali łączący wszystkie organizacje u góry i wszystkie towarzystwa u dołu w każdej osadzie do pracy nad ratowaniem zamierającej polskości Wychodźstwa przy pomocy Ojczyzny. — Do „Patro-natu” w Polsce zaproszenie nie zostało wysłane. — Pod-sunięta przez urzędnika Konsulatu nowoyorskiego, ks. Chrzanowskiego ustawa Polskiej Rady Opieki Społecznej, którą tam powołano do życia, nosiła w sobie od razu zarodek jej śmierci.

“Miejmy odwagę cywilną powiedzieć sobie, że Polska żyje dzisiaj sama dla siebie, a nie dla Wychodźstwa, skutkiem czego i my powinniśmy pomyśleć także o samych sobie. Stąd właśnie powstało hasło: Wychodźstwo dla Wychodźstwa! — Przestańmy zawracać sobie głowę sprowadzaniem tutaj z Polski różnych organizatorów i pomocników, a weźmy się natomiast do pracy przy pomocy własnych sił. Może nie będą one tak wielkie jak z Polski, ale za to będą nasze własne. A gdyby się kto zgłosił do nas z Polski z mądrą radą — przyjmijmy go jak na gościnność polską przystało i na tem położmy kropkę.”

W ten sposób skryształizował w artykule redakcyjnym krótko przez kongresem Wychodźstwa w Detroit nastrój ogólnie tu panujący „Dziennik Chicagoski” i w takim nastroju odbył się ten kongres zwołany przez Wydział Narodowy na dzień 21 kwietnia 1925 roku.

Organizacja, w której specjalnie zjednoczyła się cała Polska dla nawiązania stałego kontaktu z Wychodźstwem i która pierwsza wezwała to Wychodźstwo do wspólnego porozumienia się w tym kierunku, (skutkiem czego ostatecznie doszło do zwołania tego kongresu) w rozesłanych zaproszeniach pominięta została zupełnie.

Nic dziwnego że także ten "Projekt Ustawy" dla przyszłej organizacji centralnej Wychodźstwa, który uwzględniając wszystkie nasze miejscowe potrzeby, opierał się na współpracy z Polską i na oparciu się o Polskę, nie znalazł łaski w oczach organizatorów, a chociaż zaszczycony nagrodą drugą, nie został wcale wzięty pod uwagę przy układaniu ustaw dla Polskiej Rady Opieki Społecznej, którą na tym Kongresie powołano do życia.

Jaki to był projekt?

Zasadniczo różnił się od wszystkich innych tem, że na pierwszy plan wprowadzał rzeczywistą centralizację wszystkich organizacji i towarzystw wszelkich kategorii już istniejących i pracujących, tak w zarządzie centralnym, jak i w każdej oddzielnej osadzie polskiej.

Przeprowadzenie centralizacji przewidziane było na podstawie wprowadzenia poczwórnego charakteru członków: 1. honorowych, 2. założycieli, 3. wspierających, 4. zwyczajnych.

Członkami "założycielami" według brzmienia projektu, miały być organizacje, zrzeszenia, firmy lub osoby, które opłacają na cele organizacji najmniej \$500.00 rocznie.

Członkami wspierającymi, mogły być mniejsze organizacje, towarzystwa, lub osoby prywatne, opłacające najmniej \$50.00 rocznie.

Członkowie zwyczajni mieli płacić 25c rocznie.

Członkowie honorowi, założyciele i wspierający byli uwzględnieni w ordynacji wyborczej na powszechnie Kongresy, których rdzeń stanowić mieli jednak i przedewszystkiem delegaci zorganizowanych osad.

Praca cała, zarówno w zarządzie centralnym jak i w Polskich Komitetach Obywatelskich, w których zorganizować się miały wszystkie osady, prowadzoną być miała przez Wydziały, tak, aby ujednolicić i ulepszyć wszystkie wysiłki nasze na wszystkich polach pracy dokonywanej obecnie przez wszystkie organizacje i towarzystwa nasze.

I tak:

Wydział organizacji Bratniej Pomocy przewidywał po rozumienie na wielu polach wielkich organizacji ubezpieczeniowych.

Wydział dla Duchowieństwa pozostawiał miejsce dla dalszej pracy Zjednoczenia Kapłanów.

Dla **Wydziału Oświaty** przewidziana była akcja następująca:

Wydział Oświaty kieruje całą akcją oświatową Wychodźstwa i zabiega o ujęcie pod swoją opiekę i kontrolę całego szkolnictwa. Podlegają mu Wydziały Oświatowe wszystkich Komitetów Obywatelskich.

W zakres jego działania wchodzi sprawy następujące:

a) Starania o wykłady Polonistyki w uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych amerykańskich.

b) Pomoc, opieka i kontrola istniejących polskich szkół średnich i zabiegi o powstawanie nowych.

c) Opieka i pomoc dla szkół parafjalnych, zabiegi o jednolity system, zwłaszcza przedmiotów wykładanych w języku polskim i o kursa Polonistyki w klasztorach, kształcących siostry-nauczycielki.

d) Dostarczanie odczytów, przeźroczy i prelegentów wszystkim W. O. w Komitetach Obywatelskich i kierownictwo akcją odczytową po całej Ameryce.

e) Organizowanie kursów dla analfabetów.

f) Pomoc w organizowaniu szkółek polskich uzupełniających dla dziatwy uczęszczającej do szkół publicznych.

g) Pomoc istniejącym organizacjom studenckim i organizowanie nowych oraz roztoczenie opieki i kontroli nad zabiegami o fundusze stypendjalne dla młodzieży kształcącej się w Ameryce i Polsce.

Wydział Sokolstwa i Harcerstwa Polskiego, którego rolę mógł od razu przyjąć na siebie zarząd Sokolstwa, miał zadania określone w sposób następujący:

1. Stara się o zorganizowanie takich Wydziałów w każdej polskiej osadzie:

2. Dąży dotego, by pod opieką tych Wydziałów całe Wychodźstwo Polskie oddało wszystką swą dziatwę od lat 8-miu i wszystką dorastającą swą młodzież po całym kraju.

3. Organizuje i przeprowadza przy finansowem poparciu całego zorganiz. Wychodźstwa i takim samem poparciu finansowem i moralnem pokrewnych organizacji w Polsce, Kursy instruktorów, które szkolić będą przyszłych kierowni-

ków młodzieży w zastępach sokolich i drużynach harcerskich, oraz w sporcie i wogóle życiu gromadnem, towarzyskiem, społecznem i narodowem młodszego pokolenia.

4. Stara się służyć radą i pomocą w budowie i urządzaniu Domów dla młodzieży t. zw. gimnazjów z przyrządami gimnastycznymi i do sportowych gier, oraz w organizowaniu przy nich klubów.

5. Propaguje wprowadzenie nauki racjonalnej gimnastyki do szkół parafjalnych i dostarcza im kwalifikowanych nauczycieli, usiłując starszą dźwiatwę w tych szkołach zorganizować w Drużyny Harcerskie i dąży do tego, by w nich skupiona dźwiatwa pochodzenia polskiego, zaznajamiała się w myśl obowiązującego w Harcerstwie programu i obowiązujących je podręczników, z kulturą i historją kraju pochodzenia ich ojców.

6. Stara się o wciągnięcie do Komitetów Obywatelskich wszystkich klubów sportowych młodzieży, zabiegając o podniesienie ich poziomu przez torowanie dróg do nich wpływom kultury polskiej.

Wydział pieśni i sztuki polskiej, przewidując objęcie tej roli przez Związek Śpiewaków, miał dążyć do ogarnięcia swym wpływem także wszystkich osad polskich.

Wydział Równouprawnienia obywatelskiego, miał objąć w kontrolę i ulepszać prace wszelkiego rodzaju klubów politycznych wraz z dążeniem do rzeczywistego równouprawnienia naszego w życiu politycznym Ameryki.

Przewidziane były i dalsze jeszcze Wydziały jak **Weteranów Armji Polskiej i Amerykańskiej** z planem spieszenia z pomocą inwalidom, **Emigracji i Reemigracji** z opieką nad emigrantami i planem ujęcia przy porozumieniu z Polską reemigracji na z góry upatrzone tamże warsztaty pracy, **Dobroczynności i Opieki Społecznej**, wreszcie **Prasy, Inteligencji Zawodowej, Przemysłu i Handlu**, oraz **Zorganizowanej Pracy**. Był także przewidziany osobny Wydział t. z. **Kościoła Narodowego**.

Każda osada polska, zorganizowana według takiego samego planu w **Polskim Komitecie Obywatelskim**, miała mieć również w ten sam sposób rozłożoną pracę w takich Wydziałach jakie w niej zorganizować by się udało i na jakie ją byłoby stać.

Podział członków w tych Komitetach przewidziany był także taki sam jak w organizacji centralnej, przy wysokości

podatku odpowiednio unormowanego, a pobory podatku od członków zwyczajnych przeprowadzać się miało za pośrednictwem towarzystw do których należą.

Członek zwyczajny należący do kilka towarzystw, opłacałby podatek na rzecz centralnej organizacji tylko w jednym. Połowa, lub więcej z rocznej kwoty tego podatku pozostawałaby w kasie miejscowego komitetu na potrzeby lokalne, a reszta odsyłana do Centrali na potrzeby wspólne całego zorganizowanego Wychodźstwa.

Jak widać wyraźnie z naszkicowanego powyżej zarysu planu organizacyjnego, dążył on przedewszystkiem do tego, by ta praca, jaką tu przywykliśmy określać mianem ideowej, — więc w szkole parafjalnej, w szkołach doksztakających, w Sokolstwie, w chórach śpiewaczych, kółkach amatorskich, itd., itp., a zdążająca równocześnie tak do podniesienia kultury masy naszego ludu wychodźczego i lepszego uzdolnienia go do współżycia z całym narodem amerykańskim, jak i do podtrzymania jego polskości, aby ta praca w tych zrzeszeniach odbywała się przy pomocy wszystkich organizacji, całego zorganizowanego Wychodźstwa, na podstawie jednolitego programu.

Niestety, takiej próby ujednostajnienia tej naszej pracy nie podjęto na Kongresie w Detroit. Za podstawę organizacji tam powołanej do życia posłużył projekt odznaczony przez W. N. nagrodą pierwszą, przedstawiony przez ówczesnego urzędnika Konsulatu nowoyorskiego, ks. Chrzanowskiego, który zalecał stworzenie zupełnie nowego aparatu organizacyjnego, z powołaniem do członkostwa wszystkich Polaków w Ameryce, na podstawie równych obowiązków, oraz przywilejów i praw.

Rezultat wszystkim wiadomy.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Przewrót majowy w Polsce ułatwia wejście "nowym ludziom" do Zarządu Z. N. P. — Niebezpieczny projekt organizowania Wychodźstwa "od strony Ameryki" w poczwórnej Centrali — nadesłany nam z Polski. — Rola jaką projekt wyznacza Związkowi Narodowemu.

Na drugi rok po odbytych Kongresie Wychodźstwa i po zorganizowaniu Polskiej Rady Opieki Społecznej, jako pewnego rodzaju Centrali Wychodźstwa, w której wszelako nie był reprezentowany ani Związek Narodowy, ani Sokolstwo, ani Weterani A. P., ani Śpiewacy, doszło w Polsce do t. zw. majowego przewrotu.

Do władzy w Polsce dostała się t. zw. Lewica z Marszałkiem Piłsudskim na czele.

Zmieniła się karta.

Przeciwnicy Rządu Polskiego, zarówno w Polsce, jak w Ameryce, stali się najgorliwszymi jego wielbicielami. Fakt ten ułatwił u nas w znacznym stopniu ujęcie steru zwolennikom tego kierunku w największej organizacji Wychodźstwa — w Związku Narodowym Polskim.

Można było do pewnego stopnia żywić nadzieję, że wpływ nie to dodatnio na ustosunkowanie się zwolenników tego kierunku do najważniejszego zagadnienia jakie Wychodźstwo nasze ma przed sobą — **ugruntowania tu w jak najdłuższe lata polskości.** Nie widzimy tego jednak — niestety.

Z ostatnich posunięć w obozie zwolenników tego kierunku wynika już dość wyraźnie, że nie wiadomo dla czego, — może z nieuzasadnionej obawy by w razie skoncentrowania się wszystkich naszych sił w celu ratowania tejże polskości

nie wzmocniła się za wiele “prawica”, — godzą się raczej tak tu, jak i tam w Polsce — na naszą jak najrychlejszą ...amerykanizację.

Ujawnia się to wyraźniej niż kiedykolwiek z projektu “Organizacji sił polskich na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej” wydrukowanego na łamach “Kwartalnika Naukowego Instytutu Emigracyjnego”, według którego winniśmy się tu organizować, nie dla **ochrony największego skarbu wywiezionego z Polski języka polskiego**, ale jako Amerykanie, tem tylko od otoczenia się odróżniający, że są pochodzenia polskiego, i życiem związani przede wszystkim z nową Ojczyzną.

I dlatego projektodawca radzi nam przeprowadzić tę organizację **od ...strony amerykańskiej**.

Ażeby celu tego dopiąć, zaleca nam zorganizowanie, nie jednej, ale raczej poczwórnej centrali, a mianowicie:

- a) ogólnie społecznej,
- b) oświatowej,
- c) ekonomicznej,
- d) politycznej.

Bo: — “tworzenie jakiejś super-centrali wszystko obejmującej, czegoś w rodzaju rządu w rządzie, nie jest ani polityczne, ani — jak dotychczasowe próby wykazują praktyczne. Wśród czteromiljonowej rzeszy “Polaków” (nazwę Polaków gdy mowa o Polakach w Ameryce zawsze autor umieszcza w cudzysłowie) amerykańskich istnieje znikoma liczba osób dostatecznie świadomych zadań takiej instytucji i psychologicznie przygotowanych do podporządkowania się wskazaniom tejże. Byłaby to znowu generalicja bez armji”...

Radzi więc skoncentrować życie nasze dookoła kilku odpowiednich już istniejących organizacji, zaopatrując je w razie potrzeby w nowe atrybuta.

Jakież to organizacje wybrał do tego celu autor projektu tej nowej poczwórnej centrali.?

Centrala społeczna.

Za jedyną godną zajęcia takiego stanowiska i za jedynie widocznie w jego pojęciu przygotowaną dostatecznie do ujęcia tego zadania od ...strony Ameryki, uważa organizację Związku Narodowego Polskiego.

Wszystkie inne, tak bratniej pomocy jak i te, które na polu społecznem i kulturalnem pracują, powinny się z nim połączyć.

Planu połączenia nie podaje oczywiście żadnego. Znamieniem jednak jest, że szukając i wymieniając organizacje i grupy na tem polu pracujące, zauważył i wymienił tylko te, które w stosunkach wewnętrznych posługują się wyłącznie językiem angielskim, jak np. ów "Polish Art Club" w Chicago, który pracuje na polu propagandy sztuki polskiej, ale ani słowem nie wspomniał np. o setkach kółek amatorskich — urządzających tysiące przedstawień każdego roku w naszych środowiskach.

Nie zauważył też wcale tak poważnej i tak wielkie zasługi mającej organizacji jak Związek Śpiewaków. Nie istnieje dla niego ani Sokolstwo Polskie, ani Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej. Są to wszystko jego zdaniem przeżyłki, skazane na wymarcie... Pracują w nich — jak mu się zdaje — już tylko ostatni Mohikanie starokrajscy "zupełnie nierozumiani przez otoczenie". Nie zdaje sobie sprawy z tego, że w tych wszystkich organizacjach tak bratniej pomocy jak ideowych, które na polu społecznem czy kulturalnem pracują, ci "ostatni Mohikanie" wychowali sobie całe szeregi następców, którzy pomimo tego, że w Ameryce urodzeni, w tej społecznej robocie wzorem pierwszych swych organizatorów, językiem polskim się posługują. I jeżeli w grupkach tych Amerykanów polskiego pochodzenia, które już poza nawias swego życia usunęły język polski, a które tak bardzo autorowi imponują, są setki, to w tych naszych starych polskich zrzeszeniach są tysiące i dziesiątki a może i setki tysięcy takich, dla których jednak język polski jest najdroższą spuścizną po ojcach odziedziczoną.

Także i prasy polskiej i jej roli zdaje się autor wcale nie dostrzegać w tem naszym życiu dzisiejszem i w przeprowadzeniu swego projektu żadnej jej roli nie wyznacza, — owszem za zawadę uznaje, zupełnie zresztą słusznie, boć jeżeli kto, to prasa polska do ostatniego dnia swojego życia musi tu występować w obronie języka polskiego.

To też niewątpliwie pomyli się w swym wyroku stanowiącym jedyny punkt gdzie o prasie polskiej w tym elaboracie wspomina, a w którym powiada, że za tymi "zacierzewanymi a często nierealnymi wodzami gazeciarskimi, nie stoi żadna armja"...

Aż dziw bierze, że przy tak fatalnem dla polskości Wychodźstwa postawieniu całej sprawy, co jeszcze więcej się uwydatni przy rozwinięciu planów budowy trzech dalszych

centrali, na ten jeden komplement, że podstawą budowy pierwszej ma być Związek Narodowy, tak daleko dał się złąpać "Dziennik Związkowy", że cały ten plan uważa za ostatni wyraz doskonałości i radzi go rozpowszechniać w osobnych odbitkach po całej Ameryce.

Centrala oświatowa.

Na centralę wysiłków w kierunku oświatowym autor upatrzył sobie "Fundację Kościuszkowską", prawdopodobnie dla tego, że w jej zarządzie jest już większość rdzennych Amerykanów.

Nie obchodzi go wcale polskość tych setek szkół parafjalnych, w których dziś jeszcze bądź co bądź uczy się języka polskiego z górą 200,000 dzieci krwi polskiej, ani nawet borykanie się w tym kierunku tych coraz liczniejszych szkółek doksztalających, które usiłują znajomość tego języka wszczepić w dziatwę uczęszczającą do szkół publicznych.

Przeciwnie, nawet te szkoły zdają mu się być wyraźnie nie na rękę, bo kpi sobie nawet z tej skromnej pomocy jaką w tym kierunku dało tym szkołkom polskie Ministerstwo Wyznań i Oświecenia w postaci ...jednego tylko zdaje się nauczyciela (prof. Gałązki) i powiada:

"Kilku dzielnych odczytowców Polaków doskonale władających językiem angielskim stokroć więcej uczyni dla Sprawy Polskiej wśród mas Wychodźczych niż dziesiątki owych nie mających żadnej przyszłości a kosztujących pieniądze "szkołek polskich"...

Zaś całe szkolnictwo parafjalne radzi oddać w opiekę i podporządkować tej właśnie "Centrali" jaką "od strony amerykańskiej" stanowić winna Fundacja Kościuszkowska. Powiada bowiem tak:

"Dookoła tej organizacji "amerykańskiej", a więc nie wzbudzającej zastrzeżeń z punktu widzenia lojalności amerykańskiej, powinny się skupić wysiłki zmierzające do wypracowania i wprowadzenia w czyn naprawy szkolnictwa "polskiego" w Stanach Zjednoczonych zarówno parafjalnego jak i świeckiego"....

"Naprawy" oczywiście w kierunku wyrugowania przedewszystkiem nauki języka polskiego, bo to opóźnia niepotrzebnie nasz proces asymilacyjny, podtrzymuje "getha", naraża na kpiny rdzennych Amerykanów, którychby nam autor tak bardzo pragnął oszczędzić... Jego zdaniem Polska wtedy będzie z nas miała prawdziwy pożytek, gdy rdzenni Amery-

kanie już nie będą nam zarzucać, że się “obcym” posługujemy językiem...

Ażeby nie pozostawić żadnej wątpliwości pod tym względem, że nasze usiłowania w kierunku podtrzymywania polskości nie mają sensu powiada, że “Niepomogą — tu — zwłaszcza żadni panowie “instruktorowie” na ślepo przysyłani z Polski, nie znający całej skomplikowanej sytuacji i co gorsza podchodzący do zagadnienia z punktu widzenia “starakrajskiego” — czyli — od strony nie amerykańskiej, ale... polskiej.

Prasa polska i na tem polu pracy kulturalno-oświatowej jest niepotrzebna.

Autor pisze wyraźnie:

“Do tej roboty kulturalno-oświatowej wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, należy powołać miesięcznik “Poland”, który dzisiaj, dzięki naszemu krótkowidztwu, nie spełnia jednej dziesiątej pracy, którą mógłby i spełniać powinien”.

Centrala ekonomiczna.

“Przy organizowaniu sił w dziedzinie ekonomicznej — powiada autor — odegrać mogła by należycie zorganizowana, pokierowana i zużytkowana Amerykańsko-Polska Izba Handlowa w Nowym Yorku”.

Zapewne także dlatego, że przewagę w niej mają również rdzenni Amerykanie.

“Izba ta w dodatku do swoich obecnych szerokich funkcji, powinna się zająć organizowaniem polsko-amerykańskiego kupiectwa, i profesjonalistów’.

Chociaż nie rozumiemy dla czego ta właśnie Izba miałaby nam organizować lekarzy, dentystów, adwokatów i dziennikarzy, których wyraźnie autor w swym projekcie wymienia i dlaczego ci wszyscy mieliby być włączeni w tę właśnie “centralę” jest to jedyny punkt z całego projektu, na który możnaby się zgodzić nawet włącznie z oparciem się o Amerykańsko-Polską Izbę Handlową, bo pomoc rdzennych Amerykanów w rozwiązaniu tego zagadnienia, mogłaby się okazać niezmiernie praktyczną, tembardziej, że autor bierze także pod uwagę ożywienie stosunków handlowych z Polską i importowanie stamtąd wyrobów przemysłowych i surowców do Ameryki.

Centrala polityczna.

Autor z całą słusznością stwierdza:

“Podobnie jak w innych dziedzinach życia, w życiu politycznem Amerykanie polskiego pochodzenia stoją na szarym końcu. Należy rozpocząć czynną i planową akcję w dziedzinie politycznej polegającej przede wszystkim: 1mo skłanianiu do przyjmowania obywatelstwa amerykańskiego i korzystania z praw obywatelskich, 2do urabianiu opinii wśród Amerykanów, polskiego pochodzenia, że są oni gospodarzami w Stanach Zjednoczonych, na równi z innymi grupami etnicznymi, a nie parjasami i niewolnikami kasty rządzącej”...

Ale i tutaj autor uważa, że jakakolwiek praca w tym kierunku ze strony prasy polskiej jest zbyteczna, po raz trzeci pokreślając, że jest widocznie największą przeszkodą w szybkim osiągnięciu ostatecznego celu — jak najrychlejszej naszej amerykanizacji, bo powiada tak:

“Tę ostatnią podstawową dziedzinę życia “scentralizować” należy dookoła specjalnego polityczno-społecznego pisma, które jaknajrychlej założyć należy, **pisma wydawanego w języku angielskim**, któreby śmiało i agresywnie przewodziło społeczeństwu i broniło praw “amerykańskich” grupy “polskiej”.

Chyba dosyć ażeby wszystkim dziennikarzom jak najgruntowniej obrzydzić te wszystkie koncepcje organizowania od razu aż czterech “centrali” od ...strony Ameryki.

Ale to jeszcze nie wszystko!

Sztab generalny.

Cytuję dosłownie:

“Te cztery ośrodki, mogą się stać owymi czterema “centralami”, które skupią dookoła siebie “siły polskie” w Stanach Zjednoczonych, siły te uświadomią (?), zorganizują, do pracy twórczej zaprzagną. Atoli by zadanie to wykonać, musi zaistnieć plan centralny i kierownictwo naczelne. Tworzyć je winno, kilku, najwyżej kilkunastu ludzi. Oni stanowić będą ową ostateczną “centralę”, która podejmie kierownictwo spraw polsko-amerykańskich w całym zakresie za pośrednictwem poszczególnych jawnych “centrali”, o których mowa była wyżej. W skład tego **ukrytego Sztabu Generalnego**, muszą wejść działacze polsko-amerykańscy, **atoli główny mózg tego ciała przyjść musi z Macierzy**, dla tej prostej przyczyny, że całe ogromne zagadnienie, które omawiamy może wo-

góle być rozwiązane li tylko na podłożu polskiem, z punktu widzenia ogólnopolskich interesów”...

Rozumiecie?...

Tajny Sztab Generalny — i Dyktatura z Polski...

Polsce-Macierzy naszej zależeć ma na tem byśmy tu sobie własnymi rękami na naszą polskość stryczek na szyję zakładali, organizując się... od strony Ameryki.

Zachodzi pytanie, komu dziś zależy na tem, by do ogólnego zamętu w jakim obecnie tu żyjemy dodawać nową przyczynę przez wysuwanie tego rodzaju projektów.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Sytuacja jest groźna! — W ogólnym zamęcie pojęć nie wiemy nawet czem jesteśmy. — Polska uważa nas i my sami uznajemy się za Amerykanów. — Tylko Amerykanie uważają nas za Polaków. — Jedyne hasłem pod którem można dziś jeszcze skupić wszystkich mówiących po polsku jest obrona i podtrzymanie języka polskiego. — Walki orjentacyjne w obliczu grożącej nam zraty polskości są prawdziwym nieszczęściem.

Sytuacja jest groźna!

Fakt pojawienia się ze strony pewnych sfer w Polsce projektu doradzającego nam wejście na drogę polityki wprost samobójczej, musi zatrząść do głębi sumieniem najobojętniejszego nawet człowieka.

Co to znaczy?... Dokąd idziemy?...

Błędy przez nas popełnione w ostatnich latach mszczą się z nieubłaganą logiką. To chyba jasne!

Po odmówieniu na skutek agitacji naszej lewicy równych praw obywatelom polskim z amerykańskimi w naszych największych organizacjach i po podniesieniu hasła "Wychodźstwo dla Wychodźstwa" ze strony naszej prawicy, musiało dojść do tego, że pewne sfery z Polski wstąpiwszy na tę samą drogę, doradzają nam scentralizowanie naszych sił od strony Ameryki i jak najrychlejszą asymilację

Takiego chaosu w pojmowaniu najkardynalniejszych podstaw naszego bytu nie było jeszcze nigdy.

Nikt zdaje się obecnie nawet nie wie czem my właściwie jesteśmy.

Polska uważa nas zasadniczo za Amerykanów. Wyciecz-

ki nasze wszystkie wita jako amerykańskie. Polak, który po przeżyciu szeregu lat w Ameryce wraca do Polski, uważany jest tam powszechnie, za Amerykanina, a i sam, po stwierdzeniu, że w istocie różni się wybitnie od otoczenia, za takiego się uważa do końca życia.

My sami, uznaliśmy się po wojnie i po zmartwychwstaniu Państwa Polskiego za Amerykanów polskiego pochodzenia. Takich, którzyby mieli odwagę twierdzić, że są Polakami z pochodzenia a Amerykanami z państwowej przynależności, jest bardzo mało.

Jedynie Amerykanie uważają nas za Polaków. Nawet tych, którzy już nie znają języka polskiego i pozmieniali swoje polskie nazwiska. I za Polaków uważać nas będą nawet po setkach lat, bo krwi w naszych żyłach zmienić nie potrafimy. Mam odwagę twierdzić, że rację mają tylko Amerykanie.

Sytuacja jest groźna, ale bynajmniej nie rozpaczliwa.

Naszej lojalności dla Ameryki nikt kwestjonować nie może. Dowody jej niezbite składaliśmy w przeszłości, składamy obecnie i składać będziemy zawsze. Pozatem mamy tu konstytucją zagwarantowane prawo nie tylko używania języka polskiego i uczenia go naszych dzieci, ale i zupełną swobodę takiego organizowania się w celu utrzymania go w najdalszych pokoleniach jakie sami uznamy za właściwe i za konieczne.

Z tej strony, nie może być zatem żadnej przeszkody.

Idzie o to, abyśmy z tych przysługujących nam praw w całość pełni skorzystać chcieli.

Szukamy hasła, dostatecznie silnego, w imię którego skupić by się dało całe Wychodźstwo, prawica i lewica, wszystkie organizacje, towarzystwa polskie i polskie parafie i wszystkie polskie osady.

To hasło jest, — było zawsze:

Język Polski — najdroższy nasz skarb z Ojczyzny wywieziony, przy pomocy którego my i dzieci nasze w najdalszych pokoleniach czerpać możemy poza tem wszyskiem co nam daje Ameryka, jeszcze z nieprzebranych skarbów wielkiej kultury Narodu Polskiego.

Hasło dostatecznie silne ażeby skupić wszystkich, którzy jeszcze mówią po polsku.

Pod hasłem tem skupieni podnieść byśmy mogli nie tylko naszą sprawność obywatelską amerykańską, ale zachować

w całej pełni w najdalsze pokolenia naszą łączność nie tylko duchową i kulturalną ale także ekonomiczną i gospodarczą ze starą Macierzą z jak największym pożytkiem dla obu krajów.

Z doświadczeń w latach minionych, od tej chwili, gdy na tej ziemi amerykańskiej pierwsze organizowały się towarzystwa, i pierwsze powstały parafje, aż do dnia dzisiejszego widzimy, że jednak nie tak łatwa to sprawa.

Z tej historii kształtowania się duszy polskiej Wychodźstwa w Ameryce widzimy, że zespoliliśmy się silniej na czas dłuższy raz tylko jeden, w obliczu wojny, ażeby spłacić dług na ołtarzu walczącej o wolność Polski.

Ale i wtedy nawet kiedy ta święta sprawa skupiła w jednym obozie olbrzymią większość Wychodźstwa, część pewna nie złączyła się z nami i na innej drodze spieszyła tej samej Polsce z pomocą.

W pierwszym okresie dziejów naszego Wychodźstwa uświadomieni Polacy walczyli o dostęp z ideałami narodowymi do tej masy narodowo nieuświadomionej w parafji polskiej, gdy jednak do pewnego stopnia celu dopięli, rozpoczęła się nowa walka, o wiele smutniejsza wzbudzająca refleksje, tak zwana orjentacyjna, najpierw o to, z kim się łączyć, ażeby skuteczniej Polsce w zdobyciu wolności pomóc, a teraz jedynie chyba o to, czyja pomoc była skuteczniejszą, kto większe na tem polu Polsce oddał usługi.

O ile ta walka z dawnych lat spowodowana warunkami miejscowymi wypłynęła z istotnej potrzeby uświadomienia narodowego w duchu polskim całej wychodźczej masy i zakończyła się zwycięsko w czasie wojny, o tyle ta druga, będąca w rzeczywistości odzwierciedleniem walk stronnich w Polsce, jest w obliczu niebezpieczeństwa wszystkim nam grożącego — zupełnej zraty polskości, prawdziwem nieszczęściem.

I nie możemy się łudzić, ażeby od razu zapanowała zgoda.

Zacietrzewienie partyjne z jednej strony posuwa się dzisiaj aż tak daleko że jak widzimy dla postawienia na swoim nie cofa się nawet przed wysuwaniem planu ujęcia w nasze własne ręce procesu asymilacyjnego, aż tak daleko, jak przejście do porządku dziennego nad prasą polską i stworzenie specjalnie w tym celu prasy angielskiej...

Rozumieją widocznie i ci, co nam doradzają to narodowe samobójstwo, że język polski nie nadaje się do tego ro-

dzaju roboty.

Ale może i dobrze się stało, że aż tak daleko się obnażyli. Może w obliczu tego wszyscy nareszcie rozumieją, że stanęliśmy już na samej krawędzi przepaści, w której jest grób polskości naszego Wychodźstwa.

Gorzej jest, że i w tym drugim obozie niema pełnego zrozumienia grożących nam niebezpieczeństw, że i w tym drugim obozie bardzo mało robi się dla podtrzymania polskości wychodźstwa, że i tam przez oportunizm nie dość silnie walczy się z amerykanizacją przez kościół i szkołę parafjalną, nie stara o to, by w towarzystwach i klubach młodzieży utrzymanym był język polski.

Walczymy o orjentację, sprzecamy się o to, kto z nas większe oddał Polsce usługi, (bo o to kto w Polsce ma rządzić klócić się przecież nie możemy) a fala amerykanizmu podmywa nasze Wychodźstwo, dziś jeszcze polskie, z obydwu stron przez nikogo nie powstrzymywana.

Porobiła już olbrzymie wyłomy. Straciliśmy już bodaj że niepowrotnie wiele całych grup, tych zwłaszcza, dla których drukowane słowo polskie już jest niezrozumiałe.

Ale jeszcze nie jest za późno!

W tej czteromiljonowej masie wychodźczej jest dziś jeszcze co najmniej miljon, który czyta polskie gazety. Faktem najbardziej pocieszającym jest to, że 75 procent tych czytelników, urodził się już i wychował w Ameryce.

Tego może nie dokonała żadna inna grupa narodowościowa w tym kraju.

Jest dziś jeszcze co najmniej miljon członków w takich polskich towarzystwach cywilnych i wyznaniowych, w których językiem urzędowym w czasie posiedzeń jest język polski. I znowu faktem niezmiernie pocieszającym jest to, że 75 procent tych członków także urodził się i wychował już w Ameryce.

Jest to potęga, którą gdybyśmy potrafili skupić od strony Polski w jednej organizacji z planem głównym podtrzymania języka polskiego, cudów jeszcze dokazać można.

Nie możemy się łudzić, że do tego rodzaju centralnej organizacji zagarniemy od razu wszystkich, którzy się dziś jeszcze posługują językiem polskim. Ale ustaliliśmy cel główny: **podtrzymanie języka i obrona polskości Wychodźstwa**, zawzwać należy wszystkich.

Kto się zgodzi — dobrze! Z tymi zacząć robotę.

ROZDZIAŁ XL.

Zorganizowanie Centrali “podstawowo katolickich” organizacji kładzie kres dumnym planom ks. Wacława Kruszki. — Przekreśla walkę o równouprawnienie kleru. — Oddaje na łaskę i niełaskę amerykańskiej hierarchji polskość parafji i szkoły parafjalnej.

Z wszystkich pomysłów jak ratować zagrożoną polskość Wychodźstwa najgłębiej może sięgały pozornie najprostsze plany ks. Wacława Kruszki.

Opierając się na twierdzeniu, że najpotężniejszymi twierdzami polskości w Stanach Zjednoczonych, są w założeniu swem polskie parafje, domagał się on połączenia ich w polskie dyecezje pod rozkazami polskich biskupów.

W takim wypadku także majątki parafji polskich stanowiące obecnie wspólną własność Kościoła Katolickiego w Ameryce i zapisywane na poszczególnych biskupów niepolaków, przeszłyby pod administrację polską.

W takim wypadku i seminarja duchowne, w których się wychowuje w duchu amerykanizatorskim młodzież polska, sposobiąca się do stanu kapłańskiego, byłyby w duchu polskie.

W takim wypadku szkoły parafjalne polskie przyspasiające naszą działość podobnie jak dziś do życia w Ameryce, pracowałyby z całych sił nad wszczepianiem w nią równocześnie jak najgruntowniejszej znajomości języka polskiego, a klasztory kształcające siostry nauczycielki w tym kierunku, aby je do takiej pracy przygotować.

Ks. Wacław Kruszka, uzasadnienie do takiego stawiania tej kwestji, niewątpliwie bardzo zasadniczej, znajdował za-

równow w piśmie św., jak w uchwałach synodów i całej tradycji Kościoła Katolickiego. Odwoływał się nawet na uzyskaną przed dwudziestu kilku laty osobiście obietnicę Ojca Św. w Rzymie, że prośby Wychodźstwa będą wysłuchane w myśl naszych życzeń.

Ostatnio jeździł także i gorąco zabiegał oto, by dla tego planu pozyskać hierarchję Kościoła Katolickiego w Polsce.

I plany te dałyby się może przeprowadzić w rzeczywistości, gdyby temu gorącemu obrońcy polskości Wychodźstwa udało się było dla nich pozyskać jednogłośnie zgodę i poparcie całego duchowieństwa polskiego w Ameryce.

Niestety o ile wiem, nie miał takiej odwagi poza ks. Wacławem Kruszką ani jeden ksiądz polski.

Obcenię po fakcie zorganizowania się Centrali naszych podstawowo katolickich organizacji i poddaniu jej całkowitem z pełną uległością pod taką samą jurysdykcję Hierarchji Kościoła Katolickiego w Ameryce, pod jaką już od dawna zasadniczo znajdują się wszystkie nasze parafje, znika ostatni grunt na którym można jeszcze było marzyć, że przy przychylnym zbiegu okoliczności, te zbawienne dla polskości plany ks. Kruszki mogłyby znaleźć pewne oparcie.

Ale tu jeszcze nie koniec konsekwencjom z faktu zorganizowania tej Centrali "podstawowo katolickiej" wpływającym.

Traci grunt pod nogami nietylko ks. Wacław Kruszką. Traci go do pewnego stopnia nawet Zjedn. Kapłanów Polskich, oraz najpotężniejsza nasza podstawowo-katolicka organizacja — Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie, które z chwilą powstania tej Centrali musiało wymazać ze swojego programu, zabiegi o równouprawnienie kleru, czyli o polskich biskupów, tracimy my wszyscy, — bo nigdzie już niema podstawy do obrony, ujednostajnienia i regulowania choćby tylko wykładów religji w języku polskim, podług jednego planu we wszystkich dyecezbach.

Jesteśmy pod tym względem w zupełności zdani na łaskę i dobrą wolę biskupów amerykańskich.

Nowa Centrala podstawowo-katolickich organizacji, może urządzać pielgrzymki do Rzymu, może pomagać w organizowaniu nowych parafji, (które obecnie już prawie wszędzie muszą być teorytorjalne — jak Teklowo w Chicago), nawet w budowie nowych szkół parafjalnych, nawet starać się o podtrzymanie polskości tak szkół jak i samych parafji, ale

tylko w takim zakresie, na jaki łaska i dobra wola danego biskupa pozwoli.

W tych warunkach o organizowaniu **walki** o polskość Wychodźstwa na terenie katolickim nie może być mowy. Że zaś bez walki i to zacieklej w jej obronie nie może być mowy o zwycięstwie, przeto trzeba ją przenieść wszędzie tam gdzie ją toczyć można i stawiać wały ochronne tam, gdzie je stawiać będziemy mogli według naszych własnych planów i potrzeb.

Uznali to nawet ci księża, którzy tej nowej Centrali podstawowo-katolickich organizacji podyktowali cały program działania, bo bez sprzeciwu zgodzili się na to, aby te wszystkie organizacje w walce o polskość Wychodźstwa na tym innym terenie, udział wzięły i do takiej Centrali ogólnonarodowej, jeżeli zostanie zorganizowaną, się przyłączyły.



ROZDZIAŁ XLI.

Potrzeba zorganizowania Centrali ogólnonarodowej dla ratowania wspólnymi siłami zewsząd zagrożonej polskości Wychodźstwa jest bardziej palącą niż kiedykolwiek. — Ogólne zarysy planu takiej Centrali od góry z zarządów organizacji, od dołu z towarzystw w każdej osadzie. — Inicjatywę składam z ufnością w ręce Sokolstwa i Weteranów A. P.

Straciliśmy grunt pod nogami w walce o polskość Wychodźstwa nie tylko na katolickim terenie.

Tracimy go co dzień w naszych własnych organizacjach, popierających nieopatrznie sport, będący najniebezpieczniejszą formą amerykanizacji, a nawet w naszej własnej prasie, w której z dnia na dzień rozszerzają się działy angielskie.

I dlatego ci wszyscy, którzy szukają hasła dość silnego aby na nowo skupić skłócone walkami partyjnymi i organizacyjnymi siły nasze, powinni zrozumieć, że silniejszego ponad **ratowanie wspólnymi siłami zagrożonej polskości Wychodźstwa** — nie znajdzie nikt!

W niem jedynie zbawienie nasze!

Ratowanie wspólnymi siłami zagrożonej polskości Wychodźstwa winno się stać jedynym celem tej Centrali, o której wszyscy ciągle myślimy.

Niech się w niej skupią przedewszystkiem, a nawet wyłączenie ci tylko, te organizacje, te towarzystwa i te jednostki, które wierzą i które pragną podtrzymania swej polskości w tym kraju.

I niech w niej i przez nią wyteżą wszystkie swe siły wyłącznie w kierunku jej podtrzymania.

Do załatwienia wszystkich innych spraw, o których myśleli się zwykle kiedy mowa jest o Centrali, przyjdzie z czasem samo przez się i łatwiej aniżeli myślimy.

Grunt w tem, by w chwili zagrożenia podstaw naszego bytu w punkcie najważniejszym, wyteżyć wszystkie siły jakimi jeszcze rozporządzamy przedewszystkiem w jego obronie.

A więc:

Wszystkimi siłami jakimi dziś jeszcze rozpoczynamy należy otoczyć opieką w duchu polskim rozwiniętą naszą dorastającą młodzież i dziatwę, by wyrosła na pożytek tak swego kraju rodzinnego, jak i narodu polskiego, którego krew płynie w jej żyłach i by całego dorobku pierwszych pokoleń wychodźczych nie tylko nie zmarnowała, ale pomnażać go była zdolną.

Dla tego celu przedewszystkiem powinna się zorganizować świadomie w Centralę lokalną każda osada polska. Wszystkie towarzystwa i wszyscy ci, którzy do zrozumienia takiego wielkiego celu dorośli i którzy go odczuwają.

Ponieważ atoli każda osada nasza rozbita jest na Związkowców, Zjednoczeńców, Sokołów, Unistów itd., co wszędzie prawie taką pracę uniemożliwia, należy przeto dążyć najpierw do porozumienia się tych wszystkich wielkich organizacji i do uzyskania ich zgody i poparcia jednolitego planu roboty w tym kierunku w każdej poszczegółnej osadzie.

Wszystkie one mają dziś nóż na gardle. Polskość każdej z nich zagrożona i wszystkie rozumieją, że w pojedynkę, kiedy w dalszym ciągu po osadach rozbijać będą akcję ratunkową wspólną, polskości swej uratować nie będą w stanie.

Łatwiej jest przy wspólnem porozumieniu grup tych organizacji w każdej osadzie stanąć nawet dziś jeszcze na stra-

ży polskości szkoły parafjalnej, założyć i utrzymać szkółkę (jedną lub więcej) uzupełniającą języka polskiego dla dziatwy uczęszczającej do szkół publicznych, a gdzie indziej i parafjalnych, wybudować i utrzymać Dom Polski dla młodzieży z salą gimnastyczną, basenem do pływania, urządzeniami klubowymi itp., dać utrzymanie instruktorowi wychowania fizycznego i pomyśleć o letnich obozach wakacyjnych dla dziatwy, niż gdyby każda z tych organizacji myśleć o tem miała i chciała na własną rękę.

Dlatego, mając taki plan działania, przewidzieć należy przedewszystkiem to, że całą siłę akcji przerzuci się na wszystkie poszczególne osady i na Komitety lokalne, od góry zaś z zarządów generalnych potrzebną jest tylko zgodna inicjatywa i poparcie.

Nie straci nic na tem żadna z naszych organizacji, a zyskają wszystkie.

Ponieważ i ciężar finansowy prowadzenia tego rodzaju akcji spadnie w głównej mierze także na poszczególne osady, na towarzystwa i grupy w nich instniejące, nie ma przeto potrzeby czekać z zapoczątkowaniem tej roboty na sankcję Sejmów. Każdy zarząd, każdej organizacji może zadecydować swoją zgodę każdej chwili delegując swojego prezesa na zjazd dla ułożenia podstaw tej centrali i całego planu działania.

Podstawy te winny być jak najprostsze i jak najłatwiej zrozumiałe dla wszystkich.

Nad całą akcją, którą rozwijać będą te poszczególne centrale lokalne po osadach polskich czuwać musi i kierować nią oczywiście jakiś zarząd naczelny.

Zasadniczo biorąc powinien się on wyłonić z delegacji tych centrali lokalnych. Ponieważ jednak ich jeszcze niema, i ponieważ wchodzą tu w grę i zawsze wchodzić będą zarządy tych organizacji, które mają po wszystkich osadach swoje grupy i towarzystwa, przeto zupełnie słusznie należeć im się może w tym względzie inicjatywa wraz z zaszczytem uformowania tymczasowego zarządu i ułożenia całego planu działania.

Każda z nich może sobie pozwolić na wyasygnowanie z funduszu obrotowego, bez czekania na sankcję Sejmu — powiedzmy \$100 na każde 10,000 członków. W takiej mniej więcej proporcji płaciłyby potem stale swój podatek na rzecz kasy centralnej na ogólne tej Centrali wydatki.

Fundusz w ten sposób zebrany wystarczyłby w zupełności na zapoczątkowanie roboty.

Bo główny ciężar finansowy i obowiązek gromadzenia funduszu tak na potrzeby lokalne, jak i ogólne całej organizacji spaść by musiał także na centrale lokalne.

Na początek, kiedy jeszcze nie można będzie w całej pełni rozwinąć pracy w tym naszkicowanym powyżej kierunku, wystarczyłoby może rocznie 25 centów od członka każdego towarzystwa (bez względu na to do jakiej organizacji należy) któreby swój akces do Centrali lokalnej zgłosiło.

Z tego 5 centów odsyłałoby się na potrzeby Centrali ogólnej, a 20 centów pozostawałoby na potrzeby lokalne.

Pozatem, mogłoby być kilka kategorii członków, jak to jest z wielkim pożytkiem praktykowane w Polsce, i to tak u góry — w zarządzie centralnym, jak i w każdej centrali lokalnej:

Członków Założycieli z opłatą większą, powiedzmy np. w zarz. centr. \$500 rocznie (i w tym właśnie charakterze mogłyby w nim figurować zarządy wielkich organizacji) a \$50 rocznie w centrali lokalnej. Tu w tym charakterze mogłyby wejść zarządy różnych towarzystw.

Członkowie wspierający, z opłatą w zarządzie centralnym — powiedzmy \$100.00 rocznie, a w centrali lokalnej \$10.00 rocznie.

Członkami zwyczajnymi, byliby wszyscy opłacający 25c rocznie.

W ten sposób dałoby się wszystkim tym, którzy poczuwają się do wydatniejszego popierania spraw ogólnych i są w takim położeniu, że mogą sobie na to pozwolić, sposobność do spełnienia tego obowiązku.

W zamian za to uzyskaliby pewne przywileje reprezentacyjne, któreby należało ustawa uregulować.

Oto w najogólniejszych zarysach naszkicowany cel, plan akcji i plan przeprowadzenia tej organizacji centralnej, o której marzymy wszyscy, wynikający zarówno z położenia w jakim się w tej chwili znajduje nasze Wychodźstwo jak i z całej naszej przeszłości.

Inicjatywę w tym kierunku z pełną ufnością i wiarą składam w ręce zarządów dwóch organizacji: Sokolstwa Polskiego i — Weteranów Armji Polskiej, będących owocem ducha tegoż Sokolstwa.

Sokolstwo Polskie, które dowodami stwierdziło i stwier-

dza, że skutecznie nad podtrzymaniem polskości młodego pokolenia pracować potrafi, podobnie jak w okresie wojny — zdolnem było do utworzenia kadrów Armji Polskiej i uruchomienia wszystkich sił Wychodźstwa do walki o wolność Polski, znajduje się dzisiaj w takim samym położeniu bo służyć mu może — w trudzie i znoju wypracowanym systemem wychowawczym, w którym jest zbawienie dla wszystkich organizacji i dla całego Wychodźstwa.

Pozatem w obu tych organizacjach, w Sokolstwie i u Weteranów, jest dosyć ludzi posiadających potrzebne kwalifikacje by przy pomocy całego zorganizowanego Wychodźstwa wykształcić się na zupełnie dobrych instruktorów wychowania fizycznego w duchu polskim, bez których nie możemy nawet marzyć, by nam się przy polskości młode pokolenie utrzymać udało.

* * *

Tem wezwaniem do zgodnej pracy dla jednego celu, rzuconem pod adresem wszystkich organizacji i wszystkich partji zamykam ten długi cykl artykułów pod zbiorowym tytułem "Jak się kształtowała polska dusza Wychodźstwa."

Staralem się wykazać w nich i uwydatnić wszystkie usiłowania zmierzające do takiej zgodnej pracy od czasu, kiedy w Ameryce organizowały się pierwsze osady polskie i wyświetlić wszystkie przyczyny niepowodzeń tego rodzaju zabiegów.

Staralem się pozatem, wobec ostatnich zakusów inspirowanych z Polski — narzucenia nam tu nowego sposobu myślenia — przekreślającego do pewnego stopnia całą naszą przeszłość — wykazać, że to nasze Wychodźstwo Polskie uświadamiając się stopniowo w swych obowiązkach wobec starej Ojczyzny, miało swoją własną linię rozwoju, na której urobił się jego charakter, ażeby w ten sposób przestrzec czynniki miarodajne w Polsce przed dalszymi próbami w tym kierunku i to w czasie, kiedy najkardynalniejsze podstawy naszego bytu są zagrożone.

ROZDZIAŁ XLII.

Głosy prasy polskiej w Ameryce na temat ratowania zagrożonej polskości Wychodźstwa według planu redaktora Sokoła: — Wacława Gąsiorowskiego w "Gwieździe Polarnej", Józefa Przydatka w "Dzienniku Chicagoskim", Wiktora Alskiego w "Pittsburczaninie", Wacława Soydy w "Rekordzie Codziennym", "Kurjera Polskiego" w Milwaukee, W. B. Błazewicza w "Nowym Świecie", T. Jasiorkowskiego w "Nowinach Polskich", J. Przyprawy w "Monitorze", "Dziennika Polskiego" z Detroit, "Wiadomości Codziennych" z Cleveland i Tomasza Kozaka w "Dzienniku Związkowym".

Po opublikowaniu całego szeregu artykułów, które się złożyły na treść tej książki na łamach "Sokoła", zamkniętych śmiało rzuconym projektem ratowania zagrożonej polskości Wychodźstwa, rozwinęła się na ten temat na łamach naszej prasy bardzo ożywiona dyskusja. Ponieważ daje ona dość dokładny obraz dzisiejszych poglądów na tę sprawę sterników naszej opinii publicznej i umożliwiła mi odparcie z miejsca wielu nieuzasadnionych zarzutów powtarzam przeto w treściwem zestawieniu te głosy w tej formie, jak je komentowałem w "Sokole".

Jednym z pierwszych, który zabrał na ten temat głos poważny, jest stary powieściopisarz, jeden z twórców Armji Polskiej we Francji i były prezes Zw. Sokołów we Francji, a obecnie redaktor "Gwiazdy Polarnej", dh kapitan Wacław Gąsiorowski.

Oto jego artykuł:

"Pan Stanisław Osada, znany działacz i publicysta, obec-

nie redaktor naczelny organu Sokolstwa Polskiego, ogłosił był w szeregu czterdziestu i sześciu artykułów studjum na palący dzisiaj temat "Jak się kształtowała polska dusza Wychodźstwa."

Praca p. Stanisława Osady zawarła mnóstwo ciekawych szczegółów, przeżyć tak poszczególnych organizacyj, jak i całych naszych polskich w Ameryce osiedli.

Temat był trudny, powiedzmy odrazu, drażliwy. Pan Osada zdołał zachować umiar, pominąć wszystko, co nie łączyło się z głównem założeniem, a co pośrednio temu głównemu założeniu mogło zaszkodzić. Lecz i w tych warunkach dobył na jaw, przypomniał społeczeństwu szereg dokumentów świadczących conajmniej o gorących zabiegach i staraniach, czynionych ku formowaniu, urabianiu polskiej duszy wychodźcy.

I stąd trud pana Osady sam przez się stanowić będzie cenny materiał historyczny, przyszłym pokoleniom dostarczy poważnych danych o przeżyciach i staraniach i wysiłkach ich dziadów prawie...

Lecz p. Osadzie nie o taki rezultat szło. Dążył do konkluzji, nagromadził amunicję, aby strzał ostateczny był tem pewniejszym, bardziej niezawodnym.

Jakoż w zakończeniu swej pracy, w artykule czterdziestym siódmym p. Osada występuje z realnym programem, z ostatecznymi motywami.

Godzimy się na nie zasadniczo.

Ma słuszość p. Stanisław Osada, powiadając:

"Wszystkimi siłami jakimi dziś jeszcze rozporządzamy, należy otoczyć opieką w duchu polskim rozwiniętą naszą dorastającą młodzież i dziatwę, by wyrosła na pożytek tak swego kraju rodzinnego jak i narodu polskiego, którego krew płynie w jej żyłach i by całego dobrodru pierwszych pokoleń wychodźczych nie tylko nie zmarnowała, ale pomnażać go była zdolną."

Jest to zadanie potężne, bo palące, bo wołające o ratunek, bo każdy dzień opóźnienia niesie straty, szczyrby niepowetowane.

I godzimy się z p. Osadą, że kierownictwo nad wprowadzeniem tej myśli obywatelskiej w czyn powinno by spocząć w rękach Sokolstwa i w rękach Weteranów ostatniej wojny.

Tak, Sokolstwo Polskie w Ameryce, w dziedzinie kształtowania się polskiej duszy ma zasługi pierwszorzędną, olbrzy-

mie. Ono ogarnia koliska młodzieży przedewszystkiem, młodzież łączy, młodzież zwiera w szeregi, zaprawia do karności, do służby obywatelskiej, do pracy dla idei.

Weterani nasi zaś, jako emanacja sokolich haseł, jako żywe ziszczenie najśmielszych zawołań Sokolstwa, jako wiecznotrwały węzeł, skuwający ogniem braterstwa są wtórną organizacją, któraby w pracy nad młodzieżą mogła wywrzeć poważny wpływ.

Z tem się godzimy całkowicie.

Natomiast tam, gdzie pan Osada, chcąc odrazu zbudować gmach, rzuca zarysy... centrali, mówi o łączeniu się różnych grup i towarzystw różnoorganizacyjnych w jedno kolisko, gdy wyklada system opłat od liczby członków danej organizacji, ustanawia podatki — tam pan Osada jest tylko marzycielem, tam niezawodnie sam nie wierzy w tego rodzaju “zgode”, w tego rodzaju pracę, w tego rodzaju harmonję...

I my w to wcale nie wierzymy.

Nasze organizacje wszystkie bez wyjątku prawie, mają ambicje swych... przodowników. Ci przodownicy nigdy nie zezwolą aby pozbawić samych siebie wpływu, — aby w najdrobniejszej kwestji iść pod cudze... dyrektywy.

Każda z tych organizacji będzie nadal, od czasu do czasu, jak i dotąd, czyniła wysiłki na własną rękę. — Tego wymaga hardość organizacyjna, godność dygnitarzy a może i tego żąda... reklamowanie, wynoszenie się jednej organizacji asekuracyjnej ponad drugą. Boć i to musi być brane pod uwagę.

Cóż doradzamy natomiast? — skoro odrzucamy plan p. Stanisława Osady, a raczej sposób jego realizacji?

Odpowiadamy szczerze, bez ogródek.

Nikt Sokolstwu Polskiemu w Ameryce naczelnictwa w pracy nad kształtowaniem się duszy polskiej dobrowolnie nie przyzna.

Natomiast Sokolstwo Polskie może sobie samo to naczelnictwo zagarnąć, jeżeli posiada zadość hartu, zadość wiary, zadość zapału, zadość sprężystości.

Berło leży dzisiaj odłogiem.

Kto je pierwszy uchwyci umiejętnie, kto zakasze rękawy i nie czekając na to co powiedzą inni, najsilniejszy spowoduje ruch, za nim pójda wszyscy, a w ostatku pójda i najpotężniejsze organizacje.

Trzeba zabrać się do czynu. Czynowi dopomogą wszy-

scy, jeżeli tylko czyn ruszy z miejsca. Bo Wychodźstwo Polskie nie może marnować przyszłego pokolenia, bo Ameryka nie chce tych tłumów bezdusznych, oblegających amerykańskie koryta a nie wnoszących do dorobku amerykańskiej cywilizacji wymaganej części.

Ameryka, — a mówimy to nie dla zręcznego frazesu, lecz na podstawie daleko sięgających opinii, — żąda dzisiaj, aby Polacy znali swoją historję, swoją literaturę, szanowali swoje tradycje nadewszystko, aby tem dzielniej mogli czcić i szanować swe amerykańskie zawołanie.

Ameryka, — pamiętajcie o tem Sokoli, — i powtarzajcie to skupiskom nieświadomym, — chce, aby obywatel amerykański polskiego pochodzenia kochał Ziemię Washingtona nie w złotogłowie, nie w dostatkach, nie w zbytku chleba, — lecz żeby ją umiłował zarówno i ubogą i zlachmanioną i trawioną głodem...

A taką miłość, takie ukochanie Ziemi Washingtona może jeno dać żywioł, idący pod Sztandar Gwiazdzisty z ideałami własnego narodu, a w szczególności Narodu Polskiego."

* * *

Wyrażając wdzięczność czcigodnemu autorowi za tak pochlebną na ogół ocenę jego pracy, redaktor "Sokoła" musi jednak stwierdzić, że wyszczególnione w drugiej części tego artykułu trudności, jakie się piętrzą i piętrzyć będą na drodze do skupienia wszystkich naszych sił w akcji ratunkowej, doskonale były mu znane gdy obmyślał środki ratunku. Znana mu i niechęć mas do opłacania jakichkolwiek podatków na cele jak je nazywają "ideowe" i "hardość organizacyjna" i "godność dygnitarzy" i używanie najwznieślijszych nieraz rzeczy wyłącznie dla reklamy swej tylko organizacji, a jednak śmie twierdzić stanowczo i kategorycznie, że tylko wtedy gdy te wszystkie straszne wady nasze stłumić w sobie potrafimy, ten nóż, który teraz mamy na gardle nie dokona swojego dzieła.

Sokolstwo Polskie wraz z Weteranami Armji Polskiej, oczywiście stać będą hardo na wyłomie do ostatniego tchu. W pracy wychowawczej w szeregach dziatwy jaką prowadzimy obecnie o własnych siłach, możemy w najlepszym razie ogarnąć dalszych kilka dziesiątków tysięcy, ale to jeszcze nie uratuje polskości Wychodźstwa, ani nie podniesie poziomu moralnego całego młodego pokolenia, wtedy zwłaszcza, gdy liczniejsze i bogatsze od nas organizacje będą w dalszym cią-

gu idąc po linii najsłabszego oporu organizować u siebie kluby sportowe bez równoczesnego opierania owego sportu o wychowanie fizyczne w duchu polskim.

Opierając się na zdobytem w swej pracy doświadczeniu Sokolstwo Polskie dochodzi do wniosku, że nawet jego niezawodny system wychowawczy w duchu polskim nie wyda pożądaných rezultatów i nie jest w stanie ogarnąć nim większych w setki tysięcy dziatwy idących zastępów bez opłacania większej ilości fachowców wyłącznie tylko tej pracy oddanych.

W tej chwili może z wysiłkiem utrzymać zaledwie pięciu, którzy przy pomocy około 500 naczelników i naczelniczek oraz podnaczelników i podnaczelniczek (pracujących tylko w chwilach wolnych od innych zajęć), większej liczby dziatwy, po nad obecnie pod skrzydła sokole zagarniętej, a dochodzącej do 17,000, opanować nie mogą.

Dziatwa garnie się pod skrzydła sokole z jak największą ochotą. Rodzice oddają ją nam pod naszą opiekę z radością. Każdej chwili moglibyśmy mieć w naszych szeregach sto tysięcy i więcej dzieci, gdybyśmy mogli dostarczyć dość instruktorów.

Tu sedno rzeczy!

Na każdy tysiąc dzieci potrzebny jeden instruktor — fachowiec, któryby tylko tem się zajmował. Przy pomocy kilkadziesięciu innych pracujących wieczorami, ogarnie całość zadania.

Teraz kto umie rachować sam bez trudu sobie wyliczyć potrafi:

Dla 100,000 dzieci trzeba 100 instruktorów. Dla 200,000 dzieci, 200 instruktorów.

Pensja roczna dla 100 instruktorów, najmniej \$2,000 dla każdego, wyniesie \$200,000.

Czy Sokolstwo może marzyć o tem, że podoła temu zadaniu o własnych siłach?...

Więc gdy w sądach dla małoletnich i w domach poprawczych nasza młodzież stanowi największy procent, gdy rozwydrzenie dziatwy polskiej krwi przekracza wszelkie granice, gdy władze tutejsze przy każdej okazji rzucają nam w twarz, że nie spełniamy swego obowiązku, dzwonimy na alarm, wołamy do wszystkich, do parafji, do organizacji:—

Obudźcie się!

Oczywiście, gdy wszystkie nawet nadzieje nasze na to,

że rozbudzimy sumienie całego Wychodźstwa zawiodą, nie-opuścimy rąk! Będziemy dalej pracować w raz obranym kierunku.

* * *

W inny ton i z większą wiarą w celowość wysiłków w tym kierunku, niż p. Wacław Gąsiorowski, uderzył p. J. Przydatek, redaktor "Dziennika Chicagoskiego", który na łamach swego pisma dnia 11 stycznia pomieścił artykuł następujący:

Powodowany żywą troską o młodzież, o zachowanie jej dla Wychodźstwa przez zdobycie i zatrzymanie w organizacjach naszych, przez pogłębienie w niej ducha polskiego, pan Stanisław Osada proponuje w "Sokole Polskim" z dnia 2 stycznia, b. r. zawiązanie centrali dla strzeżenia polskości szkoły parafjalnej, zakładania i utrzymywania uzupełniających szkółek języka polskiego dla dziatwy polskiej ze szkół publicznych a gdzie indziej i parafjalnych, dla budowania i utrzymywania Domu Polskiego dla młodzieży z salą gimnastyczną, basenem do pływania, urządzeniami klubowymi; dla utrzymywania instruktorów wychowania fizycznego, obmyślania obozów wakacyjnych dla dziatwy itp. Dla osiągnięcia tych celów, pan Osada proponuje, aby w każdym osiedlu polskiem powstała centrala, składająca się z lokalnych towarzystw i zrzeszeń wszelkich. Z tych centrali lokalnych powstałaby następnie centrala ogólna.

Projektodawca zdaje sobie sprawę, że te zrzeszenia i towarzystwa już są zorganizowane w swoje własne centrale, jak związkowcy, zjednoczeńcy, uniści, sokoli, macierzyści i inni i że proces centralizacji nie mógłby się odbywać bez aprobaty i poparcia istniejących władz centralnych. Proponuje zatem uprzednie międzyorganizacyjne porozumienie centralnych zarządów, aby przez to zapewnić akcji jak największe powodzenie.

Tutaj pan Osada połączył dwa luźno dotąd związane z sobą projekty orgaizowania centrali wychodźstwa. O ile nas pamięć nie zawodzi, b. redaktor "Monitora Clevelandzkiego" p. Stachowicz, wysunął w swoim czasie koncepcję organizowania najpierw centrali lokalnych w nadziei, że w czasem może powstać z nich centrala ogólna. Ta koncepcja nawet znalazła praktycznych naśladowców w Milwaukee i New Yorku, Detroit a nawet zdaje się, w samem Cleveland. Jest ona niewątpliwie najpraktyczniejsza ze wszystkich myśli

o centrali z tego względu, że taka centrala np. w Milwaukee nie potrzebuje się troszczyć o działalność w Cleveland, lub innem osiedlu, które posiada własną centralę do czynienia za-
dość własnym potrzebom.

Obok interesów własnych, lokalnych, każda centrala posiada również interesy wspólne, wszystkim lokalnym centralom właściwe. Wskazuje na nie p. Osada, gdy mówi, że “wszystkie nasze organizacje mają dziś nóż na gardle”, rozumiejąc pod tem zachwianą w nich polskość, przyczem odnosi to do naszych wielkich organizacji, posiadających grupy i osady po całych Stan. Zjednoczonych. Ten więc przeto “nóż na gardle” jest, zdaniem p. Osady, wspólną cechą lokalnych centrali i zniewoli je do zespolenie się w jedną centralę ogólną.

Ale sądzi słusznie, iż nie da się to zrobić inaczej, jak przez uprzednie porozumienie się między organizacjami, którą to koncepcję my znów oddawna wysuwamy, kiedy spostrzeżliśmy, że wszystkie inne sposoby zawiodły. Myśl międzyorganizacyjnych zjazdów dla osiągnięcia porozumienia w sprawach ogólnych spotkała się oddawna z dodatnią oceną, co świadczy o jej praktyczności. Dlatego pan Osada połączył ją z pierwszą koncepcją o centralach lokalnych. Teraz chodzi o rozwinięcie obu tych myśli i nadanie im kształtu realnego.

Co zrobić i jak zrobić, żeby doszło do zjazdu międzyorganizacyjnego i ewentualnie osiągnięcia na niem porozumienia? Bo to zdaje się być zagadnieniem najważniejszym.

Naszem zdaniem prezesi największych organizacji — pięciu czy dziesięciu — powinni wziąć pod uwagę sposoby ratowania młodzieży według poleceń p. Osady i przeprowadzić między sobą osobistą dyskusję czy korespondencję prywatną najpierw dla stwierdzenia istotnej chęci współpracowania z sobą a następnie usunięcia takich punktów, które mogłyby ludzi różnić i współpracę utrudniać lub też całkowicie ją uniemożliwić. Jeśli się tego nie da osiągnąć między prezesami, wówczas szkoda rozpoczynać jakąkolwiek akcję i najwyżej można tylko pragnąć, aby kadencja takich prezesów jak najprędzej się skończyła i aby szanowne ich postacie nie zasłaniały słońca pracy twórczej. Ale żeby cośkolwiek w tym kierunku działać, trzeba nadewszystko kogoś, kto z panami prezesami zechciałby mówić do czasu, aż sami zaczęliby porozumiewać się między sobą bez pośredników.

Pan Wiktor Alski, redaktor Pittsburezanina, który pierwszy wydrukował projekt redaktora Sokoła w dosłownem brzmieniu, w jednym z następnych numerów wypowiedział c nim następującą opinię:

Redaktor "Sokoła" p. Stanisław Osada, należy do tej starej gwardji dziennikarzy naszych, który z postęunku nie ustępuje, i stale, wszelkimi siłami pragnie w czemśkolwiek dopomóc Wychodźtwu. Dlatego też nie dziwnego, że do każdego projektu, który ten zasłużony działacz społeczny rzuca pod skalpel krytyczny, trzeba się odnosić z całym szacunkiem, bo on jest przeniknięty potęgą dobra ogółu.

Sprawa Centrali narodowej ma w nim serdecznego i gorącego orędownika. Na zjeździe organizacji katolickich w Cleveland, O., przemawiał red. Osada ogromnie rzeczowo na ten temat i projekt jego po niefortunnym losie "Prosa" ma w sobie przedewszystkiem ten "plus", że zaczyna pracę od fundamentów, a nie jak zwykle u nas robiono w takich razach — od dachu. Pragnie p. Osada, naprzód zorganizować ogół w pojedynczych kolonjach, a dopiero sięgać wyżej. Jest to absolutnie myśl rozumna. A że niektórzy twierdzą, że "fizyczne wychowanie skupionej młodzieży nie uratuje już polskości", to my nie patrzymy za daleko w przyszłość. Naprzód stwórzmy karną gromadę, ćwiczącą się w swoim środowisku — następnie — siejemy tam ziarna uświadczenia narodowego.

Projekt p. Osady podaliśmy w Pittsburezaninie, więc nie będziemy się nad nim szczegółowo rozwodzić. To tylko pozwolimy sobie nadmienić, że dziś już w niektórych miejscowościach pewnego rodzaju Centrale egzystują — potrzeba więc przedewszystkiem, by choć jedna z nich była "wzorem", na który by się inni mogli zapatrywać. Wtenczas robota będzie już trochę ułatwiona.

Chociaż stare przysłowie powiada, że "nikt nie jest prorokiem we własnym kraju" — u nas w Pittsburghu czynione są obecnie starania położenia podwalin pod taką Centralę. — Jak wszędzie, tak i u nas, nie brak wprawdzie gromadki zawodowych... popsujów, ogół Polonji tutejszej natomiast stanowi ten zdrowy, serdeczny, sprawie narodowej sercem i duszą oddany, prawy lud

polski, więc kto wie, czy posiadając grono wyrobionych działaczy, nie będzie można w bliskiej przyszłości coś konkretnego stworzyć.

* * *

Nie wszyscy oczywiście, którzy zabrali dotychczas głos, tak pogodnie patrzą na tę sprawę. Nie wszyscy przytem, przystępując do krytyki projektu, trzymają się ściśle przedmiotu. Niektórzy z nich w ten tylko sposób umożliwili sobie odkrycie w nim stron słabych, że nie brali pod uwagę jego całokształtu.

Nie ustrzegł się tego nawet p. Wacław Gąsiorowski, który wyrażając swą zgodę na “kierownictwo nad wprowadzeniem tej myśli obywatelskiej w czyn — Sokolstwa i Weteranów”, przeoczył widocznie ten szczegół, że w projekcie jest mowa **tylko o inicjatywie** tych organizacji w zwołaniu reprezentantów wszystkich innych, które się na taką akcję ratunkową zgodzą, dla podjęcia jej wspólnymi siłami!

* * *

W podobny sposób przedstawił też tę sprawę — niewątpliwie zupełnie w dobrej myśli, redaktor “Rekordu Codziennego”, p. Wacław Soyda.

Opinia p. Soydy dosłownie brzmi następująco:

Redaktor “Sokoła” p. St. Osada, zajął się opracowaniem planu, na podstawie którego możnaby zorganizować Wychodźstwo polskie, dla obrony polskości. Proponuje on, aby lokalne towarzystwa w każdej miejscowości wyłoniły z pośród siebie Lokalne Centrale, a te następnie wyłonią z pośród siebie Centralę ogólną. Organizowanie Lokalnych Centrali, proponuje p. Osada oddać Sokolstwu i Związkowi Weteranów, jako oganizacjom oficjalnie bezpartyjnym. Sama myśl podobnych Centrali nie jest nową. Na tej podstawie były dawniej zorganizowane Komitety Obywatelskie, na tej podstawie tworzy obecnie miasto Hamtramck swoją centralę organizacji, a myśl ta w Hamtramck, pokutuje oddawna. Nowa natomiast jest myśl, aby organizowaniem tych Centrali, zajęli się Weterani i Sokolstwo.

Pewnie, że powstanie podobnych Centrali po różnych osiedlach Polonji amerykańskiej nie byłoby złą rzeczą. Byłby przynajmniej jakiś porządek w poczynaniach Wychodźstwa. Nie zajmowałiby się sprawami narodowymi, czy imprezami o charakterze narodowym — tak jak to było n. p. z ekipą — ludzie niepowołani. Ro-

zumny również jest projekt, aby sprawą tą zajęły się takie organizacje, jak Związek Weteranów i Sokolstwo, choćby dlatego, że obydwie mają charakter ideowy, mają pewne wpływy i pewny autorytet. Ale od czego są różni popsuje? Gdziekolwiek by taka Centrala nie powstała, będzie ona nosiła cechy zachowawcze, chociażby dlatego, że większość organizacji jest o charakterze zachowawczym. Toby zaraz nastroiło popsujów do roboty. Przecież podług nich, — co nie jest pod ich sztandarem — to złe. W każdym razie sama myśl szerokiej akcji w tej sprawie jest dobra i niezawadziłoby spróbować wprowadzić ją w czyn.

* * *

Kurjer Polski z Milwaukee poświęcił tej sprawie aż dwa obszernie artykuły, a drukując projekt w dosłownem brzmieniu, nie taji wcale swego zdania, że wogóle nie wierzy, by plany na tak szeroką skalę pomyślnie mogły się urzeczywistnić:

Układanie wszelkich planów kooperatywnych między-organizacyjnych jest bezcelowem, a w każdym razie przewczesnem, dopóki ktoś nie wynajdzie wspólnego hasła, pod którem wszystkie organizacje i partje mogłyby się zjednoczyć, choćby tylko w tym specjalnym celu, aby zająć się należycie polską młodzieżą. Nie tak to jednak będzie łatwo, albowiem rozchodzi się tu o kontrolę nad tą młodzieżą, do której różne organizacje roszczą sobie wyłączne prawa, by się chowała w takim, lub owakim kierunku, a nie innym.

Cel dla którego nawołujemy wszystkich do zgodnej współpracy, ujęliśmy w słowach następujących:

“Wszystkimi siłami jakimi dziś jeszcze rozporządzamy, należy otoczyć opieką w duchu polskim rozwiniętą naszą dorastającą młodzież i dziatwę, by wyrosła na pożytek tak swego kraju rodzinnego, jak i narodu polskiego, którego krew płynie w jej żyłach i by całego dorobku pierwszych pokoleń wychodźczych nie tylko nie zmarnowała, ale pomnażać go była zdolną.”

Czy jest w stanie ktoś wymyśleć silniejsze “hasło”?...

Nie wyobrażamy sobie organizacji, któraby go mogła odrzucić! Inna rzecz ta “kontrola” o której wspomina “Kurjer”. Gdyby jednak była dobra wola, gdyby zapanowało zrozumienie że tylko wspólnymi siłami — “hasło” da się zamie-

nić w czyn, to o "kontrolę" łatwiejby się było ułożyć.

W innym miejscu, w drugim swym artykule powiada redakcja Kurjera tak:

Wreszcie dowiadujemy się, że centrale zarówno lokalne, jak wreszcie i Centrala ogólna, zajęłyby się fizycznym wychowaniem polskiej młodzieży pod kierunkiem instruktorów, wybranych z szeregów Weteranów Armji Polskiej i z gniazd sokolich. W tem to fizycznym wychowaniu sokolskiem widzi p. Osada jedyną i bezwarunkową ostoję polskości pomiędzy młodzieżą w Ameryce.

Krótko mówiąc: pan Osada chce widzieć młodzież polsko-amerykańską w szeregach sokolich. Jako redaktor Sokoła i sam Sokół tak czynić powinien. Lecz pytanie, czy ogół młodzieży zechce pójść za głosem pana Osady?...

Wszak od tylu już lat istnieje Sokolstwo Polskie w Ameryce i pracuje w swoim zakresie, a jednak, stosunkowo, bardzo mało zdobyło młodzieży — a były czasy dla Sokolstwa bardzo pomyślne, gdzie można było zdobyć bardzo dużo, a nie zdobyto. Młodzież polska wolała pójść w inną stronę. — Szkoda, że pan Osada nie pokazał publicznie tej sztuki, przy pomocy której zdoła dziś dokazać czegoś większego, niż jego poprzednicy i rzecznicy idei sokolskiej. Czy nie było tam czasem jakich pomyłek w tem werbowaniu młodzieży do pracy ideowo-narodowej — lub jeśli były, czy je w zupełności usunięto?...

"Nie, nietylko "w wychowaniu fizycznym sokolskiem", — bo wszakże jest mowa w innym miejscu i o szkołkach doszkalających języka polskiego. I nie o powiększenie szeregów sokolich szło autorowi. Stwierdza on tylko, że do pozaszkolnego wychowania naszej diatwy w zdrowiu ciała i w duchu polskim najlepiej się nadaje system już doskonale wypróbowany, jakim się posługuje Sokolstwo Polskie.

Jeżeli Sokolstwo nie ogarnęło nim szerszych mas diatwy to nie system winien, ale fakt, że jest liczebnie a tem samem finansowo za słabe ażeby wykształcić i utrzymać większą liczbę instruktorów.

Sokolstwo mogłoby mieć jutro sto i dwieście tysięcy dzieci, gdyby miało dość pieniędzy aby dać utrzymanie potrzebnym do ich prowadzenia instruktorom.

Nie o młodzieży starszej mówimy. Tę dziś trudniej zdobyć i pokierować. Mówimy o dziatwie, która wszak nie może sama finansować sprawy wychowania swojego.

Zaś ci instruktorzy, których opłacałyby, według tego planu czy towarzystwa, czy organizacje w centralach lokalnych, wychowaliby tę dziatwę, dla nich, dla rodziców dziatwy, dla Wychodźstwa, nie dla Sokolstwa.

Kończy zaś swój artykuł redakcja Kurjera w sposób następujący:

Szkoda się ludzi i spodziewać się tego, co się ziścić nie może. Ludzie są ludźmi, z ludzi złożone są towarzystwa i dlatego rzeczy tego rodzaju, jak tworzenie nowej organizacji, zakrojonej na miarę jednej, ogólnej centrali, przy pomocy istniejących już towarzystw, a raczej z towarzystw, wymaga rozumu nie lada jakiego i pracy zbiorowej, przedwstępnej, któraby wszystkie dodatnie i ujemne strony roboty naprzód przewidziała i obmyśliła środki i sposoby usunięcia przeszkód, a będzie ich nie mało. Dopiero po wspólnej naradzie i dojściu do pewnej ogólnej zasady możnaby było pomyśleć o wspólnej robocie. Tymczasem jednak zachodzi obawa, czy pan Osada, który w pocie czoła, napracował się nad swoim długim elaboratem, nie powie sobie używając słów Pisma św. "In frustra laboravi" (napróżno pracowałem).

Wolelibyśmy, aby nasze przewidywanie nie sprawdziło się, albowiem boli każdego zmarnowana praca — lecz zdaje się, że tak sobie powie. . .

Bóg zapłać za ..."pożałowanie". Autor nie ludzi się bynajmniej, że ten projekt na tak szeroką nakreślony skalę da się przeprowadzić łatwo i od razu. Wie, że może upłynąć jeszcze parę lat, że musi się i sam i wielu innych napracować jeszcze dużo w "czoła pocie" — lecz stale wierzy w tę "polską duszę Wychodźstwa", która ponieważ okazała dość hartu w czasie wojny, by się zdobyć na wiekopomny czyn dla współdziałania w walce o wolność Polski może się zdobyć i na ten większy jeszcze wysiłek, aby ratować swą zagrożoną polskość, własne swe życie.

* * *

Redaktor "Nowego Świata" z Nowego Yorku p. W. B. Błażewicz, poświęcił, poruszonej w "Sokole" sprawie ratowania polskości Wychodźstwa przez celowe zorganizowanie

wszystkich naszych sił dla racjonalnego wychowywania naszej dziatwy w duchu polskim, aż trzy artykuły.

W pierwszym, p. t. "A wołania o ratunek nie ustają", przytoczywszy ten punkt z jednego z naszych artykułów, w którym jest mowa, że tracimy grunt w naszych własnych organizacjach przez nieopatrzone popieranie sportu, który jest najniebezpieczniejszą formą amerykanizacji, powiada tak:

Musimy wyznać, że wśród tylu dotychczas słyszanych głosów ratowniczych, ten najnowszy jest dla nas kompletną zagadką. "Sokół", organ organizacji sportowej, potępia sport. Zgadza się zupełnie, że drukowanie sportowych działów w polskich pismach po angielsku, nie jest wcale ratowaniem polskośći. Zgadza się, że sport w Ameryce niekoniecznie spełnia zadanie, jakie spełniać powinien — wychowywania fizycznego i moralnego młodzieży.

Ale dlaczego tragiczna uwaga p. Osady, o "organizacjach popierających nieopatrzenie sport", tego nie rozumiemy. A nie rozumiemy tembardziej, że w długich wywodach, nie podaje on wcale sposobu, czy środka do ratowania polskośći wychodźstwa.

Gdyby był p. Błażewicz czytał także inne artykuły "Sokoła", byłby znalazł wytłómaczenie tej sprawy zupełnie jasne.

Sokolstwo jako organizacja sportowa i sport uprawiająca dlatego unika tej najniebezpieczniejszej formy amerykanizacji i przeciwnie, do swoich celów ratowania polskośći go zaprzęga, że tych swoich członków, którzy go uprawiają, poprostu zmusza, aby równocześnie uprawiali gimnastykę i musztrę, których bez znajomości języka polskiego u nas nikt uprawiać nie może, zaś do samego uprawiania sportu, dostępnego u nas dopiero w wieku młodzieńczym przygotowuje tę młodzież przez cały szereg lat jako dzieci, które dodatkowo jeszcze kształcą się w języku polskim, śpiewając polskie pieśni, w pogadankach itp.

Pozatem ten system, którego się trzyma Sokolstwo, zabezpiecza jeszcze młodzież sport uprawiającą przed fatalnymi dla jej zdrowia skutkami jednostronnego wyężdżania sił w jednym tylko kierunku, wzmacniając jej mięśnie równomiernie, podobnie jak to czynią szkoły publiczne gimnastyką przygotowującą dziatwę do uprawiania sportów w wieku młodzieńczym.

Dlatego to właśnie napisaliśmy, że nasze organizacje zakładające u siebie drużyny sportowe bez tego przygotowania, czynią to **“nieopatrźnie”**.

I dlatego też, będą musiały wnet zawrócić z tej drogi, bo fatalne rezultaty tej nieopatrzności nie będą kazały im zbyt długo czekać na bardzo zgubne owoce.

W dalszym ciągu p. Błazewicz powiada:

Nie można powiedzieć, żeby sugestja p. Osady, organizowania Centrali lokalnych we wszystkich osiedlach wychodczych, była środkiem praktycznym.

Lecz nie to tylko chcemy zaznaczyć. Słuchając od dłuższego czasu okrzyków alarmujących, czasami aż historycznych o potrzebie ratowania polskości, nie zawsze słyszymy głosy trzeźwe, liczące się z rzeczywistością, a niezawsze też głosy te są szczerze. Jest dużo słów, często nawet pięknych i wzruszających słów, ale ile jest tych prawdziwych dążeń do ratowania polskości, to inna kwestja. Wysilają się co najtęższe mózgi na projekty Centrali i sądzą, że czy jedna Centrala, czy setki lokalnych, jak tego chce p. Osada, problem wszystkich bolączek wychodźstwa rozwiąże.

Zapewne, że gdyby można siły i energję wychodźczą zjednoczyć, walka o polskość i wogóle o byt nasz tutaj, byłaby ogromnie wzmocnioną. Lecz na to trzeba dobrej woli. I jeśli tej nie będzie, żadne tragiczne rozdzielanie szat i lamentacje nie pomogą. Ci, którzy najwięcej lamentują, pierwsi zginą.

Pozostaną zaś ci, którzy z zaciśniętymi zębami niewiele mówią, lecz pracują. Uczą działwę w szkołach dokształcających, organizują w Kółka Młodzieży, wysyłają młodzież do Polski, by poznała ojczyznę swych rodziców, starają się młodzież polską organizować sportowo, pod hasłami polskości.

Tutaj, wśród tej masy pracowników, którzy nie bawią się w słowa, lecz czynią, jest dobra wola. Niema jej niestety w naszych starych organizacjach, gdzie hasłem życia codziennego i świątecznego jest zaciekle walka.

W tych kilku słowach — napisanych wprawdzie w intencji zbagatelizowania projektu, jest jednak w całej pełni jego uzasadnienie.

Jeżeli idzie o Sokolstwo, to my tu nie ograniczamy się

do tragicznego rozdzierania szat i lamentów i nie nad sobą lamentujemy.

My nasze dzieci i naszą młodzież uczymy po polsku. My ją wysyłamy do Polski, pierwsi to zapoczątkowaliśmy i wysłaliśmy ją w większej ilości niż wszystkie organizacje razem wzięte.

Nie nad sobą, nie nad naszą organizacją "lamentujemy", ale pragnęlibyśmy z całej duszy by obudziły się wszystkie.

Gdyby wszystkie organizacje tyle czyniły dla swej działalności i młodzieży co czyni Sokolstwo, o polskość Wychodźstwa moglibyśmy być zupełnie spokojni.

Ale tam — niestety — jak słusznie stwierdza p. Błazewicz: "hasłem życia codziennego i świątecznego jest zaciekle walka".

* * *

W innym artykule zastanawia się nad tem, czy projekt zorganizowania się wszystkich towarzystw naszych w centrale lokalne jest wykonalny. I z góry powiada, że nie — dlatego, że na to nie pozwolą zarządy wielkich organizacji.

Cytujemy dosłownie:

Nie jest zaś wykonalny z tej prostej przyczyny, że gdyby nawet udało się zorganizować wszędzie komitety lokalne, czy też centrale, to nie powstałaby Centrala ogólna wychodźstwa. Wyobraźmy sobie, że lokalnie zjednoczyłyby się w jednej organizacji narodowo-społecznej grupy Związku Narodowego, Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego i gniazda Sokołów.

Nie potrzebujemy zresztą sobie tego wyobrażać, bo aktualnie w pewnych wypadkach, wszystkie te i inne jeszcze grupy, dla jednej sprawy razem pracują.

Lecz inna zgoła rzecz, gdyby te lokalne centrale chciały zabrać głos w kwestjach organizacji całego wychodźstwa. Czyż tutaj można sobie wyobrazić, żeby liderzy w zarządach organizacji poddali się centralom lokalnym.

Niechże stanie się najlepsza zgoda lokalna związkowców ze zjednoczencami, czy to jednak usunęłoby te powody do walki, jaką z sobą toczą te dwie wielkie organizacje? Jednem słowem; centralizowanie sił wychodźczych dla obrony polskości nie da się dokonać od dołu. Kto powiada, że najpierw zorganizuje centrale lokalne, a później centralę wychodźstwa, ten bawić chce siebie i in-

nych utopją. Na taki zamach stanu wobec szeregu potężnych organizacyj, wychodźstwo nie zdobędzie się, to pewne. Trzeba sobie powiedzieć raz na zawsze i całkiem jasno, że jeśli wychodźstwo nie potrafi zorganizować się od góry, to znaczy w sposób dlań normalny, nie zdoła tego zrobić drogą lokalnych wysiłków. To czy prezes grupy Związku Nar. w New Yorku i prezes gniazda Sokołów zgodzą się na wspólne działanie na swoim terenie, jest rzeczą bardzo małego, jeśli chodzi o centralę wychodźstwa, znaczenia.

Natomiast ważnem jest żeby prezes Sokołów dr. Starzyński, mógł porozumieć się i działać z cenzorem Sypniewskim.

Gdyby był p. Błażewicz potraktował tę całą sprawę jeszcze troszeczkę poważniej, tak jak to uczynił p. Przydatek w "Dzienniku Chicagoskim", byłby powiedział jeszcze i to, że projektodawca przewidział tę trudność. Że radzi przed przystąpieniem do planowej pracy na szerszą skalę — porozumienie się zarządów wszystkich wielkich organizacji.

Faktem jest, że to rozbieżności nasze na tyle organizacji, że wszystkie osady nasze, zamiast wspólnie łączyć się w imię własnego lokalnego interesu, zalewane są równocześnie dyrektywami z kilku centrów często w wręcz odmiennych kierunkach, jest naszym największym nieszczęściem.

Oczywiście niema w tem nawet wcale winy dzisiejszych zarządów tych naszych organizacji. Tak się już układało to nasze życie i takie formy rozwijając się po linii najslabszego oporu, okrzepły.

Ale dziś, kiedy wszyscy już dostrzegać zaczynają całą grozę położenia, które z tego wynika, czas naprawdę dzwonić na alarm i nawoływać do upamiętania.

I ostatecznie musi dojść do takiego porozumienia się zarządów wszystkich organizacji — by nie tylko wbrew ich woli ale przeciwnie nawet z ich inicjatywy i dyrektywy Związkowcy, Zjednoczeńcy, Sokoli i wszyscy inni pracować mogli wspólnie w każdej osadzie dla wspólnego dobra i dla tego celu, który określamy trzema słowami: Ratowanie polskości Wychodźstwa.

* * *

Jak mało wgłębiają się ludzie w sprawy często nawet najważniejsze i podstawowe, o których się pisze na łamach naszej prasy, dowodzi najwyraźniej fakt, że nawet redakto-

rzy pism, zabierając się do krytyki artykułów innych kolegów o takich sprawach traktujących, nie starają się wgłębić w ich myśli i rozbierają raczej swoje własne, które się im przy powierzchownem czytaniu nasunęły pod pióro.

Mam wrażenie, że w ten właśnie sposób powstały dwa artykuły kolegi Jasiorkowskiego w "Nowinach Polskich", tem dziwniejsze, że autor był przecież także przez szereg lat redaktorem "Sokoła" i jeżeli kto, to on głębiej znać powinien podstawy naszej organizacji.

Jeszcze dziwniejszym jest fakt, że kilka pism powtórzyło tę jego opinię. Niektóre rade, że nie potrzebują się na własną wysilać.

Jak powierzchownie czytał p. Jasiorkowski artykuły "Sokoła" najlepiej dowodzą pierwsze ustępy jego pierwszego artykułu, które brzmią następująco:

Myśl pana Osady jest zacna, pocziwa, ze szlache-
tnych intencji wysnuta, ale podany plan organizacyjny
niemożliwy w naszych warunkach do zrealizowania.

Tworzenie centralnych organizacji po kolonjach
polskich, z myślą wyłonienia z nich opartej o nie Cen-
trali ogólnej — jest rzeczą dobrą i praktyczną i praw-
dopodobnie najlepszą, ale powierzanie formowania ta-
kich centralnych organizacji w poszczególnych kolo-
njach polskich zarządom Związku Sokołów i Stowarzy-
szenia Weteranów byłoby skazaniem z góry całej tej
idei na niepowodzenie.

Zarządy tych organizacji co najwyżej mogą wydać
odezwę do poszczególnych towarzystw, by popierały
ideę centralnych organizacji i starały się ją zrealizować
w poszczególnych kolonjach.

Przecież właśnie tak, właśnie w ten sposób i jak najwy-
raźniej w świecie, sprawa ta była przedstawiona w "Sokole".
Zastrzeżoną była Sokolstwu i Weteranom **inicjatywa** — nie
więcej!

Zdaniem tem przeto kol. Jasiorkowski potwierdza tylko
zupełnie trafne ujęcie rzeczy.

Redaktor "Monitora" kol. Przyprawa, który także tej
sprawie poświęcił dwa artykuły, polemizując z "Nowinami",
stwierdza to samo:

Redakcja "Nowin Polskich" mylnie zrozumiała in-
tencję projektodawcy, kiedy stara się mu imputować
myśl, że chce on powierzyć zarządom Sokolstwa i Stow.

Weteranów sprawę “forsowania centralnych organizacji po kolonjach polskich”, gdyż według naszego rozumienia projektu p. Osady, chciałby on tylko powierzyć zarządom tych dwóch organizacji inicjatywę do zwołania przedstawicieli tych organizacji, które pisałyby się na stworzenie takiej centrali; celem powzięcia konkretnych planów projektowanej przez się Centrali.

A dalej powiada:

Nie możemy się również zgodzić z redakcją “Nowin”, że przedłożony przez projektodawcę plan, by zarząd każdej organizacji wyasygnował na potrzeby Centrali ogólnej bez czekania na sankcję swojego sejmiku \$100 na każde 10,000 członków, dobrze wygląda na papierze, ale trudniejszym będzie do zrealizowania, choć projekt stworzenia kilku kategorii członkostwa, naszym przynajmniej zdaniem, wcale nie przeszkadza rozwojowi takiej organizacji, ani też strony ideowej zgoda nie naruszy.

* * *

Najdziwniej jednak brzmi na łamach “Nowin”, których redaktor był przecież także redaktorem “Sokoła”, ustęp następujący:

Wiara, że uda się podtrzymać polskość wychodźstwa jedynie za pomocą “polskiego wychowania fizycznego” jest nieziszczalną mrzonką. Kultura fizyczna jest kulturą fizyczną, a polskość należy do zakresu kultury duchowej. Kultura fizyczna może być jednym z wielu pomocniczych środków do podtrzymania polskości, ale nigdy sama przez się nie zdoła jej wytworzyć. Redaktor Osada powinien zrozumieć to, że Sokolstwo z okresu przedwojennego na ziemiach polskich ćwiczeniami gimnastycznymi osłaniało swój główny cel rozpalać żądzę niepodległości i walki o nią przed prześladowaniem ze strony wrogów politycznych narodu polskiego.

W tem leżała jego potęga moralna i siła przyciągająca młodzież, nie w samych ćwiczeniach gimnastycznych.

Dla podtrzymania polskości naszego wychodźstwa, której tu nikt z obcych z zewnątrz otwarcie nie atakuje i nie prześladowuje, trzeba używać różnych środków nie tylko samej gimnastyki i innych sportów.

Otóż należy tu przede wszystkim stwierdzić, że redaktor

“Sokoła” nigdzie nie powiedział, że “uda się podtrzymać polskość wychodźstwa jedynie za pomocą polskiego wychowania fizycznego.”

W projekcie jest wyraźnie mowa o tem, że przyszła Centrala główna i centrale lokalne mają rozwinąć starania w tym kierunku, aby tam gdzie to będzie możliwe, dopilnować i pogłębić wykłady przedmiotów polskich w szkole parafjalnej, a dla dzieci ze szkół publicznych (oraz gdzie już się nie wykłada przedmiotów polskich i parafjalnych) zakładać i prowadzić polskie szkoły kształcące.

Pozatem Sokolstwo Polskie nie ogranicza się przecież do uprawiania gimnastyki, lekkiej atletyki i sportów. Kol. Jasiorkowski powinien o tem wiedzieć lepiej niż wielu innych redaktorów, bo wszak pracował w Sokolstwie.

Przecież gimnastyka i sporty są u nas, dziś tak samo jak przed wojną tylko środkiem do celu. Dawniej celem był udział w walce o wolność Polski, dziś — podtrzymanie i ratowanie polskości wychodźstwa.

Korzystamy z tego, że młodzież i dziatwa lubi gimnastykę i lubi sporty — organizujemy ją, aby dając jej to co lubi i co jej nawiasem mówiąc do zdrowia bardzo potrzebne, zaprawiać ją równocześnie w karności, w poszanowaniu starszych, w umiłowaniu języka polskiego, pieśni polskiej i polskich tradycji. I śmiemy twierdzić, na co mamy zresztą dowody, że to dodatkowe, pozaszkolne i pozadomowe staranie w tym kierunku, większy efekt wywiera na dalsze życie tej młodzieży i jej solidarne trzymanie się naszej polskiej grupy narodowościowej w tym kraju i częstsze posługiwanie się językiem polskim, aniżeli wszelkie inne zabiegi.

I dlatego właśnie tak gorąco pragniemy nie tego, by wszystką dziatwę i młodzież zdobyć zachłannie dla naszej własnej organizacji, ale ażeby wszystkie zechciały i mogły posługiwać się tym wypróbowanym już systemem i tyle przynajmniej ponosiły wysiłków dla wychowania swojej własnej dziatwy w duchu polskim, co obecnie ponosi wyłącznie tylko Sokolstwo.

To wyjaśnienie w tej kwestji powinno chyba wystarczyć.

* * *

W drugim artykule p. t. “Od fundamentów czy od dachu” redaktor Jasiorkowski wypowiada się przeciw organizowaniu centrali od góry, czyli od zarządów organizacji i od

dołu, czyli od Centrali lokalnych równocześnie, ale radzi budować ją wyłącznie od dołu.

* * *

“Dziennik Polski” z Detroit przytoczywszy tę opinię “Nowin Polskich” powiada:

Sprawa Centrali Wychodźstwa nie schodzi już ze szpalt naszej prasy niemal od szeregu lat. Obecnie zaś pisze się o niej i mówi więcej aniżeli kiedykolwiek przedtem. Jest to dowodem, że sprawa zorganizowania wychodźstwa w pewną jakąś centralę staje się z dniem każdym coraz bardziej aktualną. Jesteśmy też pewni, że prędzej, czy później dojdzie do zorganizowania się wychodźstwa, ale nastąpi to dopiero wówczas, gdy sprawa ta zostanie ujętą zasadniczo, a więc, gdy określone będą cele i zadania Centrali Wychodźstwa, ustalone jej podłoże ideowe. Na razie jednak dyskusja cała obraca się około planów, co powinno być rzeczą wtórną. Najpierw trzeba skrystalizować cel, — a potem tworzyć środki do jego zrealizowania.

Jeżeli ktoś twierdzi, że ratowanie polskości Wychodźstwa nie jest dostatecznym celem i zadaniem, aby dla niego połączyć wszystkie siły nasze, to na to chyba żadnej rady już няма.

* * *

“Wiadomości Codzienne” z Cleveland załatwiły się z tą sprawą krótko i węzłowato:

Niema tygodnia aby kto nie wystąpił w prasie z nowym projektem stworzenia centrali. Jest to dowodem, że centrala jest potrzebna i że ogół odczuwa tę potrzebę. Ale mnogość projektów i poprzednie niepowodzenia różnych budowniczych są drugim dowodem, że przy obecnem rozbiciu wychodźstwa na mnóstwo organizacyjek, towarzystw, stowarzyszeń i tak dalej, nic się zrobić nie da. Jest jedna tylko centrala, która się udała. Jest nią Związek Narodowy Polski, w którym się grupuje duży procent wychodźstwa. Tę centralę budować dalej, przyciągnąć do niej nietylko jednostki, lecz mniejsze organizacje bratniej pomocy i różne zgrupowania ideowe, a z czasem będziemy mieć centralę powszechną. Co po zostanie poza nią, zniknie stopniowo a ona zostanie.

W "Dzienniku Związkowym" oddano głos w tej sprawie panu Kozakowi:

Wymujemy zdania najbardziej soczyste:

Inicjatywę nowego "czynu" objęłyby na razie zarządy Sokolstwa i Weteranów Armji Polskiej, więc literalnie pp. Starzyński i Bałdyga. "Stać i Czekać" i Pomnik-Kopiec!

To jest esencja myśli pana-osadowej, rozciągniętej na kilka dobrych kolumn druku. To korona i ostatni szczebel "kształtowania wychodźczej duszy" wedle jego tradycyjnych opinji.

Blaga, odwieczna, własnem pustem oszołomieniem frazesów nadęta blaga, która była zawsze klątwą wychodźstwa, bo wodziła jego po manowcach fantazyjnych eksperymentów, gdy tymczasem prosta, twarda praca chwili leżała sobie odłogiem!

Więc gdzie p. Osada był, co robił i o czem myślał przez ostatnie lat dziesięć? Czy z robinsońskiej wyspy przeszłych majaków ani razu przez ten czas nie wszedł między żywych ludzi? Czy nie słyszał o burzeniu starych bałwanów, o czyszczeniu wychodźczych nieużytków i robieniu miejsca na nową budowę?

Nowi ludzie układają według nowych wskazań plany sztuki prawdziwie stosowanej, aby wobec świetnej techniki amerykańskiej nie błądzić się średniowiecznym typem klerykalno-tromtadrackiej struktury. Aby zmodernizować swe środki i sposoby z życiem naprzód iść w czynie — zamiast w miejscu stać pod hasłem pustego frazesu.

A sens moralny z tego?

Oto, że nasz obóz "przyrodzonego rzeczy porządku", reprezentowany przez podobnych Mohikanów wiar starych, w oczach więdnie na marazm myśli. Jak żył, tak i zamiera po linii najmniejszego myślowego oporu. Nie intelektualnie kończy się, lecz fizjologicznie, bo jego stare narządy nie mogą przyjąć ni trawić nowoczesnej diety...

Po czem wszystkim trzeba wyrazić słuszne zdumienie, że jednak część naszej prasy wzięła projekt owej wesołej Centrali całkiem poważnie i poświęciła mu sporo miejsca!

ROZDZIAŁ XLIII.

Zorganizowanie się Centrali lokalnej w Pittsburghu. — Jej Deklaracja organizacyjna i Ustawa — gotowym wzorem do naśladowania w każdej osadzie polskiej.

nem zgromadzeniu z górą setki reprezentantów kilkudziesię-

W czwartek wieczorem, 13 lutego 1930 r., na entuzjastycz-
ciu towarzystw i organizacji polskich miasta Pittsburgha, do-
konał się fakt bardzo doniosłego znaczenia: konkretnego już
zorganizowania się "Centrali" lokalnej pod hasłem ratowa-
nia zagrożonej polskości Wychodźstwa.

Wobec faktu, że już wszędzie we wszystkich osadach
polskich budzi się wprost żywiołowo woła mas do podjęcia
tej ratunkowej akcji, treściwe, przejrzyste i głęboko obmy-
ślane ujęcie jej w formie ustawy, nabiera tem większego zna-
czenia, bo dzięki pracy dokonanej w mieście Pittsburghu,
mamy obecnie gotowy już wzór do naśladowania dla wszy-
stkich.

Po wyjaśnieniu sprawy przez przewodniczącego ks. Pu-
dło i członków komisji do opracowania "Ustawy" redakto-
rów Alskiego i Osady — odczytany jej projekt spotkał się
entuzjastycznym wprost przyjęciem i wszystkie paragrafy
czytane punkt po punkcie z drobnymi zmianami i uzupełnie-
niem były przyjmowane zgodnie i jednogłośnie.

Jednogłośnie przyjęta też została "Deklaracja Organi-
zacyjna", — uchwalono jednakże, że w myśl jej brzmienia
podpisana zostanie dopiero na następnem posiedzeniu, przez
rzeczywistych już reprezentantów i członków tego "Komite-
tu", wybranych i upoważnionych w myśl tą "Ustawą"
określonej ordynacji wyborczej.

Wspomiana "Deklaracja Organizacyjna" i "Ustawy i Reguły Centralnego Komitetu Towarzystw Polskich w Pittsburghu" mają brzmienie następujące:

DEKLARACJA ORGANIZACYJNA.

W celu ratowania zagrożonej polskości Wychodźstwa w Ameryce, my niżej podpisani reprezentanci zrzeszeń naszych, zgadzamy się na powołanie do życia Centralnego Komitetu Towarzystw Polskich w Pittsburghu.

Dla dopięcia tego celu Komitet ten zabiegać ma:

1. O jak najdoskonalsze zespolenie wszystkich sił całej polskiej osady w Pittsburghu dla umiejętnego pokierowania wszystkimi objawami i potrzebami jej zbiorowego życia.

2. O zebranie potrzebnego funduszu na:

a) opłacanie sił fachowych przy podniesieniu na wyższy stopień wykładów polonistyki w szkołach parafjalnych,

b) założenie i prowadzenie szkółek dokształcających języka polskiego dla dziatwy uczęszczającej do szkół publicznych,

c) opłacanie dostatecznej liczby fachowych instruktorów wychowania fizycznego w celu ujęcia w karby tego wychowania wszystkich dzieci fizycznie dostatecznie rozwiniętych w wieku od 8 do 14 lat — i prawidłowego przygotowania ich w duchu polskim do późniejszego uprawiania wszelkich sportów i przeprowadzenia ich w miesiącach letnich przez obozy wakacyjne, pod nadzorem sił fachowych prowadzone.

3. Przez przyjęcie opracowanej w tym kierunku Ustawy zobowiązujemy się dążyć do stopniowego wprowadzania w życie wszystkich jej paragrafów.

Dan w Pittsburghu, dnia R. P. 1930.

* * *

USTAWY I REGUŁY CENTRALNEGO KOMITETU TOWARZYSTW POLSKICH W PITTSBURGHU, PA.

Art. I. Nazwa.

Zrzeszenie to, powołane do życia na zasadzie powyżej przytoczonej, przyjętej i podpisanej DEKLARACJI ORGANIZACYJNEJ nosi nazwę: Komitet Centralny Towarzystw Polskich w Pittsburghu, Pa.

Art. II. Cel.

Dla dopięcia celu głównego wyszczególnionego w deklaracji organizacyjnej, Centralny Komitet Towarzystw Polskich dąży do umiejętnego ujęcia wszystkich objawów i potrzeb

zbiorowego życia polskiego w Pittsburghu przez:

1. urządzenie wspólne każdego roku jednej lub więcej manifestacji ważniejszych rocznic dziejowych,

2. organizowanie odczytów dla starszych i dla młodzieży na rozmaite tematy,

3. przez zorganizowanie opieki społecznej nad małoletnimi przestępcami prawa i akcję dobroczynną,

4. przez podniesienie sprawności obywatelskiej całej Polonji w spełnianiu obowiązków wobec miasta, i Stanów Zjednoczonych wogóle, oraz dążenie do zdobycia pełnego równouprawnienia w korzystaniu z wszystkich należnych nam przywilejów,

5. przez zorganizowanie Komisji Zdrowia, dla czuwania nad higieną całej osady, urządając na ten temat odczyty, przeprowadzając doroczną egzaminację lekarską każdej osoby, zwalczając choroby epidemiczne itp.,

6. przez zorganizowanie Komisji dla popierania handlu i przemysłu, z dążeniem do organizowania drobnych kupców i przemysłowców w fachowych grupach,

7. przez zorganizowanie osobnej komisji dla regulowania takich spraw, jak pomoc inwalidom Armji Polskiej, Fundacja Kościuszkowska, ufundowanie Sali Polskiej w Uniwersytecie Pittsburgskim itp.,

8. przez zorganizowanie Komisji Finansowej dla kolektowania podatków, danin, zapisów, oraz urządzenie przedsiębiorstw dochodowych, zabaw, zbiórek itp., w celu zbierania dla przeprowadzenia tych celów potrzebnego funduszu.

Art. III. Członkowie.

Ustanawia się trzy kategorie członków:

1. **Człokiem Zwyczajnym** staje się każde towarzystwo polskie, które zgodziło się na opłatę podatku rocznego, wysokość którego ustala walne zebranie, a rozliczonego według ilości członków danego towarzystwa.

Na pierwszy rok ustanawia się sumę 12 centów rocznie od członka.

2. **Członkiem Wspierającym** staje się każde towarzystwo, organizacja, korporacja, spółka, firma, albo osoba prywatna, które na wychowawcze cele Komitetu zgodzą się płacić w pierwszym roku najmniej \$10.00 rocznie.

3. **Członkiem Założycielem** staje się każde towarzystwo, organizacja, korporacja, spółka, firma, albo osoba prywatna, które zgodzą się wpłacić jednorazowo najmniej \$25.00.

Art. IV. Prawa i przywileje członków.

1. Każde towarzystwo, posiadające mniej niż 50 członków, ma prawo do wyboru jednego reprezentanta. Towarzystwa liczniejsze mają prawo wyboru 1 reprezentanta na każde 50 członków. O ile jest pozatem Członkiem Wspierającym albo Założycielem, wybiera jeszcze dodatkowego reprezentanta.

2. Członkowie Wspierający i Założyciele, jeżeli są to osoby prywatne, to osobiście, jeżeli zaś towarzystwa, organizacje, firmy, spółki lub korporacje, to przez upelnomocnionego delegata wchodzą w skład plenarnego zebrania Komitetu.

Art. V. Posiedzenia Plenarne.

1. Posiedzenia plenarne Komitetu odbywają się co kwartał. Posiedzenie w miesiącu lutym, jest posiedzeniem rocznem, na którym poza wysłuchaniem sprawozdań, wybiera się zarząd.

2. Posiedzenie plenarne decyduje o wszelkich sprawach zasadniczych, przyjmuje sprawozdania zarządu i uchwały o wszelkich zadaniach chwili oraz poleca zarządowi ich wykonanie.

Art. VI. Posiedzenia Zarządu.

Posiedzenia Zarządu odbywają się raz w miesiącu, lub częściej w razie potrzeby. Zarząd ma prawo decyzji we wszelkich sprawach nagłych i przeprowadza sam i przy pomocy Komisji wszelkie sprawy bieżące.

Art. VII. Skład Zarządu.

Zarząd składa się: z prezesa, wiceprezesa, wiceprezeski, sekretarza, skarbnika i prezesów wszystkich Komisji.

Art. VIII. Komisje.

Dla przeprowadzenia celów Komitetu powołuje się do współpracy z zarządem następujące Komisje:

1. Szkolna.
2. Wychowania Fizycznego i Sportu.
3. Prasy.
4. Manifestacji i Obchodów.
5. Odczytów.
6. Opieki społecznej nad małoletnimi przestępcami i dobroczynności.
7. Sprawności Obywatelskiej.
8. Zdrowia.
9. Dla popierania Handlu i Przemysłu.

10. Sali Polskiej w Uniwersytecie, pomocy Inwalidom, Fundacji Kościuszkowskiej.

11. Finansową.

12. Organizacyjną.

Uchwalonem zostało, ażeby obecni na tem ustawodawczem zebraniu reprezentanci przedłożyli na następnych zebraniach tę ustawę swoim Towarzystwom i organizacjom do przyjęcia i zatwierdzenia, oraz przeprowadzenia wyborów w myśl w nich określonej ordynacji wyborczej.

Pozatem, za pomocą prasy i osobiście wszyscy obecni zobowiązani zostali do agitacji, aby do tej pracy wciągnąć wszystkie te towarzystwa, które jeszcze stoją na uboczu.

ROZDZIAŁ XLIV.

Ostatni głos w dyskusji na temat ratowania zagrożonej polskości Wychodźstwa redaktora "Kurjera Narodowego" K. Piątkiewicza. — Zapowiedź inicjatywy Sokolstwa i Weteranów w zwołaniu wielkiego Kongresu Wychodźstwa.

Ostatni w dyskusji na temat ratowania zagrożonej polskości Wychodźstwa, poruszonej na łamach "Sokoła" zabrał głos K. Piątkiewicz, redaktor "Kurjera Narodowego" w Nowym Yorku.

Powiada tak:

Jedną z charakterystycznych postaci na wychodźstwie jest bez wątpienia p. St. Osada, redaktor wielu pism a ostatnio "Sokoła Polskiego" w Pittsburghu. Główną i przewodnią wytyczną jego pracy ideowej było i jest zabieganie o podtrzymanie polskości w dawnych latach, gdy polskość ta sama swą siłą żywotną kwitła bujnie na wolnej łące beztroskliwego życia amerykańskiego, teraz walczy o utrzymanie tej polskości, zarastającej silnie i coraz gęściej chwastami materializmu i wygodnego wynarodowienia pod płaszczykiem amerykańskiego patryjotyzmu.

Jednym z głosów p. Osady, wołających o podtrzymanie i uratowanie polskości był znakomity artykuł napisany przed laty po sejmie Z. N. P. w Filadelfji, Pa., a ostatnio praca obszerna tycząca utworzenia centrali na emigracji amerykańskiej.

Radzi p. Osada by Sokolstwo i Weterani, jako organizacje czysto ideowe, dały inicjatywę do tworzenia

we wszystkich osiedlach polskich centrali narodowych, które raz powstałe i ugruntowane, wyłoniły by z siebie ogólnonarodową centralę całego wychodźstwa. Myśl ta jest wykonalna chociaż by z tego względu, że takie centrale lokalne już istnieją z pełną korzyścią i pożytkiem dla sprawy narodowej w niektórych osiedlach, w innych powstają lub powstaną, a więc udowadniają tem samem wykonalność zasadniczą projektu.

Zarówno w życiu narodowem czy poszczególniej kolonji polskiej w najmniejszym nawet stanie, czy wielkiej stolicy wychodźstwa powinna być jakaś wspólna, prowadząca do jednego mianownika poczynañ społecznych i narodowych. Musi być raz wreszcie ukute hasło wychodźstwa, musi się nareszcie wychodźstwo zejść razem i ukształtować sztandar, pod którym skupi się nasze przyszłe życie emigracyjne. Czy będzie na tym sztandarze dolar, czy stuprocentowy amerykanizm, czy polskość, czy partyjność, — niechaj jednak ten sztandar będzie, niech zostanie podniesiony aby go każdy widział i aby całe rzesze i masy nieuświadomionych nie błądziły po omacku, nie widząc czem są i do czego dążą i jakie mają układać plany na przyszłość! W rozgardzaju narodowym, w jakim dzisiaj emigracja żyje, rozbita już nie na stronnictwa, ale na dziesiątki koteryj i partyjek, w rozbiściu kompletnem i zniechęceniu, niezadowolenu i rozgoryczeniu nie może być nawet mowy o pracy konstruktywnej i nie można nawet myśleć o tak olbrzymim dziele, wymagającym zasobów, świadomości sprawy i znajomości psychologii, jakim jest wpajanie polskości w młodzież tu urodzoną, a więc z natury rzeczy już amerykańską. Trudno jest tu często Polaka, w Polsce urodzonego, przy polskości utrzymać — a więc o ile trudniej amerykanina nominalnego, bo na ziemi amerykańskiej urodzonego i w szkołach amerykańskich kształconego, na Polaka przerobić! Budzić krew polską, rozgrzewać polskie serce wpajać ducha polskiego w amerykańską powłokę cielesną jest przedsięwzięciem, na które nie stać skłócone, rozbite i burzliwe a nie łatwe do organizowania, nasze społeczeństwo polskie w Ameryce.

Nie było dotychczas konkretniejszego projektu od p. Osady. A są prawdy w naszym dzisiaj życiu emigracyj-

nem uznane i znane, o których dyskutować nawet nie trzeba. Centrali narodowej poza istniejącą centralą katolicką wychodźtwa potrzeba. Myśl p. Osady jest słuszna. Niechaj tedy Sokolstwo ją urzeczywistni. Niechaj wraz z Weteranami przystąpi do powoływania do życia lokalnych centrali po osiedlach polskich we wszystkich stanach a równocześnie niechaj Zarządy Sokolstwa i Stow. Weteranów dadzą inicjatywę i zwołają na lato zjazd ogólnie narodowy. Ale przed zjazdem niechaj rozpiszą ankiety i wezwą co silniejsze pióra do skryształizowania w formę konkretną szczegóły projektu p. Osady, by na zjazd zjechało się z materiałem gotowym i wykończonym, a nie z pustymi rękami i pięknymi frazesami na ustach jak w przeszłości bywało!

To już rzecz postanowiona. Po zorganizowaniu się "Komitetu Centralnego Towarzystw Polskich w Pittsburghu", którego ustawa wyraźnie krystalizuje cel i daje wytyczne postępowania, jest gotowy wzór dla wszystkich ludzi dobrej woli we wszystkich osadach polskich, jak się do organizowania podobnych lokalnych centrali zabierać.

Gdy, czego się spodziewamy, w tym kierunku ożywi się większy ruch, wykazujący szersze zainteresowanie się i zrozumienie tego wielkiego celu ze strony ogółu, Sokolstwo i Weterani zgodnie z zapowiedzią wystąpią z inicjatywą zjazdu delegatów tak wielkich organizacji, jak i tych już poorganizowanych centrali lokalnych na wielkim Kongresie Wychodźstwa, dla powołania do życia Komitetu Centralnego.

Kiedy to nastąpi, dziś jeszcze przewidzieć nie można. Może rychlej aniżeli myślimy.



2053

Skorowidz.

	Str.
Wstęp	5
ROZDZIAŁ I.—Rozwój narodu opóźniony o pół wieku z powodu niewoli	9
W uświadomieniu ludu Wychodźstwo w Ameryce wyprzedziło Polskę	10
Ciężka praca emigracji politycznej w przelaniu swego ducha w emigrację chłopską	10
Książd polski pierwszym przewodnikiem ludu	11
Z. N. P. przejmuje hasła emigracji politycznej w dążeniu do odzyskania niepodległości Polski.	11
ROZDZIAŁ II.—Pułk. Zyg. Miłkowski rzuca hasło "Obrony Czynnej"	13
Mój pierwszy artykuł na ten temat w "Zgodzie" w roku 1893	15
Sejm Z. N. P. odbyły w roku 1893 przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego	17
ROZDZIAŁ III. — "Rzecz o Obronie Czynnej i Skarbie Narodo- wym" punktem zwrotnym w polityce narodu	18
Sokolstwo w Amer. pierwsze opodatkowało się na rzecz Skarbu Nar.	19
Erazm Jerzmanowski pierwszym Komisarzem Skarbu w Ameryce	20
"Liga Polska" i pierwsze starcia zwolenników "obrony czynnej" ze zwolennikami "obrony biernej".	21
Wizyta Zygmunta Balickiego i Karola Lewakowskiego.	21
Sejmy Z. N. P. jeden po drugim opowiadają się za łącznością ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowem w Polsce.	22
ROZDZIAŁ IV.—Odezwa Cenzora Z. N. P. Sadowskiego	24
Wizyta Pułk. Zygmunta Miłkowskiego w roku 1900	25
Sejm Z. N. P. w Toledo w r. 1901 uznaje Ligę Narodową za praw- nie funkcjonującą władzę tajnie istniejącego Państwa Polskiego	25
ROZDZIAŁ V.—Nowe prądy w Z. N. P. — Profesor Siemiradzki propaguje ideę "Polski w zmniejszeniu".	27
Cenzor dr. Sadowski po powrocie z Polski kładzie kres agitacji za łącznością z P. P. S. i podtrzymuje dawny kierunek.	28
ROZDZIAŁ VI.—Wybuch wojny japońsko-rosyjskiej	32
Piłsudski i Dmowski wyjeżdżają do Japonji	32
Odezwa Ligi Narodowej przeciwstawia "rewolucji socjalistycz-	

	Str.
nej" — "walkę o prawo"	33
ROZDZIAŁ VII.—"Komitet Rewolucyjny" w Ameryce	36
Prof. Siemiradzki zawiódł oczekiwania "rewolucjonistów"	36
Sokolstwo i Z. N. P. popierają stanowisko Ligi Narodowej	37
Tajne Komitety Ligi	37
"Sześć odczytów o Stronnictwie Demokratyczno-narodowem i Li- dze Narodowej"	38
Sokolstwo łączy się ze Z. N. P. w imię hasła tego Stronnictwa	41
ROZDZIAŁ VIII.—Obóz katolicki przejmuje hasła narodowe.	43
Projekt Związku Jedności Biskupa Rhodogo	44
"Kongres Narodowy" w Washingtonie krytym sztychem godzi w polską szkołę parafjalną	45
Broszura "Na rok grunwaldzki"	48
ROZDZIAŁ IX.—Zorganizowanie się Towarzystwa Literatów i Dziennkarzy	51
Programowa praca "Sprawa Polska w Ameryce"	52
Biuro Prasowe Tow. L. i D. nawiązuje stosunki z Radą Narodową w Galicji	54
ROZDZIAŁ X.—Pierwszy zjazd księży polskich w r. 1912.	56
Zjazd uznaje doniosłość prac i programu Sokolstwa i wzywa oba odłamy do połączenia	57
Projekt Tow. Lit. i Dzien. zorganizowania Macierzy Szkolnej nie przyjęty	58
Ankieta tego Towarzystwa w Sprawie Macierzy i jej rezultat.	59
ROZDZIAŁ XI.—Sokolstwo Polskie wzywa Wychodźstwo do zorga- nizowania się w Komitecie Obrony Narodowej	63
Gorące poparcie ze strony Tow. Literatów i Dzien.	64
Zjazd w Pittsburghu. Socjaliści podstępem narzucają orjentację "Komisji Tymczasowej"	67
Wybrany Komitet organizacyjny w opracowanej Ustawie prze- chodzi po nad tą orjentacją do porządku dziennego	69
ROZDZIAŁ XII.—Pierwsza odezwa Kom. Obrony Narodowej	71
Sokolstwo organizuje drużyny bojowe.	72
Pierwsza burza na Zjeździe Kom. Centralnego Obrony Narodowej.	73
Socjaliści odnoszą zwycięstwo	73
Socjalista naczelnym redaktorem Dziennika Związkowego.	73
Biuro Prasowe Rady Narodowej w Galicji wyjaśnia sytuację.	74
ROZDZIAŁ XIII.—Rozłam w Komitecie Obrony Narodowej i zor- ganizowanie Polskiej Rady Narodowej	77
Pierwsza odezwa Rady Narodowej.	79
Rada Narodowa w Galicji wita entuzjastycznie nową organizację	81
ROZDZIAŁ XIV.—Pierwszy zjazd Rady Narodowej w lipcu 1914 r.	83
Delegaci z Polski Cieński i Węckowski przywożą wieść, że Europa na wulkanie.	83
Wybuch wojny. Dalszy rozkład Komitetu Obrony Narodowej i kompletne rozbitcie Wychodźstwa.	85
ROZDZIAŁ XV.—Dwie odezwy Rady Nar. w chwili wybuchu wojny.	87
Wezwanie do urządzenia Dnia Polskiego	90

Odezwy nie pomieszczają Dzienniki Związkowy i Narodowy, po- mieszcza natomiast Ludowy	91
Polowa duchowieństwa głuchą na wszelkie nawoływanie do końca.	92
ROZDZIAŁ XVI.—Sumienie się budzi! Zorganizowanie się Pol- skiego Komitetu Ratunkowego	93
Pierwsza odezwa do Amerykanów przedstawia los okropny Pol- ski i błaga o pomoc	95
Pocieszająca wieść o zorganizowaniu się Komitetu Ratunkowego w Szwajcarji z Sienkiewiczem i Paderewskim na czele	98
ROZDZIAŁ XVII.—Komisja Wydawnicza w Szwajcarji i jej bro- szura "W imię Jedności".	100
P. C. K. R. w Chicago ogłasza w prasie amerykańskiej, że zdo- bycie Warszawy przez Niemców uważa za "przejście stolicy Polski z rąk jednego wroga do rąk drugiego".	102
Guziczki "Liberty for Poland" — 600,000 podpisów pod deklara- cją z żądaniem niepodległości Polski	103
ROZDZIAŁ XVIII.—Przyjazd Paderewskiego.	105
Dla czego nie mógł pozyskać K. O. N. do wspólnej pracy.	105
Polakom w Ameryce "poręczniej było" bić Niemców	106
Smulski o Paderewskim	106
"Od niego chyba nikt Polski więcej kochać nie potrafi".	110
ROZDZIAŁ XIX.—Paderewski organizuje "The Polish Relief Committee" wśród Amerykanów	111
Prezydent Stanów Zjednoczonych ogłasza za jego wpływem "Dzień Polski" do zbierania składek na ofiary wojny.	111
Pierwsza odezwa Paderewskiego do Polaków w Ameryce.	112
ROZDZIAŁ XX.—Sto tysięcy Polaków pod pomnikiem Kościuszki w Chicago, słucha pierwszej mowy Paderewskiego.	116
"Ludowi Polskiemu grozi zagłada — Ratunku"	118
P. C. K. R. organizuje Wydział Narodowy dla zabiegów i pomocy w staraniach o odzyskanie wolności Polski	119
Pierwsza odezwa z dnia 7 września, 1916 r.	120
Stanowisko Wydziału wobec "manifestu dwóch cesarzy z 5 listop."	121
ROZDZIAŁ XXI.—Zorganizowanie się Komitetu Narodowego w Paryżu i stosunek do niego Wydziału Narodowego.	123
Śmierć Sienkiewicza 15 listopada 1916 r.	124
Przemówienie Paderewskiego na akademji żałobnej w Chicago.	125
ROZDZIAŁ XXII.—Pierwszy Sejm Wychodźstwa w Detroit, w obecności Paderewskiego i Dmowskiego	129
Rezolucje sejmowe.	130
Paderewski nawołuje do stworzenia 10 miljonowego Funduszu Nar.	133
Rumieni się na dotychczasową bezduszość Wychodźstwa: "Da- waliście bezwstydnie mało, bezlitośnie mało".	133
ROZDZIAŁ XXIII.—Jak uplanowano pobory podatku na Fun- dusz Dziesięciomiljonowy	136
500 Komitetów Obywatelskich i 10,000 poborców	137
Instrukcje dla poborców Podatku Narodowego.	137
ROZDZIAŁ XXIV.—Refleksje na temat Armji Polskiej zapo-	

	Str.
czątkowanej przez Sokolstwo Polskie w Ameryce	142
Kłątwa walk orientacyjnych trawi nas w dalszym ciągu.	145
Zapowiedź omówienia bliższych szczegółów dotyczących Armji Polskiej w obszerniejszej monografji Sokolstwa Polskiego	146
ROZDZIAŁ XXV.—Szalona przeciwpolska agitacja żydów w Amer.	147
Łączne wystąpienie Wydziału Nar. z Kom. Obrony Narodowej	148
Wychodźtwa wita radośnie dzień wyborów w Polsce	149
26 stycznia 1919 roku "Dniem Polskim" w całej Ameryce.	151
ROZDZIAŁ XXVI.—Drugi Sejm Wychodźtwa w Buffalo	153
Ks. Biskup Rhode wita pierwszego ambasadora Polski ks. Lubomirskiego.	153
Przemówienia Ambasadora i hr. Pułaskiego	154
Hoover składa hołd genjuszowi Piłsudskiego.	157
ROZDZIAŁ XXVII.—Najazd bolszewicki w roku 1920 na Polskę łączy Wychodźtwa w Polsko-Amerykańskim Komitecie Obrony . .	160
Powody małego sukcesu pierwszej pożyczki państwowej	161
Powrót "Hallerczyków"	161
J. J. Kowalczyk rzecznikiem bijącego się o wolność G. Szlaska . .	162
Wychodźtwa pomaga dzieciom syberyjskim i wspiera rządowe biuro akcji ratunkowej i Komitet Hoovera.	163
ROZDZIAŁ XXVIII.—Delegaci rozmaitych partji z Polski po- głębiają chaos	165
Paderewski na Trzecim Sejmie Wych. w Pittsburghu.	165
Rozkładający się Wydział Narodowy przeciwstawia się reprezen- tacji Państwa Polskiego	166
ROZDZIAŁ XXIX.—Wychodźtwa straciło sto milionów dolarów w spekulacji na spadek marki	169
Olbrzymie straty na korporacjach handlowych i przemysłowych. .	170
Wielkie plany Stowarzyszenia Mechaników	172
Do czego zmierzali "Palatyńcy"	173
ROZDZIAŁ XXX.—Ćwierć miliona Polaków z Ameryki wraca do Polski	174
Zdawało się, że wyjadą wszyscy gorętsi, a resztę rychło zaleje morze amerykańskie	174
Mój wyjazd do Polski w celu organizowania tych, którzy wrócili. .	175
Pierwszy artykuł "Dlaczego tyle rozgoryczenia".	177
Pierwsza odezwa nawołująca reemigrantów do Zw. Polaków z Am.	180
ROZDZIAŁ XXXI.—Zjazd reemigrantów w Bydgoszczy 19 list. 1922	183
Zjazd stwierdza fatalne położenie reemigrantów.	183
Organizacja okregowa na województwa Pomorskie i Poznańskie . .	186
ROZDZIAŁ XXXII.—Ogólne przვენienie reemigrantów grani- czące z rozdaczem.	187
Patriotyczny Poznań na wielkim wiecu wykazuje gotowość spie- szenia z pomocą.	191
Inicjatywa do szerszej akcji pomocniczej i ratunkowej	191
ROZDZIAŁ XXXIII.—Zorganizowanie pierwszego "Patronatu" Polaków z Ameryki w Poznaniu.	193

Podniosła odezwa tego Patronatu wzywająca całą Polskę do organizowania podobnych także w innych dzielnicach.	193
Zorganizowanie Patronatu we Lwowie i Wilnie	196
Na zebraniu organizacyjnem Patronatu w Warszawie obecny Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski.	196
Zapada uchwała połączenia Patronatów w jednej organizacji i nawiązania stosunków z Wychodźstwem w Ameryce	197
ROZDZIAŁ XXXIV.—Statut ułożony przez Prezesa Patronatu Centralnego w Warszawie, Senatora Balińskiego, uzyskuje aprobatę trzech Ministerjów.	198
Delegat Patronatu wiezie do Ameryki podniosły Adres zaopatrzone podpisami i pieczęciami wszystkich członków Patronatu reprezentujących całą Polskę	199
Od współudziału usunęła się niestety "lewica" już wtedy przygotowująca późniejszy Zamach Majowy w r. 1926	200
"Zmiana konjunktury" i wycofanie pomocy delegatowi przez Poselstwo w Washingtonie	201
ROZDZIAŁ XXXV.—W jaki sposób Patronat zamierzał dążyć do roztoczenia opieki nad reemigrantami i uregulowania stosunków z Wychodźstwem.	202
Przyczyny niepowodzenia w ich przeprowadzeniu w Ameryce.	204
Hasło "America First" i "Wychodźstwo dla Wychodźstwa".	204
Związek Polek i Związek Narodowy odmawiają równych praw obywatelom polskim z amerykańskimi.	204
Bolesne sceny na Zjeździe Sokolstwa w Brooklynie.	205
Dhowie Starzyński i Dattner staczają rozpaczliwy bój o utrzymanie Sokolstwa w wierności Polsce.	207
ROZDZIAŁ XXXVI.—Walka na łamach prasy o polską duszę Wychodźstwa.	209
Rozpaczliwy apel na wszechpolski Kongres Oświatowy w Warszawie z wezwaniem do pomocy	209
Projekt wysyłania kandydatów na instruktorów sokolich na kursa do Polski	211
ROZDZIAŁ XXXVII.—W jaki sposób "Dziennik Chicagoski" scharakteryzował nastrój Wychodźstwa przed Kongresem w Detroit.	213
Kongres odrzuca projekt Centrali łączący wszystkie organizacje u góry i wszystkie towarzystwa u dołu w każdej osadzie dla ratowania zamierającej Polskości Wychodź. przy pomocy Ojczyzny.	214
Do "Patronatu" w Polsce zaproszenie nie zostało wysłane.	214
Podsunięta przez urzędnika konsulatu nowoyorskiego Ustawa Polskiej Rady Opieki Społecznej, którą w Detroit powołano do życia, nosiła w sobie od razu zarodek śmierci.	217
ROZDZIAŁ XXXVIII. — Przewrót majowy w Polsce ułatwia "nowym ludziom" wejście do Zarządu Z. N. P.	218
Niebezpieczny projekt organizowania Wychodźstwa "od strony Ameryki" w poczwórnej Centrali, nadesłany z Polski.	219
Rola jaką projekt wyznacza Związkowi Narodowemu.	221
ROZDZIAŁ XXXIX.—Sytuacja jest groźna. W ogólnym zamyśle	

pojęć nie wiemy nawet czem jesteśmy. Polska uważa nas i my sami uznajemy się za Amerykanów. Tylko Amerykanie uważają nas za Polaków.	225
Hasło obrony i podtrzymania języka polskiego.	226
Walki orientacyjne w obliczu grożącej nam zagłady są prawdziwym nieszczęściem.	228
ROZDZIAŁ XL.—Zorganizowanie Centrali "podstawowo katolickich" organizacji kładzie kres dumnym planom ks. Wacława Kruszk. Odaje na łaskę i niełaskę amerykańskiej hierarchji polskość parafji i szkoły parafjalnej.	229
ROZDZIAŁ XLI.—Potrzeba zorganizowania Centrali ogólnonarodowej dla ratowania wspólnymi siłami zewsząd zagrożonej polskości Wychodźstwa jest bardziej paląca niż kiedykolwiek.	233
Ogólne zarysy planu takiej Centrali — od góry z zarządów organizacji, od dołu z towarzystw w każdej osadzie.	234
ROZDZIAŁ XLII.—Głosy prasy polskiej w Ameryce na temat ratowania zagrożonej polskości Wychodź. według planu red. Sokoła Wacława Gąsiorowskiego w "Gwieździe Polarnej".	237
Józefa Przydatka w "Dzienniku Chicagoskim"	242
Wiktora Alskiego w "Pittsburczaninie".	244
Wacława Soydy w "Rekordzie Codziennym"	245
"Kurjera Polskiego" z Milwaukee.	246
W. B. Błazewicza w "Nowym Świecie"	248
T. Jasiorkowskiego w "Nowinach Polskich".	253
J. Przyprawy w "Monitorze".	253
"Dziennika Polskiego" z Detroit.	256
"Wiadomości Codziennych" z Cleveland.	256
Tomasza Kozaka w "Dzienniku Związkowym".	257
ROZDZIAŁ XLIII.—Zorganizowanie Centrali lokalnej w Pittsburghu. Jej Deklaracja organizacyjna i Ustawa gotowym wzor do naśladowania w każdej osadzie polskiej.	258
ROZDZIAŁ XLIV.—Ostatni głos w dyskusji na temat ratowania zagrożonej polskości Wychodźstwa redaktora "Kurjera Narodowego" K. Piątkiewicza.	263
Zapowiedź inicjatywy Sokolstwa i Weteranów w zwołaniu wielkiego Kongresu Wychodźstwa.	265





